



S.I.N.
SERIES
book one

LU
NA

LAST RESORT

MIAŁA GO JUŻ NIGDY WIĘCEJ NIE SPOTKAĆ...

K. BROMBERG

LAST RESORT

K. BROMBERG

PRZEŁOŻYŁ KAMIL MAKSYMIOUK

LU
NA





ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sutton

O CZYM TAK ROZMYŚLASZ, SUTTON?

– Słucham? – mówię rozkojarzona i zmęczona jak cholera.

Powinam być w świetnej formie, skoro chcę zrobić jak najlepsze wrażenie na nowym kliencie, ale warto było doprowadzić się do takiego stanu.

Roz, moja szefowa, obserwuje mnie z zaciekawioną miną i powtarza:

– Spytałam, o czym tak rozmyślasz.

Wyświetlają mi się w głowie obrazy minionej nocy. Przypominam sobie, jak stał między moimi rozchylonymi nogami, szepcząc: „Powiedz, czego chcesz”.

Jak zaciskał dłonie na moich udach.

Jak przesuwiał językiem po mojej skórze.

Jak wszedł we mnie po raz pierwszy, a ja rozpływałam się w rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie zznałam.

Rzucam szefowej spojrzenie spłoszonej sarny i usiłuję wymyślić odpowiedź.

– Ja... yyy...

– Nie stresuj się. – Klepie mnie lekko po dłoni, błędnie interpretując moją powalającą elokwencję jako oznakę zdenerwowania, a nie bombardujących mnie wspomnień.

– Nie stresuję się.

To nie jest zgodne z prawdą.

Jakim cudem mam siłę się denerwować?

Rozglądam się po imponującym lobby i dochodzę do wniosku, że to jednak naturalna reakcja. Znajdujemy się na ostatnim piętrze drapacza chmur górującego nad Manhattanem i czekamy na ważne spotkanie biznesowe, podczas którego będą oceniane moje umiejętności.

Zresztą po ostatnich zakreconych dwudziestu czterech godzinach powinam mieć teraz na drugie imię Panika. Najpierw dramatyczna rozmowa z moją najlepszą przyjaciółką, Lizzy. Potem niespodziewana decyzja Roz, by mianować mnie liderką tego projektu. Następnie moje nagłe zerwanie z Clintem. A na koniec pierwszy w życiu przygodny seks, po którym ciągle jeszcze nie ochłonęłam, odkąd obudziłam się parę godzin temu w pustym łóżku w pokoju hotelowym.

– Stresujesz się – powtarza Roz z uśmiechem, lustrując mnie wzrokiem ukrytym za ciemnymi okularami. – Posłuchaj. Wiem, że podjęłam tę decyzję w ostatniej chwili i zarzuciłam cię mnóstwem szczegó-

łów, których nie zdążyłaś sobie przyswoić, ale nie mam wątpliwości, że świetnie sobie poradzisz. A gdybyś czegoś nie wiedziała, to po prostu improwizuj. – Mruga do mnie. – Jeśli masz być rzucona wilkom, przynajmniej udawaj, że umiesz wyc tak jak one. Wszyscy stosujemy tę metodę.

– Na razie oszczędzę ci mojego wycia – odpowiadam z uśmiechem. Myślę o dokumentach, nad którymi ślęczałam dziś rano, popijając espresso. Miejmy tylko nadzieję, że zapamiętałam najważniejsze szczegóły i sensownie się zaprezentuję podczas spotkania. Potem będę miała trzy dni i bardzo długą podróż samolotem, żeby nauczyć się na pamięć pozostałych informacji.

– Dasz sobie radę. Pamiętaj tylko, że nasi klienci nigdy nie są tak straszni, jak się na początku wydaje. Przyklej sobie uśmiech do twarzy i spoglądaj na mnie, jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy albo podpowiedzi.

Domyślam się, że chodzi jej o braci Sharpe z firmy Sharpe International Network lub S.I.N., jak powiedziała recepcjonistka przez telefon, gdy tutaj wchodziłyśmy – ale słowa Roz są całkowitym zaprzeczeniem tego, co twierdziła wcześniej. Wczoraj opowiadała, że ci faceci to skrajni perfekcyjniści, wymagający, ale sprawiedliwi. Niechętnie kiwam głową. Tylko to mogę zrobić, skoro jest już za późno, żeby się wycofać.

– Och, i muszę cię ostrzec, że oni są...

– Są już gotowi na spotkanie – oznajmia szykowna asystentka, idąc w naszą stronę i stukając obcasami o białą marmurową podłogę.

Wstajemy i ruszamy za nią. Wpatruję się w szew jej ołówkowej spódnicy i próbuję uspokoić nerwy, które zaczynają we mnie szaleć.

Dam radę.

Zrób coś dla siebie, Sutton.

Słowa Lizzy odbijają się echem w mojej głowie, gdy asystentka otwiera wysokie drzwi sali konferencyjnej. Roz wchodzi pierwsza, a ja podążam tuż za nią.

– Panowie – wita się z nimi Roz i staje z boku, żeby odsłonić mi widok na nich.

Nagle uginają się pode mną kolana.

Moje serce przestaje bić.

Rozdziawiam usta.

O cholera.

Przy przeciwnym krańcu stołu siedzi facet, który był ze mną – oraz na mnie i we mnie – ubiegłej nocy. Przenoszę wzrok na drugiego z nich i znowu przeklinam w duchu. Wyglądają jak sklonowani. Bliźniaki. Czy to się dzieje naprawdę? *Spokojnie, to tylko nerwy i zmęczenie.* Biorę drżący oddech i zauważam trzeciego mężczyznę. Wraca do stołu, niosąc kawę.

Kurwa mać.

Nie, to nie może się dziać naprawdę.

Jest ich trzech. Identyczne trojaczki. Wszyscy oszałamiająco przystojni. I wszyscy gapią się na mnie.

Jak Boga kocham, nie mam pojęcia, czyj zapach ciągle czuję w nozdrzach, czyj smak wciąż mam na języku.

– Witam – odzywa się ten pośrodku, w śnieżnobiałej koszuli i czerwonym krawacie. Jego uśmiech wydaje się wysilony, ale z domieszką ciepła i rozbawienia. – Przepraszam. Czyżby Roz cię nie ostrzegła? Wiemy, że to może być lekki szok, zobaczyć nas trzech za jednym zamachem.

– Przepraszam. Tak. – *Ogarnij się.* Potrząsam lekko głową. – Dzień dobry. – Z trudem przełykam ślinę, walcząc z rumieńcem, który wkrada się na moje policzki. – Nazywam się Sutton Pierce – mówię zdrętwiałym językiem. Po kolei patrzę im wszystkim w oczy. Nie jestem pewna, czy chcę dostrzec w spojrzeniu jednego z nich iskierkę rozpoznania, czy nie. – Bardzo mi miło.

Moją uwagę przyciąga ten po prawej, który śmieje się pod nosem. Jest ubrany w elegancką ciemnoszarą koszulę rozpiętą pod szyją. Podwinięte rękawy odsłaniają muskularne przedramiona i silne dłonie. Włosy ma lekko kręcone, nieco dłuższe niż bracia. Patrzę na jego ręce i zastanawiam się, czy to one wczoraj na zmianę odbierały mi dech w piersi i wydobywały okrzyki z moich ust.

– Cała przyjemność po naszej stronie.

Unoszę wzrok na jego twarz. Nasze spojrzenia się zderzają.

Czy to był on?

Mój umysł znów wypełniają wspomnienia ubiegłej nocy. Pamiętam, jak klęczałam i patrzyłam w jego bursztynowe oczy, biorąc do ust jego twardego, grubego członka. Jak zagryzał dolną wargę, gdy we mnie wchodził. Jak pieścił mnie językiem między udami. Jak dzięki niemu poczułam coś, czego nigdy

wcześniej nie poznałam. Nawet nie wiedziałam, że mogę się tak czuć.

Te sceny układają się w film wyświetlany w mojej głowie.

Film, którego nie mogę zatrzymać.

Więc stoję tutaj, jednocześnie podniecona, zdezorientowana i całkowicie oniemiała, a oni mnie obserwują i oceniają. Puszczam w myślach soczystą wiązanekę.

– Proszę usiąść – mówi ten po lewej. Patrzę na jego białą koszulę, ciemnoszarą kamizelkę i żółty krawat. Ma te same oczy. Te same włosy. Ten sam uśmiech.

I ma przed sobą kubek na wynos ze Starbucksa.

To musi być on. Prawda?

Ogarnij się. Zachowuj się normalnie, jakbyś wcale nie zgadywała, z którym przeżyłaś najlepszy seks w życiu.

– Dziękuję – mruczę i siadam obok Roz, dotkliwie świadoma tego, że w tej chwili jeden z tych mężczyzn rozbiera mnie wzrokiem. Z całych sił staram się na nich nie patrzeć, nie przypominać sobie żadnych fizycznych szczegółów, żeby rozgryźć, z którym się przespałam. Mogłabym też wczłgać się pod stół i umrzeć ze wstydu.

Zamiast tego skupiam się z absurdalną intensywnością na wyciąganiu z torby notesu i długopisu do sporządzania notatek.

– Ja jestem Fordham Sharpe – przedstawia się ten w żółtym krawacie i kamizelce. – Mów do mnie Ford. A to jest Ledger. – Wskazuje na brata siedzącego pośrodku, tego z czerwonym krawatem pod szyją. – A to jest Callahan. – Ten w szarej koszuli, bez krawata, unosi rękę i kiwa głową.

– Później będziemy cię egzaminować – informuje mnie Callahan. Nasze spojrzenia krzyżują się na chwilę. *To ty jesteś Johnnie Walker?*

– Nie martw się – mówi Ledger, odciągając mnie od gorączkowych myśli. – Im dłużej będziesz z nami pracowała, tym łatwiej będziesz nas rozróżniać. Naprawdę każdy z nas jest inny.

Callahan prychnął rozbawiony.

– On jest najmłodszy – wtrąca Ford z uśmiechem, a Callahan przewraca oczami. – Staramy się nie mieć mu tego za złe.

Wszyscy trzej się uśmiechają, a ja mogłabym przysiąc, że nawet Roz obok mnie wzdycha, zachwycona czystym pięknem, jakie ucieleśniają bracia Sharpe.

– To co, zaczynamy?



ROZDZIAŁ DRUGI

Sutton

Dwadzieścia cztery godziny wcześniej

DZISIAJ O DZIESIĄTEJ W COQUETTE.

– Zaliczyłaś aż taki awans społeczny? – rzucam żartobliwie. Coquette to w tej chwili najmodniejszy adres na klubowej mapie miasta, ale żeby dostąpić zaszczytu przebywania w tym lokalu, trzeba albo znać kogoś ważnego, albo być kimś ważnym. – Jak załatwiłaś sobie wejściówki, czy co tam trzeba mieć, żeby cię wpuścili?

– Możliwe, że umawiam się z jednym z tamtejszych menadżerów.

Unoszę brwi, chociaż wcale nie jestem zdziwiona. To typowa akcja w stylu Lizzy. Ona ma talent do bycia z właściwymi ludźmi w odpowiedniej chwili. Jak magnes przyciąga do siebie szczęśliwe zdarzenia i dobrą zabawę.

– Więc? Idziesz z nami? To byłby nasz pierwszy babski wieczór od niepamiętnych czasów.

– Nie mogę – szepczę do telefonu i wychylam się ze swojego boksu w kącie biura, chcąc sprawdzić, czy nikt mnie nie słyszy. Ani nie widzi skrzywionej miny, którą reaguję na pytanie mojej najlepszej przyjaciółki.

Niepotrzebnie odebrałam połączenie. Zwłaszcza że sytuacja między nami od paru miesięcy była bardzo napięta.

– Wiadomo. – Lizzy wzdycha z rezygnacją. Ten odgłos świetnie oddaje nastrój, w jakim się znajduję od dłuższego czasu.

– Co to miało znaczyć?

– To oznaczało: Kiedy ostatni raz Clint, twój pan i władca, spuścił cię z oczu? Na miłość boską, to jest babski wieczór. Naprawdę jesteś jego własnością przez okrągłą dobę?

– Lizzy, nie o to chodzi.

– Właśnie o to, Sutton. Ten dupek może wychodzić, kiedy chce, i imprezować, kiedy chce, ale, o dziwo, tobie nie przysługuje takie prawo, bo w każdej chwili może się okazać, że on ciebie pilnie potrzebuje. Sam może przyjmować kolejne awanse i wspinać się po szczeblach kariery w korpo, natomiast w momencie, gdy ty pomyślisz o zrobieniu tego samego, on robi wszystko, żebyś podała w wątpliwość swoje

umiejętności i zaprzepaściła podobne szanse. Cholera, on nawet pomaga ci wybierać kiecki na jego firmowe przyjęcia, na których następnie publicznie cię upokarza, mówiąc, że dokonałaś złego wyboru. – Lizzy wydaje z siebie odgłos frustracji, a ja czuję, jak łyzy pieką mnie w oczy.

W ubiegłym miesiącu wyzaliłam się przed nią i wiedziałam, że będę tego później żałowała. Zadzwoiłam do niej w chwili słabości, a teraz wszystko, co wtedy powiedziałam, ona oczywiście wykorzystuje przeciwko mnie.

Z jednej strony pragnę od niej wsparcia, a z drugiej czuję potrzebę, by stanąć w obronie Clint'a i własnej dumy. To drugie zwycięża.

– Jestem w pracy. Nie mogę teraz rozmawiać na ten temat.

– Zawsze znajdziesz jakieś usprawiedliwienie, żeby o tym nie gadać. I zawsze masz wymówkę, żeby go bronić. – W jej głosie pobrzmiewa błagalna nuta, ale udaję, że tego nie słyszę. – Spójrz na siebie. W pracy codziennie dajesz czadu, jesteś totalnym kozakiem... i domyślam się, że to jest jedyna część twojego życia, której on nie może tknąć oraz na którą nie może wpłynąć.

– Lizz...

– Nie chcę cię ranić, ale ty po prostu tego nie widzisz. – Wzdycha ciężko, gdy nie odpowiadam. – Wiem, że go kochasz, ale to nie jest miłość. On sprawuje nad tobą obsesyjną kontrolę. Żeruje na twojej niskiej samoocenie. Ciągnie cię w dół.

– To nieprawda – szepczę bez krzty przekonania.

– Zgasił w tobie ostatnią iskierkę. Całkowicie stłamsił osobowość mojej najlepszej przyjaciółki i nie będę się na to dłużej godziła. Przez dwa lata siedziałam beczynnym i patrzyłam, jak cię stopniowo ubywa, jak znikasz, podczas gdy on ciągnie za sznureczki, którymi tobą steruje. Zaciska je coraz bardziej, a ja już tego nie zniosę. Wolę zniszczyć naszą przyjaźń, wygarniając ci brutalną prawdę, niż pozwolić, żebyś stała się cieniem osoby, którą kiedyś znałam.

– Powiedziałam, że nie mogę teraz o tym rozmawiać.

Mimo to się nie rozłączam.

Nawet nie próbuję.

Bo wiem, że Lizzy ma rację. Nic, co przed chwilą z siebie wyrzuciła, nie jest dla mnie nowością. Prawdę mówiąc, są to rzeczy, które sama sobie powtarzam. Rzeczy, o których myślę wieczorami, gdy siedzę samotnie w domu, bez Clint'a, bo znowu gdzieś go wywiało. Dotarłam nawet do punktu, w którym przyznałam się sama przed sobą, że nasz związek jest niezdrowy. Że nasze rozmowy o małżeństwie i przyszłości to tylko głupie gadanie. Wiem, że nie mogę wiecznie w tym trwać, ale na razie nie jestem na tyle silna, by odejść.

A może jestem?

Ta myśl jest jak cios prosto w klatkę piersiową. Przez chwilę nie mogę oddychać, podczas gdy Lizzy dalej nawija mi do ucha.

Czy on aż tak mnie stłamsił, zniewolił? Tak bardzo, że świadomość, jak strasznie mnie potrzebuje, przysłania mi myśli o własnym samopoczuciu? Że jego ciągła śpiewka o tym, jak rozpadłby się bez mojej obecności, bez mojej opieki, stała się ważniejsza niż to, kto troszczy się o mnie?

A mimo to recytuję jak automat:

– Lizzy, on mnie potrzebuje.

– Nawet nie waż się myśleć, że bez ciebie jego świat by się zawalił – odpowiada. – To jest dorosły chłop, który potrafi zadbać o siebie. Zmanipulował cię. Perfidnie wpoił przekonanie, że jeśli kiedykolwiek go opuścisz, rozpadnie się na kawałki. To jego problem, a nie twój.

– To nie jest takie proste, jak myślisz. – Czuję zażenowanie, że w ogóle wypowiadam te słowa, ponieważ jestem w połowie drogi między dwudziestką a trzydziestką i powinnam mieć uporządkowane życie. Lizzy wie o moim astronomicznym długu studenckim, ale nie ma pojęcia o moich prawie nieistniejących oszczędnościach. Nie stać mnie na wynajmowanie mieszkania w pojedynkę w Nowym Jorku.

Krzywię się pod nosem.

To nie jest wystarczający powód, żeby ciągnąć związek z Clintem.

Boże. Czy tylko dlatego z nim zostałam?

– Wiem, że to nie jest proste. Przeciwnie, to jest piekielnie trudne, bo zdążył cię już tak wyniszczyć i wytresować, żebyś wierzyła, że nie możesz tego zrobić.

– Mieszkamy razem. Nie mogę się po prostu spakować i wyprowadzić.

– Możesz, Sutt. Naprawdę możesz się po prostu spakować i wyprowadzić. Już ci mówiłam, że chętnie cię przygarnę, dopóki nie wykombinujesz, co dalej. Ta oferta jest nadal aktualna.

– Dziękuję – odpowiadam szeptem. Jej słowa są jak krzyk w mojej głowie, który zagłusza przy-

gniatający lęk, że Clint uczynił mnie swoją własnością już dawno temu; dawniej, niż chcę się do tego przyznać.

To dziwne uczucie: wiedzieć, co jest słuszną decyzją, i chcieć ją podjąć, ale jednocześnie paść ofiarą poczucia winy i wstydu, które powstrzymują mnie przed zrobieniem tego kroku.

– Tęsknię za przyjaciółką, która tańczyła ze mną na barze i dzwoniła o trzeciej w nocy, żeby wyskoczyć na lody, bo pracowała do późna i stęskniła się za mną. Tęsknię za twoim śmiechem i poczuciem humoru. Nigdy mu nie wybaczę, że ukradł ci to wszystko. Sutt, po prostu tęsknię za prawdziwą tobą.

Kaszlę, próbując powstrzymać szloch wzbierający w mojej piersi, i w pośpiechu przemykam przez biuro do łazienki, żeby się schować i odzyskać równowagę.

– Lizz... – Mój zdławiony głos odbija się echem po pustym, wykafelkowanym pomieszczeniu, gdy zamykam za sobą drzwi. – Ciągłe tu jestem. Ciągłe jestem sobą. Jestem.

– A ja ciągle cię kocham.

Jej słowa łamią mi serce.

– Muszę już lecieć.

Opieram się plecami o drzwi i osuwam na podłogę. Z moich oczu płyną łzy. Poddaję się fali emocji, która mnie zalewa, obezwładnia.

Ona ma rację.

Tak, Lizzy ma rację, a ja jestem przerażona. Czy właśnie ta chwila jest przysłowiową kroplą przelewającą czarę goryczy?

Czy chcę, żeby nią była?

Mój płacz przybiera na sile, gdy siadam w stylu niegodnym damy na kosztownej marmurowej podłodze i pozwalam sobie przez moment uzalać się nad sobą, a następnie próbuję przetrwać wszystko, co usłyszałam od Lizzy w tak dosadnej, brutalnej formie.

Mój telefon brzęczy. Dostaję wiadomość.

LIZZY: Jak się czujesz?

JA: Przeżyję.

LIZZY: Kocham cię. Chcę tylko tego, co dla ciebie najlepsze.

Pociągam nosem. Łzy rozmywają mi ekran. Ocieram je wierzchem dłoni, biorę głęboki wdech i wystukuję na klawiaturze najtrudniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek zadałam.

JA: Jak mam zmienić swoje życie?

LIZZY: Małymi krokczkami. Nie jesteś sama. Zaczynaj od zrobienia czegoś dla siebie. Jakiejś jednej rzeczy. Już dzisiaj. Przysięgnij.

JA: Przysięgam.

Wpatruję się w ekran, w swoją obietnicę i czuję, jak łzy ustają, a moja determinacja się umacnia.

Zrób coś dla siebie.

Jedną rzecz.

Dam radę.

Podnoszę się z podłogi, ocieram łzy z policzków zimnym ręcznikiem i uświadamiam sobie, że w idei akceptacji tkwi wielka siła. Że w momencie, gdy patrzysz prawdzie w oczy i mierzysz się z rzeczami, przed którymi uciekałaś, zaczynasz zdobywać nad nimi władzę.

– Wszystko w porządku?

Rzucam szybkie spojrzenie na Melissę, koleżankę, obok której siedzę w pracy, i kiwam głową.

– Tak. Moje alergie dają mi w kość.

– Na pewno? – Przygląda mi się uważniej, a ja zmuszam się do uśmiechu. Zakrywanie opuchniętych oczu jedynie nasiliłoby jej podejrzenia.

– Tak. Raz na jakiś czas mam z tym problem. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakbym przed chwilą nie ryczała na podłodze w łazience, kwestionując wszystkie swoje życiowe decyzje. – Co się dzieje?

– Szukałam cię. Roz chce się z tobą zobaczyć.

Spoglądam na nią zdziwiona.

– Ze mną? Dlaczego?

Moja szefowa nigdy nie wzywa do siebie pracowników, chyba że jakiś podwładny ma kłopoty albo zostanie zwolniony. Czy ktoś słyszał mnie w łazience? Słyszał, jak prowadzę prywatną rozmowę telefoniczną w czasie pracy? Czy zostaną...

– Nie mam pojęcia, ale na twoim miejscu nie kazałabym jej długo czekać – odpowiada Melissa.

Po kilku minutach już siedzę w szklanym pałacu, który właścicielka firmy Resort Transition Consultants, Roz, nazywa swoim gabinetem. Okna sięgające od podłogi do sufitu teoretycznie powinny ukazy-

wać panoramę Manhattanu, ale tak naprawdę dają widok głównie na inny pobliski wieżowiec. Pocieram wilgotnymi od potu dłońmi o spodnie i modłę się w duchu, żeby nie zauważyła żadnych śladów mojego niedawnego załamania nerwowego albo nie uznała moich zaczerwienionych oczu za oznakę tego, że piję w pracy czy coś w tym stylu.

Siedzi naprzeciwko mnie. Tradycyjnie ma na sobie czarny sweter i okulary w czarnych oprawkach, a do tego fryzurę *pixie cut*. Przygląda mi się uważnie.

– W ostatniej chwili wpadł nam nowy, pilny projekt.

– Świetnie – odpowiadam. W środku jednak jęczę, bo już jesteśmy maksymalnie zawaleni pracą.

– Tak, zwłaszcza że współpraca z tak prestiżowym klientem to dla nas zupełnie nowy poziom działalności. Samo wynagrodzenie za ten projekt sprawia, że warto się go podjąć, a rozgłos i reputacja, jakie zdobylibyśmy dzięki udziałowi w tym przedsięwzięciu, byłyby rzeczą zupełnie bezcenną. – Wykrzywia wargi w uśmiechu, a ja jestem pewna, że gdybym nie siedziała tu przed nią, zacierałaby ręce, przeliczając w myślach pieniądze, które wpłyną na konto firmy. – Jedynym minusem jest to, że oczekuje się od nas, żebyśmy natychmiast zapoznaliśmy się ze wszystkimi szczegółami dotyczącymi sytuacji, byli gotowi do pracy i obecni na miejscu za pięć dni.

– Rozumiem – mówię tylko po to, żeby coś odpowiedzieć, bo choć wszyscy uwielbiamy pracować dla Roz, ona jest najbardziej rozmiłowana w słuchaniu własnego głosu.

Ale pięć dni? To jakiś obłąd!

– Nasz klient niedawno nabył znajdującą się na Wyspach Dziewiczych nieruchomość, która kiepsko prosperuje. Jest położona w świetnej lokalizacji, pięknej i malowniczej, ale boryka się z pewnymi problemami.

– Jak to zwykle bywa.

– I tutaj do akcji wkraczamy my. – Uśmiecha się promiennie. – Zostaliśmy zatrudnieni, żeby pojechać na miejsce, zidentyfikować te problemy oraz pomóc właścicielom przekształcić ten ośrodek w coś pięknego.

I mamy się przygotować do tego zadania w pięć dni? Serio?

A jednak pobyt na Wyspach Dziewiczych brzmi zachęcająco. Wiele dałabym za to, żeby się wyrwać ze swojego normalnego życia i całkowicie poświęcić pracy, a jednocześnie spróbować uporządkować moje osobiste sprawy.

– To brzmi jak świetna szansa dla firmy.

– Nawet nie masz pojęcia. – Macha ręką, żeby dać mi znać, że ona ma. – Kto odrzuciłby możliwość pracy w rajskiej krainie przez parę miesięcy? Cholera, gdybym tylko mogła, sama wzięłabym ten projekt, ale muszę siedzieć tu na miejscu i pilnować interesu.

– Więc... – próbuję zgadnąć, o co właściwie Roz mnie prosi bez ubierania tego w słowa – chcesz, żebym pomogła Gwen w przygotowaniach, skoro ona jest teraz zajęta nieruchomościami Rothschilda, tak? – Chodzi mi o starszą konsultantkę, do której jestem przydzielona przy większości projektów. Mówiąc „przydzielona”, mam na myśli to, że odwałam za nią całą robotę, a ona zbiera pochwały.

– Nie tym razem.

– Więc czego potrzebujesz?

Przesuwa parę rzeczy na biurku, po czym podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

– Wiem, że marnuję czas na tę rozmowę, skoro już kiedyś podkreślałaś, że nie czujesz się gotowa na obowiązki wykraczające poza rolę asystentki konsultanta, ale i tak zapytam. Sutton, czy byłabyś zainteresowana tym projektem?

– Oczywiście. Tak jak wspominałam, chętnie pomogę w każdy możliwy sposób.

– Wiem, że pomożesz, ale nie o to cię proszę – odpowiada z uśmiechem. – Czy chciałabyś kierować tym projektem?

Przez chwilę wpatruję się w nią osłupiała i oniemiała.

– „Kierować” w sensie... kierować?

– Tak. Być liderką tego projektu. Główną konsultantką współpracującą z klientem i podejmującą wszystkie decyzje.

– Na Wyspach Dziewiczych?

– Tak, tam się znajduje ośrodek.

Głośno przetykam ślinę. Moje dłonie prawie ociekają potem, a serce galopuje jak szalone.

– Masz świadomość, że nigdy wcześniej nie pracowałam przy tak dużym projekcie? A co dopiero mówić o kierowaniu taką operacją? Dotychczas dostawałam jedynie zlecenia z małym budżetem, obarczone niskim ryzykiem. Nie było mowy o żadnych luksusowych ośrodkach, nieskończonych funduszach

i przedsięwzięciach, które wymagają dziesięciokrotnie większego doświadczenia niż moje. To znaczy, bez wątpienia dałabym sobie radę i zrobiłabym wszystko zgodnie z preferencjami klienta, ale to ogromne ryzyko mianować mnie liderką.

– Tak, jestem tego świadoma. – Roz kiwa głową i rzuca mi pełny otuchy uśmiech. – Ale wiem również, że kiedyś będziesz musiała się nauczyć samodzielnego kierowania projektem i może właśnie pojawiła się ku temu idealna okazja. Najlepszą szkołą jest praktyka. Wszystko, czego się nauczyłam o tej branży, wzięło się stąd, że byłam zmuszona wychodzić poza swoją strefę komfortu.

Roz zdaje się jednak zapominać, że mój brak doświadczenia mógłby się skończyć dla firmy kompromitacją, gdybym coś spieprzyła i zaprzepaściła szansę współpracy z tym niezwykle prestiżowym klientem.

– Jeśli to zlecenie jest tak ważne, to dlaczego nie wybierzesz któregoś ze starszych konsultantów? Z przyjemnością dokończyłabym za tę osobę to, nad czym już zaczęła pracować.

– Ponieważ nasz klient poprosił o oddaną specjalistkę, która skupi się całkowicie na ich projekcie i niczym innym.

– Czyli mają wysokie wymagania.

– Kiedy funkcjonujesz na takim poziomie sukcesu jak oni, możesz mieć dowolne życzenia i żądania. Po co mieliby się ograniczać, skoro ludzie oddaliby wszystko za możliwość wpisania sobie współpracy z nimi do CV.

Wpatruję się w moją szefową. W głowie kłębi mi się milion pytań. Dlaczego ja? A jeśli nawalę? A jeśli, jeśli, jeśli... Mimo wszystko zdaję sobie sprawę, że nie złożyłaby mi tej propozycji, gdyby nie była pewna moich umiejętności.

– A druga część mojej odpowiedzi – odzywa się, gdy ciągle milczę – jest taka, że wierzę w ciebie, Sutton. Nie tylko szybko się uczysz i masz dobre pomysły, ale też uważnie śledzę twoje poczynania. Gwen cały czas opowiada mi o tym, jak się poświęcasz i pomagasz przy jej projektach, więc myślę, że to najwyższy czas, żebyś uwolniła swój pełny potencjał. Oczywiście to zlecenie wiązałoby się z podwyżką, zakwaterowaniem w kurorcie na czas pobytu oraz perspektywą awansu po ukończeniu projektu. – Patrzymy sobie w oczy. – Nie chcę wywierać na tobie presji i zmuszać cię do zgody. Naprawdę nie chcę, żebyś przyjęła to zadanie z poczucia obowiązku, a potem była nieszczęśliwa, ponieważ to się odbije niekorzystnie na twojej pracy. Z drugiej strony, jeśli dalej będziesz odrzucała takie okazje, zablokujesz sobie drogę dalszego rozwoju w naszej firmie. – Obdarza mnie łagodnym, zachęcającym uśmiechem, a ja czuję, jak adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach. – Więc co ty na to?

Zrób coś dla siebie. Jedną rzecz. Dzisiaj.

Gdy poprzednim razem Roz poprosiła mnie o udział w projekcie, który byłby dla mnie okazją do rozwoju, wymyśliłam długą listę wymówek, dlaczego nie mogę się zgodzić, a tak naprawdę chodziło o to, żebym, broń Boże, nie prześcignęła Clinta w robieniu kariery. Powiedział, że dobrze postąpiłam, bo tylko bym się ośmieszyła i narobiła wstydu firmie, a co najgorsze – jemu. Później tamtego wieczoru płakałam pod prysznicem, żeby mnie nie słyszał. Czułam, że zawiodłam samą siebie, jednocześnie wmawiając sobie nadaremnie, że podjęłam słuszną decyzję.

Najwyższy czas, żebyś uwolniła swój pełny potencjał.

O mój Boże. Jak mogłam to sobie zrobić? Przecież wymiatam w swojej pracy.

Krew szumi mi w uszach, ale wraz z każdym uderzeniem serca wzbiera się we mnie odwaga. Spoglądam na Roz i odpowiadam z uśmiechem:

– Tak, jestem bardzo zainteresowana.

Na twarzy Roz odmalowuje się zaskoczenie.

– Naprawdę?

Biorę drżący oddech i przytakuję.

– Tak. To byłaby dla mnie wspianała szansa. – *Małe kroczki.* – Boję się, ale melduję pełną gotowość.

– Wszystkie dobre rzeczy w życiu powinny budzić w nas trochę niepokoju. Dzięki temu wiesz, że naprawdę żyjesz.

Osiemnaście godzin temu

– Sutton? Kochanie! – mówi Lizzy i wpatruje się we mnie, gdy stoję przed jej drzwiami, z torbami przy stopach i zagubioną miną.

– Miałaś rację. – Mój głos jest ledwie słyszalnym szeptem. Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę, nie mówiąc nic więcej, ale ona wie, dlaczego tutaj jestem i czego dokładnie potrzebuję. Wprowadza mnie do mieszkania i po prostu mocno przytula.

– Wszystko będzie dobrze – powtarza cichym, kojącym głosem, gdy tak stoimy wtulone w siebie. Odnoszę wrażenie, jakbym pierwszy raz od bardzo dawna wreszcie mogła oddychać. – Co się stało?

Mówię jej o propozycji Roz. O tym, że przyjąłem to zadanie, chcąc pozostać wierna obietnicy, jaką dałam Lizzy – żeby zrobić coś dla siebie. A potem opowiadam, jak wróciłam do domu, przekazałam wieści Clintowi, a on wybuchł.

Z początku zachowywał się spokojnie, chociaż nie szczędził kąśliwych komentarzy. Sądziłam, że potrzebuje trochę czasu, żeby oswoić się z tą wizją. Cholera, podsunęłam nawet pomysł, żeby poleciał razem ze mną na Wyspy Dziewicze i pracował stamtąd zdalnie. Ale im bardziej tłumaczyłam, że jestem podekscytowana perspektywą tego wyjazdu, on tym bardziej się wściekał. Wpadł w furję, uderzał pięściami w ściany, robiąc w nich dziury, obrzucał mnie obelgami, wbijał mi szpileczki.

A potem nastąpił chłodny spokój.

– Beze mnie zawsze będziesz nikim, Sutton. – Jego opanowany głos przyprawia mnie o dreszcz. – Oboje o tym wiemy. Ale śmiało, leć tam, leć, jeśli tak bardzo chcesz przeżyć porażkę. Pamiętaj tylko, że w następny piątek idziemy na kolację z moim szefem. Dopilnuj, żeby wrócić do tej pory, bo gorzko pożałujesz, jeśli narobisz mi wstydu.

– Koniec z nami, Clint – powtarzam już chyba dziesiąty raz w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Jakim cudem wcześniej nie słyszałam tych zawołanych pogroźek? Dlaczego zawsze byłam posłuszną owieczką zamiast mu się postawić?

Uśmiecha się szyderczo. Uniesiona brew to oznaka, że kwestionuje powagę moich słów o końcu tego związku.

Moją jedyną reakcją jest wrzucenie wszystkiego, co mam w zasięgu ręki, do torby podróźnej. Jestem zbyt roztrzęsiona i urażona, żeby porządnie się spakować i wziąć to, czego najbardziej potrzebuję, ale nie mogę się ani na chwilę zatrzymać, zawahać, bo jeśli to zrobię, on wykorzysta okazję i będzie chciał mi udowodnić, że tak naprawdę nie mam na myśli tego, co powiedziałam.

Że tak naprawdę to nie jest nasz koniec.

– Zobaczysz, że wrócisz. Nie ma szans, żebyś przeżyła sama, beze mnie. Kto cię będzie trzymał za rączkę i naprawiał błędy, które ciągle popełniasz? – Przesuwa wzrokiem po moim ciele i kręci głową z niesmakiem. – Ale bądź gotowa płaszczyć się przede mną i przeproszać. – Śmieje się obleśnie. – Jedyne, co tym wszystkim osiągniesz, to uświadomisz sobie, że jestem najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła.

– To było tak, jakbym pierwszy raz w życiu wyraźnie dostrzegła to, co robi, i usłyszała to, co mówi. Ale w tamtej chwili czułam się tak pozbawiona emocji, że w końcu zrozumiałam wszystko, o czym zawsze mówiłaś – wyjaśniam, kręcąc głową. – Zauważyłam jego obsesję na punkcie kontroli. Potrzebę pozbawiania mnie poczucia wartości. Próbę przycięcia mojej osobowości tak, żeby zmieściła się w jego szufladce jako jego prywatna własność.

Lizzy siedzi obok mnie na kanapie, ściska moją dłoń i kiwa głową.

– Więc wyszłaś.

Przytakuję.

– Powiedziałaś, że to koniec. Że już nas nie ma. A potem – wzruszam ramionami – spakowałam parę toreb, przez jakiś czas krążyłam samochodem bez celu, aż wreszcie wylądowałam tutaj.

– I jak się teraz czujesz po tym wszystkim?

Wykrzywiam usta i próbuję obudzić w sobie jakieś emocje. Powinnam coś czuć, prawda? Cokolwiek. Powinnam krzyknąć, wrzeszczeć i wariować, bo właśnie zerwałam z facetem, z którym byłam dwa lata, ale nie czuję niczego oprócz zmęczenia. Normalnego, kompletnego wyczerpania.

Nie, to nieprawda.

Potrafię znaleźć w sobie jedną jedyną emocję.

– Czuję ulgę. – Patrzę na Lizzy i uśmiecham się słabo. – Absolutną ulgę. I nic więcej.

– To chyba powinno ci wystarczyć, żeby wiedzieć, że postąpiłaś słusznie.

Tak, wystarcza.

Jestem pewna, że prędzej czy później będę oplakiwała utratę tego, co do tej pory było sednem mojej egzystencji. Czyli utratę... czego? Nie mam całkowitej pewności, bo w ciągu tych dwóch lat zbierało się tak niewiele dobrych wspomnień, że z trudem usiłuję przywołać chociaż jedno, które nie wiązało się z tym, że coś dla Clinta poświęciłam albo coś przemilczałam.

Zatapiam się w kanapie, opieram głowę i zamykam oczy, żeby objąć umysłem tę chwilę.

Chwilę, która – wiedziałam o tym – od jakiegoś czasu nadchodziła, ale brakowało mi odwagi, żeby wyjść jej naprzeciw.

Jedno jest pewne. Ewidentnie się odsunęłam i odciełam od Clinty już dużo wcześniej, a nie dopiero dzisiaj. Mój brak emocji to nie wynik szoku. To raczej oznaka, że zrobiłam coś, co powinnam była zrobić dawno temu. Gdzieś czytałam, że kobiety porzucają swoich partnerów emocjonalnie, zanim odejdą fizycznie. *A ja właśnie potwierdziłam tę teorię.*

Odzyskałam siebie.

Zrobiłam to.

Wreszcie.

I już mam do siebie żal, że tak długo zwlekałam.

Piętnaście godzin temu

Stoję w drzwiach łazienki i obserwuję, jak Lizzy przykleja sobie sztuczne rzęsy. Jej makijaż jest perfekcyjny, jej włosy są olśniewające. W kącie wisi obcisła, błyszcząca sukienka, której cekiny odbijają światło, zdobiąc cały pokój migotliwymi plamkami.

– Zakładanie ich to chyba prawdziwe utrapienie – mruczę, wskazując na sztuczne rzęsy pomiędzy jej palcami.

– Po jakimś czasie nabierasz wprawy. – Lizzy odwraca się i ciągnie mnie za rękę, żebym stanęła bliżej niej. – Tobie też założę.

– Nie warto ich na mnie marnować, nie sądzisz?

– Jeśli pójdziesz z nami, to nie będzie mowy o marnowaniu. – Chwyta mnie za obie dłonie i ściska. – Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili nie czujesz się najlepiej, ale może odrobina czasu spędzonego w bab-skim towarzystwie oraz terapia koktajlowa poprawią ci nastrój.

– Nie wiem – mamroczę. – Czy to...

– Czy co? Czy to będzie źle wyglądało, jeśli po dwóch latach odmawiania sobie wszystkiego w końcu wyjdiesz i trochę się rozerwiesz? – Teatralnie przewraca oczami. – Pewnie, że nie. Ludzie ciągle robią takie rzeczy. Chodź. Ubierz się i pójdziesz ze mną. Mam dla ciebie idealną kieckę. I będziesz mogła wrócić w każdej chwili, kiedy tylko zechcesz. – Przyciąga mnie do siebie i przytula z jedną doklejoną rzęsą na powiece. – Chcieć poczuć, że żyjesz, to nic złego, Sutton.



ROZDZIAŁ TRZECI

Sutton

Dwanaście godzin temu

KLUB COQUETTE JEST DOKŁADNIE TAKI, JAK KAŻDY SOBIE WYOBRAŻA. Elegancki, ekskluzywny, oszołamiający. Nedorzecznie urodziwi ludzie kręcą się od stolika do stolika w strefie dla VIP-ów, gdzie urzęduje Lizzy. Wnętrze wypełnia basowa muzyka, głośna, ale nie ogłuszająca, ponieważ parkiet znajduje się w osobnym sektorze po drugiej stronie baru.

Światła są przygaszone. Odgłosy rozmów zlewają się w przytłumiony szmer. Ludzie się śmieją, flirtują i odstresowują się po ciężkim dniu pracy.

A ja? Cóż, całkiem dobrze się bawię. Jestem trochę podpita i stoję w kolejce przy barze, żeby zamówić kolejnego drinka.

Telefon wibruje mi w dłoni. Spoglądam na niego i wzdycham z rezygnacją. Nie wiem, którą wersję wolę: wiadomość od Clinty, jako znak, że przynajmniej za mną tęskni, czy wiadomość od kogoś innego, co byłoby dowodem na to, że miałam rację i nic dla niego nie znaczę.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego – słyszę czyjś głos z lewej strony.

– Czego? – odpowiadam odruchowo. Dopiero po chwili odrywam wzrok od ekranu i zerkam na właściciela głosu.

Czyli, jak się okazuje, na obłądnie przystojnego mężczyznę stojącego kilka kroków ode mnie. Wpatruje się we mnie bursztynowymi oczami, w których migoczą iskierki rozbawienia. Ma gęste, ciemne rzęsy, mocną szczękę oraz usta wprost stworzone do grzechu.

Pewnie wyglądam jak idiotka, gapiąc się na niego z rozdziawioną buzią. Jest ubrany w ciemną koszulę z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi seksowne przedramiona i silne dłonie.

Mój wzrok znów wędruje w górę, przemyka po jego klatce piersiowej i szerokich barkach, zatrzymuje się na wargach układających się w półuśmiešek, a następnie nasze spojrzenia się spotykają. Unosi brew, jakby chciał zapytać, czy podoba mi się to, co widzę.

– Nie odebrałbym tej wiadomości – odpowiada w końcu, gdy ma już pewność, że skupiam na nim całą uwagę.

– Dlaczego? – Obracam się twarzą do niego i opieram biodrem o krawędź stołka barowego. Ten

facet jest... piękny. Tylko to słowo przychodzi mi do głowy. Tak, jest piękny, a nigdy w życiu nie uważałam, że mogłabym tak określić jakiegoś mężczyznę.

Czemu on, do diabła, gada ze mną?

– Ponieważ każdy facet, który pisze do ciebie zamiast być tutaj z tobą, nie jest wart twojego czasu.

– Niech zgadnę: a ty jesteś wart mojego czasu?

Upija łyk drinka, lecz wciąż patrzy mi w oczy znad krawędzi szklanki.

– To się jeszcze okaże, nieprawdaż?

Prycham rozbawiona i przewracam oczami.

– Bez urazy, ale myślę, że rozmawiasz z niewłaściwą osobą. – Cholera jasna, i tak nie mogę przestać się na niego gapić. Nie jestem pewna, czy to zasługa półmroku panującego w klubie, czy on naprawdę ma w sobie coś takiego, ale jego aura każe mi podejść bliżej i poznać go trochę lepiej.

– Dlaczego tak sądzisz? – pyta.

– Co państwu podać? – Barman przerywa naszą rozmowę.

– Poproszę Toma Collinsa – odpowiadam i przesuwam banknot dziesięciodolarowy po kontuarze.

– A dla mnie jeszcze raz Johnnie Walker Blue – mówi nieznajomy, unosząc szklankę.

– Dzięki, ale nie musisz stawiać mi drinka.

– Wiem, że nie muszę. – Przesuwa moją dziesiątkę z powrotem do mnie i zamiast niej kładzie na barze własną dwudziestkę. – Ale bądź tak łaskawa i pozwól mi zapłacić.

Bądź tak łaskawa? Niecodziennie słyszy się takie słowa.

– Dziękuję – mamroczę pod nosem.

– A więc, panno Tom Collins. – Znowu się uśmiecha. – Dlaczego sądzisz, że rozmawiam z niewłaściwą osobą?

– Cóż, panie Johnnie Walker – podłapuję jego konwencję. – Zapewniam cię, że nie jestem tą kobietą, której poszukujesz, kimkolwiek ona by nie była.

Powoli, wręcz leniwie lustruje mnie od stóp do głów, a ja czuję, jak moja skóra się rozgrzewa pod wpływem jego intensywnego spojrzenia.

Kiwa lekko głową i mówi:

– W takim razie nie zgadzamy się w tej kwestii.

Śmieję się łagodnie i kręcę głową.

– Cieszę się, że tak myślisz, ale jestem pewna, że kobiety zwykle padają ci do stóp.

– To prawda, chociaż nikomu nie życzę takiego ciężkiego losu. – Układa wargi w przekrzywiony uśmiezek, tak olśniewający, że zapiera mi dech w piersi.

Kurwa, dlaczego arogancja jest tak seksowna? Dlaczego jego stoicka mina w połączeniu z tymi słowami wywołuje we mnie jakąś dziwną fizyczną reakcję? Odnoszę wrażenie, że łagodny śmiech, który ulatuje z jego ust, dociera aż pomiędzy moje uda. Wzruszam jednak ramionami i odpowiadam:

– Bez obaw, ja nie padnę ci do stóp i nie będę o nic prosiła, bo kompletnie nie jestem zainteresowana.

Cholera, sama siebie nie poznaję, jakbym zamieniła się w jakąś inną dziewczynę.

– Czyżbyś właśnie rzuciła mi wyzwanie? – pyta, paraliżując mnie spojrzeniem. Ciężki uśmiech znów przemyka po jego wargach.

– Nie. Mówię prawdę.

– Wszyscy o coś proszą. O niektóre rzeczy warto prosić, a nawet błagać.

– Zapewne wszystkie dziewczyny skutecznie podrywasz takimi gładkimi tekstami.

Śmieje się pod nosem i upija łyk whisky, co sugeruje, że może mam rację. Spogląda w bok, a potem znowu na mnie.

– Ciii... – Nachyla się w moją stronę i ścisza głos. – Nikomu później się nie chwalę swoimi podbojami, więc spokojnie.

– Dlaczego ja? – pytam.

– Dlaczego ty... co?

– Dlaczego stawiasz mi drinka, chociaż masz tu do wyboru tyle innych kandydatek? – Omiatam wzrokiem przeróżne kobiety ustawione przy barze.

– Czy to ma znaczenie?

– Ma.

– W porządku. Robię to z powodu Betty Bradshaw.

– Z czyjego powodu? – śmieję się zaskoczona.

– Betty Bradshaw. Złamała mi serce w trzeciej klasie. Dała mi kosza po tym, jak kupiłem jej cia-

steczka Twinkies, a nie Ding Dongs.

– Mądra dziewczyna – drocę się z nim. – To znaczy, wszyscy wiedzą, że Ding Dongi są lepsze.

Jego pogardliwa mina połączona z uśmiechem, nad którym wyraźnie próbuje zapanować, sprawia, że wyszczerzam zęby.

Tak, naprawdę to zrobiłam. Powiedziałam seksownemu facetowi prosto w twarz, że lubię... Ding Dongi.

Johnnie Walker odchrząkuje i ciągnie swą opowieść:

– I tak oto Betty złamała mi serce. Na środku szkolnego korytarza. Powiedziała, że woli Jimmy’ego Rodgersa, bo on dał jej Ding Dongi, a nie Twinkies.

– A co ta poruszająca historia ma wspólnego z faktem, że zapłaciłeś za mojego drinka?

– Absolutnie nic. – Błyska chłopięcym uśmiechem. – Ale pomyślałem, że tą anegdotą zdołam zatrzymać cię przy sobie na chwilę dłużej, więc było warto.

– Ach, nie tylko przystojny, ale też bystry.

– Trudno o lepszą mieszankę. – Stuka szklanką o moją szklankę. – Powinnaś jej spróbować.

Mogę tylko pokręcić głową i ukryć uśmiech w swoim drinku. Czy to jest flirt? Czy on naprawdę ze mną flirtuje?

To dziwne uczucie. Niewątpliwie ekscytujące, ale zaledwie parę godzin temu zerwałam z Clintem, więc nie powinnam w tej chwili prowadzić takich rozmów. Powinnam.

– Ponowię swoje pytanie, Collins – odzywa się nagle. – Dlaczego rzekomo rozmawiam z niewłaściwą osobą?

Przyglądam się temu mężczyźnie, który przyprawia mnie o coś, co nazwałabym niezwykle przyjemnym dyskomfortem. Wiem, że ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest ciągnięcie tego flirtu, a najlepszą metodą na przerwanie go byłaby brutalna szczerość. Playboy taki jak on natychmiast ucieknie od kobiety, która wydaje się emocjonalnie niestabilna.

– Ponieważ właśnie zerwałam z chłopakiem. W tych okolicznościach wszystko, co mogłoby się wydarzyć, należałoby rozpatrywać w kategoriach odreagowania po rozstaniu, a dobrze wiemy, jak wyglądają takie historie.

Jego twarz dalej emanuje spokojem.

– Są trochę pokręcone. Skomplikowane. I przelotne – wylicza z uśmieszkiem i wzrusza ramionami, jakby był gotowy na taką przygodę. – Ogólnie mogą być czymś dobrym.

Cóż, liczyłam na wprost przeciwną reakcję.

Ale dlaczego się cieszę, że jeszcze nie uciekł?

– Mogą być też katastrofą – ripostuję.

– Nie, jeśli wybierzesz odpowiednią osobę.

– Niech zgadnę: lubisz rolę przygodnego partnera do seksu po rozstaniu z powodu wspomnianej przelotności, prawda? Żadnych zobowiązań. Żadnych oczekiwań.

– Zgadłaś. Ale też ze względu na świetny seks.

– Mam rozumieć, że dostarczasz kobietom tego „świetnego seksu”?

– Zdradzę jedynie, że w dużym stopniu przyczyniam się do jego jakości – stwierdza bezwstydnie.

– Masz wysokie mniemanie o sobie.

– To nie moja wina, że mężczyźni nie potrafią zadbać o kobiety. Jeśli facet nie umie porządnie zająć się jej ciałem, to czy jest w ogóle facetem?

Prycham i przewracam oczami.

– Sugerujesz, że się mylę? I że twój eks troszczył się o twoje potrzeby tak samo jak o własne? Powiedz szczerze, czy seks był dla ciebie obowiązkiem, a nie czymś, na co czekasz z ekscytacją?

Tak! Wykrzykuję to słowo w duchu, myśląc o Clincie i naszym seksie, który stał się tak strasznie nudny. Położyć się. Rozłożyć nogi. Jęczeć. Udawać. Na końcu on stękał i przewracał się na bok, natomiast ja leżałam i próbowałam zdecydować, czy w ogóle chce mi się własnoręcznie skończyć, podczas gdy jego ciche chrapanie już wypełniało sypialnię. Z reguły mi się nie chciało.

Z drugiej strony może tak naprawdę zawsze nudziłam się z nim w łóżku? Może na początku tak mocno go kochałam, że nie zwracałam uwagi na nijaki seks? A potem, wraz z upływem czasu i pojawianiem się złych emocji między nami, po prostu fizycznie brałam udział w seksie, ale nie czerpałam z niego przyjemności.

– Hmm... – komentuje lakonicznie mój rozmówca, ale ten odgłos brzmi jak „wiesz, że mam rację”.

– Długo z nim byłaś?

– Dwa lata.

– Dwa lata z tą samą osobą? Jezu Chryste.
– Czyżby monogamia nie była w twoim guście?
– Tego nie powiedziałem. – Nonszalancko wzdusza ramionami i przestępuje z nogi na nogę.
– Ale zasugerowałeś.
– Widzę, że lubujesz się w nadinterpretacjach – mruczy pod nosem. Ociera palcem kropelkę spływającą po ścianie mojej szklanki, a następnie unosi palec do ust i oblizuje go.

Jego język przyciąga moją uwagę. Cholera, żadna kobieta, która nie jest zombie, nie mogłaby odebrać wzroku od tego widoku.

– Jestem pewna, że ty też padłeś ofiarą błędnych wyobrażeń o mnie.
– Na przykład jakich? – Ktoś popycha go od tyłu, więc zbliża się o krok. Pachnie świeżym powietrzem i otwartą przestrzenią. To subtelny zapach, ale na tyle intensywny, że pochłania moją uwagę.

Tak jak cała jego osoba.

– Hmm... Że jestem łatwą panienką, tak desperacko spragnioną zainteresowania, że przyszedłam do tego klubu w nadziei, że jakiś facet mnie nim obdarzy. – Zaciskam usta i wpatruję się w niego, próbując wymyślić, co mogłabym jeszcze dodać. – I z pewnością masz nadzieję, że lubię Starbucksa, żebyś mógł mnie tam rano zabrać.

– Do Starbucksa? – śmieje się skonsternowany. – Przystaję za tobą nadążać, Collins.

– Tak, na wypadek, gdybyś zapomniał, jak mam na imię, skoro byłabym jedną z twoich zapewne niezliczonych jednonocnych zdobyczy. Wizyta w Starbucksie wybawiłaby cię z opresji. Przecież odechnąłbyś z ulgą, że nie musisz pytać mnie o imię, bo barista zrobiłby to za ciebie przy składaniu zamówienia.

Pan Johnnie Walker gapi się z osłupiałą miną, ale jego uśmiech hipnotyzuje mnie, a rozbawienie w oczach sprawia, że pragnę jeszcze więcej jego uwagi.

– W sumie to jest genialny patent.

– Dziękuję.

– Więc tak czy nie?

– O co pytasz?

– O to, czy lubisz Starbucksa.

Jest w nim coś, co dodaje mi śmiałości. Czuję się przy nim rozluźniona. Trochę jak nie ja. Nachyliłam się do niego i szepczę mu do ucha:

– Jestem fanką americano z podwójnym cukrem, ale chyba łatwiej będzie ci zapamiętać, że nazywam się „Tom Collins”.

Sutton, to jest idealny moment, żeby się wycofać. Możesz udawać tajemniczą flirtiarę, ale tylko do pewnego momentu. Za kilka chwil przeistoczysz się w niezdarłą, podpitą idiotkę, więc zabieraj swoją wygraną i odejdz, póki możesz.

Podążając za tą myślą, stawiam pierwszy krok, potykam się o coś – zapewne o własną stopę, bo w ten sposób wszechświat chce mi pokazać, że wcale nie jestem taka fajna, jaką udaję – i upadam w stronę Johnniego Walkera. Najpierw moja dłoń ląduje na jego kroczu, a następnie niemal dochodzi do kolizji na linii: moja twarz – jego ramię.

Udaje mi się uniknąć zderzenia. Jakimś cudem odzyskuję równowagę, odpychając się od jego krocza i przechylając z powrotem do tyłu. Johnnie wydaje z siebie gardłowy odgłos i wykrzywia twarz w grymasie, podczas gdy ja już stoję normalnie jak człowiek, zachwycona tym, że nie rozlałam drinka, oraz zdumiona rozmiarem tego, co wyczułam pod jego spodniami.

Moje policzki oblewa rumieniec. Zasłaniam twarz szklanką i biorę głęboki łyk, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Jezu – śmieje się pod nosem. – Jeśli chciałaś pomacać ukryte skarby, wystarczyło poprosić.

Tym razem po prostu przewracam oczami. To jedyna reakcja, na jaką mnie stać, pomijając śmierć z zażenowania.

– Naprawdę musisz popracować nad swoimi tekstami na podryw.

– A ty nad swoimi nadinterpretacjami.

Nasze spojrzenia znowu się krzyżują.

– Chcesz powiedzieć, że się mylę? – pytam, nagle przyjmując obronną postawę. – Że nie przyszedłeś tutaj na łowy? Nie szukasz zabawy z łatwą zdobyczą? Nie myślisz, że ja nią jestem?

– Ty? Łatwą zdobyczą? Bynajmniej. – Stanowczo kręci głową, ale w jego oczach wciąż dostrzegam zainteresowanie.

Zainteresowanie, którego chcę, ale nie wiem, jak mam się czuć z tym faktem.

To wszystko jest dla mnie nowe. Obce. Cała ta sytuacja, że jestem podrywana i chcę być podrywana.

Oraz... pożądana.

Co, do diabła, mam teraz zrobić?

Zaszalej trochę. Ciesz się tym, że jesteś atrakcyjną, pociągającą kobietą.

Moja brawura znika, a jej miejsce zajmuje zdenerwowanie.

– Gwoli ścisłości, jestem w mieście z powodu interesów. Pomyślałem, że wypiję kilka drinków i odprężę się przed jutrzejszym spotkaniem z moimi partnerami biznesowymi.

– Rozumiem, że za nimi nie przepadasz.

Przez chwilę zaciska mocno usta, a potem odpowiada:

– To skomplikowane.

– Jak wszystko na tym świecie, prawda? – Przeszuję z nogi na nogę. – Dzięki za drinka. Miło mi było cię poznać, Johnnie. Powodzenia na jutrzejszym spotkaniu oraz, co najważniejsze, w znalezieniu dziewczyny, którą zabierzesz rano na randkę do Starbucksa.

– Nie lubisz się bawić, Collins? – Zbliża się o krok.

– Domyślam się, że nie jesteś przyzwyczajony do odtrącania, ale przyszedłam tutaj z przyjaciółką, żeby oblać mój status świeżo upieczonej singielki oraz wielki sukces w pracy. Pozwól więc, że wrócę do świętowania.

– Sukces w pracy? Fajnie. Gratuluję. – Stuka szklanką o moją szklankę.

– Tak. Dziękuję. Tam mamy stolik. – Wskazuję w stronę odgradzonej aksamitnymi linami strefy, gdzie Lizzy siedzi otoczona grupką mężczyzn. Johnnie spogląda na nich, a potem znowu na mnie.

– W takim razie idź się bawić.

– Tak właśnie zrobię.

– Idź.

– Idę.

– Więc dlaczego nie poruszasz nogami?

Bo nie chcę.

Powinam chcieć odejść. Powinam chcieć uciec w cholerę od wszystkich facetów. Powinam mieć traumę po tym, co Clint ze mną zrobił. Na co pozwoliłam, by ze mną zrobił. Ale to takie wspaniałe uczucie: flirtować z facetem i widzieć, jak on patrzy na mnie z pożądaniem, a jednocześnie czuć własne podniecenie. Dlatego moje nogi ani drgną.

„No i co?”

Dopada mnie panika.

Czysta panika.

„Kto by cię zechciał, gdybyś mnie opuściła, Sutton? Nigdy dla nikogo nie będziesz atrakcyjna”.

– Idę – mówię. – W tej chwili.

Opanowuję nerwy, wymijam go i ruszam w stronę wyjścia, stawiając krok za krokiem, z gorączkową nadzieją, że mój mózg przestanie odtwarzać jadowite słowa Clinta. Otwieram drzwi, na dworze wita mnie nagła cisza. Chłodne powietrze owiewa moją twarz. Z ulgą myślę o odległości dzielącej mnie od mężczyzny, który obudził we mnie emocje, jakich dotychczas nie zaznałam w takim natężeniu.

Od dwóch lat z nikim nie flirtowałaś. To normalne, że jesteś zdenerwowana, zdezorientowana i nie wiesz, jak masz się czuć.

Głęboki wdech.

Powolne, głębokie oddechy.

Rozglądam się po kiepsko oświetlonej alejce. Ludzie kręcą się za moimi plecami, wchodząc i wychodząc z klubu, a ja staram się uspokoić i nie czuć jak idiotka, że zwiałam od Johnniego Walkera.

– Co ty wyprawiasz? – mamroczę sama do siebie. *Która kobieta uciekłaby od takiego faceta? Dlaczego nie mogę pozwolić sobie na zasmakowanie czegoś szalonego i zakazanego po dwóch latach nieszczęsnego „związku” z Clintem?*

Wracaj tam, Sutton.

Zasługujesz na to, by czuć się dobrze, w nagrodę za dzisiejszy sukces w pracy.

Wracaj i daj się ponieść tej nocy.

Zasługujesz na to, by poczuć coś ekscytującego po tak długim trwaniu w emocjonalnym odrętwieniu.

Zrób coś dla siebie.

Już zrobiłam.

Zrób jeszcze jedną rzecz dla siebie.

Śmieję się z tego nowego hasła, które nagle wpada mi do głowy, a następnie dla kurażu biorę głęboki wdech. Tak, jestem gotowa zrobić coś szalonego, dzikiego, nieprzyzwoitego. Od razu jednak napotykam przeszkodę. Wyjście, którym ulotniłam się z klubu, jest teraz zamknięte. Najwyraźniej właściciele nie chcą wpuszczać przypadkowych ludzi z ulicy, jeśli nie zapłacili za wejście.

Ruszam w stronę głównego wejścia, ale po paru krokach słyszę, jak za moimi plecami otwierają się drzwi.

– Collins.

Odwracam się. Johnnie stoi w aureoli światła wylewającego się z klubu, a ja dostaję gęsiej skórki.

– Nie idź.

Powraca moja brawura, gdy podchodzi i zatrzymuje się naprzeciwko mnie.

– Myślałam, że ty nigdy nie prosisz – mówię.

Wydaje z siebie nieziemsko seksowny pomruk, a następnie przypiera mnie do ściany i rozpoczyna pocałunek, na który pracował cały wieczór.

Cholera jasna, ten facet umie całować.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Sutton

Dziewięć godzin temu

Moje ciało płonie – każdy mięsień, każde zakończenie nerwowe, każdy centymetr skóry – gdy nasze usta się łączą, języki tańczą ze sobą, a zęby lekko kłapią. Jeśli sądziłam, że nasze pocałunki pod klubem, a potem na tylnym siedzeniu taksówki wiozącej nas do jego imponującego apartamentu w hotelu były niesamowite, to zbyt nisko oszacowałam talent tego człowieka.

I nie narzekam, że się pomyliłam.

A teraz, gdy jego dłonie zsuwają się po moich plecach, chwytają mnie za tyłek i chwiejnym krokiem wchodzimy do pokoju, mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo go pragnę. Chcę, żeby się rozebrał. Chcę, żeby mnie wypełnił. Chcę, żeby mnie pieprzył.

Tak intensywne pożądanie jest dla mnie całkowitą nowością i zamierzam delektować się każdą sekundą.

Dziękuję w myślach wypitym drinkom za brak zahamowań, który we mnie wywołały. Gorączkowo zrzucamy z siebie ubrania. Moja sukienka. Jego koszula. Mój stanik. Jego spodnie. Wszystko fruwa w powietrzu i ląduje na podłodze, podczas gdy nasze wargi dalej odnajdują się nawzajem, a dłonie rozpoczynają eksplorację.

Kładę ręce na jego mocnych barkach, a potem przesuвам nimi po mięśniach brzucha, których nie widzę w półmroku, ale czuję każdy wyrzeźbiony mięsień. Niecierpliwie wsuwam palce pod bokserki, gdzie ukrywa się jego imponująca erekcja. Badam jej ciepło, twardość i grubość. Moje pożądanie staje się jeszcze potężniejsze.

Wymyka mi się z dłoni, gdy on się odsuwa i nachyla, by sięgnąć ustami do moich piersi. Desperacko wczepiam palce w jego włosy, kiedy zatacza językiem kółeczka wokół sutka, a potem zaczyna go ssać. Z moich ust ulatuje cichy, zduszony jęk. Jego ręka wkrada się pod moje majtki. Rozchyła mnie palcami i znajduje wilgotne wejście, a jego gardłowe stęknięcie zlewa się z moim ostrym wdechem.

– To wszystko dla mnie? – mruczy z ustami przy mojej szyi, składając na niej pocałunki. Nie odpowiadam, nie jestem w stanie, ponieważ skupiam się na wszystkich doznaniach: jego włosach pomiędzy moimi palcami, ciepło jego oddechu na mojej skórze oraz czystej błogości, gdy unosi moją stopę na poblis-

skie krzesło, a potem wsadza we mnie palec.

Uginają się podę mną kolana i tracę dech w piersi. Następnie wyciąga palec i dotyka mojej łechtaczki. Masuje ją łagodnie, a ja napieram cipką na jego rękę, prosząc, błagając o więcej. Wraz z każdym potarciem czuję, jak w moim rdzeniu wybuchają fajerwerki.

Jego usta ponownie odnajdują moje.

– Nie odpowiedziałas, Collins – szepcze między pocałunkami. – Spytałem, czy to wszystko jest dla mnie.

Mój mózg próbuje wykrzesać z siebie jakąś myśl, ale jest całkowicie skupiony na jego palcach, jego ruchach, jego pieścotach. Na tym, jak dotyka dokładnie tego miejsca, którego pragnę, żeby dotykał, w środku mnie.

Nagle oplata sobie moje włosy wokół pięści i ciągnie moją głowę do tyłu. Rozchyłam usta w zdumieniu i spoglądam w jego bursztynowe oczy oddalone o kilka centymetrów od moich.

– Twój eks pozwalał ci milczeć, ale tylko dlatego, że był egoistycznym dupkiem. Chcę słyszeć, jak mówisz, na co masz ochotę. Chcę wiedzieć, że dzięki mnie czujesz się tak, jak pragniesz się czuć. Chcę, żeby sąsiedzi dzwonili do recepcji, bo tak głośno krzyczysz, a chwilę później błagasz mnie o więcej. Zrozumiano? – Mroczna obietnica zawarta w jego słowach przetacza się jak grzmot przez moje ciało. Odnoszę wrażenie, jakby zapaliło się we mnie światło. Czuję drżenie pożądania napędzanego adrenaliną.

Dzięki temu, że trzyma mnie za włosy, nie mogę odwrócić wzroku, a właśnie to zrobiłabym w każdej innej sytuacji. Tu nie ma miejsca na nieśmiałość. Nie ma możliwości, żebym odsunęła się, ochłonęła i opamiętała. Jest tylko mój ochrypnięty, nierówny oddech oraz odgłos palców władczo penetrujących moją śliską szparkę. *Jakbym była jego własnością.*

Nigdy w życiu nie byłam bardziej podniecona.

– Tamta kobieta w klubie nie miała problemu z szybkimi, ostrymi ripostami i mówieniem mi prosto w twarz, co o mnie myśli. Czyżby ta pewność siebie była tylko pozą? – Jeszcze mocniej ciągnie mnie za włosy, sprawiając mi odrobinę bólu. Unosi brwi, rzucając milczące wyzwanie, sprawdzając, czy w tej chwili jestem tak samo zuchwała jak podczas rozmowy przy barze. – A teraz powiedz mi, Collins, czego chcesz.

Dyszę, dygoczę i zbliżam się do szczytowania, a jego słowa jedynie potęgują moje podniecenie.

Nikt nigdy nie mówił do mnie w taki sposób. Nie zadawał takich pytań, nie żądał odpowiedzi, nie zmuszał do wyrażania swoich życzeń związanych z seksem. Potrzeby Clinta zawsze były priorytetem, a mi zostawał brak satysfakcji. Frustracja. Fantazje.

Dlatego jest to zarówno oszałamiające, jak i dające siłę, że odzywa się do mnie w taki sposób. Że prosi o wyrażenie tego, czego chcę.

Nigdy więcej nie zobaczę się z tym facetem. Nawet nie znamy swoich imion... Więc czy to nie jest idealna okazja, żeby naprawdę pójść na całość? Dalej grać rolę kobiety, którą dziś wieczorem udaję, i cieszyć się tą przygodą?

Przygodą na jedną noc.

Biorę powolny, głęboki oddech, patrzę mu w oczy i pierwszy raz w życiu wypowiadam następujące słowa:

– Chcę, żebyś mnie wziął. Chcę, żebyś mnie pieprzył. Chcę, żebyś doprowadził mnie do orgazmu.

Ciągle trzyma we mnie palce, a jego pełen aprobaty gardłowy śmiech odbija się echem w pokoju.

– O to mi chodziło – oświadcza wyraźnie zadowolony. – Uwielbiam kobiety, które wiedzą, czego chcą. – Składa pocałunek na moich ustach, a potem szepcze: – Ale musisz zasłużyć sobie na mojego fiuta, Collins.

Reaguję na jego słowa zdumieniem i niezadowolaniem. Puszczą moje włosy i wyciąga ze mnie palce, a ja stoję z rozdziawionymi ustami.

– Co muszę? – pytam wreszcie.

On właśnie w tym momencie ściąga bokserki i uwalnia swoją męskość. Rzecz jasna, tak boski mężczyzna musi mieć idealnego kutasa. Grubego, twardego i... Jezu. Miał rację. *O niektóre rzeczy warto prosić, a nawet błagać.*

To jest jedna z tych rzeczy.

– Dobrze usłyszałaś – mówi, zbliżając się o krok i przerywając mój zachwyt nad jego anatomią. – Musisz sobie zasłużyć.

– Ja...

– Zdejmuj majtki, Collins. – Opuszcza wzrok, gdy zsuwam wilgotną bieliznę z bioder na ziemię, a potem z niespieszną aprobatą przygląda się mojej nerwowej nagości. Gdy znowu spogląda mi w oczy, na

jego usta powraca arogancki uśmieszek. – Stań przy oknie.

– Ale...

– Rób, co mówię – rozkazuje łagodnym głosem, dając mi do zrozumienia, że odmowa nie wchodzi w grę. – Czas zapracować sobie na to pieprzenie, którego chcesz. – Unosi brew. – Marsz pod okno.

Wykonuję jego rozkaz.

Boże, nigdy nie pomyślałabym, że będę zdolna do takiego całkowitego posłuszeństwa w podobnej sytuacji.

Ale spełniam żądania tego mężczyzny z większym zapałem niż ten, jaki wykazywałam wobec cokolwiek innego od dłuższego czasu.

Tu nie ma miejsca na skromność. Robię dokładnie to, co mi każe. Obserwuje mnie z taką intensywnością, że mogłabym stanąć w płomieniach od jego spojrzenia.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy zadowolony, gładzi dłonią mój policzek, a potem kręci palcem w powietrzu. – A teraz się obróć i połóż dłonie na szybie. Tak, w taki sposób. – Łagodnie kładzie dłoń na moim pośladku. – Lubisz to, prawda, Collins? Lubisz, jak ktoś na ciebie patrzy. Podoba ci się świadomość, że w każdej chwili ktoś może zobaczyć cię przez okno. Podoba ci się myśl, że może ktoś się teraz masturbuje, oglądając cię naga. – Delikatnie przesuwa palcem pomiędzy moimi udami. Jego dotyk jest delikatny jak muśnięcie piórkiem, a ja z całych sił powstrzymuję się przed tym, żeby mocniej się wypiąć i poczuć coś więcej. – Przyznaj się, Collins. Powiedz, że to lubisz.

– Lubię – odpowiadam bez tchu, z desperacką nutą w głosie.

– Brawo – chwali mnie, przytykając wargi do mojego ucha. – A teraz pochyl się do przodu, przytknij cycki do szyby i pokaż mi tę rozkoszną cipkę.

Wykonuję jego polecenia. Pochylam się i wypinam pośladki.

W pokoju panuje cisza. Podejrzewam, że stoi za mną i przygląda się od tyłu, a niemożność zerknięcia na niego i sprawdzenia, co dokładnie robi, jedynie potęguje moje podniecenie i niecierpliwe oczekiwanie, narastające z każdą sekundą.

Dotyka wargami moich pleców, tuż nad pośladkami. To nagłe doznanie przyprawia mnie o silny dreszcz.

– Masz taką piękną cipkę, Collins. Ona jest... – wydaje z siebie gardłowy jęk, gdy opuszkiem palca pociera moje wilgotne fałdy – taka podniecająca.

Próbuję otrzeć się o jego dłoń i zacisnąć na niej. Jego zmysłowy śmiech rozchodzi się echem po pomieszczeniu.

– Czyżbyś o coś prosiła? Twoja cipka zaciska się dla mnie?

Boże.

Tak.

Proszę.

– Mm-hmm. – Tylko to umiem z siebie wydobyć.

– Odpowiedz albo przestanę. – Jego dotyk nagle znika, a moje ciało napina się w reakcji na ten brak.

– Tak. Dla ciebie.

Weź mnie. Proszę, kurwa, weź mnie, bo czekam, ociekam i umiem myśleć tylko o twoim następnym dotyku.

Ale znowu zapada cisza. Niecierpliwe oczekiwanie narasta.

Jego dłoń przesuwa się po moim pośladku, leciutko muska moją szparkę, a potem gładzi drugi pośladek. Czuję za sobą ciepło jego ciała. Czuję woń jego wody kolońskiej zmieszanej z zapachem mojego podniecenia.

– Powinienem wziąć cię w tej chwili, w takiej pozycji, opartą o okno, żeby każdy mógł sobie popatrzeć. – Jego palce znowu przebywają tę samą drogę, lecz tym razem dotykają nieco mocniej mojej szczeliny. – Ale chcę się jeszcze tobą pobawić. Twoimi cyckami. Twoimi wargami. Twoją słodką cipką. Całą tobą. Czy właśnie tego sobie życzysz, Collins?

– Tak – jęczę, gdy jego palce wracają tam, gdzie najbardziej ich potrzebuję.

A gdy ich rolę przejmują jego wilgotne, ciepłe wargi, syczę głośno z rozkoszy. Boże, to uczucie. To nieziemskie uczucie wywoływane przez najprostszy dotyk jego języka sprawia, że wypinam się jeszcze bardziej, pragnę, żeby pieścił mnie jeszcze mocniej, potrzebuję tego.

W końcu przyciska wargi do tego najczulszego miejsca, bierze moją pulsującą skórę do ust i zaczyna ją ssać. To jest doznanie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, ale już wiem, że będę tęskniła za tym stanem. Gwałtownie narasta we mnie napięcie. Płomień pożądania przeistacza się w falę wspaniałej

błogości.

– Podoba ci się to? Moje usta na tobie? Mój język w tobie? – Zaczyna wodzić językiem wzdłuż mojego kręgosłupa. Przechodzi mnie przyjemny dreszcz, a potem jego ciepły oddech dociera do mojego karku. – Twoja cipka jest piękna, Collins. Pięknie wygląda, pięknie smakuje. I pięknie zaciska się pod wpływem mojego dotyku. – Ciągnie mnie za włosy, żebym wygięła szyję do tyłu. – Czas się przenieść do łóżka. Chcę, żebyś leżała na plecach z rozchylonymi udami i wzrokiem utkwionym we mnie. Dobrze?

To niesamowite, co potrafi uczynić z człowiekiem wręcz rozpaczliwe pragnienie. Sprawia, że jesteś zdolna do rzeczy, których przysięgałaś nigdy nie zrobić. Takich jak posłuszne podporządkowanie się dopiero co poznanemu mężczyźnie.

Czyli to, co właśnie robię.

Podchodzę do łóżka, kładę się i rozkładam nogi.

Tysiące świateł miasta mieni się za jego plecami, ale patrzę tylko na niego. Nie mogę patrzeć na cokolwiek innego. Całkowicie zawładnął moją uwagę.

Zbliża się o parę kroków, wyłaniając się z cienia, i oblizuje wargi wciąż lśniąco od mojego podniecenia. Nie odrywam od niego wzroku. Wzdrygam się jak rażona prądem, gdy przesuwając palcem po wewnętrznej stronie mojej łydki. Nie dlatego, że się boję. Przeciwnie. Desperacko pragnę więcej.

Chcę czuć na sobie jego usta.

Jego ręce.

Jego oczy.

Zaczyna suwać dłonią po swoim penisie, głaskać go na całej długości. W jego wykonaniu seksowne jest nawet to, jak ociera kciukiem kropelkę ejakulatu i rozciera ją na skórze. Każda część mojego ciała pulsuje ekscytacją, gdy oglądam tę podniecającą scenę.

– Jezu, jesteś zachwycająca – mruczy pod nosem. – Będę się musiał porządnie tobą zająć.

Podczas gdy mój mózg chłonie jego słowa, on klęka między moimi rozchylonymi nogami, kładzie dłonie na udach i pochyla głowę. *O Boże. O tak.*

Wydaje z siebie gardłowy odgłos, którego wibracje potęgują lawinę wrażeń, jaką wywołują we mnie jego usta, a po chwili również palce.

Czuję, jakbym rozpływała się w morzu doznań znajomych, a jednocześnie zupełnie nowych i obcych. Dla Clint'a zaspokajanie mnie ustami nie stanowiło priorytetu. A kiedy czasami to robił, był leniwy i niezdarly.

Z kolei Johnnie... zna się na tym. Jest ekspertem. Doskonale wie, jak dotykać. Doskonale wie, jak lizać. Opanował tę sztukę w stopniu najwyższym.

Chłonę każde doznanie. Drapanie jego zarostu o wewnętrzną stronę moich ud. Ciepło jego ust. Gwałtowną siłą, z jaką rozchyła dłońmi moje nogi tak szeroko, jak się tylko da. Szok, gdy nagle zanurza we mnie język.

Z mojego gardła ulatuje zduszony jęk, a ciało zaczyna się trząść i wić. Próbuję złapać się czegoś, czegokolwiek. Zaciskam ręce na pościeli. Na jego włosach. Wbijam pięty w jego barki. Napinam mięśnie nóg i wyginam się w łuk.

Jego pieszczoty przyśpieszają. Jego palce i język nie przestają się wślizgiwać, pocierać, naciskać. Obezwładnia mnie ten rytm. Nie potrafiłabym od niego uciec, nawet gdybym chciała.

Tak.

Odrzucam w tył głowę.

Właśnie tak.

Wyginam plecy.

Proszę.

Moje biodra wciskają się w jego twarz.

O. Mój. Boże.

Wybucha we mnie bezwstydną rozkosz. Dygoczę na całym ciele i wyrzucam z siebie ochryplę *Tak!*, gdy zalewa mnie ekstaza, fala za falą.

Oszołomiona, rozplamiona, pozbawiona tchu – w takim jestem stanie, gdy on wczługuje się na mnie i tłumi wargami moje jęki. Czuję swój smak na jego języku i przysięgam, że to powoduje ponowne pulsowanie w mojej cipce.

– Chryste, kobieto. – Łagodnie ciągnie mnie zębami za dolną wargę, a ja gwałtownie otwieram oczy. Rzucam mu półprzymiotny uśmiech, powoli wracając do siebie po szczytowaniu.

– Zdecydowanie masz sprawny język – śmieję się głośno i pokazuję uniesiony kciuk.

– Już wystawiasz mi recenzję? – pyta, przebiegając zębami po moim obojczyku i kierując się ku

piersiom. – W takim razie powinienem wrócić do pracy. Jest więcej miejsc, które planuję dogłębnie poznać.

Bierze w garść jedną pierś i trąca kciukiem nabrzmiały sutek, a drugą obejmuje ustami. Wije się pod wpływem jego dotyku. Moje ciało wciąż jest nadwrażliwe po orgazmie. Wierząc się, zahaczam udem o jego erekcję.

– Jesteś aż tak zachłanna? – pyta z ustami przy mojej skórze.

– Tak. A masz jakiś problem z zachłannymi dziewczynami? – mówię z uśmiechem i zmieniam trochę pozycję, żebym mogła objąć dłonią jego fiuta. Wciąga gwałtownie powietrze i przesuwa brodą po moim brzuchu, drapiąc mnie zarostem, a następnie siada w kucki i podnosi wzrok.

Ten facet jest boski. Po prostu boski. Jego oczy, jego włosy, jego ciało, jego członek. Jest cholernym Adoniszem. Leżę z głupkowskim uśmiechem na twarzy, rozkoszując się błogością spływającą na mnie po orgazmie, i nie mogę uwierzyć, że niewiele brakowało, a odmówiłabym sobie tego wszystkiego.

– Nie mam z tym żadnego problemu – odpowiada i przechyla głowę na bok. – Próbuję tylko zdecydować, co dalej.

– Mógłbyś zrobić użytek z tego – mówię, wyciągając rękę w stronę jego penisa. – Albo... – Wodzę palcem po jego udzie, chcąc znowu dotknąć jego nabrzmiatego fiuta. Czuję, jak nowo nabyta pewność siebie uderza mi do głowy. – Odwrócenie ról byłoby chyba sprawiedliwe, nie sądzisz?

Unosi brew i kącik ust.

– Chyba tak – mruczy, a ja podnoszę się i siadam w tej samej pozycji co on.

– Zdecydowanie tak. – Tym razem pozwala mi położyć rękę na swojej erekcji, tak potężnej, że nie potrafię jej do końca objąć; moje palce się nie stykają. Sądząc jednak po tym, jak przymyka powieki i wydaje z siebie gardłowy jęk, chyba mu to nie przeszkadza.

Nachylam się i zataczam językiem kółeczka wokół jego główki. Witam smak jego preejakulatu pomrukiem aprobaty.

Zanurza rękę w moich włosach, zaciska ją w pięść i ciągnie moją głowę.

– Jeśli masz zamiar ssać mi fiuta, Collins, to chcę widzieć cię w całości, kiedy to robisz. – Wyślizguje się z mojego uścisku i staje przy skraju łóżka. – Chodź tu. – Układa mnie tak, żebym leżała na plecach z wygiętą szyją i głową prawie zwisającą z krawędzi. Z tej perspektywy widzę go do góry nogami.

– Nie rozumiem.

– Mam dużego. – Wzrusza ramionami, bezwstydnie i arogancko. – Taka pozycja pomoże ci rozluźnić gardło, żebyś mogła wziąć więcej do ust.

O mój Boże. Same te słowa sprawiły, że chyba znowu doszłam.

Pochyla się nade mną, składa na moich wargach odwrócony pocałunek, a następnie prostuje plecy i jest już w pełnej gotowości.

Biorę go do ust. Najpierw przesuвам językiem po jego żołądździ w kształcie dzwonka. Przez chwilę ostrożnie jeżdżę po nim zębami, a potem obejmuję wargami całą jego grubość. Unoszę rękę, by obdarować odrobiną czułości także jego nasadę, ponieważ nie ma możliwości, żebym zmieściła go całego w ustach.

– Kurwa – rzuca chrapliwym głosem. Powoli zaczyna poruszać biodrami. Jego kutas wsuwa się i wysuwa z moich ust, a ja skupiam się na ssaniu. – Zajebiste uczucie.

Jego ruchy są miarowe i spokojne. Jego kontrolowana powściągliwość uwidacznia się w tym, jak napina mięśnie uda, na którym spoczywa moja druga ręka, ale każde jego kolejne pchnięcie dociera głębiej niż poprzednie.

Jest duży, naprawdę duży, więc muszę uspokajać oddech oraz uważać, żeby się nie zakrztusić, gdy uderza mnie w tylną ściankę gardła. Ale głośne jęki, jakie z siebie wydaje, kiedy zaciskam na nim szczelnie usta, odbijają się echem po pokoju i sprawiają, że jeszcze bardziej go pragnę.

– Widzę, jak dosięgam twojego gardła, Collins. Widzę, jak twoje mięśnie tam napinają się wokół mnie, gdy wchodzę głębiej. – Przesuwa palcem po moim policzku i szyi, nie przerywając oralnej penetracji. – Twoje sutki są twarde. – Trąca kciukiem jeden z nich. – Uwielbiam, jak unosisz cipkę za każdym razem, kiedy pieprzę cię w usta, jakbyś sobie wyobrażała, że tam też cię rżnę. – Prześlizguje się palcem po mojej wilgotnej szczelinie, ale nie robi z nią nic więcej. Zabiera rękę, a ja gwałtownie unoszę biodra. – Aż tak bardzo tego chcesz? Chcesz, żeby on... – zaczyna kręcić biodrami, więc jego penis obija się o ścianki moich policzków – wyruchał cię prawie do nieprzytomności? Chcesz się poczuć całkowicie zaspokojona?

– Proszę... – usiłuję powiedzieć z pełnymi ustami. Przenoszę rękę z jego nogi prosto między własne uda, ponieważ ten wewnętrzny głód staje się tak intensywny, że muszę go jakoś złagodzić.

– Co powiedziałas? – pyta.

– Proszę – powtarzam, a potem głośno jęczę, gdy odnajduję palcami łechtaczkę.

– Widzisz? – mówi ze zduszonym śmiechem i nagle się odsuwa. Zdumiona łapię głośno powietrze,

gdy jego męskość wyslizguje się ze mnie, a jej miejsce w moich ustach zajmuje jego język. Pocałunek jest zachłanny, przepelniony płomiennym pożądaniem, jakiego nigdy do tej pory nie poczułam.

Ale już czuję.

O Boże, tak bardzo czuję.

– Warto błagać o dobre rzeczy.

– Tak. – Delikatnie skubię zębami jego wargę. – Jezu, tak. – Mój język zanurza się w jego ustach, a ręce chwytają jego głowę. – Pieprz mnie. Teraz.

Zanim mój odurzony seksem mózg jest w stanie zrozumieć, co się dzieje, Johnnie unosi mnie za ramiona i zgina w pół, żebym ukłękła na łóżku wypięta. Rękami ugniata moje piersi i przywiera do mnie od tyłu. Jego ciepły, ciężki oddech owiewa moje ucho. Wcisną swojego mokrego fiuta między moje uda. Ociera brodą o moje ramię, drapiąc zarostem skórę.

– Jak chcesz dojść tym razem, Collins? – Lekko gryzie mnie w szyję. – Od tyłu? Przy ścianie pod prysznicem? A może ujeżdżając mnie? – Przesuwa dłońmi po moich bokach, a potem jedną ręką wędruje do łechtaczki i łagodnie ją masuje. – Albo przetestujemy wszystkie trzy opcje. Trzy sposoby, trzy orgazmy.

– Nie mogę.

– Och, z pewnością możesz.

Biorę głośny, gwałtowny wdech, gdy szerzej rozkłada moje nogi.

– Ale ja nigdy... – *Nigdy nie potrafiłam dojść więcej niż raz.* Nie wypowiadam tych słów na głos, bo nagle braknie mi tchu, gdy jego druga ręka przebiega po wgłębieniu pomiędzy moimi pośladkami. Nikt nigdy mnie tam nie dotykał. Całe moje ciało się napina, gdy łagodnie naciska palcem na moje tylne wejście.

Uświadamiam sobie, że znalazłam się w potrzasku. Zastawił na mnie pułapkę. W którąkolwiek stronę się poruszę, czeka tam na mnie pieszczota jego dłoni.

– Dojdiesz jeszcze co najmniej dwukrotnie, Collins. A może nawet więcej. – Obietnica zawarta w jego słowach sprawia, że moje pragnienie przybiera na sile. Wierzę, że będzie tak, jak mówi.

– Nie mogę... – jęczę, trzęsąc głową. Nie jestem pewna, czy chcę, żeby przestał, czy żeby nigdy nie przestawał. W międzyczasie pieści mnie coraz intensywniej.

Łapie w garść moje włosy i ostro za nie szarpie, żebym odchyliła głowę i odsłoniła szyję.

– Czyżbyś wątpiła w moje zdolności? Myślisz, że nie mogę dawać ci orgazmów, aż w końcu padniesz wycieńczona?

Liże moją szyję na całej długości i już zyskuję pewność – chcę, żeby nigdy nie przestawał mnie dotykać. Moje ciało płonie w miejscach, które nie wiedziałam, że mogą płonąć. Moje sutki. Moje wargi. Moja cipka. Moja skóra.

Tak, byłam już dotykana. Tak, uprawiałam już seks. Ale nigdy nie przeżyłam czegoś takiego.

Nawet czegoś zbliżonego do tego.

Czuję się jednocześnie potężna i bezsilna. To dla mnie przedziwne, całkowicie nowe uczucie. Chcę się w nim rozsmakować.

Nie wiedziałam, że przebywanie z mężczyzną tak pewnym siebie, aroganckim i rozkazującym może być tak podniecające. Nie miałam pojęcia, że właśnie tego potrzebuję. I pragnę.

Być z mężczyzną, który lubi stawiać żądania i sprawować kontrolę, ale robi to z myślą o mojej przyjemności.

Jego palce doprowadzają mnie na skraj rozkoszy. Zaciskam dłonie w pięści, cała się napinam, z trudem oddycham – lecz nagle on się wycofuje.

– Powiedz, czego chcesz – mówi stanowczym tonem.

– Ciebie – dyszę. Potrzebuję w sobie jego palców albo jego fiuta, żebym w końcu mogła dojść. – Chcę ciebie.

Tą odpowiedzią chyba trafiam w dziesiątkę, ponieważ wydaje z siebie najseksowniejszy pomruk, jaki kiedykolwiek słyszałam, po czym przewraca mnie na plecy i łąduję tyłkiem na krawędzi łóżka. Ustawia się między moimi nogami i nakładając prezerwatywę, przesuwając wzorkiem po całym moim ciele.

Patrzmy sobie w oczy, gdy pociera czubkiem penisa moją szczelinę w dół i w górę. Oboje głośno wciągamy powietrze. Wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatniej godziny, wszystko, co się w nas kumulowało, prowadziło właśnie do tej chwili.

– Myślisz, że zmieścisz mnie całego? – pyta z uniesioną brwią, rzucając mi wyzwanie, które przyjmuję z największą ochotą.

– Jest tylko jeden sposób, żebyśmy się przekonali. – Moje ostatnie słowo zamienia się w przeciągłe jęknięcie, gdy niezwykle powoli wchodzi we mnie.

Oczy uciekają mi w tył głowy, a usta się rozchylają, gdy czuję go w sobie. Wchodzi tak głęboko,

jak tylko się da, a potem nieruchomieje i daje mi chwilę, żebym mogła się dostosować do jego rozmiaru.

– Wszystko w porządku? – mruczy z przymkniętymi powiekami i napiętymi ścięgnami w szyi, starając się nie stracić kontroli.

– Tak. O mój Boże, tak.

Tylko to jestem w stanie powiedzieć, gdy oboje opuszczamy wzrok i patrzymy, jak po raz pierwszy wysuwa się ze mnie. Jego członek lśni od mojego podniecenia. To jest najseksowniejsza rzecz na świecie – widzieć, jak moja skóra się rozciąga, gdy on się ze mnie wyłania.

– Jesteś niesamowita – szepcze. Kładzie dłonie na moich biodrach, unosi je i ponownie się wbija.

Czuję, jakbym przedawkowała doznania zmysłowe. Pociera kciukiem moją łechtaczkę, gdy wyślizguje się ze mnie, a następnie znów wypełnia mnie po brzegi, w sposób, jakiego nigdy nie zaznałam.

Każde kolejne pchnięcie jest jak nowe doświadczenie, na którym się skupiam, ale w którym się jednocześnie rozpuszczam.

– Proszę – mówię błagalnie, poruszając biodrami, łaknąc jeszcze większego tarcia, pragnąc orgazmu, do którego zbliżam się z każdą sekundą.

Nachyla się, łapie mnie za kark i przyciąga do siebie, żeby nasze usta się zetknęły. Ten ruch sprawia, że zanurza się we mnie jeszcze głębiej, a nasz przepelniony jękami pocałunek dopełnia tej obłądnie zmysłowej całości.

– Chcę więcej – wyznaję pomiędzy jękami. – Więcej.

Jego śmiech prawie zagłuszą wilgotne odgłosy tego, jak mnie posuwa.

– Na pewno jesteś gotowa?

Chwytam go za biceps.

– Tak. Pieprz mnie. Proszę.

Na szczęście spełnia moje życzenie. Zwiększa tempo. Wchodzi we mnie z większą mocą. Wysuwa się tylko na chwilę, chcąc jak najszybciej wbić się z powrotem. Staram się dostosować do jego rytmu, ale już nie panuję nad własnym ciałem, tak jak nie panuję nad myślami, które zresztą uleciały z mojej głowy.

Mogę się skupić tylko na nim.

Na mokrych odgłosach naszego seksu.

Na przemożnym wrażeniu, że moje ciało płonie.

Wbija palce w moje biodra. Krew szumi mi w uszach niczym rwąca rzeka. Chłonę każdą sekundę, każde uczucie, każde pchnięcie, coraz mocniejsze, coraz szybsze.

Orgazm uderza we mnie jak rozpędzony pociąg. Nie da się inaczej opisać tego nagłego wstrząsu. Fale błogości zalewają mnie jedna za drugą. Zamykam oczy i wydaję z siebie najbardziej zwierzęcy, gardłowy jęk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Kurwa – mruczy ochryple i dalej mnie pieprzy, aż w końcu sam też zaczyna szczytować z okrzykiem.

Opada na łóżko obok mnie i oboje łapiemy oddech, oszołomieni tym wszystkim, co się właśnie wydarzyło.

– Ja pierdolę, Collins – szepcze pod nosem. Podpiera się łokciem i całuje mnie w usta. – Jesteś niesamowita. Będę musiał znowu cię mieć.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Sutton

Cztery godziny temu

ZANIM ODEJDĘ, MUSZĘ POSMAKOWAĆ CIĘ OSTATNI RAZ.

Jednocześnie chichoczę i wzdycham, czując na udach jedwabiste włosy Johnniego oraz jego ciepły język wędrujący w stronę mojej opuchniętej cipki.

Mam nieco obolałe nogi, ale szybko o tym zapominam, ponieważ jego wspaniałe ustne pieszczoty sprawiają, że wszystko inne staje się nieistotne.

Czy ten człowiek nigdy się nie męczy?

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że powoli zaczyna wzbierać we mnie kolejny orgazm, cieszę się, że jest taki niezmordowany.

Przymykam powieki i zatapiam się w przyjemności, którą mi daje...

Dryń!

Gwałtownie podnoszę się w łóżku. Siedzę zdezorientowana w ciemnym, obcym pokoju i próbuję zaczerpnąć powietrza.

Telefon.

Odbierz telefon.

Zerkam na nocny stolik, gdzie stoi podświetlony aparat, i sięgam po słuchawkę.

– Halo? – mówię zaspianym głosem.

– Dzień dobry – odzywa się uprzejmie jakaś kobieta. – Chciałam jedynie poinformować, że pani zamówienie jest w drodze. Portier zostawi je pod drzwiami.

– Ale ja niczego nie zamawiałam... – Rozglądam się po pokoju. Nie zauważam absolutnie żadnego śladu po facecicie, z którym spędziłam noc. Moja torebka i telefon wciąż leżą na pobliskim stoliku.

– Ktoś złożył zamówienie wraz z precyzyjnymi instrukcjami dotyczącymi czasu dostawy oraz przebiegu całego procesu – informuje mnie rzeczowo kobieta. – Proszę o kontakt, jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała.

– Dziękuję.

Wstaję z łóżka, zasłaniam się kołdrą i ruszam w kierunku łazienki. Czuję się trochę jak przekłuty

balonik, gdy tam też nie znajduję żadnego śladu jego obecności. Zaglądam do salonu. To samo.

Zniknął.

Zaczynam chodzić po apartamencie. Nie widzę nawet papierków po przekąskach z minibaru, który opróżnialiśmy o trzeciej w nocy. Moje ubrania leżą starannie ułożone na kanapie. Kontynuuję inspekcję i oddycham z ulgą, gdy odkrywam, że kubeł jest pełny butelek po wodzie i śmieci.

A więc ta noc naprawdę się wydarzyła. To nie był tylko sen. Istnieją na to dowody. Mam je przed oczami.

Ale dlaczego tak desperacko potrzebowałam je zobaczyć, żeby uwierzyć...

Uspokajam się odrobinę. Zauważam na oknie moje odciski palców. Są najlepszą pamiątką po minionej nocy. Na zewnątrz poranne niebo dopiero jaśnieje, a ja czuję mieszankę satysfakcji, smutku, ulgi oraz czegoś innego, czego nie potrafię nazwać.

Czuję smutek, bo to koniec.

Jasne, wiedziałam, że to będzie tylko jednorazowa przygoda, gdy się na nią godziłam, ale nie mogę zaprzeczyć, że czerpałam przyjemność z każdej cholernej minuty tej znajomości. Cieszyłam się każdą chwilą spędzoną z nim. Każdą rzeczą, jaką we mnie obudził. I każdą rzeczą, jaką mi pokazał podczas seksu. Nawet nie wiedziałam, że one są możliwe. Uświadomił mi, że żyłam bez nich, ale co to było za życie?

Czuję ulgę, bo to koniec.

Jego nieobecność oznacza, że nie ma typowych dla następnego poranka niezręczności oraz demonstracji dziwnych uczuć, które nagle dopadają mnie na myśl o nim. Nie muszę się wstydić i wyjaśniać, że ubiegła noc była czymś zupełnie nie w moim stylu.

Że nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiłam.

I jeszcze to uczucie, którego nie umiem nazwać.

Pustka? Zagubienie? Cóż, nie mam doświadczenia, jeśli chodzi o przygody na jedną noc, więc to chyba naturalna reakcja.

Naturalna i całkowicie zrozumiała, prawda?

A może po prostu dociera do mnie wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu godzin. Może noc spędzona z Johnniem Walkerem była silnym wstrząsem, którego tak bardzo potrzebowałam. Może dopatruję się w naszych wspólnych chwilach potwierdzenia, że słusznie postąpiłam, zdobywając się na odwagę, by wreszcie zakończyć swój związek. A przy okazji odzyskać wolność.

Wciąż czuję na skórze jego zapach. Dzięki niemu przypominam sobie, jak mało spaliśmy i jak dużo szczytowaliśmy.

Pamiętam śmiech, jęki i krzyki, które wypełniały ten apartament.

Pozwoliłam sobie być kimś innym przez kilka godzin i ani trochę tego nie żałuję.

O. Mój. Boże.

Ubiegła noc naprawdę się wydarzyła.

Była prawdziwa.

Praktyczna, poukładana, zawsze trzymająca się zasad Sutton Pierce zaliczyła istny seks-maraton z obcym mężczyzną obdarzonym idealnym ciałem i nie czuje ani odrobiny żalu z tego powodu.

Piszczę i zakrywam twarz dłońmi jak głupia nastolatka.

Wzdrygam się odruchowo, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Zapomniałam o tajemniczym zamówieniu.

Czekam, aż odgłosy kroków na korytarzu ucichną i zabręczy dzwonek windy, a następnie otwieram drzwi, spoglądam w dół i widzę brązową torbę ze znajomym logo Starbucksa. Obok niej stoi kawa.

Podnoszę ją i śmieję się głośno. Na ściance kubka widnieje napis czarnym markerem: „Collins”.

Nie zapomniał.

Z głupkowatym uśmiechem sięgam po torbę z wypiekami i niosę ją prosto do stolika, bo jestem głodna jak wilk. Dopiero w trakcie otwierania jej zauważam odręcznie napisaną karteczkę przyklejoną z boku.

Dzięki za ubiegłą noc. Mam nadzieję, że nie żałujesz „seksu po rozstaniu”.

Johnnie



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sutton

W TRAKCIE JEDNONOCNYCH PRZYGÓD MÓWISZ RÓŻNE RZECZY. Przekraczasz granice. Puszczają hamulce. Odgrywasz role. A robisz to wszystko dlatego, że nigdy więcej nie zobaczysz tej drugiej osoby.

Nigdy. Przenigdy.

Będziesz powracać do tych chwil jedynie we wspomnieniach, ze świadomością, że ten facet uwieczniony w twojej pamięci z pewnością jest dużo lepszy niż ten prawdziwy.

Jako logiczna, praktyczna, świeżo upieczona singielka myślałam, że właśnie tak to będzie wyglądało.

Więc jak to możliwe, że w tej chwili siedzę w sali konferencyjnej naprzeciwko trzech bosko przyzwoitych właścicieli firmy, której akronim układa się adekwatnie w słowo S.I.N., a jeden z tych mężczyzn jest nie tylko przedmiotem moich obsesyjnych myśli, ale też sprawcą lekkiego bólu, jaki odczuwam między nogami, gdy wiercę się na krześle?

– Myślisz, że będziesz mogła porządnie się nim zająć?

– Słucham? – mówię zaskoczona. Trzy pary bursztynowych oczu wpatrują się we mnie, a ja prawie się dławię, słysząc te słowa. Natychmiast wracam myślami do chwili, gdy Johnnie stał między moimi rozchylonymi nogami, głaskał swojego penisa i wypowiadał podobne zdanie. – Musiałam coś zanotować. – Macham długopisem w powietrzu, jakby to miało uwiarygodnić moją wymówkę. – Mógłbyś powtórzyć?

– Spytałem, czy myślisz, że poradzisz sobie z naszą nieruchomością. – Ledger odchyła się na krześle, przekrzywia głowę i wbija we mnie wzrok. W jego oczach dostrzegam ciekawość, ale też ostrożność. Wcale mu się nie dziwię, skoro ma przed sobą kobietę przydzieloną do tak ważnego dla nich projektu, a ona siedzi i znów odtwarza w głowie wydarzenia ubiegłej nocy. – Roz zapewniła nas, że jesteś dobrze zorientowana w rozpoznawaniu i rozwiązywaniu problemów, z jakimi może się borykać ośrodek wypoczynkowy takiej wielkości. Jak zapewne dobrze wiesz, S.I.N. cieszy się reputacją firmy oferującej doskonałą obsługę oraz luksusowe zakwaterowanie. Gdy któryś z obiektów osiąga gorsze wyniki, tak jak w tym przypadku, kładzie się to cieniem na całym naszym portfolio, a my nie przepadamy za takimi sytuacjami. Musimy podreperować ten ośrodek. I to szybko.

– Rozumiem. – *Improwizuj. Udawaj.* – Przejrzałam sprawozdania finansowe, anonimowe ankiety pracownicze i recenzje gości, a także sprawdziłam, czy konkurencja proponuje coś, czego wy nie macie w swojej ofercie. Spokojnie, jest nadzieja. Podstawową rzeczą jest wprowadzenie silnego przywództwa,

które przekona do siebie załogę i pokaże jej, że ten okręt wcale nie tonie. Gdy członkowie personelu zobaczą, że jesteśmy obecni na miejscu i zależy nam na ośrodku, morale całego zespołu też się podniesie.

– Zgoda. Twoim głównym współpracownikiem będzie Callahan – oznajmia Ford, wskazując na swojego brata. W spojrzeniu, którym się wymieniają, dostrzegam pewną nerwowość. Gdy jednak Callahan spogląda w moją stronę i kiwa głową, nie ma już śladu po tym napięciu.

– Widocznie wszyscy inni są zajęci – mówi z uniesioną ręką, a ja przez ułamek sekundy mam pewność, że Johnnie Walker to właśnie on. W jego spojrzeniu dostrzegam błysk rozbawienia, jakbyśmy byli częścią śmiesznej sytuacji, o której wiemy tylko my dwoje.

Ale to wrażenie znika, gdy przestajemy patrzeć sobie w oczy, bo głos znowu zabiera Ledger, a ja oczywiście zaczynam wątpić w swoją intuicję.

– Świetnie – mówię. – Będę przekazywała najświeższe informacje o naszych pracach i postępach dwa razy dziennie, jeśli pasuje wam taki tryb komunikacji. Możemy ustalić konkretne godziny rozmów, żebyśmy...

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada Ledger z uśmiechem. – Callahan będzie na miejscu razem z tobą.

– Razem ze mną? – Siłę się na uśmiech. *Uroczo*. Nie dość, że będę współpracowała z firmą Johnniego Walkera, to być może też z nim samym, jeśli Callahan to faktycznie on. Rozwój tej sytuacji jest tak niedorzeczny, że robi się to wręcz komiczne. – Idealnie.

– Zwykle kierujemy projektami na odległość i polegamy na znajdujących się na miejscu menadżerach w kwestii realizacji naszych decyzji, ale tak jak wspominaliśmy, w tym przypadku zależy nam na szybkich pozytywnych efektach. Uznaliśmy, że wasza obecność w ośrodku i bezpośrednie działania będą optymalnym rozwiązaniem – wyjaśnia Ford.

Callahan rzuca bratu szybkie spojrzenie.

Zdecydowanie jest między nimi jakieś napięcie.

– Pomimo wielu znaków ostrzegawczych, jakie dało się zauważyć, to właśnie Cal uparł się jak osioł, że musimy kupić ten ośrodek – wtrąca Ledger – więc wydaje się sprawiedliwe, że będzie miał szansę zyskać satysfakcję z uratowania tego interesu. – Posyła braciom spojrzenie, w którym widać coś niemalże groźnego, a następnie obdarowuje mnie i moją szefową ciepłym uśmiechem. – Roz wychwalała cię pod niebiosa, więc nie mamy wątpliwości, że wasza współpraca będzie się świetnie układała, Sutton.

Patrząc na całą ich trójkę z zapewne spłoszoną miną, starając się nie myśleć o ubiegłej nocy, skoro znów znajduję się pod ostrzałem ich spojrzeń.

– Jestem pewny, że będziemy się dobrze dogadywać – mówi Callahan.

– Ja również – odpowiadam, czując nagłą, rozpaczliwą potrzebę opuszczenia tego pomieszczenia.

– Widzicie, panowie? – odzywa się Roz z zadowolonym uśmiechem. – Mówiłam, że Sutton jest idealną kandydatką do tego zadania.

– Na to wygląda – mruczy jeden z nich w taki sposób, że dostaję gęsiej skórki, lecz gdy spoglądam w ich stronę, nie potrafię ustalić, z czyich ust padły te słowa.

Ale przysięgam, że to był Johnnie.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callahan

DRZWI SIĘ ZAMYKAJĄ.

Odgłos obcasów stukających o marmurową podłogę na korytarzu jest potwierdzeniem, że to wszystko rzeczywiście się wydarzyło.

Collins – pardon: Sutton – kobieta ze słodką cipką i boskim tyłkiem, od której dziś rano musiałem się siłą odklejać, przed chwilą siedziała naprzeciwko mnie.

Co prawda mógłbym dosłownie potraktować wyrażenie „nie wierzę własnym oczom”, ale potężny wzwód, który chowałem pod stołem w trakcie spotkania, uznałem za wystarczający dowód na to, że tak, to była naprawdę ona.

Szok jest zbyt łagodnym określeniem, by opisać to, co poczułem, kiedy tu weszła, ale niech będzie: to był czysty, totalny, pierdolony szok.

Dobiega nas zza ściany echo jej śmiechu, a mój fiut znowu daje o sobie znać. Czy ciągle ma na ramieniu ślad po moich zębach, tam, gdzie ją gryzłem, gdy brałem ją od tyłu? Czy pojawiły się na jej biodrach siniaki od moich zaciśniętych palców?

To normalne, że znowu chcę ją mieć, skoro przez kilka godzin jej nie miałem, prawda? Seks z nią był tak dobry, że gdyby to było możliwe, posuwałbym ją ponownie w tej sekundzie.

Fakt, że zamówiłem dla niej Starbucksa, mówi sam za siebie.

Nigdy nie rozpamiętuję przygodnych numerków. Wstaję, wychodzę, nie oglądam się za siebie. Ale tym razem zrobiłem wyjątek. Zamówiłem dla niej cholerną kawę z dostawą pod drzwi, z jej imieniem na kubku, bo chciałem, żeby wiedziała, że nie zapomniałem o niej.

Ale skąd mogłem wiedzieć, że znowu ją zobaczę? I to w dodatku dzisiaj, tutaj, na tym spotkaniu...

Ja pierdołę.

Wizja przymusowego pobytu w ośrodku wczasowym Ocean's Edge nie wydaje mi się już tak dołująca jak wcześniej.

Słońce, jeszcze więcej seksu z Sutton oraz, mam nadzieję, kiepski zasięg na wyspach, dzięki czemu będę miał wymówkę, żeby nie odbierać każdego telefonu od braci – może to wszystko zrekompensuje mi chwilowo pokrzyżowane plany życiowe.

Dam się więc wkręcić w tę głupią akcję, ale przy okazji spróbuję dobrze się zabawić.

Nagle zdaję sobie sprawę z głuchej ciszy, jaka zapadła w sali konferencyjnej. Okręcam się na krześle, by spojrzeć na Ledgera i Forda. Siedzą z założonymi rękami i wpatrują się we mnie.

– To jest zajebiście zły pomysł – mruczy pod nosem Ford.

– Wyjątkowo zgadzam się z tobą – odpowiadam, szczerząc zęby. Wiem, że to ich wkurzy. *I bardzo, kurwa, dobrze.* Jeśli mam tutaj siedzieć i znosić ich bzdurną niechęć, to mogę przynajmniej zagrać im na nerwach. – Wysłać mnie na rajską wyspę z kobietą, która tak wygląda? Tak, to zajebiście zły pomysł.

– Jezu, czy ty kiedykolwiek się zmienisz? – pyta Ledger. Odpycha się gwałtownie od stołu i patrzy mi prosto w twarz.

– Co miałbym zmienić? Moją postawę? Moje cele? Czy jeszcze coś innego? Nie wiedziałem, że bycie współwłaścicielem S.I.N. oznacza, że już nie mogę nawet zachwycić się piękną kobietą. Swoją drogą, co za okrutna ironia losu, zważywszy na nazwę tej firmy.

– Bycie współwłaścicielem oznacza, że musisz się zachowywać jak profesjonalista – mówi Ford. – Trzymać fiuta w spodniach i ręce z dala od Sutton.

– Tak jak tobie to się udało w ubiegłym roku z... jak ona się nazywała? – odbijam piłeczkę.

– To nie to samo.

– Wiadomo. – Przewracam oczami. Mam wrażenie, że samo przebywanie w tym biurze wysysa ze mnie życie.

– Mamy ci przypomnieć, dlaczego w ogóle znalazłeś się w tej sytuacji? Czy imię Gia brzmi znajomo?

Pierdol się.

Z trudem się powstrzymuję przed wypowiedzeniem tej myśli na głos.

– Och, oczywiście – rzucam z drwiną. – Zapomniałem, że są zasady obowiązujące Forda i Ledgera oraz zasady obowiązujące Callahana. Mój błąd. – Unoszę teatralnie ręce i patrzę im prosto w oczy.

– Właśnie! – Ledger praktycznie wypływa z siebie to słowo. Napiętą, wrogą atmosferę wiszącą w powietrzu dałoby się kroić nożem. – W tej rodzinie zawsze istniały podwójne standardy. – Mięśnie jego zaciśniętej szczęki pulsują, gdy piorunuje mnie wzrokiem.

– Więc o to chodzi? – pryham z niedowierzaniem. – Chcecie zrobić mnie w chuja z powodu czegoś, na co nie miałem wpływu?

– Skoro mowa o męskich przyrodzeniach... wczoraj w nocy skorzystałeś z apartamentu. – Ledger nie pyta, tylko stwierdza fakt, jakby zadawał mi mocny, celny cios.

I sukinyś trafią.

Firmowy apartament. Ten, który wynajmujemy w hotelu. Ten, z którego od czasu do czasu korzystamy, gdy akurat nie jest zajęty przez naszych klientów. Ten, do którego zabrałem Sutton.

Patrzę na brata z celowo pozbawioną wyrazu miną, próbując rozgryźć, w jaką gramy teraz grę oraz jakie rządzą nią reguły.

– Śledzicie każdy mój krok? Strasznie się cieszę, że znowu znajduję się pod czyjąś obserwacją.

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Nie ma potrzeby śledzenia twoich ruchów i sprawdzania twoich rachunków, skoro robisz dokładnie to, czego się po tobie spodziewamy.

Czuję, jak puszczają mi nerwy.

– Ale o co właściwie ci chodzi, Ledger? O to, że się z kimś spotkałem? Chcesz poznać jej nazwisko, życiorys oraz doświadczenie zawodowe, żeby mieć pewność, że jest wystarczająco dobra dla Sharpe'ów?

Ja pierdołę.

– Dyskrecja nigdy nie była twoją mocną stroną, więc wątpię, by coś się zmieniło pod tym względem – wtrąca Ford.

– Czyżbyś był zazdrosny? – pytam ostrym tonem.

– Miejmy nadzieję, że kimkolwiek była osoba, którą wczoraj przeleciałeś, zdołała cię zaspokoić i będziesz trzymał łapy precz od Sutton. – Ignoruje moje pytanie i dalej wbija we mnie surowe spojrzenie.

– Jesteście teraz moimi opiekunami?

– Nie – mówi Ledger. – Praktycznie rzecz biorąc, jesteście twoimi szefami.

Zaciskam dłonie w pięści i zagryzam zęby. Władza – lub też poczucie władzy – zmieniła moich braci w kompletnych dupków.

Nic dziwnego, że nie mogę się doczekać, aż stąd spieprzę.

– Szefami? Co ty bredzisz, Ledger? Gdy ostatnio zaglądałem do statutu spółki, byliśmy równorzędnymi partnerami. Poza tym jestem dorosłym facetem, który potrafi samodzielnie decydować o tym, z kim sypia.

– Jesteśmy wartą miliardy dolarów korporacją, która nie chce dostać w dupę przez twoje decyzje. – Jego uśmiech jest sztuczny i protekcyjny. Oddałbym wszystko, żeby zetrzeć mu go z twarzy. – Oj, poczekaj. Zapomniałem! – ironizuje. – Już dostaliśmy.

- To, co robiłem ubiegłej nocy, to nie wasz zasrany interes.
 - Słodki aniołek Callahan ciągle myśli, że nigdy nie zrobił nic złego – komentuje Ford.
 - Raczej pieprzony nieudacznik, który myśli, że nie zrobił nic złego – poprawia go Ledger.
- Patrzę na nich z rosnącą, dławiącą nienawiścią. To jest już walka na gołe pięści, bez rękawic. Jak można kochać swoich braci, a jednocześnie tak ich nienawidzić?
Co się z nami stało? Dlaczego tak wiele się zmieniło w ciągu pół roku? Jak to możliwe?

– Odpieprz się, Ledger. Twoja poza świętoszkowatego dobroczyńcy udającego naszego tatusia już wszystkim się znudziła.

– Podobnie jak twoja rola ładnego imprezowego chłopaczka – ripostuje. – To musi być strasznie męczące, tak często budzić się z kacem u boku kolejnej kobiety, której imienia nie potrafisz sobie przypomnieć, i uznawać to za całkowicie normalne.

Przywołuję na usta powolny, złośliwy uśmiech, patrzę mu prosto w oczy i mówię:

– Cóż, to dużo lepsze niż uczenie się chodzić z kijem w dupie tak, żeby zbytnio nie wystawał, ale widzę, że ty opanowałeś tę sztukę do perfekcji.

– Oczywiście. Odpowiedzialność i poświęcenie postrzegasz jako kij w dupie. – Naśladuje mój uśmiech i wpatruje się we mnie z zimnym spokojem.

Zupełnie jak mój ojciec.

A ten widok boli.

Wiedziałem, że tak to się skończy. Konfrontacją. Awanturą. Demonstracją zazdrości, której ani nie wywołałem, ani nie mogłem kontrolować.

Oстрыm starciem, na które się zanosilo od wielu miesiacy.

To właśnie perspektywa tej walki kazała mi wczoraj pójść do klubu i wlewać w siebie drinki.

Ale w tej chwili nie mam dokąd uciec. Nie mam przy sobie kobiety, w której mógłbym się zatracić. Nie mam alkoholu, którym mógłbym znieczulić się na brzydotę tej sytuacji.

Chcą walczyć? Proszę bardzo.

Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Wszyscy przeżywamy żalobę, każdy na swój sposób.

– Nazywasz to żalobą? – Ledger prychnął z pogardą. Nie mogę wstać i wyjść, więc zaciskam zęby, potrząsam głową i staram się opanować buzujący we mnie gniew zmieszany z bólem. – Ja nazwę to inaczej: olewanie wszystkiego. Zawsze byłeś w tym najlepszy. Więc co się zmieniło? To, że już nie ma z nami taty, więc nikt cię nie będzie chronił przed konsekwencjami.

– To dlatego kazaliście mi tu przyjść? Żebyście mogli dać mi opieprz, przywołać do porządku i próbować mną dyrygować?

Pokazuję im środkowy palec.

– Kazaliśmy ci przyjść, żebyś w końcu wziął się do roboty.

– Według ciebie zajmuję się tylko ruchaniem przypadkowych kobiet i szarganiem nazwiska Sharpe'ów. O taką robotę ci chodzi? Bo jeśli tak, to jestem totalnie za.

– Typowe. – Kręci głową, a mnie dopada *déjà vu*. Ledger tak bardzo przypomina naszego ojca z tymi swoimi wysokimi wymaganiami i brakiem empatii wobec innych. Tylko że od niego nie dostanę później telefonu i nie usłyszę, że mimo wszystko rozumie mnie i nadal kocha. *Tak jak robił to tato*. Po tej kłótni nastąpi po prostu jeszcze więcej chłodnego milczenia przepełnionego złymi emocjami. *Boże, tęsknię za nim*.

– Od kiedy zamieniasz się w naszego ojca?

– Odkąd zmarł, a ty nie wpadłeś na pomysł, żeby zacząć spełniać swoje obowiązki.

– Przecież tu jestem, prawda? – mówię, rozkładając ręce.

W spojrzeniach moich braci dostrzegam rozczarowanie – to samo uczucie, które wczoraj wieczorem próbowałem utopić w alkoholu.

– Ach, tak – mówi Ledger. – To niesamowite, że raczysz przywlec się do pracy tylko wtedy, gdy poczujesz strach przed wotum nieufności od zarządu.

– Co powiedziałeś?

– Słyszałeś.

Gwałtownie wstaję od stołu i podchodzę do okna, z całych sił powstrzymując się od rękoczynów. Ogarnia mnie niewysłowiona furia, jakiej nigdy nie odczuwałem przed śmiercią ojca.

Chcą wywalić mnie z firmy?

Moi bracia, moja krew – chcą się mnie pozbyć?

Czuję się tak urażony, że ciężko jest mi oddychać, ale ukrywam krzywdę pod maską obojętności.

Czyż nie to zawsze robiłem w obliczu każdego gówna, które było dla mnie zbyt trudne albo bolesne? Ignorowanie, unikanie i udawanie, że nic się nie stało.

Zwłaszcza gdy miało to jakiś związek z moim ojcem. Albo z moimi braćmi.

– Chyba się przesłyszałem. – Zaciskam pięści. Krew pulsuje mi w głowie. – Chcesz, żeby zarząd zagłosował za moim odejściem?

– Sam się tak urządziłeś, braciszku. Teraz zależy od ciebie, czy stracisz posadę, czy udowodnisz, że na nią zasługujesz.

– Więc od początku tylko o to chodziło? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Cała ta władza uderzyła ci do głowy, Ledger.

– Może gdybyś częściej pojawiał się w pracy, to wiedziałbyś, co naprawdę się tutaj, kurwa, dzieje – odpowiada.

– Wiesz co, Ledge? – Nachyliam się do niego i zniżam głos. – Wydaje mi się, że to ty powinieneś skorzystać z naszego apartamentu. Tego do seksu. Może jak się trochę rozładujesz i zdominujesz kogoś w sypialni, to nie będziesz musiał wyżywać się na mnie.

– To nie jest żart! – krzyczy, waląc pięścią w stół.

– Tak samo jak groźby, że wyrzucisz mnie z firmy, na której widnieje moje nazwisko.

– Nasze nazwisko, Callahan. Nie tylko twoje. – Ford spogląda na Ledgera, a potem znów na mnie.

– Od sześciu miesięcy harujemy w pocie tyłka, starając się wypełnić pustkę po tacie. A ty? Poszedłeś sobie. Przepadłeś bez śladu. Porzuciłeś niedokończone projekty i interesy, bo wolałeś, kurwa, uzalać się nad sobą. Ale wiesz co? To był również nasz ojciec, nie tylko twój. My jednak nie mogliśmy pozwolić sobie na to, żeby uciec od obowiązków i odpowiedzialności. Więc masz rację, że jesteśmy wkurwieni. Siedzisz na dupie i nic nie robisz, a zgarniasz taką samą forszę jak my. Mamy tego dość. Albo jesteś częścią tej firmy i bierzesz się do roboty, albo stąd wylatujesz.

Niestety mają rację. Faktycznie zniknąłem, zostawiłem firmę. Nie podoba mi się jednak ich tok rozumowania ani to, co się za nim kryje.

– Więc wysyłacie mnie do podupadającego ośrodka, żebym go uratował, chociaż dobrze wiecie, że panuje kiepska koniunktura, a obiekt potrzebuje gruntownej modernizacji? Wrabiacie mnie w porażkę.

– A w co ty nas wrobiłeś, kiedy odszedłeś? – odgryza się Ford.

Kurwa mać.

Patrzę na moich braci i jedyne, co widzę, to mój tato. Czuję, jak brutalnie mi go brakuje.

– Wspierałeś go w tej transakcji, lekceważąc nasz sprzeciw – przypomina mi Ledger.

– Ówczesny właściciel większości udziałów w firmie chciał zakupić nieruchomość, a ja zachęciłem go do zrobienia tego, co chciał – streszczam tamtą sytuację.

– Ten człowiek, nasz ojciec, był już staruszką z pierwszymi objawami demencji. Poprzedni właściciel ośrodka chciał go zwyczajnie wykołować. To było oczywiste dla mnie, dla Forda, dla naszych prawników. Ale ty byłeś tak cholernie pochłonięty finalizacją tej transakcji, bo chciałeś zerznąć córkę właściciela, że miałeś to w dupie. – Znow uderza pięścią w stół i podchodzi do mnie. Stoimy naprzeciwko siebie, prawie pierś w pierś. – Powinieneś go chronić, Callahan. Chronić nas. Chronić firmę. Ale tego nie zrobiłeś. A teraz mamy na głowie ośrodek wypoczynkowy, który wszedł w nasze posiadanie miesiąc po śmierci taty i od tamtej pory przynosi straty. Więc tak, to jest twoja pieprzona wina.

Nie było ich tam.

Nie wiedzą, jak to wyglądało.

A kiedy próbowałem im to wyjaśnić, nie zrozumieli.

– Myślisz o mnie wszystko, co najgorsze, prawda, Ledge?

– Ostatnio? Tak. – Kiwa głową. W jego oczach widzę ból, ale nie dostrzegam żalu. – Nie jesteśmy jak tato. Kochamy cię, Cal, ale nie omamisz nas swoimi bzdurami. Nie będziemy udawać, że jesteśmy ślepi, ani nie zamierzamy świecić za ciebie oczami.

Odwracam się do okna. Wbijam dłonie w kieszenie i wpatruję się w tłumy anonimowych ludzi na dole. Żałuję, że nie jestem jednym z nich.

Moi bracia życzą mi porażki. Chcą wyrzucić mnie z firmy.

Ale czy sam nie tego właśnie chciałem? Uwolnić się od ciężaru bycia Sharpe'em? Wybrać jakiś punkt na mapie i pojechać tam? Do diabła, nie potrzebuję już więcej forsy – żaden z nas nie potrzebuje – bo nasze konta są tak przepastne, że starczyłoby na dziesięć luksusowych żyć... Więc powiedz im, żeby się odpięprzyli. Powiedz im, że wygrali. Powiedz, że...

Nie mogę.

Znowu myślę o ojcu. To on zbudował tę firmę od podstaw, a ja co prawda nie planuję dominacji

nad światem, w przeciwieństwie do moich braci, ale nie mogę jeszcze odejść.

To jedyna cząstka ojca, jaka mi po nim została. *Jak śmiać mnie w taki sposób szantażować? Stawiać mi ultimatum?*

Mam dwa wyjścia: uratować ośrodek, ale przyplącić to ciężką pracą i cierpieniem, albo go nie uratować i stracić wszystko, co do tej pory znałem. I tak źle, i tak niedobrze. Moi bracia nie przestaną być świętoszkowatymi dupkami przekonanymi o własnej słuszności, nawet jeśli zostaną, by walczyć dalej.

– Chcieliście, żebym wrócił, więc wróciłem. Chcieliście, żebym był gotowy do pracy, więc jestem. – Patrzę na nich obydwo i próbuję rozgryźć, jak to możliwe, że śmierć naszego ojca pół roku temu tak bardzo nas podzieliła, stworzyła tę przepaść między nami. – Pojadę tam. Zbadam sprawę. Może nie zdołam nic załatwić ani naprawić, ale łatwiej będzie wam zasnąć w nocy ze świadomością, że jeden z Sharpe'ów jest tam na miejscu. – Wydaję z siebie cichy, gardłowy, sarkastyczny śmiech. Z ustawionej na środku stołu tacki z owocami odrywam jedno winogrono i wrzucam je do ust. – Uważajcie, czego sobie życycie.

Ruszam wreszcie w stronę drzwi, za którymi czeka na mnie wolność, ale nagle zatrzymuję się w pół kroku, słysząc słowa Ledgera.

– A myśleliśmy, że będziesz chciał naprawę się postarać i wykazać. Że będziesz chciał uczcić pamięć o tacie i sprawić, żeby ostatni interes, jaki zrobił, zresztą z twoim błogosławieństwem, zaczął prosperować – mówi. – Ale najwyraźniej masz to w dupie.

Nie odwracam się. Nie mogę. Samo patrzenie na moich braci sprawia mi ból. Dostrzeganie w nich cząstek mojego ojca. Cząstek, których nigdy, kurwa, nie rozumiałem.

Może właśnie dlatego zniknąłem.

Może dlatego wolałem szukać mocnych, przyjemnych wrażeń i zastrzyków adrenaliny niż wbijać się w garnitur i marnować dni w tym cholernym biurze z widokiem na Manhattan.

– Wybaczę ci te słowa. Ale tylko ten jeden raz. – To wszystko, co mówię, a potem wychodzę wściekły z sali.

Jebać to.

Jebać ich.

I jebać tatę za to, że zmarł.

Polecę na Wyspy Dziewicze. Polecę, bo oni myślą, że tego nie zrobię. Zobaczą, co jest nie tak z ośrodkiem Ocean's Edge, i doprowadzę go do porządku specjalnie ku czci Maxtona Sharpe'a. A kiedy skończę, odejdę z tej pieprzonej firmy i będę wiódł życie, jakiego tato nigdy nie zaznał, bo wiecznie był zbyt pochłonięty pracą.

Nie jestem własnością Sharpe International.

Nie jestem niczyją własnością.

I nigdy nie będę.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Sutton

TO JEST RAJ, LIZZY. ABSOLUTNY RAJ. Pomijając przestarzały wystrój, którego trzeba się zdecydowanie pozbyć, oraz personel, który trzeba podszkolić w dziedzinie przyjaznego zachowania.

– Właśnie po to tam jesteś, kochana – Lizzy krzyczy do telefonu. – Dasz czadu, zobaczysz. Zrobisz im taką elegancką miejscówkę, jakiej w życiu na oczy nie widzieli.

Wszyscy potrzebują przyjaciółki takiej jak Lizzy. Takiej, która bombarduje cię brutalną prawdą, gdy nie chcesz jej słyszeć, ale jest też twoją najlepszą cheerleaderką, kiedy najbardziej tego potrzebujesz. Takiej, która stoi pod twoimi drzwiami i pilnuje, czy nie zbliża się twój eks, podczas gdy ty ekspresowo pakujesz wszystkie swoje ubrania.

– Taki jest plan – odpowiadam i rozglądam się dookoła. Palmy kołyszą się na bryzie, w oddali ktoś gra na bębenkach. Krystalicznie czysta woda oceanu i plaże usypane z białego piasku rozpościerają się przede mną w całej okazałości.

W Nowym Jorku nie ma takich plaż.

Ani takich ośrodków wczasowych.

Manhattan to lśniące wieżowce, morze betonu i nerwowa energia, natomiast Ocean's Edge jest całkowitym przeciwieństwem tego wszystkiego. Oszalowane białymi deskami budynki, na których czas i pogoda odcisnęły piętno, stoją rozrzucone na bujnych trawnikach. Tropikalne rośliny i tętniące kolorami kwiaty zdobią każdą alejkę i ścieżkę. Wszędzie panuje spokojna, wyluzowana atmosfera.

Chociaż jestem tu od niedawna, już rozumiem, dlaczego bracia Sharpe kupili to miejsce. Jest nieco zaniedbane i staromodne, ale tkwi w nim przeogromny potencjał przemiany w luksusowy kompleks.

– Opowiadaj o swoim pokoju. Masz widok na wodę? I na jakiegoś przystojnego, seksownego ogrodnika, który nie nosi koszulki, bo jest tak gorąco, i proponuje ci darmowe przystrzyżenie krzaczką?

– Jesteś obłąkana.

– Nie, jestem uwięziona w Nowym Jorku, a ty wiesz bajkowe życie w raju – śmieje się. – Więcej z tym pokojem?

– Jest niesamowity – wzdycham z zachwytem. – Znajduje się na tyłach posiadłości. Domyślam się, że to kwatery pracownicze, więc nie mam widoku na ocean, ponieważ takie luksusy przysługują tylko gościom, ale pod każdym innym względem mieszkanie jest wspaniałe. Przez otwarte okna wlatuje morska bryza i słychać szum palm. Jest idealnie.

– Brzmi bosko, ale co właściwie oznacza termin „kwatery pracownicze”? Dzielisz pokój z jakąś

obcą osobą? To może ci przeszkadzać w seksie, który będziesz uprawiać na potęgę.

– Tak. Dokładnie to samo pomyślałam – pryham. – Mam własne łóżko i łazienkę. Z pokoju wychodzi się do wspólnego pomieszczenia z aneksem kuchennym, które będę dzieliła z tą drugą osobą, kimkolwiek ona jest. Trochę jak dwupokojowe mieszkanie.

– Więc nie wiesz, z kim mieszkasz?

– Nie wiem. Nie miałam czasu sprawdzić, bo musiałam długo czekać na samochód z wypożyczalni. Dosłownie wrzuciłam swoje rzeczy do pokoju i poszłam na pierwsze spotkanie.

– I jak było?

– Nijak, bo przesunęli je na późniejszą godzinę. Ale nie mogę narzekać, bo dzięki temu miałam czas trochę odpocząć i nacieszyć się tym miejscem, zanim jutro rzucę się w wir pracy.

– Ty? Odpoczywająca? Dobrze się czujesz?

– Prawdę mówiąc, tak. W tej chwili siedzę sobie z drinkiem, ponczem rumowym z wetkniętą papierową parasolką, i zanurzam stopy w piasku.

– Wow. Jestem pod wrażeniem. Pod naprawdę dużym wrażeniem.

– Cóż, staram się – mówię łagodnym głosem. Unoszę głowę ku słońcu, zamykam oczy i pozwalam promieniom ogrzewać moje policzki.

– Wiem. Wybacz, że trochę ci popsuję ten przesadnie dobry nastrój i zapytam, czy Clint się do ciebie odzywał.

Śmieję się z rezygnacją.

– Oczywiście, ale nie zmieniłam zdania. Przysłał mi wiadomość z pytaniem, czy odebrałam z pralni jego niebiesko-żółty krawat, i kazał mi przygotować tamtą czarną sukienkę z wyciętym dekoltem na kolację z jego szefem.

– Czyli dalej tkwi w fazie zaprzeczenia.

– Myślę, że to jest coś innego. Narcyzm? Arogancja? Nawet nie wiem, jak to nazwać, ale czeka go brutalna pobudka, gdy nie zobaczy mnie na tej kolacji.

– Obiecujesz? – pyta Lizzy z wyraźną obawą.

– Zapomniałaś, że znajduję się prawie trzy tysiące kilometrów od Nowego Jorku? To koniec, Lizzy. Naprawdę koniec. Nie wracam do niego i nie żałuję niczego, oprócz tego, że zmarnowałam tyle czasu. Chyba pomyliłam lojalność z miłością. Cóż, mój błąd.

Lizzy milczy. Nie osądza mnie, nie ocenia, i jestem jej za to niezwykle wdzięczna.

Clint myśli, że wrócę, bo nie mogę żyć bez niego.

Myli się. *I to bardzo.*

Tego samego wieczoru, gdy z nim zerwałam, przeżyłam seksualną przygodę, która rozbudziła wszystkie moje zmysły, a w ciągu następnych dni bez wytchnienia skupiałam się na przygotowaniach do tego projektu. To wszystko świadczy o tym, jak bardzo Clint się myli.

Zresztą zakończenie dwuletniego związku powinno wiązać się z pewnym smutkiem i bólem, a nie ulgą i żalem, że tak długo to trwało.

Sądzę, że to jest dość wymowne.

– Jestem z ciebie taka dumna – mówi Lizzy łagodnym głosem i sprawia, że mój beztroski uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– To jest dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Spędzić trochę czasu z dala od wszystkiego, skupić się na nowej pracy, cieszyć się nowymi doświadczeniami...

– I trojaczkiem, którego znowu chcesz przelecieć.

– Yyy...

– Co się tak zawiesiłaś? Przecież wiesz, że mówię prawdę.

– Zawiesiłam się, bo czasami to, co mówisz, jest szokujące.

– Szokujące jest to, że będziesz pracowała z facetem, z którym uprawiałaś nieziemski seks. Albo z facetem, który wygląda identycznie jak twój bóg seksu. Tak czy inaczej, on będzie gadał o strukturach wynagrodzeń i skargach gości, a ty będziesz mogła myśleć tylko o tamtych upojnych chwilach. Ogólnie rzecz biorąc, masz przerabane, jeśli to on, i masz przerabane, jeśli to nie on. Może najlepszym wyjściem byłoby poprosić całą ich trójkę o seks grupowy i mieć to z głowy.

– Jesteś naprawdę poważnie zaburzona. – Śmieję się tak głośno, że jakaś mijająca mnie kobieta posyła mi dziwne spojrzenie.

– Nie ściemniaj, że o tym nie myślałaś. Jakiej kobiecie o zdrowych zmysłach taka wizja nie przemknęłaby przez głowę?

– Cóż, może coś mi tam przemknęło... – Uśmiech wkrada się na moje usta. – Ale absolutnie do

niczego nie dojdzie. Żadnego spania z szefem. Żadnego seksu grupowego. Nic z tych rzeczy. – Jednak myśl o „tych rzeczach” sprawia, że moje uda zaciskają się odruchowo.

To nie jest dobry znak.

– Callahan – odzywa się nagle Lizzy, specjalnie przeciągając zgłoski, jakby nie dotarło do niej ani jedno moje słowo. – Trudne, długie imię. Myślisz, że pozwoli ci mówić do siebie Cal w szale namiętności? „Och, Cal, daj mi, proszę, swojego wielkiego ptaka, kochanie”.

– Jezu. Nawet nie rozmawiamy na ten temat. Sypianie z szefem to granica, której nie przekroczę. Mam zbyt wiele do stracenia.

Jej sugestywny śmiech sprawia, że przewracam oczami.

– W takim razie to będzie jednostronna rozmowa, skarbie, bo nie zamierzam porzucić tego tematu.

Wzdycham głośno, ale uśmiech, którego Lizzy nie widzi, znowu rozciąga mi wargi.

– Z tego, co pamiętam, użyłaś wtedy słów „najlepszy seks, jaki kiedykolwiek przeżyłam” – ciągnie wątek zgodnie z obietnicą. – „Jak trzęsienie ziemi” było kolejnym określeniem, jakie wówczas padło z twoich ust. Twierdziłaś również, że nie da się go porównać z nikim innym. Sądzę, że dla takiego seksu warto złamać zasady.

– W każdej innej sytuacji: tak. Może. – Rozglądam się, by sprawdzić, czy nikt nie słyszy tej rozmowy.

Może.

Dlaczego to powiedziałam? Nie ma żadnego „może” w kwestii spania z szefem.

– Nie mogę ryzykować, Lizzy. Stawka jest zbyt wysoka. Zresztą w imię czego miałabym to zrobić? Seksu z facetem, który pewnie jest koneserem i weteranem jednonocnych przygód? Jestem pewna, że był w jeszcze większym szoku niż ja, gdy wkroczyłam wtedy do sali konferencyjnej, bo ja nigdy nie zaliczyłam takiej przygody, a on najwyraźniej tak.

– Ani ty, ani on nie macie powodu do wstydu.

– Tak, ale gdyby chciał lepiej mnie poznać albo znowu się ze mną umówić, poprosiłby o mój numer telefonu, zostawiłby karteczkę albo obudziłby mnie przed wyjściem. Nie zrobił żadnej z tych rzeczy, więc dał mi sygnał, że byłam dla niego po prostu jednorazową dziewczyną.

– Czyli dobrze się czujesz ze świadomością, że będziesz pracować z facetem, który dosłownie za-trząsnął twoim światem?

– Nie wiadomo, czy to on.

– Dobra, ale załóżmy, że tak... Chcesz powiedzieć, że nie będzie między wami przyciągania? Nie będziesz miała motylków w brzuchu za każdym razem, gdy otrzesz się o jego rękę? Albo kiedy spojrzy na ciebie w określony sposób?

– Nie wiem. Zobaczymy. Powiedzmy, że Callahan to rzeczywiście Johnnie Walker... Skoro już od wielu dni dysponuje moim numerem, a ani razu nie zadzwonił, to motylki w brzuchu nie mają żadnego znaczenia. Ewidentnie przestał być mną zainteresowany.

– Mogłabyś go namówić na seks bez zobowiązań. Seks dla seksu. Seks jako relaks po długim, ciężkim dniu. Seks jako...

– Już załapałam – przerywam jej, wiercąc się na krześle. W głowie znowu odtwarzam chwilę, gdy stał między moimi udami i gładził swojego penisa. – Ale tak jak wspominałam, Callahan może wcale nie jest Johnniem.

– Ale jeśli jest...

– Po pierwsze...

– O Boże, Sutton i jej wyliczanki – śmieje się Lizzy. – To oznacza, że zaraz wszystko mi dokładnie wyjaśnisz, prawda?

Chichoczę i zaczynam od początku:

– Po pierwsze, zakładasz, że chcę uprawiać z nim seks.

– Bo chcesz.

Chcę.

– A może on jest jednorożcem. Może na jednorożcu można się przejechać tylko raz, ponieważ jest magiczną istotą i nie wolno osiąść go ponownie.

– Jakim jednorożcem? Litości.

– Po drugie, może Callahan to nie Johnnie. I co wtedy? Wspomniałabym mu o tamtej nocy, a on dowiedziałby się, że spałam z jednym z jego braci? To nie wpłynęłoby pozytywnie na moją pracę. Mogłabym ją nawet stracić.

– To prawda, ale...

– Po trzecie, jeśli Callahan to Johnnie, mógłby przynajmniej porozmawiać ze mną, zanim tu przy-
lecieliśmy, szczególnie że wiedział, jak się ze mną skontaktować. Wystarczyło, żeby zadzwonił i wyjaśnił
sprawę. Coś w stylu: „To jest niezręczna sytuacja, ale nie wpłynie na moje profesjonalne podejście do
naszej współpracy ani na zadanie, które masz dla nas wykonać”. Albo: „Było super, ale to pozostanie mię-
dzy nami”. A nawet: „To ja, Johnnie, tamta noc była niesamowita, możemy się znowu spotkać?”. Ale nie
zadzwonił. Widocznie nie chce, żebym się dowiedziała, z którym z nich spałam. Dzięki temu ma nade mną
przewagę. Nie mogę go zmusić, żeby z niej zrezygnował.

Nie do końca wiem, jak powinnam się czuć w takiej sytuacji. Jest mi trochę przykro, ale odczuwam
też mieszaninę ulgi, niepokoju, determinacji...

I zwykłego obłędu.

Tego ostatniego chyba najwięcej.

– A po czwarte, on jest moim szefem. Nie mogę z nim spać. To by tylko skomplikowało nasze
relacje, a ja dostałam ogromną szansę zawodową, której nie mogę zaprzepaścić.

– Rozumiem – mruczy Lizzy. – Nie porzucę jednak nadziei, że zaznasz trochę dzikiego seksu.

– Świetnie. Jesteś jedyną osobą, która w to wierzy.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Callahan

BOLA MNIE OCZY, a mój mózg zamienił się w papkę od tych wszystkich liczb, raportów i innych pieprzonych materiałów, z którymi próbuję się zapoznać od czterdziestu ośmiu godzin.

Od dawna nie musiałem zajmować się takimi bzdurami, a teraz już sobie przypominam, dlaczego ich unikałem. To są rzeczy, które wysysają z człowieka życie. Poza tym każdy z tych papierów można zinterpretować na siedem różnych sposobów, w zależności od dnia i nastroju.

Ale słowa Ledgera prześladują mnie, odkąd tamtego dnia wyszedłem z biura.

Upiłem się jak świnia, odtwarzając w głowie każdą chwilę tej cholernej kłótni.

Zwłaszcza komentarz o tym, że jeśli naprawdę chcę uczcić pamięć o naszym ojcu, powinienem się postarać, żeby ostatni interes, jaki zrobił przed śmiercią, stał się lukratywną inwestycją. Wziąć ten przeciętny ośrodek i przeobrazić go w luksusową nieruchomość, nieodstającą pod względem jakości od naszych pozostałych obiektów.

A potem piłem dalej, żeby uśmierzyć ból i żal po stracie ojca, ale też podsyć w sobie furję wywołaną groźbami i opiniami, które usłyszałem od moich braci. Musiałem również stłumić w sobie pragnienie, by zadzwonić do Sutton i znowu ją przelecieć.

Wszystkie te trzy powody do picia wydawały mi się wystarczające i ważne.

Wciąż się wydają.

Ale gdy następnego dnia obudziłem się z potwornym kacem, postanowiłem wziąć się w garść.

Podjąłem decyzję, że polecę na Wyspy Dziewicze, ogarnę ten gówniany ośrodek najszybciej, jak się da, a potem przepadnę bez śladu, zaszyję się w jakimś odległym miejscu. Aha, i doszedłem do wniosku, że będę trzymał ręce z dala od Sutton.

To ostatnie postanowienie było zdecydowanie moim najmniej ulubionym z tego zestawu.

Mam jednak świadomość, że właśnie tego spodziewają się po mnie Ledger i Ford. Myślą, że będę się obijał, uganiał za Sutton – albo za jakąś inną dupą – i nie odwałę swojej roboty.

Dlatego siedzę tutaj, uwięziony w tym biurze, zasypany pieprzonymi papierami zamiast cieszyć się rajskimi okolicznościami przyrody. Próbuję się przygotować do spotkania z Sutton i kierownikiem ośrodka, które ma się wkrótce odbyć.

Sutton.

Cholera jasna.

Co za skomplikowana, popierdolona sytuacja.

Nie mogę się z nią przepaść, prawda? Przysiągłem sobie, że jeśli tu przylecę, naprawdę skupię się na wykonaniu tego zadania, włożę w nie serce, a nie inną część ciała w inne miejsce...

To jest, kurwa, okrutne wobec niej. Trzymać ją w niepewności. Kazać jej zgadywać, czy jestem Johnniem Walkerem. Ale czy tak nie jest lepiej dla nas obojga? Bezpieczniej? Jej uczucia pozostaną niezranione, a nasza relacja – platoniczna.

Więc nie, nie będzie żadnego seksu. Żadnego całowania. Żadnego dotykania. Nie będzie, kurwa, niczego. Tylko nieustanne wspomnianie chwil, które spędziłem z nią. W niej.

Ale jak mam trzymać ręce z dala od kobiety, z którą uprawiałem najlepszy seks w życiu?

No proszę. Powiedziałem to. Ona była najlepsza. Noc spędzona z nią była najlepsza. I nie przestałem myśleć o niej, odkąd tamtego ranka obudziłem się u jej boku, wstałem i wyszedłem.

Mogę sobie wmawiać, że to tylko przygoda na jedną noc. Mogę sobie tłumaczyć, że oboje wiedzieliśmy, na co się piszemy, gdy wchodziliśmy do hotelowego apartamentu, więc zachowanie dla siebie informacji, że to ja byłem tamtym facetem, nie jest aż taką wielką zbrodnią. Nie miałyby pojęcia, kim byłem i kim jestem, gdybyśmy już nigdy więcej się nie spotkali, więc dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Dlatego, że mam problem.

Chcę znowu ją osiąść.

Kurwa, naprawdę nie mogę przestać myśleć o niej. O jej ciele. O tych cichych jękach, które wydawała z siebie podczas szczytowania.

Który facet potrafiłby tego nie wspominać?

– Cholera – mruczę pod nosem, dziesiąty raz zaczynając lekturę tego samego raportu. Sama myśl o niej sprawia, że fiut mi staje.

Przewiduję w najbliższej przyszłości częste walenie konia.

Ta sama refleksja krąży mi po głowie kilka minut później, gdy przechodzę przez ogromną posesję do Zatoki, czyli luksusowej restauracji znajdującej się w ośrodku. Właśnie tam zaplanowałem nasze spotkanie. Zastanawiam się, czy nie powinienem najpierw wrócić do pokoju, żeby sobie ulżyć, rozmyślając o Sutton. Może dzięki temu nie dostanę natychmiastowej erekcji, gdy poczuję delikatny zapach jej skóry, kiedy się spotkamy.

Nigdy wcześniej nie miałem takiego problemu. Nigdy wcześniej nie miałem ochoty na ponowny seks z kobietą na jedną noc. Nigdy wcześniej nie odczuwałem takiego pragnienia.

Wchodzę do restauracji z laptopem i paroma segregatorami pod pachą, a następnie rozglądam się dookoła. Jestem tu pierwszy raz. Wnętrze jest barwne, wykończone ciemnym drewnem, ale wraz z przyciemnionym, nastrojowym oświetleniem nie odwraca uwagi od największej atrakcji – oceanu rozlewającego się wokół odkrytego tarasu.

Przyglądam się gościom. Poznają po ubiorze i biżuterii, że należą do klasy średniej. To nie są ludzie szastający forszą na lewo i prawo, tylko tacy, którzy uzbierali dostatecznie dużo pieniędzy, żeby móc się później chwalić czasami spędzonymi na Wyspach Dziewiczych, ale nie stać ich na rozrywki, dzięki którym w ogóle warto tu przylecieć.

To brzydka prawda, ale naszej firmie nie zależy na takiej klienteli. Chcemy przyciągać klasę wyższą. Elitę. Ludzi, którzy bez namysłu wyciągają swoje karty kredytowe American Express Black, zaopatrują się w pamiątki oraz ubrania sprzedawane w wielu sklepikach znajdujących się na terenie ośrodka albo wykupują całą pulę biletów na wycieczkę grupową, żeby mogli cieszyć się prywatnością. Dzięki takim klientom możemy podnosić ceny, a oni nawet nie mrugną okiem.

Ruszam korytarzem w kierunku tylnej sali, gdzie ma się odbyć nasze spotkanie. Uznałem, że sympatyczna kolacja z Sutton i kierownikiem ośrodka będzie dobrym sposobem na przełamanie lodów.

Dzięki obecności osoby trzeciej łatwiej mi będzie dotrzymać złożonej samemu sobie obietnicy, że nie powiem Sutton, kim jestem.

– Przepraszam... – słyszę za plecami miękki głos, gdy zatrzymuję się na chwilę, żeby zanotować w myślach kilka rzeczy, które trzeba zmienić w wystroju restauracji.

– To ja przepraszam. – Usuwam się z drogi i obracam z uprzejmym uśmiechem. Kobieta prawie się potyka z wrażenia, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Jest wysoka, ma kasztanowe włosy oraz niesamowite ciało, a jej powolny uśmiech i pełen zachwyty wzrok mówią mi, że mógłbym ją zdobyć z dziecinną łatwością.

– Nic się nie stało. Siedzę w tamtym miejscu. – Pokazuje w prawo, posyła mi kolejne spojrzenie, a następnie odchodzi w stronę swojego stolika.

Gapię się na nią przez chwilę, rozmyślając, czy nie byłaby rozwiązaniem mojego problemu. Znaleźć sobie inną kobietę, która pomogłaby mi usunąć z języka smak Sutton oraz zatrzeć głęboki ślad, jaki zosta-

wiła w moim umyśle...

Poruchać, żeby zapomnieć. To dla mnie zupełnie nowa koncepcja, bo z reguły nie mam kłopotu z zapominaniem kobiet, które przeleciałem. Cóż, mógłbym spróbować. Co mi szkodzi?

Ten pomysł jednak natychmiast znika z mojej głowy, kiedy tylko podnoszę wzrok i widzę ją.

Sutton Pierce.

Jezus Maria.

Ta kobieta jest boska. Nie da się jej opisać w żaden inny sposób. Jest absolutnie boska.

Stoję i podziwiam ją przez dłuższą chwilę, gdy rozmawia z maître d'. Włosy ma upięte w miękki, niedbały koczek, a pojedyncze luźne kosmyki opadają jej na twarz. Ma na sobie bladożółtą bluzkę bez rękawów oraz srebrne bransoletki na jednym nadgarstku. Jej uśmiech jest łagodny, a spojrzenie przepelnione ciepłem.

Do diabła, naprawdę nie potrafię oderwać oczu od tej kobiety.

– Witaj, Callahan. Widzę, że wreszcie udało ci się do nas dolecieć. – Obracam się do Brady'ego, kierownika ośrodka, który stoi obok mnie z szerokim uśmiechem i wyciągniętą ręką.

– Zgadza się. – Ściskam mu dłoń. Brady jest wysoki, szczupły i szpakowaty, a jego uśmiech wydaje się szczerzy.

– Na szczęście niebo się przejaśniło, żeby podarować nam ten piękny zachód słońca z okazji twojego pierwszego wieczoru spędzonego u nas.

– Szczęściarz ze mnie – mruczę pod nosem, gdy wchodzimy do salki.

– Panowie – odzywa się Sutton. – Świetnie, że w końcu mamy okazję usiąść i porozmawiać o tym, jak możemy sprawić, by ten ośrodek stał się nie tylko bardziej atrakcyjny, ale przede wszystkim bardziej dochodowy.

– Twoje słowa są jak muzyka dla moich uszu – zachwyca się Brady.

Sutton dopiero teraz obraca się twarzą w moją stronę. Jej uśmiech jest szeroki, a spojrzenie przenikliwe. Przez sekundę patrzymy sobie w oczy, a ja się zastanawiam, czy już rozwiązała zagadkę.

– Sutton – witam się z nią skinieniem głowy. Nie chcę, żeby przyglądała mi się zbyt uważnie.

– Miło mi znów pana widzieć, panie Sharpe.

– Callahan – poprawiam ją.

– Tak. Oczywiście. – Wskazuje na stolik, żebyśmy przy nim usiedli. – Cieszę się, że dostałam szansę pokazania wam, co dokładnie potrafię.

Nieświadoma dwuznaczność zawarta w jej wypowiedzi sprawia, że prawie jęczę pod nosem. Moje ciało już poznało jej umiejętności.

Uświadamiam sobie przy okazji, że cały ten teatrzyk będzie znacznie trudniejszy, niż myślałem.

I tak oto rozpoczyna się spotkanie. Gdy na naszym stoliku lądują przystawki, wymieniamy się pierwszymi wrażeniami z przyjazdu do Ocean's Edge, natomiast przy sałatkach dyskutujemy o oczekiwaniach gości oraz próbujemy ustalić, dlaczego ich nie spełniamy. Nad daniami głównymi omawiamy prognozy budżetowe i kwestie związane z personelem.

Rozmowa jest równie nudna jak obserwowanie farby schnącej na ścianie, a ja ciągle muszę się pilnować, żeby nie patrzeć bez przerwy na Sutton i oszczędzić sobie dotkliwego pulsowania, które czuję aż w jądrach.

– Oczywiście mamy długą listę tematów do przeanalizowania w przedziale czasowym, którym dysponujemy, więc jak to wszystko zorganizujemy? – pyta Sutton.

Idziemy do twojego pokoju. Znajdujemy najbliższą powierzchnię, może być też podłoga. Pieprzymy się do utraty tchu i utraty sił.

Odpędzam od siebie tę wizję i zauważam, że Sutton i Brady wpatrują się we mnie.

– Och. Wybaczcie. Zamyśliłem się nad pewnymi szczegółami – rzucam ze słabym uśmiechem. – Może powinniśmy zamówić drinki, żeby lepiej nam się rozmawiało o sprawach organizacyjnych? – Oboje spoglądają na siebie niepewnie, ponieważ, technicznie rzecz ujmując, ich szef właśnie zapytał, czy chcą spożywać alkohol w trakcie pracy. – Zapewniam was, że to nie jest test. W ciągu następnych miesięcy będziemy intensywnie pracować ze sobą, więc moglibyśmy kilkoma kropelkami uczcić początek naszej współpracy, jeśli macie ochotę.

– Jasne – mówi Brady. – Byłoby miło.

– W porządku – zgadza się Sutton.

Przywołuję kelnera czuwającego w pobliżu specjalnie ze względu na nas.

– Czym mogę państwu służyć? – pyta.

– Chcielibyśmy się napić. Pani zamówi...

– Toma Collinsa – mówimy w tym samym momencie.

Sutton głośno wciąga powietrze.

Kurwa mać.

– Nie, wezmę jednak coś innego – dodaje, wwiercając we mnie spojrzenie, a ja skręcam się w środku. *Ty pieprzony idioto.* – Doceniam udaną próbę odgadnięcia mojego gustu, Callahan, ale, prawdę mówiąc, ostatnio odkryłam, że ten drink przestał mi smakować.

– Nie cierpię takich sytuacji – wtrąca Brady, nieświadomy tego, o czym tak naprawdę rozmawiamy. – Też tak mam, że jak przeholuję z ulubionym alkoholem, to potem przez jakiś czas nawet nie mogę na niego patrzeć. – Obraca się do kelnera, nie widząc gromów, jakie Sutton ciska w moją stronę. – Dla mnie będzie Old Fashioned.

Sutton zaciska usta i patrzy mi prosto w oczy.

– Masz całkowitą rację, Brady. Nie ma nic gorszego niż popsuty smak ulubionego drinka. – *Jest wkurzona? Na mnie?* Zwraca się do kelnera: – A ja poproszę Negroni.

Kurwa, wspaniale. Sutton jest na mnie wściekła.

– A co dla pana?



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sutton

JOHNNIE WALKER BLUE, CZYLI TO, CO ZWYKLE – mówi Callahan do kelnera, ani na chwilę nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

O. Mój. Boże. Callahan to Johnnie. Przez cały ten czas bawił się ze mną. Szok, jaki odmalował się na jego twarzy tuż po tym, jak wypowiedział słowa „Tom Collins”, szybko ustąpił miejsca dwuznacznemu uśmieškowi, którego nie umiem rozgryźć, ale nie przywidziało mi się: tak, to był szok. I jeśli poprawnie odczytuję jego gesty – nagle szarpnięcie za górny guzik przy kołnierzyku – zdecydowanie nie zamierzał się zdradzić. A jednak na jego twarzy nie dostrzegam wstydu, tylko raczej wyniosłą satysfakcję, równie irytującą, co seksowną.

– Nie należę do osób, które zmieniają swoje nawyki w zależności od sytuacji.

Zaciskam wargi i pry cham pod nosem. Mogę sobie pozwolić jedynie na dyskretne reakcje, ponieważ zdążyłam zauważyć, że Brady jest dość spostrzegawczy.

– Dobrze wiedzieć – mruczę i zastanawiam się, co dokładnie Callahan chciał przekazać tą uwagą.

Że nie przeprasza za to, co się stało? I jest gotowy zrobić to samo z następną kobietą, która rozstała się z partnerem i ma ochotę na chwilową przygodę?

A może podobała mu się nasza wspólna noc i chce, żeby się powtórzyła? Ciekawe, jak wyglądałyby nasze relacje, gdyby się przed chwilą nie przejęzyczył, jeśli można tak to ująć.

Swoją drogą nie mam żadnych zastrzeżeń co do jego języka.

Tak, właśnie w tym kierunku bezwiednie wędrują moje myśli, a moje skrzyżowane nogi nieco mocniej się zaciskają.

Serio? Najpierw cała ta gadka spod znaku „nie będę z nim spała, bo jest moim szefem”, a gdy tylko potwierdzają się moje podejrzenia, że Callahan to Johnnie Walker, mój umysł od razu skupia się na jego licznych, hmm... *zdolnościach.*

Zaciskam pięści z gniewu. Jestem zła na siebie, że myślę o takich rzeczach. Jestem wściekła na niego, bo uważa, że może nagle ujawnić taką wstrząsającą informację, a ja uznam, że nic się nie stało.

Ale się stało.

A najbardziej wkurza mnie to, że nie jestem pewna, dlaczego... jestem wkurzona. Przecież tamtej nocy wiedziałam, na co się piszę, więc co się zmieniło w międzyczasie? To nie powinno mieć znaczenia, że teraz muszę z nim pracować, skoro oboje nie mieliśmy pojęcia, że kiedykolwiek się jeszcze zobaczymy.

Czy zatem chodzi o to, że Callahan rzucił tę bombę, a potem posłał mi arogancki uśmiezek, jakby myślał, że jest tak wspaniały, że zatrzepoczę rzęsami i zrzucę majtki od razu, gdy się dowiem, że jest John-niem?

Chyba w jego snach.

A przynajmniej tak sobie wmawiam, gdy obserwuję, jak przesuwam bezwiednie palcem po brzegu kieliszka, a mi robi się gorąco.

Te palce.

Te ręce.

Te usta.

Przestań myśleć o nich. O nim.

Nie możesz. Po prostu nie możesz.

On jest twoim szefem.

On. Jest. Twoim. Szefem.

W dodatku zaburza twoją wewnętrzną równowagę, a musisz być w idealnej formie, żeby poradzić sobie z tym projektem.

Biorę głęboki oddech i próbuję się uspokoić.

– A więc... – Brady przeskakuje między nami wzrokiem i zapewne się zastanawia, co nagle wywołało tę napiętą atmosferę. – Kontynuujemy nasze obrady?

– Tak. Oczywiście. – Uśmiecham się i zagaduję z lekko uniesioną brwią: – Co o tym wszystkim sądzisz, Callahan? Tak cicho siedzisz, a przecież ta nieruchomość jest własnością Sharpe’ów. Z pewnością masz jakieś przemyślenia oraz pomysły dotyczące tego, jak oferować naszym gościom jeszcze lepsze doświadczenia.

– Mówimy o retencji klientów czy o pobycie w ośrodku? – dopytuje.

– Sądzę, że obie kwestie są dość istotne – mówi Brady.

– Zgadzam się – dodaję. – Na razie skupmy się na tej drugiej.

– A co tu można powiedzieć? – pyta Callahan. – Dla niektórych gości pobyt w tym miejscu jest doświadczeniem, jakiego nigdy wcześniej nie mieli, a dla innych wyjazd do tropikalnego kurortu to coś, co często robią.

– Więc dla nich to nic specjalnego? Po prostu kolejna wycieczka? Jedna z wielu? – pytam odruchowo.

– Można mieć nadzieję, że to będzie wyjątkowe przeżycie dla jedynych i dla drugich, ale nic nigdy nie jest pewne – odpowiada, przechylając głowę i spoglądając mi w oczy.

– Najwyraźniej – mruczę.

– Nawet jeśli zatroszczymy się o oczywistości, takie jak lepsze wyposażenie, nowe pozycje w menu i zmodernizowany wystrój – wylicza Brady, zerkając do swoich notatek – skąd możemy wiedzieć, że klienci będą do nas wracać?

– Musimy sprawić, żeby byli lojalni – mówię.

– Żeby chcieli wracać po więcej. – Callahan dosadniej ujmuje to, co powiedziałam, pewnie tylko po to, żeby mnie sprowokować. Jego wzrok potwierdza moje podejrzenia.

Postanawiam podjąć tę aluzyjną grę.

– A co powiecie na pomysł, żeby później do nich dzwonić? W ramach podtrzymania kontaktu. W ten sposób moglibyśmy im pokazać, że choć nasz wspólnie spędzony czas dobiegł końca, doceniamy fakt, że byli z nami – pytam.

– A co z osobami, które już na początku zaznaczyły, że nie chcą być dodane do list mailingowych i tego typu bzdur? Nie życzą sobie dodatkowego kontaktu po wyjeździe – oświadcza Callahan, wzduszając ramionami. – Chcą jedynie zapamiętać ten pobyt jako wyjątkowe przeżycie i nie psuć sobie wspomnień ponowną wizytą ani rozmową na ten temat.

– Nie sądzę, żeby telefon z pytaniem, czy podobał im się pobyt, mógł popsuć komuś wspomnienia – polemizuję stanowczym tonem.

– Zgadzam się z tobą w tej kwestii, Sutton – mówi Brady, ale po chwili zerka z niepokojem na Callahana, jakby się bał jego reakcji na tę uwagę. Callahan jest przecież jego szefem. – To znaczy...

– Dodatkową zaletą pomysłu dzwonienia do klientów jest to, że przy okazji moglibyśmy pytać, co ich zdaniem powinniśmy zmienić, żeby pobyt u nas był jeszcze lepszym doświadczeniem – wyjaśniam.

– Jeszcze lepszym? – powtarza Callahan nieobecny głosem, a potem patrzy na mnie zdziwiony. Kiwam głową, walcząc z uśmiechem. Tym tekstem zdobyłam jego uwagę.

– Tak. Nawet najlepsze doświadczenia można udoskonalić. To aroganckie, myśleć, że podarowało się komuś coś... idealnego.

– Podoba mi się ten pomysł – mówi Brady. – Moglibyśmy sporządzić listę pytań do zadawania naszym gościom...

Nie słyszę reszty jego wypowiedzi, ponieważ całą moją uwagę pochłania Callahan, który wpatruje się we mnie z ironicznym uśmiechem zdobiącym jego boską twarz. Jediną osobą, która uważa, że wciąż rozmawiamy o Ocean's Edge, jest Brady. To oczywiste, że Callahan i ja mamy na myśli coś zupełnie innego.

– Nie mówię, że się nie zgadzam – wreszcie poddaje się Callahan, chociaż wiem, że robi to z bólem. Ja natomiast odczuwam pewną satysfakcję z powodu tego małego zwycięstwa. – Ale uważam również, że powinniśmy oferować tak niesamowite doświadczenie, żeby dzwonicie do ludzi i przypominanie im, co przeżyli, było niepotrzebne.

– A jednak taki telefon byłby miłym gestem – mówię ze słodkim uśmiechem. – Dać im znać, że jesteśmy wdzięczni za ich obecność, bez względu na to, czy kiedykolwiek jeszcze znowu się zobaczymy. To zwykła uprzejmość.

– Myślę, że to dobry punkt startowy – komentuje Brady, energicznie kiwając głową. – Przynajmniej mamy już jakieś ogólne pojęcie, od czego warto zacząć, a potem przejdziemy do bardziej szczegółowych planów.

– Zgadzam się – mówię, lekko oszołomiona tym, co Callahan próbował mi przekazać wszystkimi swoimi komentarzami.

Ale myślę, że w tym pojedynku też dałam mu popalić.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Callahan? Czy jest coś, co chciałbyś jeszcze dziś omówić?

Śmieje się łagodnie pod nosem.

– Na razie nie. Będziemy mieć jeszcze mnóstwo wieczorów na dogłębne dyskusje o tym, jak sprawić, by ludzie wracali do nas po więcej.

– To prawda. Oczywiście naszym nadrzędnym celem byłoby zachęcenie klientów do korzystania również z innych nieruchomości, które posiadacie. – Brady ewidentnie próbuje się podlizać Callahanowi i zrehabilitować za to, że wcześniej nie stanął po jego stronie. – Musimy jednak zadać sobie pytanie: jak zachęcić gości, żeby wybierali tylko obiekty należące do Sharpe International?

Kiwam głową.

– Jestem całkiem pewna, że jeśli komuś spodoba się w tym ośrodku, to będzie chciał zasmakować innych pozycji z oferty firmy. – Patrzę na Callahana ze stoicką miną i wzruszam ramionami. – Po co się ograniczać tylko do jednego „Sharpe'a”, skoro można doświadczyć też innych? Kto wie, może te inne bardziej przypadną komuś do gustu. Mimo że wszystkie wyglądają podobnie, każdy ma inne właściwości, a ludzie lubią mieć możliwość wyboru.

Callahan tak mocno zaciska palce na szklance, że bieleją mu kostki.

Dobrze.

Zasłużył sobie na to.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Callahan

PROWOKOWAŁA MNIE.

Perfidnie się ze mną droczyła, rzucając durne teksty o tym, że powinno się spróbować „innych Sharpe’ów” i sprawdzić, który najbardziej komuś – w domyśle: jej – pasuje. A potem wstała od stolika z ironicznym uśmiechem i powiedziała, że przeprasza, ale przed snem musi jeszcze przejrzeć parę rzeczy.

O co jej, kurwa, chodziło?

Ale to ja popełniłem błąd, jak pieprzony idiota wyskoczyłem z tym „Tomem Collinsem” i zdema-skowałem się przez chwilową nieuwagę. W trakcie spotkania byłem tak cholernie pochłonięty udawaniem przed Sutton całkowitej obojętności na jej wdzięki, że na moment straciłem zdolność trzeźwego myślenia.

A potem przez resztę tej dziwacznej potyczki słownej chwyciłem się wszelkich sposobów, by zniechęcić ją do siebie. Żeby się wkurzyła i myślała, że niczego od niej nie chciałem poza tamtą jedną nocą w hotelu. Dzięki temu mógłbym łatwiej odsunąć się od niej i nie przegrać z pożądaniem, które pulsowało w moim ciele za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykały.

A przecież chciałem spędzić z nią tylko jedną noc. Seks był niesamowity, ale, jak to zwykle u mnie bywa, gdy zamknąłem za sobą drzwi i odszedłem, przelotna znajomość z tą kobietą była już dla mnie przeszłością.

Czy nie o to właśnie chodziło? O seks bez zobowiązań, bez oczekiwań, bez dalszego ciągu.

Ale najwyraźniej się myliłem.

Nie przestała mnie obchodzić, gdy zamawiałem dla niej Starbucksa, ani kilka godzin później – gdy wyszła z sali konferencyjnej, a ja gapilem się na jej świetny tyłek, zbierając szczękę z podłogi i ukrywając erekcję w spodniach. I teraz też nie mogę przestać o niej myśleć, szczególnie że będziemy skazani na współpracę przez kilka następnych miesięcy, które zanoszą się na długą męczarnię, skoro nie będę mógł poddać się temu pożądaniu.

Obiecałeś, że tego nie zrobisz, Callahan.

Ta kobieta bez wątplenia ma charakterek.

I dlaczego to mnie tak rajcuje?

Pieprzyć mnie i moje obietnice.

Stoję z dłońmi na biodrach, wpatrując się w księżycową noc. Nie widzę płomieni pochodni tiki ani białych fasad budynków. Nie słyszę odgłosu bębnow i nie czuję zapachu oceanu. Nawet nie wiem, że w tej chwili jestem w raju, ponieważ znajduję się w osobistym piekle.

Jedyne, o czym mogę myśleć, to ten pojedynek na aluzje, który odbyliśmy na oczach Brady'ego. Jedyne, na czym mogę się skupić, to odgłos jej łagodnego śmiechu oraz przekorne, wyzywające spojrzenie.

Nawet najlepsze doświadczenia można udoskonalić... Gównu prawda.

Ona jest bez wątpienia wyjątkowa. Robi ze mną coś, czego większość kobiet nie umie – trafia w moje czułe punkty.

Dzwoni telefon. Ledger. Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało.

Wciąż nie rozmawialiśmy o naszej wielkiej kłótni w sali konferencyjnej, ale – zgodnie z rodzinną tradycją – nie zrobimy tego. Zamieciemy wszystko pod dywan i będziemy udawać, że nic się nie stało.

A to oznacza, że dzwoni tylko z jednego powodu.

Kręcę barkami, jakbym szykował się do walki na ringu, i cieszę się, że zdążyłem wcześniej wypić drinka.

– Ledger – rzucam krótko, nie bawiąc się w uprzejmości, na które zresztą on nie zasługuje.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? – Śmieje się wrogo.

– Coś mnie ominęło? – Odsuwam się o parę metrów od chodnika, żeby mieć trochę prywatności.

– Jesteś tam dopiero jeden dzień, a już odwołałeś swoje pierwsze spotkanie? Chryste, Callahan. Nie mógłbyś się trochę wysilić?

Każda część mnie napina się – moja szczęka, pięści, ramiona – a jednak, gdy otwieram usta, w moim głosie pobrzmiwa wyniosłość, którą niewątpliwie jeszcze bardziej go rozjuszę.

– A podobno nie śledzicie każdego mojego ruchu.

– Zapracuj sobie na to, żebym tego nie robił, a wtedy przestanę.

Czyżby był po paru głębszych? Picie w środku tygodnia nie jest w jego stylu.

– Czego chcesz, Ledge?

– Tego samego, co zawsze. Żebyś zmądrzał, zmeźniał i odwalił swoją robotę. Ale widzę, że zbijasz baki. Co zresztą było do przewidzenia. – Wydaje z siebie sarkastyczny rechot. – Jakim cudem pochodzimy od tego samego ojca?

Jego słowa uderzają we mnie jak taran. Tak, często się ze sobą nie zgadzamy, a fakt, że ojciec traktował inaczej każdego z nas, jest głównym powodem naszych kłótni, ale mimo wszystko on ciągle jest moim bratem. Moim najlepszym przyjacielem. A może... był? Wszystko we mnie buntuje się przeciwko słowom, które przed chwilą wypowiedział.

– Najpierw udam, że tego nie usłyszałem, braciszku – syczę przez zaciśnięte zęby – następnie zaczniemy tę rozmowę od początku, zanim naprawdę mnie wkurwisz, a ja zablokuję cię w telefonie, żebyś nie mógł dzwonić i znowu traktować mnie jak dziecko. – Biorę głęboki wdech. – A zatem: co mogę dla ciebie zrobić?

– Skończ z tymi durnymi gierkami. Jesteś tam, żeby pracować i świecić przykładem przed personelem, a nie opierdalać się jak bogaty playboy.

– Odwal się, Ledge – warczę na niego.

– Bo co? Jeśli dalej będziesz robił to, co robisz, to ja będę reagował tak, jak reaguję.

– Więc tak to będzie wyglądało?

– Najwyraźniej.

– W takim razie może powinieneś pogadać z Silasem – sugeruję, mając na myśli pilota naszego firmowego odrzutowca. – Dowiesz się, że utknęliśmy na lotnisku z powodu nagłej burzy, która przetoczyła się nad wyspą. Sześćdziesiąt sześć minut czekania na pasie startowym, mówiąc dokładnie. Dlatego przesunąłem spotkanie o dwie godziny i właśnie je zakończyłem, chociaż nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć. – Przeklinam w myślach i przechodzę na drugą stronę trawnika. – Kocham cię, Ledger, ale w tej chwili raczej cię nie lubię.

– Więc już wiesz, jak się czuję od piętnastu lat. Odkąd zmarła mama.

To już nie jest wbijanie żadnych szpileczek, tylko noża – prosto w serce.

Nie mam mu nic więcej do powiedzenia, więc przerywam połączenie.

Przede mną rozpościera się ciemny ocean. Fale uderzają o brzeg, a ja zaciskam szczękę tak mocno, że bolą mnie zęby.

Kurwa. Mam dość tego gówna.

W pobliskiej willi zapala się światło. Za zasłoniętym oknem przemyka sylwetka jakiejś kobiety. Wpatruję się w nią zamyślony, podczas gdy moje pełne frustracji pożądanie powraca z impetem, mieszając się z wściekłością, jaką czuję wobec brata.

Zupełnie bezwiednie zaczynam poruszać nogami. Chcę teraz tylko jednej rzeczy. Może mi ją dać tylko jedna osoba.

Dotrzymałem obietnicy – przez dwadzieścia cztery godziny. To dłużej niż większość moich prób. Przynajmniej robię postępy.

Cholera, jeśli mam dalej uchodzić za czarną owcę, równie dobrze mogę naprawdę zasłużyć sobie na to miano.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sutton

TRZYMAĆ SIĘ OD NIEGO Z DALEKA – mruczę do siebie, wkładając cienką bluzkę na ramiączkach. – Nie zbliżać się. – Następnie wsuwam równie zwiewne spodenki do spania. – Nie gapić się na niego, nie patrzeć na jego dłonie, nie wdychać zapachu jego wody kolońskiej.

Układam sobie te przykazania, bo dziś wieczorem było mi naprawdę ciężko powstrzymać się przed tym wszystkim.

Przeglądam się w długim lustrze wiszącym naprzeciwko łóżka. Moje ciemnobrązowe włosy sterczą na czubku głowy w niedbałym koczku, a twarz jest starannie oczyszczona z makijażu.

– Zachowujesz się jak wariatka, Sutt.

Jak totalna wariatka.

Ale właśnie do takiego stanu doprowadza mnie ten seksowny arogant i nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie miało się to zmienić.

Jakie jest rozwiązanie? Mogę wypić trochę więcej wina – to na pewno. I zatopić się w lekturze miliona kolejnych raportów, aż mój mózg tak się zmęczy, że nie będę miała siły rozmyślać o Callahanie i zapadnę w głęboki sen. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Z gotowym planem, do którego dorzucam również wizytę w tutejszym spa na zabiegi pedicure i manicure, gdy będę dysponowała wolną chwilą, ruszam w stronę kuchni. Otwieram drzwi, podnoszę wzrok i...

– Kurwa.

Callahan Sharpe tylko unosi lekko brew. Siedzi na krześle stojącym naprzeciwko wejścia do mojego pokoju z nonszalancko rozstawionymi nogami i szklanką ciemnego płynu, zapewne whisky. Ciągle ma na sobie ciemne spodnie, w których był wcześniej, a jego koszula jest rozpięta pod szyją.

Ale moją uwagę pochłania wyraz jego twarzy. Skupiony. Intensywny. Nieco niebezpieczny.

– Co ty tu robisz? Jak się tu dostałeś?

– Jestem właścicielem tego ośrodka. – W drugiej dłoni unosi kartę magnetyczną do otwierania drzwi. Jego spojrzenie jest niezachwiane. – Mam dostęp do każdego pokoju.

Ten komentarz powinien mnie zaniepokoić... ale, o dziwo, trochę mnie... podniecił? A może po prostu on cały mnie podnieca. Tak czy inaczej, jest tutaj, w mojej willi, wypełniając wcale nie taką małą przestrzeń swoją obecnością, a ja desperacko staram się bronić przed jego oddziaływaniem.

– Czyli postanowiłeś wykorzystać swoją wszechwładzę, żeby dostać się do mojego pokoju?

Arogancko wzrusza ramionami.

– Chciałem cię znowu zobaczyć.

– Dlaczego?

Przenosi wzrok na moje osłonięte bluzką piersi i sutki przyciśnięte do białego, cienkiego materiału, a potem znowu patrzy mi w oczy.

– Bo jestem masochistą.

– Najwidoczniej – odpowiadam nonszalancko i ruszam przed siebie w stronę mojego kieliszka z winem stojącego na kuchennym blacie. W tej sytuacji odrobina alkoholu jest wręcz wskazana. – Ale dziś już chyba dość jasno określiłeś swoje stanowisko i powiedziałeś wszystko, co miałeś mi do powiedzenia.

Upija łyk swojego drinka.

– A co takiego powiedziałeś? – Jego bursztynowe oczy wpatrują się we mnie wyzywająco.

– Wiesz co? Nieważne. Zapomnij. – Cofam się o krok i wzdygam, wiedząc, że weszłam na niebezpieczny teren. Odnoszę wrażenie, że wszystko, co ma związek z tym mężczyzną, jest niebezpieczne. – Właśnie. Puśćmy w niepamięć dzisiejsze spotkanie. Jak również to, co wydarzyło się między nami tamtej nocy. Po prostu zapomnijmy o wszystkim. Myślę, że dobrze nam to zrobi.

– Trudno o tobie zapomnieć, Collins.

Czuję, jak rozbiera mnie oczami.

– Sutton – poprawiam go.

– Jak wolisz, Collins. – Na jego ustach pojawia się cień bezczelnego uśmiešku. – Ale mam jedno pytanie. Jak często odtwarzałaś w pamięci tamtą noc? Wsuwałaś dłoń między uda? Udawałaś, że twoja ręka to ja? – Odrobinę zmienia pozycję na krześle, żeby inaczej ułożyła się pokaźna wypukłość w jego spodniach.

Pozwalam sobie tylko na przelotne spojrzenie w tamte okolice, ale moje ciało nie pozostaje obojętne.

– Nie chciałeś, żebym wiedziała, że Johnnie to ty, więc dałeś mi w ten sposób do zrozumienia, jakie miałeś o mnie zdanie.

– Jakie miałeś o tobie zdanie? – powtarza i lekko kiwa głową. – Spotkaliśmy się w nocnym klubie, a następnie uprawialiśmy niesamowity seks. Seks, którego oboje chcieliśmy. Nie przypominam sobie, żeby z mojej strony padły jakieś czułe obietnice, których nie spełniłem.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale się powstrzymuję, ponieważ wszystko, co powiedział, jest prawdą. To nie oznacza jednak, że musiał tak brzydko się zachować. Zresztą, szczerze mówiąc, mam ochotę na kłótnię albo cokolwiek, co osłabiłoby seksualne napięcie wibrujące wokół nas.

– Mogłeś zadzwonić, żebyśmy rozpoczęli tę współpracę na sprawiedliwych zasadach. Ukrywanie przede mną prawdy i zabawa w ciuciubabkę było paskudnym zagraniem.

– To twój problem, że nie pamiętałaś, z kim się przespałaś.

– Słucham? – wyduszam z siebie z niedowierzaniem.

– Gwoli ścisłości, jestem lepszy niż moi bracia.

Jezu. Nie może pogodzić się z tym, że go nie rozpoznałam. Uraziłam jego męską dumę. *Dobrze*. Przynajmniej jedna rzecz w całej tej sytuacji go boli.

– Zadzwonienie do ciebie byłoby błędem – mówi, gdy nie odpowiadam.

– Z jakiego powodu?

– Bo skończyłabyś pode mną. Albo na mnie, bo nie jestem wybredny, jeśli chodzi o pozycje. A to byłoby chyba gorsze niż fakt, że się nie odezwałam.

Przysięgam, że moje sutki twardnieją pod wpływem jego słów. Słów, na które chcę pozostać obojętna, ale moje ciało reaguje wbrew mojej woli.

– Nie jestem niczyją zabawką, Callahan. Zwłaszcza twoją.

Śmieje się pod nosem.

– Och, mam tego świadomość.

– Nie zamierzałaś się przyznać, że jesteś Johnniem, prawda? – Przechyliła głowę i wpatruje się we mnie, a potem zaskakuje mnie delikatnym skinieniem głowy. – To mi w zupełności wystarczy jako odpowiedź.

– Może myślałem, że to, co robię, jest mniejszym złem – mówi cichym głosem.

– Mam przeczucie, że rzadko zawracasz sobie głowę dywagacjami, co jest dobre, a co złe, więc dlaczego miałabym uwierzyć w tę wymówkę? – Te słowa, a raczej wypowiedziane na głos myśli, tak szybko wylatują z moich ust, że nie jestem w stanie ich powstrzymać. Trudno. Niech będą dla niego wyzwaniem.

Daję mu szansę udowodnić, że jeśli naprawdę mnie chce, to będzie się za mną uganiał, bez względu na moralną ocenę tej sytuacji.

Czy jednak fakt, że siedzi teraz w moim mieszkaniu, nie świadczy już o tym?

Tłumaczyłam sobie, że jeśli Callahan okaże się Johnniem, będę musiała trzymać swoje libido na smyczy i walczyć z tym pożądaniem.

Ale teraz, gdy stoję naprzeciwko niego, każda cząstka mojego ciała pragnie poddać mu się całkowicie, żeby dostać to, czego – jak sobie wmawiałam – nie mogę mieć.

– Znowu tworzysz teorie na mój temat – komentuje.

Robię krok w jego stronę.

– Wiem, że lubisz mieć władzę. To nie jest żadna teoria.

– Czyżby?

– Tak jak wspomniałam, miałeś trzy dni, żeby do mnie zadzwonić i wyjaśnić sprawę. Nie zrobiłeś tego. To oznacza, że chciałeś mieć nade mną przewagę i trzymać mnie w niepewności. Potraktowałeś mnie jak głupią zabawkę. Jak łatwą rozrywkę.

Odstawia drinka i wstaje z krzesła.

– Zamierzałem zapomnieć o tobie. – Rozpina mankiet koszuli i podwija rękaw do łokcia. – Chciałem to rozegrać w taki sposób, żebyś nigdy się nie dowiedziała. – To samo robi z drugim rękawem. Wodzę spojrzeniem za jego rękami. – Myślałem, że będę w stanie oprzeć się tobie. – Podnosi wzrok i zbliża się o krok. – Ale, kurwa mać, Sutton, zdałem sobie sprawę, że to będzie całkowicie niemożliwe, kiedy zobaczyłem cię dzisiaj przy stoliku.

Znowu się przybliża. Znajduje się o krok ode mnie. Nasze spojrzenia się zderzają. Nachyla się w moją stronę i przez sekundę myślę, że mnie pocałuje.

Każda część mojego ciała wibruje pragnieniem, którego nie rozumiem.

– Nie mogę, Callahan – protestuję szeptem.

Uśmiecha się groźnie.

– Lubię słyszeć swoje imię z twoich ust.

– To dobrze. – Z trudem wypowiadam te dwa proste słowa. Z całych sił próbuję sobie nie przypominać smaku jego ust. – Często będziesz je słyszał, gdy będziemy ze sobą... pracować.

Cofam się o krok i uderzam tyłkiem o stolik. Zaciskam palce na krawędzi blatu, żeby powstrzymać własne ręce od dotknięcia Callahana. On jednak zbliża się do mnie i sięga po luźny kosmyk, który wysmyknął się z mojego koczka. Delikatnie muska moją skórę, przyprawiając mnie o chwilowy brak tchu.

– Nie mogę spać ze swoim szefem. *Z tobą.*

– To nie polegałoby na spaniu, Sutton.

– Wobec tego: nie mogę pieprzyć się ze swoim szefem. Lepiej?

Wydaje z siebie gardłowy pomruk, który odbija się echem po pomieszczeniu.

– Wiesz, jak bardzo mnie podnieca, kiedy tak mówisz?

Nachyla się i ociera wargami o moje usta, a ja nie stawiam oporu. Nie umiem. Czyż nie o tym marzyłam, odkąd się obudziłam po naszej wspólnej nocy? O całowaniu go znowu?

Jego język wślizguje się pomiędzy moje wargi. Smakuje jak whisky, którą pił, oraz jak mężczyzna, którego pragnę.

Jeszcze mocniej zaciskam dłonie na blacie stolika, gdy Callahan zmienia kąt pocałunku i próbuje go pogłębić.

To jest tak cudowne uczucie, że prawie bolesne – ale w najlepszy możliwy sposób. Gdy jednak wiem, że za chwilę zupełnie się rozplnę w tym pocałunku i zatracę w tym mężczyźnie, nagle odzyskuję jasność umysłu i panowanie nad ciałem, które mnie zdradziło.

– Nie mogę. – Obracam głowę w bok, siadam na stoliku i odsuwam się do tyłu, żeby zdobyć trochę przestrzeni. – Przepraszam. Obiecałam sobie, że to się nie wydarzy. Że do tego nie dopuszczę.

Drapie się po szczęce. W jego bursztynowych oczach płonie pożądanie.

– Dlaczego nie? – pyta niskim głosem i przebiega palcem po moim udzie. – Trudno jest oprzeć się czemuś, czego tak bardzo się pragnie. – Kładzie obie dłonie na moich udach i pociera kciukami skórę pod moimi spodenkami. Po chwili leciutko muska z wierzchu moją szparkę. Wydaję z siebie cichy jęk. Nie przestaje mnie dotykać ani obserwować, a ja toczę zaciekłą walkę o stoicką minę, ale moja cipka zaciska się pod wpływem jego dotyku. Uczucie, które mnie przepelnia, jest tak cholernie słodkie. – Oboje wiemy, jak bardzo chcesz tego. Chcesz mnie.

– Jesteś pieprzonym arogantem – mruczę pomiędzy jego pieszczotami.

– Pieprzonym i pieprzącym – śmieje się pod nosem.

– Callahan, nie mogę...

– Skoro tak, to dlaczego wciskasz swoją słodką cipkę w moją dłoń? – drażni się ze mną, skubiąc zębami moją dolną wargę.

– Myślę, że to, co w tej chwili robisz, jest doskonałym przykładem molestowania seksualnego – mruczę, gdy tym razem jego kciuk wsuwa się pomiędzy moje uda, zanurza się w mojej wilgoci, a potem zaczyna zataczać kółeczka dookoła łechtaczki.

Moje ciało jest nieposłuszne, podporządkowane pieścizom Callahana, a nie moim racjonalnym myślom, które z każdą sekundą spowijają coraz gęstsza mgiełka.

– Nie. Gdybym cię złapał i zerznął pod ścianą, tak jak tego chcę, to byłoby molestowanie. Natomiast to, co robię w tej chwili, to delektowanie się czymś idealnym – wyznaje ochryplym głosem.

– Myślałam, że jestem dla ciebie jednorazową dziewczyną – odpowiadam. Jego penis uderza mnie w nogę. Przypominam sobie, jaki jest wielki i twardy.

– Sytuacja się zmieniała.

Gwałtownie wstrzymuję oddech, gdy naciska kciukiem na moje mokre wejście. Zaciskam wokół niego mięśnie, rozpaczliwie pragnąc jego dotyku. On śmieje się łagodnie z mojej odruchowej reakcji.

– Ja pierdołę, Collins. – Wsuwa kciuk głębiej we mnie, a ja z całych sił próbuję powstrzymać się przed jęczeniem z rozkoszy, bo to wszystko nie powinno w ogóle mieć miejsca. Nie powinnam mu się oddawać. Przynajmniej nie bez walki. Patrzy mi w oczy i dodaje: – To znaczy, jeszcze nie, ale...

– Zakładasz, że znowu cię chcę.

– Nie muszę niczego zakładać. Wiesz, że tamtego dnia weszłaś do sali konferencyjnej z obolałą cipką i siedziałaś z mokrymi majtkami, zastanawiając się, który z nas cię przeleciał, bo mogłaś myśleć tylko o tym, że chcesz znowu to przeżyć.

Wydaję z siebie okrzyk, gdy wsadza we mnie dwa palce, a drugą ręką rozpina rozporek. Wciąż zaciskam dłonie na krawędziach stolika, żeby nie pozwolić się porwać wirowi przyjemności, który coraz mocniej mnie wciąga. Prawie cieknie mi ślinka na widok jego pięknej, potężnej erekcji gotowej do akcji.

Ale drażni mnie jego arogancja. Jego przekonanie, że może wtargnąć do mojego mieszkania i bez pytania wziąć to, po co przyszedł.

Muszę odzyskać grunt pod nogami.

Postanawiam się z nim zabawić.

– Myślałam, że Johnnie to Ledger – mówię, a raczej dyszę. Zamieram nagle, gdy palce Callahana przestają poruszać się we mnie.

– Co powiedziałaś?

– Wydawał się władczy, dominujący, ale opanowany. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to właśnie on – kłamię.

Callahan wpatruje się we mnie z zaciśniętą szczęką i napiętą szyją. Wydaje z siebie wręcz zwierzęce warknięcie, zabiera dłoń ze swojego członka, łapie mnie za włosy i całuje z tak gwałtowną, intensywną pasją, że tracę dech w piersi.

A potem przytrzymuje moją głowę i patrząc mi prosto w oczy, znowu zaczyna pieścić mnie palcami.

– Spokojnie, będziesz dokładnie wiedziała, z którym z nas miałaś do czynienia, gdy następnym razem znajdziesz się w jednym pokoju razem ze mną i moimi braćmi. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości, Collins.

– To się jeszcze okaże – droczę się z nim.

– Do jasnej cholery – mruczy, rozpalając mnie do czerwoności. Błyskawice rozkoszy przeszywają mnie jedna za drugą.

Co chwila.

Bez ustanku.

Aż do orgazmu, który wstrząsa mną z brutalną mocą. Dociera aż do palców u moich stóp. Oddycham głośno, z wielkim wysiłkiem, jakby moje ciało właśnie sponiewierała potężna burza, równie wyniszczająca, co wspaniała.

– Powiedz, że mogę cię zerznąć – warczy przez zęby Callahan.

Czy naprawdę chcę odmówić sobie tego? Odmówić sobie... jego?

Nie potrafię trzeźwo myśleć, gdy on znajduje się tak blisko, a mnie spowijają błoga mgiełka po szczytowaniu, ale wiem, że mam coś, czego on chce.

I po raz pierwszy czuję, że zdobywam nad nim przewagę.

– A co będę z tego miała?

– Co będziesz z tego miała? – Puszczając moje włosy, robi krok do tyłu i przygląda mi się zdezoriontowany tym pytaniem.

Zagryzam dolną wargę i kiwam głową.

– Mm-hmm...

– Zajebisty seks – oznajmia takim tonem, jakby to była oczywista odpowiedź, nonszalancko wzrusza ramionami i głaszcze swojego członka.

– To za mało – mówię, a on mruży oczy. Najwyraźniej zawsze wystarczał każdej kobiecie, sam w sobie, bez dodatków. – Jeśli mam ryzykować swoją pracę, muszę wiedzieć, że to będzie mi się opłacało.

– Dostaniesz to. – Wskazuje na swojego penisa, a potem na mokrą plamę na moich spodenkach do spania. – Seks ze mną i orgazm za orgazmem.

– Tak jak wspominałam, to nie wystarczy.

– Jak to nie wystarczy?

– Zwyczajnie. Jeśli ktoś przyłapie cię z podwładną, pozostaniesz Sharpe'em z kontem bankowym, którego nie zdołasz wyczyścić do końca życia. Jeżeli ja zostanę przyłapana z szefem, pożegnaj się z pracą oraz potencjalnym awansem, a bardzo liczę na obie te rzeczy, żeby po powrocie do Nowego Jorku stać mnie było na wynajem mieszkania. Więc śpiąc z tobą, ryzykuję dosłownie wszystkim. A ty niczym.

– Więc czego chcesz? Mam ci napisać list referencyjny na wypadek, gdyby to się zdarzyło? A może chcesz gwarancji, że nic takiego się nie stanie? – Ma tak zdezoriontowaną minę, że wyglądałaby uroczo, gdyby nie trzymał na wierzchu fiuta twardego jak skała. – Nie mam w zwyczaju dawać czegoś, żeby otrzymać coś w zamian.

– Widzę. – Śmieję się gardłowo, zeskakuję ze stolika i podchodzę do niego. Bierze gwałtowny wdech, zapewne oczekując pocałunku, ale ja tylko nachylam się i szepczę mu do ucha: – Poczuję się urażona, jeśli pomyślisz, że chcę mieć z tego forszę albo karierę w twojej firmie. Nie interesuje mnie ani jedno, ani drugie. – *Ale zależy mi na godności. Nie zamierzam być jego dziewczyną na zawołanie albo bezwolną lalką.*

– W takim razie czego... – zaczyna, lecz nagle ruszam w stronę swojego pokoju. – Dokąd idziesz?

Zerkam na niego przez ramię.

– Daję ci czas na wymyślenie poprawnej odpowiedzi, Callahan. – Czuję w środku lekkie drżenie, gdy zahaczam wzrokiem o jego kutasa, a potem znowu patrzę mu w oczy i mówię: – Miłej nocy, szefie.

– Czeka. Co? – pyta z przerażoną miną.

Odwracam się, wchodzę do pokoju, trochę przesadnie kołysząc biodrami, i zamykam za sobą drzwi.

Myślę, że Callahan Sharpe nigdy nie musiał starać się o żadną kobietę. Zresztą sam to powiedział już tamtego pierwszego wieczoru.

Jeśli mu na mnie zależy, to znajdzie odpowiedź.

Słyszę, jak po drugiej stronie drzwi warczy „kurwa mać”. Trudno o lepsze potwierdzenie, że słusznie postąpiłam. Nigdy się nie postawiłam Clintowi tak, jak przed chwilą Callahanowi. *Lubię tę nową, silniejszą siebie.*

Padam na łóżko z triumfalnym uśmiechem i czuję, jak w moich żyłach buzuje ekscytacja.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sutton

KAWA.

To moja pierwsza myśl, gdy wygrzebuję się z łóżka.

Drugą jest Callahan.

Wczorajszy wieczór był... frustrujący, seksowny, niespodziewany... Poczułam, że mam władzę. Nie ugięłam się, postawiłam na swoim, ale sny pokazały mi, co dokładnie straciłam, gdy zamknęłam mu drzwi przed nosem. Pokazały bardzo wyraźnie.

A teraz muszę zrobić sobie kawę, zanim wyjdę do biura i oficjalnie zacznę pracę w Ocean's Edge.

Pytanie brzmi: jaka jest prawidłowa odpowiedź?

Co może mi zaoferować Callahan, żebym położyła na szali wszystko, co w tej chwili jest dla mnie ważne?

A może w ten sposób próbuję go tylko zachęcić, żeby myślał o mnie jako o kimś więcej niż dziewczynie na jedną noc? Będziemy przecież pracować ramię w ramię, więc chcę, żeby mnie szanował i traktował jak równą sobie. Co nie jest takie oczywiste, gdy od razu po poznaniu idziesz z nim do łóżka. A potem go prowokujesz i grasz niedostępnością.

Nie jestem idiotką i nie łudzę się, że mogę oczekiwać od Callahana czegoś więcej niż, cytując Lizzy, dzikiego seksu, ale jeśli będzie musiał zasłużyć sobie na tę zabawę, to może postara się utrzymać ją w tajemnicy.

Bo to wszystko musi pozostać naszym sekretem. W przeciwnym wypadku Roz w sekundę wywali mnie na zbity pysk za to, że mogłam zrujnować jakąkolwiek przyszłą współpracę jej firmy z Sharpe International.

Jezu.

Brrr.

Roz chyba by mnie ukatrupiła, gdyby poznała prawdę, a nawet część prawdy. Co we mnie wstąpiło? Dlaczego w ogóle rozważam podjęcie tak ogromnego ryzyka? Z powodu seksu? Naprawdę?

Cóż, będę miała czas, żeby poszukać odpowiedzi na te pytania, gdy Callahan będzie wymyślał odpowiedź na moje pytanie.

A w międzyczasie może być nawet zabawnie. Odrobina flirtowania. Sporo pragnienia, ale platonicznego. Zresztą zaczęliśmy tę znajomość od końca, śpiąc ze sobą już pierwszej nocy, więc seks mamy zaliczony. Trochę zabawy w kotka i myszkę dobrze nam zrobi jako niewinna rozrywka.

Pragnąć, ale nie dostać, nie mieć – czy to będzie trudne? Jak cholera.

Myślę jednak, że będzie się opłacało.

Jak Callahan będzie się dzisiaj zachowywał wobec mnie, skoro wczoraj zostawiłam go z rozdzielonymi ustami i dyndającym penisem? Założę się, że nigdy wcześniej nie przydarzyło mu się coś takiego.

Ciekawe, czy dam radę się skupić, kiedy będzie znajdował się w pobliżu.

Ocieram oczy z resztek snu i szurając nogami, wychodzę z pokoju, ale nagle się zatrzymuję, gdy słyszę, jak ktoś miesza kawę łyżeczką.

Callahan.

W mojej kuchni.

Jest ubrany jedynie w sportowe spodenki i buty do biegania. Jego falujące włosy są wilgotne i zmierzwione, a mięśnie pleców się napinają, gdy obejmuje dłońmi stojący przed nim kubek.

– Yyy... Co ty tu jeszcze robisz?

Zupełnie niewzruszony moją obecnością, wlewa śmietankę do kubka.

– Robię sobie kawę. Jeśli też masz ochotę, zostało trochę w dzbanku. Dla ciebie wystarczy – oznajmia zupełnie neutralnym tonem, ale sugestywnie podkreśla ostatnie słowo.

– Nie o to pytałam.

Wreszcie raczy się obrócić i zerknąć na mnie. Boże. *Serio?* Po długiej, niespokojnej, wypełnionej myślami i snami o nim nocy, on wita mnie w taki sposób?

Jego policzki są zarumienione, prawdopodobnie od biegania albo jakiegoś innego ćwiczenia fizycznego. Moje podejrzenia potwierdza ciemna plama potu widoczna na przodzie jego spodenek. Pod materiałem chyba dostrzegam również zarys penisa.

– Przepraszam. Zamyśliłem się. – Błyska uśmiechem, który mi mówi, że doskonale wie, dokąd przed chwilą zawędrowało moje spojrzenie. Oraz moje myśli. – O co pytałaś, Sutton?

– To moje mieszkanie. Moja willa. Nieważne, jak zechcesz to nazwać.

– Stwierdzasz, a nie pytasz.

– Stwierdzam.

– O co ci dokładnie chodzi? – Opiera się plecami o blat kuchenny i upija łyk kawy. Syczy od jej gorąca, ale obserwuje mnie znad krawędzi kubka.

– O to, że tu jesteś. Pijesz sobie kawę, jakbyś...

– Jakbym... był u siebie? We własnym ośrodku? – Jego uśmiezek jest diabelnie arogancki. – Cóż...

– To nie jest fair.

– Moim zdaniem to była całkiem błyskotliwa riposta – mówi.

– Nie.

– Więc przynajmniej czarująca.

Głośno wzdycham z irytacją. Najpierw dostałam Callahana dominującego i seksownego. Następnie Callahana humorzastego i udającego, że nie jest Johnniem Walkerem. A teraz Callahana wesołego i chłopięcego. Nie chcę, żeby był którąkolwiek z tych wersji samego siebie, ponieważ każda z nich jest cholernie atrakcyjna.

– Nie ma znaczenia, czy jesteś właścicielem tego miejsca, ponieważ to nie daje ci prawa do panowania się w tym mieszkaniu.

Wskazuje na drugą część willi.

– Zważywszy na fakt, że tam jest mój pokój, mam do tego pełne prawo.

– Możesz powtórzyć?

Cień uśmiechu przemyka po jego wargach.

– A na jaką powtórkę masz ochotę?

– Odpowiedz na moje pytanie – mówię przez zaciśnięte zęby, próbując ignorować każdą czarującą, zmysłową lub seksowną rzecz, którą ten facet w tej chwili robi albo mówi.

– Tam jest mój pokój. – Wzrusza nonszalancko ramionami. – Co oznacza, że to pomieszczenie, w którym obecnie się znajdujemy, jest naszą wspólną przestrzenią, więc mogę czuć się tu jak u siebie, prawda?

– Nie. To niemożliwe.

– Cóż, niemożliwe czasem staje się możliwe.

– Nie. Wczoraj wieczorem nie było tutaj twoich rzeczy.

– Bardzo lubisz to słowo.

– Jakie słowo? – pytam, zdezorientowana jego nagłą zmianą tematu.

– „Nie”.

– Nie, nie lubię.

Jeszcze bardziej wyszczerza zęby.

– Powinnaś nauczyć się częściej używać słowa „tak”. Podobno poddawanie się przyjemnościom za pomocą mówienia „tak” skutkuje dłuższym, szczęśliwszym życiem.

– Myślisz, że jesteś zabawny i uroczy, prawda?

– Wiem, że jestem. Chociaż preferuję określenia takie jak „seksowny”, „przystojny” albo „powalający”. Są nieco bardziej efektowne, nie sądzisz?

Wpatruję się w jego szelmowski uśmiech, absurdalnie idealny kaloryferek na brzuchu i przyznaję w myślach, że wygrał tę rundę.

– Sądzę, że powinieneś wyjaśnić, dlaczego mieszkasz w mojej willi.

– Bo w mojej popsuła się klimatyzacja.

– Więc otwórz okno – rzucam oschłym tonem.

– Wczoraj wieczorem byłaś tak pochłonięta pragnieniem mnie, że zupełnie zapomniałaś, że nie jestem tu dla przyjemności. Założyłaś, że jestem twoją seks-zabawką, chociaż ten termin jest obraźliwy pod każdym możliwym względem, więc nie stosujmy go. – Upija łyk kawy, wyraźnie zadowolony z przedstawienia, które teraz urząda. – Och, zapomniałem cię zapytać.

– O co?

– O to, jak dziś rano smakuje twój żal.

– Mój żal? – powtarzam ze śmiechem. – O czym ty mówisz?

– O żalu, który cię ogarnął wczoraj po tym, jak sobie poszłaś. Żal, który ci towarzyszył, gdy leżałaś samotnie w łóżku zamiast ze mną. – Oblizuje dolną wargę. – Zwłaszcza że wiesz, jakie to może być przyjemne.

– Co?

– Seks. – Jego oczy błyskają zmysłowo. Odstawia kubek i krzyżuje ramiona na piersi, a mój wzrok przesuwają się po jego napiętych bicepsach. – Seks ze mną.

Sięga po dzbanek, nalewa kawę do drugiego kubka i podaje mi go, ale ja nie wyciągam ręki. Wpatruję się w tę kawę, jakby była symbolem pojednania, w które nie do końca potrafię uwierzyć.

– To tylko kawa – mówi.

– Kawa od ciebie.

Stawia kubek na blacie obok mnie, cofa się o krok i drapie w nieogoloną szczękę.

– Czy nasza wspólna praca będzie stanowiła problem, skoro tak rozpaczliwie mnie pragniesz?

– Myślę, że sam sobie powinieneś zadać to pytanie. – Podchodzę do niego, a gdy nabieram powietrza w płuca, moje sutki ocierają się o jego klatkę piersiową. – Będziemy ze sobą codziennie pracować, jak również mieszkać pod jednym dachem. – Cofam się i przesuwam palcem po jego torsie. Napina mięśnie brzucha i głośno bierze wdech. – Wygląda na to, że sam stworzyłeś ten problem, nie sądzisz?

– Zadałaś mi pytanie, na które nie da się odpowiedzieć. – Chce położyć rękę na moim biodrze, ale chwytam go za nadgarstek i powstrzymuję.

– Może nie przywykłeś do tego, że czasami trzeba sobie zapracować na coś wartościowego – mówię ściszym głosem. Nasze wargi znajdują się tak blisko siebie, a ciała wibrują potrzebą i pragnieniem. – Odpowiedz na pytanie, a będę twoja.

Callahan wydaje z siebie głośny pomruk, przewycięża mój chwyt i kładzie rękę na moim tyłku. Przyciąga mnie do siebie, żebym poczuła całą jego twardą długość.

– Nie chcesz igrać z tym ogniem – szepcze, a ja czuję ciepło jego oddechu na wargach.

– Może chcę się oparzyć.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Więc tak chcesz to rozegrać? Drażnisz się z moim kutasem, wystawiasz na próbę moją powściągliwość, a potem nie pozwalasz, żebym cię miała?

– Jestem tutaj i mogę być twoja. – Oddychamy w zgodnym rytmie. Jego oczy ciemnieją, a ciało się napina. – Pozostaje jednak pytanie. Co będę z tego miała?

Bierze moją rękę i przenosi ją na swojego penisa, żebym poczuła go przez spodenki.

– Niech to posłuży za wystarczającą odpowiedź.

Znowu daje o sobie znać to dotkliwe uczucie pomiędzy moimi nogami, które tak naprawdę od wielu dni nie znika, a samo zmysłowe spojrzenie Callahana sprawia, że zapominam o oddychaniu.

Gwałtownie odskakuję do tyłu. Potrzebuję odrobiny przestrzeni pomiędzy mną a mężczyzną, który obezwładnia moje zmysły i zaćmiewa mój umysł. Biorę kubek z kawą i staję przy blacie. Dodaję za dużo śmietanki. I za dużo cukru. Nie wiem, co robię, chcę jedynie zająć czymś ręce, żeby powstrzymać się od

dotykania Callahana.

– Grasz w niebezpieczną grę, Collins – mówi władcym głosem, cmokając z dezaprobatą. W jego wykonaniu to jest tak seksowne, że wyobrażam sobie, jak robi to w sypialni.

– Odnoszę wrażenie, że przywykłeś do gierki.

Czuję za sobą ciepło jego ciała, zapach jego skóry oraz gorący oddech na ramieniu, gdy się nachyla i przytyka wargi do mojego ucha.

– Zwykle nie bawię się w żadne gierki. Nie muszę. Biorę, co chcę... Ale tym razem zrobię wyjątek. Zagram z tobą, bo możesz być dla mnie jedynym jasnym punktem w tym pieprzonym miejscu. Znam nagrodę i wiem, że jest warta zachodu. – Oplata ramieniem moją talię. – Ale ostrzegam: nie jestem cierpliwy, szczególnie gdy to, czego chcę, jest tak piekielnie seksowne i znajduje się w moim zasięgu.

Przesuwa językiem wzdłuż mojej szyi, a potem się cofa i wychodzi z willi.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Callahan

ALE SIĘ WJEBAŁEM, PRAWDA?

To pytanie bez przerwy wiruje w mojej głowie, gdy przechodzę przez teren ośrodka. Nie udało mi się od niego uwolnić, nawet gdy poszedłem pobiegać dwa razy w ciągu dwóch godzin.

Ale musiałem wyjść na dwór. Musiałem oddalić się od Sutton i wszystkich rzeczy, które wcześniej nie były dla mnie pociągające – rozczochrane włosy, odciski po poduszce na policzkach i ochrypnięty, zaspany głos – ale teraz nagle są, po jednym cholernym poranku spędzonym z tą kobietą. Musiałem uciec od jej cieniutkiej bluzki do spania, przez którą prześwitywały różowe sutki, oraz od jej pytania, na które nie mam, kurwa, odpowiedzi.

Seks, świetny seks, niekończący się seks – dla prawie każdej kobiety, która miała przyjemność go ze mną doświadczyć, to byłaby zadowalająca odpowiedź. Ale nie dla tej.

Wiem, dlaczego to mnie irytuje i nie daje spokoju, ale nie mogę pojąć, dlaczego to mnie również tak podnieca.

Jej odmowa.

Jej wyzwanie.

To, że muszę zapracować sobie na coś, co zawsze dostawałem za darmo.

Tamtej pierwszej nocy wszedłem do hotelowego apartamentu, chcąc jedynie zaznać trochę dobrego seksu z kobietą, która zaintrygowała mnie w nocnym klubie. A teraz wrobiłem się w taką sytuację, że praktycznie z nią mieszkam, ciągle ją widuję i jestem wdzony na pokuszenie prawie każdego cholernego dnia.

Coś jest ze mną na pewno nie tak, dlatego odpowiedź na moje pytanie brzmi: to prawda, wjechałem się.

Nie da się tego racjonalnie wyjaśnić, usprawiedliwić, doszukać się jakiegokolwiek logiki, żebym pozbył się wrażenia, że zupełnie oszalałem. Już miałem tę kobietę. Przysięgłem sobie, że zostawię ją w spokoju. A teraz znowu chcę ją zdobyć.

Taka jest prawda.

I co mam z tym wszystkim zrobić?

Najlepszym rozwiązaniem byłoby udzielenie poprawnej odpowiedzi na jej pieprzone pytanie, ale jak brzmi ta poprawna odpowiedź? Nie mogę obiecać jej awansu, bo nie mam wpływu na decyzje jej szefowej. Nie mogę zaproponować jej posady w S.I.N., bo to oznaczałoby karierę przez łóżko. Powiedziała też, że nie obchodzą jej moje pieniądze.

Więc czego, do diabła, może chcieć? O co jej chodzi? Ewidentnie pragnie mnie tak samo jak ja jej, to nie podlega wątpliwości, więc co mam, kurwa, powiedzieć albo zrobić, albo wymyślić, żeby była zadowolona?

W każdej innej sytuacji pomyślałbym, że ktoś robi sobie ze mnie jaja. Ale wiem, że Sutton nie żartuje. Przeciwnie, jest śmiertelnie poważna.

„Co będę z tego miała?”

Upijam kolejny łyk kawy i unoszę rękę, witając się z członkiem personelu, który przechodzi pobliską ścieżką.

Więc tak, będę grać w jej grę, ale podyktuję też swoje warunki. W każdych negocjacjach obie strony mają do tego prawo. Nie tylko ona może dotykać, zachęcać i kusić, a potem odchodzić sobie jak gdyby nigdy nic.

I tak mam już przerabane, więc równie dobrze mogę pójść na całość. Skoro ja cierpię, to niech ona też cierpi.

– Dzień dobry. – Wchodzę do biura i maszeruję w stronę swojego gabinetu. Wzrok mam utkwiony w telefonie. Udaję, że czytam jakąś niezwykle ważną wiadomość. Wiem, że Sutton jest tutaj, wyczuwam jej perfumy, czuję jej spojrzenie na sobie, ale nie podnoszę głowy, całkowicie lekceważę jej obecność.

Ignorowanie kogoś sprawia, że ta osoba chce cię jeszcze bardziej. To jedna z rzeczy, jakich się w życiu nauczyłem.

Sutton ma ochotę na głupie zabawy? Proszę bardzo. Bawmy się.

Ludzie odpowiadają na moje powitanie, gdy zajmuję miejsce przy swoim biurku, i dopiero po kilku chwilach znowu zaczynają normalnie rozmawiać. Ostrożna obawa pracowników przed tym, że przełożony wkurzy się na odgłosy rozmów, słabnie wraz z każdą minutą.

– A więc taki jest plan? – dobiega mnie głos Brady’ego spoza gabinetu.

– Twój ton sugeruje, że ci się nie podoba – odpowiada Sutton.

– Nie, nie jest zły. Po prostu się zastanawiam, jak zamierzasz przerobić całą tę listę, którą przykleiłaś sobie do ściany. Przecież na niej jest milion rzeczy. Kiedy zdążysz to wszystko zrobić?

– Te rzeczy z listy pomogą nam przemienić Ocean’s Edge w bardziej atrakcyjne i wyjątkowe miejsce, więc najpierw trzeba sprawdzić, czy inni oferują coś, czego my nie mamy, a dopiero wtedy będziemy mogli stać się lepsi niż oni.

– I dajesz sobie dwa miesiące na tę metamorfozę? – W głosie Brady’ego słychać zwątpienie, a ja żałuję, że nie widzę miny Sutton. Z pewnością na jej twarzy maluje się determinacja, by bronić swojej wizji.

– Sytuacja finansowa ośrodka nie odmieni się w ciągu dwóch miesięcy, Brady. Oboje dobrze o tym wiemy. Ale zdążymy opracować plan i położyć fundamenty pod kolejne zmiany, które będziesz mógł wdrażać w życie pod swoim kierownictwem. Pracownicy będą bardziej zadowoleni z nowego systemu wynagrodzeń, który im zaprezentujemy, zatroszczymy się o lepsze wyposażenie i udogodnienia, dzięki którym będziemy mogli skuteczniej konkurować z innymi ośrodkami, wszelkie modyfikacje estetyczne i zmiany wystroju będą już w toku, podobnie jak odważniejszy, atrakcyjniejszy plan marketingowy. – Przerywa swoją przemowę, jakby przez chwilę zajmowała się czymś innym, a potem kontynuuje: – Prawie wszystkie te rzeczy można wykonać, nie wstając od biurka, z wyjątkiem spraw związanych z wyposażeniem, udogodnieniami oraz dodatkowymi usługami. W tych kwestiach będę musiała przeprowadzić osobisty research w terenie.

– Nie myśl sobie, że poddawałem w wątpliwość twoje pomysły – mamrocze pod nosem Brady.

– Wiem – odpowiada Sutton. Słyszę uprzejmy uśmiech w jej głosie. – To dla mnie nie problem, gdy ktoś kwestionuje to, co myślę, albo dyskutuje z tym, co mówię. Między innymi dzięki takiej wymianie zdań nasza operacja zakończy się sukcesem. Nigdy się nie przejmuj takimi sprawami.

Świetnie radzi sobie z ludźmi. Potrafi odczytywać ich uczucia i nastroje. Brady się przestraszył, że ją uraził, a ona od razu to dostrzegła. Nie każdy posiada taką umiejętność.

Brady odchodzi od swojego biurka, znikając mi z pola widzenia, i chyba podchodzi do stanowiska Sutton.

– Szukałaś czegoś w internecie?

– Tak. Przejrzałam jakieś dziesięć zestawień „best-of” i spisałam te pozycje, które najczęściej się powtarzają. To mi pomoże ustalić, czego ludzie oczekują, gdy odwiedzają tę wyspę.

– Sprytnie.

– Oto lista, którą sporządziłam do tej pory.

Brady mruczy z aprobatą.

– Ja też wynotowałbym właśnie te rzeczy. A dlaczego ta jest podkreślona?
– Ponieważ, drogi przyjacielu, wpuszczają tam tylko z biletem, więc chcę zapamiętać, żeby go kupić.

– Planujesz wypad do Krainy Jednej Nocy?

Gwałtownie wstaję z krzesła i wchodzę do biura nonszalanckim krokiem, z rękami zaciśniętymi w pięści, ale schowanymi w kieszeniach.

– O czym rozmawialiście? – pytam.

– Sutton chce na własnej skórze przetestować wszystkie największe atrakcje na wyspie, żebyśmy mogli ulepszyć ośrodek. Między innymi zamierza sprawdzić imprezę dla singli na Isla del Mar.

Imprezę dla singli?

– Och, więc źle usłyszałem – mrużę pod nosem.

– Dobrze usłyszałeś – mówi Sutton z entuzjazmem. Obracam się w jej stronę. Przesuwam wzrokiem po jej bujnych włosach opadających na ramiona i ciemnoróżową bluzkę, a potem zauważam jej uśmiech i spojrzenie. Nieco szydercze. Rozbawione. – Brady nazwał ten klub Krainą Jednej Nocy. Tak go opisują w niektórych recenzjach.

Zaciskam wargi i kiwam głową.

– Zdążyliśmy już ustalić, że celujemy w prestiżową klientelę, a Kraina Jednej Nocy niezbyt kojarzy się z klasą.

Sutton prostuje plecy. Tym jednym zdaniem udało mi się obrazić nas oboje, właściwie tylko po to, żeby zawładnąć jej uwagą.

Cóż, podziałało.

Jej oczy płoną gniewem.

– Jestem w pełni świadoma tego, z myślą o jakim targacie przeprowadzamy transformację naszego ośrodka. Ale ci klienci, między innymi młodzi, bogaci single, którzy przylatują tutaj prywatnymi odrzutowcami, żeby wydawać pieniądze rodziców na ładnie wyglądających na Instagramie wakacjach, tłumnie odwiedzają właśnie tego typu miejsca.

– I co z tego? – pytam.

– To, że w naszym ośrodku funkcjonuje klub, który nie zapełnia się nawet w połowie, odkąd w ubiegłym roku ten lokal na Isla del Mar zaczął urządzać imprezy dla singli. Dziś rano rozmawiałam z tamtejszym menadżerem i się dowiedziałam, że to jest jedyne miejsce na wyspie, gdzie takie osoby mogą pójść się wyszaleć i wydać pieniądze. Mogę się założyć, że ci klienci pragną ekskluzywnego, elitarnego lokalu, z butelkami drogiego alkoholu i strefą dla VIP-ów. Takiego, jakie mają u siebie w mieście. Chcą być traktowani jak arystokracja, która nie bawi się razem z plebsem.

– To są Karaiby, a nie Manhattan.

– Ale oni chcą tego, czego chcą, i pójdą tam, gdzie ktoś im to da. – Opiera się na krześle i krzyżuje ręce na piersi.

– Więc? – pytam.

– Więc my możemy im to zapewnić. Musimy podrasować nasz klub. Wprowadzimy ograniczoną liczbę miejsc dla gości spoza ośrodka. Może też zorganizujemy losowanie wejściówek, na które trzeba się zapisywać, ponieważ to, co jest niedostępne, staje się jeszcze większym obiektem pożądania. Prawda? – pyta z uniesioną brwią.

– Tak, w niektórych przypadkach. – Opieram się o futrynę drzwi, dobrze wiedząc, że ona ma cholerną rację.

– Czasami pragnienie ma w sobie większą moc niż posiadanie – dodaje.

– Zdarza się też, że coś nie jest warte zachodu – mówię i powoli się obracam, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. Siedzi z buńczucznie uniesioną brodą i uśmieszkiem na tych seksownych ustach.

– Ta metoda działa. Widziałam, jak się sprawdziła w innym projekcie, przy którym pomagałam.

– Więc taki jest twój plan? Kusić ludzi ponętną wizją czegoś trudno dostępnego?

– Tak. – Uśmiecha się jeszcze szerzej. – Musimy też zadać sobie pytanie, czy to, co oferujemy gościom w Ocean's Edge, jest wystarczające. Co oni będą z tego mieli? Co wyjątkowego mogą wynieść z pobytu w tym miejscu, żeby do niego wracali po więcej?

Rozkazuję sobie w myślach, żeby na nią nie patrzeć, nie dać się sprowokować jej spojrzeniu i słowom. W przeciwnym wypadku Brady oraz każda obecna tutaj osoba się dowie, co chciałbym zrobić z tą kobietą, w jaki sposób – oraz którą częścią ciała – chciałbym zatkać jej usta, żeby przestała się ze mną perfidnie droczyć.

Ale ciągle patrzę jej w oczy.

- Co oni będą z tego mieli? – powtarzam jej słowa.
- Zgadza się – odpowiada powoli i wyraźnie, walcząc z uśmiechem.
- Dobra zabawa. Wspomnienia. Nowe doświadczenia. Uczucie, że naprawdę się żyje. – Unoszę brew. – Powiedziałbym, że to są rzeczy, z których większość ludzi byłaby zadowolona.
- Niektórzy chcą czegoś więcej niż zadowolenia.

Na chwilę zapada cisza. Chcę scałować z jej ust ten uśmieszek, ale na szczęście Brady wykorzystuje okazję, żeby przerwać milczenie.

– Wiem, że nie jestem najbystrzejszym umysłem w tym pomieszczeniu, ale chyba za wami nie nadążam. Ciągłe rozmawiamy o Isla del Mar i Krainie Jednej Nocy czy już przeszliśmy do innego tematu, a ja się pogubiłem?

Obracam się na pięcie, podchodzę do okna i wbijam ręce w kieszenie. Łatwiej jest gapić się na jakąś parę spacerującą w stronę plaży niż dalej patrzeć na tę kobietę.

Pieprzona Sutton.

– Spokojnie, Brady, ciągle mówimy o klubie. Sutton ma w zwyczaju posługiwać się metaforami, które dla nas, facetów, nie mają większego sensu. – Znowu obracam się do nich i błyskam wyniosłym uśmiechem. – A skoro wymyśliłaś już szczegółowy plan, jak podrasować nasz klub, to nie ma potrzeby, żebyś szła na tamtą imprezę i narażała się na tandetny podryw ze strony pijanych typów śliniących się na twój widok. Jestem przekonany, że lepiej wykorzystasz ten czas, pracując z Bradym nad kosztorysem renowacji klubu.

Przenoszę wzrok z Sutton na Brady'ego, kiwam lekko głową, a następnie wracam do swojego gabinetu.

Kraina Jednej Nocy?

Absolutnie wykluczone.

Jak mógłbym pozwolić na to, żeby była sama w miejscu, gdzie inni faceci będą mogli na nią patrzeć, a może nawet jej dotykać, skoro ja tego nie mogę.

Dopiero po paru chwilach moja złość i frustracja słabną, a cyferki na ekranie laptopa zaczynają mieć jakiś sens.

Cyferki, jedna z głównych części tej roboty. Mój tato je kochał, a ja ich nienawidziłem. Spieraliśmy się o to. On lubił pracować nad czymś od początku do końca, natomiast ja wolałem wybierać drogę na skróty, żeby jak najszybciej osiągnąć rezultaty. To zawsze generowało konflikty. Za każdym razem kończyło się tym, że wychodziłem wściekły i trzaskałem drzwiami, podczas gdy Ledger i Ford zostawali z nim, próbowali go udobruchać i robić wszystko zgodnie z jego zasadami.

Zwykle po kilku godzinach dostawałem od niego telefon. Wygłaszał krótkie kazanie na temat cierpliwości i wytrwałości oraz dołączał prośbę o to, żebym następnym razem nie walczył z systemem, według którego działa nasza firma. Następnie słyszałem od niego przeprosiny, które tak naprawdę nie były przeprosinami, czyli specjalność Maxtona Sharpe'a, oraz propozycję, żebyśmy później spotkali się na partyjce golfa.

Odchyłam się na krześle i uśmiecham do tych wspomnień. Chociaż upłynęło kilka miesięcy od jego śmierci, ciągle boli mnie świadomość, że on już nigdy do mnie nie zadzwoni, a wyjątkowa więź, jaka nas łączyła, zniknęła na zawsze. A jednak coraz łatwiej jest mi się uśmiechać, gdy o nim rozmyślam, a wspomnienia przestają być tak bolesne.

Zdaję sobie sprawę, że moi bracia też są pogrążeni w żałobie, ale żywią do mnie urazę, którą potrafię zrozumieć, ale której nie umiem powstrzymać. Decyzja, jaką podjął nasz ojciec, nie była słuszna – nawet ja to wiem – ale nie dało się zmienić nawyków Maxtona Sharpe'a, ani tych dobrych, ani tych złych, ani żadnych innych. Mogę mieć jedynie nadzieję, że z upływem czasu zrozumieją, że tato może właśnie tego potrzebował, zanim odszedł.

A ja chciałem go tylko uszczęśliwić.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Callahan

Dziesięć lat temu

CHWILECZKĘ. MÓWISZ, ŻE TO NASZA WINA? – pyta Ledger, zdenerwowany i sfrustrowany, gdy stoimy we trzech w gabinecie ojca.

Nikt nie śmie ignorować wezwania na dywanik od Maxtona Sharpe’a.

Chociaż strasznie mnie korciło, żeby to zrobić.

Szczególnie teraz żałuję, że przyszedłem.

– Mówię, że on jest waszym młodszym bratem, więc sprawowanie nad nim pieczy to wasz obowiązek – wyjaśnia ojciec.

– Młodszym o pięć minut, tato – przypomina mu Ledger.

– Właśnie. Wszyscy jesteśmy w tym samym wieku – odzywa się Ford, a potem spogląda na mnie.

– Kocham cię, człowieku, ale twoje gówniane problemy to twoje gówniane problemy i mam tego dość. Nie pozwolę, żebyś ciągnął mnie w dół.

Kiwam głową. To jedyna reakcja, na jaką mogę się zdobyć, bo myślami jestem już przy tym, co nastąpi po spotkaniu, jeśli zostanę z tatą sam na sam, a dobrze wiem, że jego gniew będzie czymś dużo gorszym niż złość moich braci.

– Jesteście rodziną. Pewnego dnia będziecie mieć tylko siebie nawzajem – mówi. – Właśnie dlatego, gdy jeden z was upadnie, waszym obowiązkiem jest podać mu rękę i pomóc wstać.

– Masz rację – przyznaje Ford. – Jesteśmy rodziną. Ale się zdarza, że członkowie rodziny nas zawiodą, ponieważ są zbyt zajęci imprezowaniem i dupczeniem, a gdy powinie im się noga, pozwalasz im upaść i dostać bolesną nauczkę zamiast dalej ich niańczyć.

– Tato, na ich obronę chciałbym powiedzieć – wtrącam, mimo że pewnie powinienem trzymać język za zębami – że nie wolno zwalać na nich winy za...

– Widzicie? – przerywa ojciec, wskazując na mnie. – Właśnie to powinniście obaj zrobić. Bronić go tak, jak on was broni w tej chwili. Tak postępuje rodzina.

– Z całym szacunkiem, ojczy – zaczyna Ledger, kiepsko maskując drwinę w głosie – ale dlaczego nie wygłosiłeś tego kazania, kiedy ja zawałam studia licencjackie? Z tego, co pamiętam, powiedziałeś

wtedy: „Nie przynoszę wstydu rodzinie Sharpe’ów”. Ostrzegałeś mnie, że jeśli się nie wezmę w garść, będę musiał znaleźć sobie nowe nazwisko. W tej chwili nie słyszę od ciebie takich słów – kończy z wyrzutem.

– Kocham was i traktuję jednakowo – odpowiada ojciec, ale żaden z nas w to nie wierzy. On sam też nie.

– To nieprawda – zaprzecza Ledger gniewnie. – Gdyby to mnie albo Forda wydalili z uczelni, skończyłoby się dla nas. Ty byś nam tyłki i się odgrażał, że nas wydziedziczysz. Słuchalibyśmy niekończących się tyrad o tym, że nikt nie będzie okrywał hańbą Maxtona Sharpe’a. Ale w tym przypadku nie chodzi o nas, tylko o Callahana, a w twoich oczach on uchodzi za świętego.

Stoję zawstydzony i czuję, jak ciężar, który spadł z moich barków dzięki temu, że wreszcie rzuciłem studia w Wharton, teraz powraca wraz z każdą sekundą oraz każdym kolejnym słowem Ledgera i Forda.

Ojciec ciężko wzdycha.

– Jutro rano chcę zobaczyć na moim biurku wasze najnowsze oceny.

– Moje i Ledgera, tak? – pyta Ford. – A czego żądasz od Callahana w zamian za to, żeby mógł zachować swoje prestiżowe miejsce w naszej rodzinie i firmie?

– Sądzę, że potrafię sobie poradzić z własnym synem – oświadcza, jasno dając do zrozumienia, że ta rozmowa właśnie dobiegła końca. Unosi brew, czekając na jakąś buntowniczą ripostę, ale Ledger i Ford milczą. Zdążyli już przywyknąć do takich sytuacji, a ja nienawidzę być ich pierdoloną przyczyną. – Może cie odejść.

Cała nasza trójka oddycha z ulgą.

– Callahan, usiądź.

Kurwa mać.

Cóż, nie powinienem być zaskoczony, zważywszy na fakt, że to ja porzuciłem naukę na jednej z najlepszych uczelni biznesowych w kraju, a moi bracia dalej tam studiują i zgarniają świetne oceny.

Czuję na sobie ciężar ojcowskiego spojrzenia, gdy czekamy, aż zostaniemy sami w jego gabinecie. Drzwi się zamykają. Ogarnia mnie strach.

– Wytłumacz się.

Prosta prośba, a możliwości odpowiedzi wręcz nieskończone.

– Nie mogę tego dalej ciągnąć, tato. Jeśli będę musiał przeczytać jeszcze jeden podręcznik albo przeanalizować jeszcze jedną tabelkę, wydlubię sobie oczy.

– Chyba trochę dramatyzujesz, synu.

– Studia to dla mnie strata czasu. Uczę się tylko tego, że jeśli wystarczająco długo będziesz głąskał ego profesora i słodził mu, jaki jest wspaniały, zaliczysz zajęcia na ocenę celującą. Dlaczego muszę ślęczeć nad wykresami i statystykami, skoro mógłbym już coś robić, działać?

– Potrzebujesz jednak podstaw. Potrzebujesz teorii i...

– Pieprzyć teorię – mówię i się krzywię, czekając na reprimendę, ale gdy spoglądam na ojca, o dziwo, widzę łagodny uśmiech i czułe spojrzenie.

– Jesteś taki jak ona.

Nie pytam, kogo ma na myśli.

Nie muszę.

Mama.

– Była spontaniczna, nienawidziła konwenansów i częściej łamała zasady, niż ich przestrzegała. Ona była...

Słyszałem to wszystko już wiele razy, ale i tak pozwalałam mu mówić. Wiem, jakich użyje słów, jakimi opisze ją przymiotnikami. Wiem też, że jego oczy wypełnią się łzami, które roni tylko z jej powodu.

Od czasu jej śmierci miał wiele partnerek, ale mama była jego jedyną prawdziwą miłością. Naprawdę myślę, że nigdy się nie pogodził z jej odejściem i czasami patrzy na mnie, żeby sobie ją przypomnieć.

Ona była jego czułym punktem.

Jego słabością.

Jak ja.

– Powiedziałbym ci, że porzucenie studiów jest rzeczą nieakceptowalną, Callahan, ale zdaję sobie sprawę, że dla ciebie to jest bez znaczenia. Zwyczajnie nie przejmujesz się opiniami ludzi ani tym, że zaprezentowałeś zupełnie nowe oblicze rodziny Sharpe’ów wykładowcom z Wharton. I to niezbyt korzystne. – Wzdycha ciężko, odchyła się na krześle i patrzy mi prosto w oczy. – Siedziałem i się zastanawiałem, co powinienem zrobić z tą sprawą. Z tobą. Pytałem w myślach, jakiej lekcji ci udzielę, jeśli pozwolę na coś takiego. Masz coś na swoją obronę?

Wpatruję się w mojego ojca. Jest cholernie twardym facetem, piekielnie wymagającym wobec swoich synów. Swoje nazwisko i dziedzictwo ceni ponad wszystko, więc nigdy nie brał pod uwagę możliwości, że któryś z nas okaże się porażką.

Ledger jednak miał rację. Gdy borykał się z codziennymi obowiązkami związanymi z byciem Sharpe'em oraz natłokiem nauki na studiach, ojciec nie okazywał mu ani odrobiny litości czy współczucia. Przeciwnie, powtarzał mu bez przerwy, jakim jest rozczarowaniem, a nawet groził, że pozbawi go miejsca w dynastii Sharpe'ów.

Ford i ja martwiliśmy się o Ledgera. O jego stan umysłu. O jego zdrowie psychiczne. Ale właśnie to twarde, surowe traktowanie ze strony ojca zmobilizowało go do tego, żeby się w końcu ogarnął i obecnie jest najlepszym studentem na roku. W tej rodzinie porażka nie wchodzi w grę.

A może tato też dostrzega, że Ledger jest jego wierną kopią i dlatego ma wobec niego tak wysokie wymagania?

I analogicznie – czy tato traktuje mnie ulgowo, dużo bardziej, niż na to zasługuję, ponieważ tak bardzo przypominam mu naszą mamę?

A co z Fordem? Jest połączeniem obojga rodziców, więc z tego powodu tato w pewnych kwestiach jest dla niego surowy, a w innych łagodny? To by się nawet zgadzało. Ford przypomina trochę środkowe dziecko, które ciągle szuka swojego miejsca.

Bez wątpienia ojciec kocha nas wszystkich, ale każdego z nas inną miłością, czasami tak różną, że to niesprawiedliwe.

W tej chwili jestem tak cholernie wdzięczny, że ojciec nie ocenia mnie według standardów, które stosuje wobec moich braci, że po prostu zamykam usta i uśmiecham się pod nosem.

– No i...? – pyta.

Pocieram dłońmi o uda i wspominam wszystkie głupie rzeczy, które zrobiłem, wszystkie gówniane numery, które wykręciłem.

– Już wszystko powiedziałem. Nie zamierzam przeproszać za to, kim jestem, tato. Nie będę całował cię po tyłku i błagał, żebyś mi wybaczył, bo cię zawiodłem. Jestem, kim jestem. Sharpe'em, który nie spełnia twoich oczekiwań. Kieruję się własnymi zasadami, dobrymi albo złymi, nieważne. To jestem właśnie ja.

Wykrzywia usta i okręca się na krześle.

– A jak się przedstawiają twoje plany?

– Nie wiem. – Nie mam żadnego problemu z ciężką pracą, ale siedzenie w biurze, pod krawatem, dzień w dzień nie jawi mi się jako ekscytująca perspektywa.

– Nie spoczniesz na laurach.

– A kto mówił o laurach?

Cień uśmiechu błąka się po jego ustach.

– Jesteś jak twoja matka, pamiętasz? Znam cię.

Podnosi się z krzesła, podchodzi do swojego ulubionego rogu gabinetu, wkłada ręce do kieszeni i spogląda przez okno na ludzi na dole. To jest jego kącik rozmyślań. Miejsce, w którym podejmuje decyzje.

Nie odzywam się. Nie chcę mu przeszkadzać. Nie chcę mu niczego sugerować. Marzę tylko o tym, żeby wydostać się z tego biura, tego budynku z betonu, w którym się duszę i czuję jak w więzieniu.

– Wobec tego dzisiaj rozpoczynasz urzędowanie w Sharpe International Network.

Jezu.

Rzucenie studiów miało oznaczać odzyskanie wolności i oddychanie pełną piersią. Miało być okazją, żebym odpoczął i spokojnie się zastanowił, kim naprawdę jestem, z dala od ludzi, którzy widzą we mnie tylko Sharpe'a. I od tych, którzy chcą mnie znać wyłącznie ze względu na nazwisko.

Zamykam oczy i cicho wzdycham.

To, co przed chwilą się stało, byłoby spełnionym marzeniem moich braci, gdyby znajdowali się na moim miejscu. Mogliby zacząć wspinaczkę po firmowej drabinie, a raczej już pierwszego dnia zostaliby podsadzeni na najwyższy szczebel. Kariera w tej firmie to dla nich najważniejsza rzecz na świecie.

W decyzji ojca zobaczą coś więcej niż typowe faworyzowanie. Od tej pory będą uważali, że jestem „maskotką tatusia”.

A ja się czuję tak, jakbym właśnie usłyszał wyrok śmierci.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sutton

MAM WRAŻENIE, JAKBYM DOPIERO CO CIĘ ODZYSKAŁA, a teraz znowu straciła – skarży się Lizzy przez telefon.

– Ale tym razem straciłaś mnie z dobrych powodów. – Układam się wygodnie na leżaku i chłonę popołudniowe słońce.

– Racja. Ale i tak tęsknię za tobą.

– To miłe, że ktoś za mną tęskni.

– Skoro jesteśmy przy tym temacie... – zaczyna z pewnym wahaniem. – Wczoraj wieczorem dzwonił do mnie Clint.

– Clint?

– Mm-hmm. Nie zjawiłaś się na tamtej kolacji z jego szefem i nie odbierałaś telefonu, więc zadzwonił do mnie.

– Przepraszam. – Marszczę nos, myśląc o niezliczonych, pisanych wielkimi literami wiadomościach, które dostałam od niego wczoraj w nocy. Najpierw groźby i obelgi, a następnie przeprosiny oraz udawanie, że tych pierwszych wiadomości wcale nie napisał. Zaskoczyła mnie własna reakcja. Nie ulega wątpliwości, że Clint jest emocjonalnie przemocową osobą. Jest mi smutno, że wytrzymałam z nim tak długo. Odejście było absolutnie najlepszą decyzją, jaką mogłam podjąć. Upływ czasu i odległość fizyczna pozwoliły mi zdać sobie z tego sprawę. – Nie chciałam z nim gadać. Nie powinien do ciebie dzwonić.

– O każdej godzinie dnia i nocy chętnie wykorzystam okazję, żeby go oświecić, jakim jest chujem. Dalej od niego nie odbieraj i baw się dobrze.

– Dzięki. Naprawdę nie chciałam...

– Przestań, Sutton. Nie przepaszaj. A teraz... Pogadajmy o twoim kochasiu. Opowiadaj. Ze wszystkimi szczegółami.

– Nie ma za bardzo o czym mówić.

– Mieszka z nim, a to oznacza, że jest o czym mówić.

– Możliwe, że było trochę flirtowania, dotykania...

– No, mów dalej...

– Ale musiałam wyznaczyć jakąś granicę, bo wiadomo, że nie ma między nami równowagi.

– Chcesz powiedzieć, że masz więcej do stracenia.

– Właśnie. – Myślę o rozmowie, jaką odbyłam dzisiaj z Roz. Ten projekt przepelnia moją szefową

ogromnym entuzjazmem. – Zadałam mu więc pytanie, które w tamtej chwili wydawało się świetnym pomysłem, ale teraz mam wrażenie, że postąpiłam strasznie niedojrzale.

– Próbowalaś się tylko bronić. A jak brzmiało to pytanie?

– „Co będę z tego miała?” – Czuję się głupio, mówiąc to na głos.

– Wyjątkową, wspaniałą, wielką pałkę. To oczywiste.

– Lizzy... – wzdycham.

– Przecież to prawda – śmieje się. – Co innego może ci dać? Pieniądze? Podwyżkę?

– Powiedziałam mu, że to nie są prawidłowe odpowiedzi.

– Ale lubisz go, prawda? Bo to są naprawdę jedyne rzeczy, jakie może ci zaproponować – prychna rozbawiona. – To było absurdalne zagranie z twojej strony, ale w sumie też zajebiste.

– Dlaczego?

– Bo to go zachęci do kreatywności. A jeśli ktoś taki jak on, czyli facet, który może mieć każdą laskę, naprawdę będzie próbował wymyślić odpowiedź, wtedy przynajmniej będziesz wiedziała, że jest tobą autentycznie zainteresowany.

– Może. Ale... – zaczynam mówić, ale przerywam.

– Gadaj, Sutt.

– Wiesz, jak ciężko jest pracować z kimś, kto władcym głosem rozkazywał ci rozłożyć nogi? – Czuję, że rumienię się na tysiąc odcieni czerwieni.

– Dziewczyno, tylko mi nie mów, że siedzisz na tych spotkaniach i wyobrażasz sobie, jak on cię bzyka na twoim biurku.

Czyż właśnie nie o czymś takim myślałam dziś popołudniu? Snułam całkiem rozbuchane erotyczne fantazje podczas dyskusji o wysokości wynagrodzeń dla pracowników.

– Możliwe – przyznaję się.

Jej śmiech jest jedynym dźwiękiem, który potrzebuję usłyszeć. Lizzy dobrze wie, że mnie przejrziała.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Callahan

PICIE W CIĄGU DNIA MA TO DO SIEBIE, ŻE WSZYSTKO NAGLE STAJE SIĘ LEPSZE.

Zresztą wypicie piwa lub dwóch w trakcie pracy traktuję jako symboliczny środkowy palec pokazany moim braciom w ramach podziękowania za ultimatum, które mi postawili, zanim tu przyleciałem. Myśl o tym, co zrobili, nęka mnie bez przerwy, nawet wtedy, gdy na chwilę wyciągam głowę z tego cholernego strumienia informacji, które próbuję przyswoić.

To przypomina picie wody przez wąż strażacki.

Poza tym minęły już dwa tygodnie tej harówki, więc nadeszła najwyższa pora, żeby się zaprzyjaźnić z tutejszym naczelnym barmanem. Już dawno temu odkryłem, że barmani wiedzą i widzą wszystko, jeśli chodzi zarówno o gości, jak i ludzi kierujących danym obiektem.

Keone nie rozczarował mnie pod tym względem i podzielił się ze mną poufnymi informacjami na temat innych ośrodków, które powoli podkradają nam pracowników, oraz narzekań i zrzędzeń, jakie padają z ust klientów. Ten ważący jakieś sto trzydzieści kilogramów Samończyk okazał się istną skarbnicą wiedzy zdobytej dzięki staniu za barem, patrzeniu i słuchaniu.

Chciałem się też rozluźnić, a pogawędka z łagodnym olbrzymem serwującym drinki ułatwiła mi to bardziej niż przebywanie w towarzystwie Sutton. Nie dość, że jestem zmęczony i boli mnie głowa, to jeszcze przez nią ciągle chodzę równie napalony, co sfrustrowany seksualnie.

Co będę z tego miała?

Nie mam zielonego pojęcia, prawdę mówiąc.

– Ona ma na ciebie chętkę, szefie – odzywa się Keone.

– Kto?

– Tamta pani przy końcu baru. Patrzy na ciebie tak, jakby chciała cię schrupać na deser – mówi dyskretnie, wycierając ściereczką niewidoczną plamkę obok mnie.

Wiem, którą kobietę ma na myśli. Kilka razy przyłapałem ją na spoglądaniu w moim kierunku. Babeczka w stylu atrakcyjnej mamuski. Pewnie zostawiła w pokoju dwójkę dzieciaków, które ciągle się kłócą i biją, a ona jest zmęczona opieką nad wszystkimi dookoła, więc ma ochotę na pół godziny zabawy.

To nie są moje klimaty, ale współczuję jej i doskonale rozumiem, dlaczego chce się rozerwać.

– Tak, zauważyłem – mruczę pod nosem, a potem upijam kolejny łyk piwa.

– Nie byłbym dobrym kumplem, gdybym ci nie powiedział, szefie. – Jego gromki śmiech przetacza się przez patio i trudno sobie wyobrazić człowieka, który przynajmniej by się nie uśmiechnął, słysząc ten

odgłos.

Keone zajmuje się obsługą pozostałych klientów, a ja obserwuję ruch dookoła nas. Większość ludzi kieruje się na plażę. Niektórzy idą do basenu. Inni sprawiają wrażenie, jakby zapomnieli o kremie do opalania i musieli się skryć w cieniu przed mocnym karaibskim słońcem.

Moje myśli zaczynają krążyć wokół Sutton i jej durnego pomysłu sprzed paru dni, żeby pójść na imprezę dla singli w Krainie Jednej Nocy.

Czy chciała wywołać we mnie zazdrość? Sprawić, żebym mocniej o nią zawalczył? Jeszcze bardziej jej zapragnął?

Przecież już jej obłądnie pragnę. W tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości.

A może to miało mi pomóc w wymyśleniu odpowiedzi na jej pieprzone pytanie? Pytanie, na które nie da się odpowiedzieć. Im więcej o nim myślę, tym bardziej dochodzę do takiego wniosku.

Kurwa mać.

– Czemu tak spoważniałeś, szefie? – zagaduje Keone.

– Powiedz mi coś. Kiedy kobieta cię pyta „co będę z tego miała?”, co tak naprawdę ma wtedy na myśli?

Olbrzym za barem znowu ryczy śmiechem.

– Czyżbyś miał problemy z płcią piękną? Boże, to nie wróży dla mnie zbyt dobrze w tej dziedzinie, skoro ty wyglądasz tak, jak wyglądasz, a ja wyglądam, cóż, tak, jak wyglądam. – Masuje dłonią swój potężny brzuch.

– Nie chodzi o problemy z kobietami. Po prostu...

Kurwa, co ty wyprawiasz, Cal? Prosisz barmana o rady na temat kobiety? Tylko dlatego, że chcesz się z nią przespać, ale najpierw musisz znaleźć prawdopodobnie nieistniejącą odpowiedź na pytanie, które ci zadała?

W dodatku zaczynasz bełkotać jak podchmielony idiota.

– Po prostu... – powtarza za mną Keone, opierając się łokciem o bar.

– Nieważne.

– Ważne, ale szanuję faceta, który zachowuje swoje sprawy dla siebie. – Bierze łyk wody, z tylnej kieszeni wyciąga chusteczkę i ociera nią kropelki potu z czoła. – Ale powiem ci, szefie, że kobiety uwielbiają trzy rzeczy. Lubią się śmiać, lubią czuć się chciane oraz lubią drobne gesty.

– Drobne gesty?

– Tak. Dzięki nim kobieta wie, że zależy ci na niej i...

– To nie tak – przerywam mu. – To... Ona...

– Aaach – mówi przeciągle. – Kapuję, bracie. Tu chodzi o innego rodzaju znajomość. Troszeczkę luźniejszą. – Przybija ze mną żółwika. – Nie ma w tym nic złego, prawda?

Śmieję się pod nosem i dopijam resztę piwa zamiast odpowiadać.

– Jesteście na etapie gonienia króliczka. Ale to ty za nią gonisz czy ona za tobą? – Bez pytania podsuwa mi kolejne piwo.

– W sumie dobre pytanie.



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Callahan

GDY GODZINĘ PÓZNIEJ OPUSZCZAM BAR Z PROŚBĄ DO KEONE, by w moim imieniu i na mój rachunek stawiał drinki tamtej pani, która chciała mnie schrupać, czuję się nieco bardziej odprężony.

Słońce ciągle świeci i będzie świeciło jeszcze przez parę godzin.

Zatrzymuję się przed willą i wbijam wzrok w drzwi. Gdy przyszedłem tutaj pierwszego wieczora, byłem przekonany, że wygrałem życie, bo załatwiłem nam wspólne mieszkanie, ale teraz mam wrażenie, że wkopałem się w wybitnie chujową sytuację.

Mieć tę kobietę w zasięgu ręki, obłądnie jej pragnąć, ale nie móc jej dostać z powodu jakiegoś bzdurnego pytania, na które nie da się odpowiedzieć...

Jebać to.

Jestem Callahanem Sharpe'em. Każda kobieta dałaby się pokroić za to, żeby być ze mną. Najwyższa pora uzmysłwić Sutton tę prostą prawdę.

Maszeruję do drzwi i otwieram je napędzany gwałtowną determinacją, by w końcu dostać to, czego chcę.

– Sutton – przywołuję ją rozkazującym tonem.

– Callahan? Coś się stało? – Wychodzi ze swojego pokoju, wkładając kolczyk do ucha. – Wszystko w porządku?

Podnosi na mnie wzrok i zatrzymuje się nagle z zatroskaną miną, która zapewne bierze się stąd, że moja szczeka właśnie uderzyła o podłogę.

Sutton ma na sobie jaskrawoczerwone bikini, które podkreśla każdą boską część jej ciała. Nogi, brzuch, cycki... *Chryste.*

Gapię się na nią, jakby była zapierającym dech w piersi dziełem sztuki.

Odchrząkuję i odpowiadam:

– Tak. Wszystko w porządku.

– Potrzebowałeś czegoś?

– Nie... Chciałem tylko...

– Ups! – Kolczyk upada jej na ziemię. Pochyla się, by go podnieść, a ja syczę głośno na widok jej skąpego dołu od bikini, opinającego wypięty, okrągły, idealny tyłeczek.

– Wybierasz się gdzieś? – Robię krok do tyłu, nie ukrywając faktu, że podoba mi się to, co widzę.

– Tak. Wychodzę. Na plażę.

– W tym?

Przesuwa wzrokiem po własnym ciele, ogląda swój tyłek, a potem znowu patrzy na mnie.

– To jest strój kąpielowy. Nosi się takie na plaży. Więc tak, w tym.

– Nie, nie pójdziesz w czymś takim. – *Brawo, Sharpe. Ładnie to załatwiłeś.*

– Słucham? – pyta ze śmiechem.

– To jest zbyt skąpe i odsłania za dużo ciała. – Podchodzę do lodówki i biorę kolejne piwo. Wiem, że zachowuję się jak dupek, ale mam to gdzieś. Próbuję coś wymyślić, żeby żaden facet z wyjątkiem mnie nie mógł jej ujrzeć w takim stanie. – Nie powinnaś się w takim stroju pokazywać pracownikom.

– To się świetnie składa, bo idę na inną plażę, nieznaną dla siebie na terenie należącym do Sharpe'ów – tłumaczy z przemądrzałym uśmieszkiem. – Jesteś pewny, że potrzebujesz tego piwa? Wyglądasz trochę niewyraźnie.

– Potrzebuję. – *I to, kurwa, bardzo, skoro ona chce wyjść tak ubrana.*

– Okej – mówi, przeciągając samogłoski, i zbliża się o parę kroków.

To błąd z jej strony.

Czuję zapach jej kremu do opalania. Widzę piegi, którymi obsypany jest jej dekolt. Wiem, jak łatwo mógłbym pociągnąć za sznureczki bikini i rozebrać ją w sekundę.

– Coś cię dręczy, Callahan?

– Ty.

– Ja? – Śmieje się i wpatruje we mnie z przechyloną na bok głową. – A co ja takiego zrobiłam?

– Doprowadzasz mnie, kurwa, do szału – wyjaśniam i robię krok w jej stronę. O dziwo, się nie odsuwa, nie bawi się w swoje głupie gierki, odważnie stoi w miejscu.

– To dobrze.

– Niedobrze. – Podchodzę jeszcze bliżej. – Kobiety nie mówią mi „nie”. Wiedziałaś o tym? – Ujmuję ją za brodę. Oddech zamiera jej w piersi. *Ona mnie chce.* Tak cholernie mnie chce, a ta świadomość działa na mnie jak pieprzony narkotyk. – Kobiety mnie uwielbiają. Uganiają się za mną. – Pochylam głowę. Moje usta unoszą się nad jej wargami. – Do tej pory nigdy się za nikim nie uganiałem, Collins.

– A ja nigdy wcześniej nie zaliczyłam jednonocnej przygody. – Wciąża drżący oddech. – Więc jesteśmy kwita.

Śmieję się gardłowo, prawie jak szaleniec.

– Mylisz się. Chcę ciebie. – Nachylam się, żeby ją pocałować, ale ona przekręca głowę w bok. Cóż, biorę, co mogę: otwieram usta i całuję jej szczękę. Jezu Chryste. Jej smak. Jej cichy jęk. Jej gęsia skórka. Czuję, jak jej ciało się poddaje.

Zdecydowanie mnie pragnie.

Alkohol w moim organizmie nie wpływa na to, co Sutton Pierce robi ze mną.

– Ciągłe jesteś moim szefem – mówi szeptem.

– Collins. Proszę. – Przesuwam językiem po jej ramieniu. Smakuje solą i seksem. Zaciskam dłonie w pięści, ponieważ tak rozpaczliwie pragnę dotykać jej ciała, a doskonale wiem, że jeśli zacznę to robić, nie zdołam przestać, dopóki nie będę miał każdego jej kawałeczka.

– Nie mogę. Nie możemy. Nie chcę, żebyś się za mną „uganiał” – szepcze. – Przysięgam. Po prostu chcę, żebyś docenił nagrodę.

– Pieprz się ze mną, Sutton. Tutaj. Teraz. Oddaj mi się. Cała.

Z jej ust wydobywa się zdławiony, gardłowy śmiech. Przebiega paznokciami po przodzie mojej koszuli i sprawia, że mój kutas staje na baczność.

– Widzę, że posłuchałeś własnych rad dotyczących błagania.

Rozlega się głośne pukanie do drzwi, ale ten odgłos dopiero po chwili przenika do mojej zamglonej świadomości. Sutton odskakuje o kilka kroków i rzuca z uśmieszkiem:

– Uratowana!

Podchodzę do niej, oplatom ją w pasie i przyciągam do siebie.

– Obiecuję, że przede mną nic cię nie uratuje. – Nie daję jej czasu na żadną reakcję ani ucieczkę, bo gwałtownie przyciskam wargi do jej ust. Pocałunek jest przepełniony gniewem i głodem, napędzany rozpaczliwym pożądaniem, jakiego nikt nigdy we mnie nie wywołał.

To dlatego, że nie mogę jej mieć. A raczej – mógłbym ją mieć, ale nie potrafię wymyślić odpowiedzi na jej pierdolone pytanie, więc to wszystko doprowadza mnie do szału.

Znowu rozlega się pukanie.

– Sutton? Jesteś tam? – ktoś pyta.

– Callahan. – Kładzie mi dłonie na klacie i lekko popycha, ale udaje mi się skraść jeszcze jeden

szybki pocałunek. – Muszę otworzyć drzwi.

Rusza w ich stronę, ale nie puszcza jej ręki.

– Pocałowałaś mnie. Możesz udawać, że tego nie chcesz, ale twoje ciało mówi coś odwrotnego.

– Niczego nie udaję. – Zerka na mojego fiuta napierającego na rozporek. – Pocałunek był jedynie drobnym wykroczeniem – tłumaczy z uśmiechem. – Wybacz, ale mój towarzysz czeka na mnie.

Wyślizguje rękę z mojego uścisku i podchodzi do drzwi, a ja znowu patrzę z niedowierzaniem na jej obłądnie skąpe bikini.

Cholera.

Czyli nie żartowała, że wychodzi w tym stroju, jeśli w ogóle można tak nazwać to coś.

– Zaczekaj! – wołam za nią.

– Spójrz na siebie. Ja cię kręcę!

To Brady. Tylko jego tu brakowało. Warczę pod nosem, opieram się o kuchenny blat, żeby ukryć moją słabnącą erekcję, i dopijam resztkę piwa.

Chwila, moment. Ona wybiera się na plażę w tym bikini razem z Bradym? Po moim, kurwa, trupie.

– Dzień dobry, szefie.

Ten facet jest bystry, więc z pewnością czegoś się domyśla albo przynajmniej próbuje rozgryźć sytuację pomiędzy mną i Sutton.

– Brady. Dawno się nie widzieliśmy – rzucam ironicznie. Przez chwilę dostrzegam w jego oczach błysk, jakieś przecucie lub podejrzenie, ale postanawiam to zignorować i nie komentować. Zresztą Brady jest moim podwładnym, więc nie jestem mu winien żadnych wyjaśnień. – Macie jakieś plany z Sutton?

– Owszem. – Rozgląda się po wnętrzu, które zapewne wygląda podobnie do jego mieszkania. Zakwaterowanie na terenie ośrodka wchodzi w skład jego pakietu świadczeń. – Wiecie, że możemy wam dać coś dużo lepszego niż kwatery pracownicze, prawda? Części niezbędne do naprawy klimatyzacji w willi, którą pierwotnie miałeś zarezerwowaną, są dopiero w drodze, ale bez problemu możemy was ulokować w jednym z apartamentów dla gości lub...

– Dzięki, ale to nie będzie konieczne. Zdażyłem się już tutaj zadomowić. Poza tym wolę przebywać w tych samych warunkach co personel ośrodka, żeby wiedzieć, jak można ulepszyć nasze zakwaterowanie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Sutton przewraca oczami, stojąc za plecami Brady'ego.

– Zgadza się. Niech zostanie tak, jak jest – odzywa się wreszcie, wzruszając nonszalancko ramionami. – Jakoś przeżyję mieszkanie pod jednym dachem z tym człowiekiem.

– Boże... – Brady prawie się zakrztusza i wytrzeszcza oczy. Jest w szoku, że w taki sposób wypowiedziała się o swoim szefie. W jego, czyli w mojej, obecności.

Sutton spogląda na mnie ze zmarszczonym nosem i figlarnym uśmiechem, ani trochę nie przepraszającym, a następnie patrzy na Brady'ego.

– Z przykrością cię oświecę, Sharpe, ale nikt nie powinien lubić swojego szefa.

Usiłuję wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę, ponieważ to, co mam na końcu języka, nie kwalifikuje się do wypowiedzenia przy Bradym. Przy okazji tylko potwierdziłbym obawy Sutton, że nie potrafię być dyskretny. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa kotłują się w mojej głowie i nie układają w nic sensownego. Na szczęście Sutton przejmuje werbalną inicjatywę.

– Jakie są plusy współdzielenia willi? Rzadko przebywamy tutaj razem, poza tym Callahan jest rannym ptaszkiem, a ja nocnym markiem, więc taki układ całkiem dobrze się sprawdza. To nawet lepiej, że nie wziął dla siebie apartamentu deluxe, bo podobno wczoraj wieczorem ktoś go zarezerwował aż na pięć tygodni.

– Tak, słyszałem – mówi Brady. Całe szczęście, że Sutton zmieniła temat, a niezręczna atmosfera wyparowała. – Nie narzekam na taki obrót sprawy. Przedstawię wam tego gościa, kiedy się zjawi. To nasz stały klient. Finansista z Wall Street, który prowadzi interesy też na wyspie. Zawsze dobrze nas traktuje.

– Jasne, z przyjemnością go poznam – mówi Sutton. – A teraz wezmę swoje rzeczy i spotkamy się na zewnątrz.

– W porządku. – Brady przestępuje z nogi na nogę. Wyraźnie onieśmiela go moja obecność. To dobrze. Niech tak zostanie. – Poczekam na dworze.

– Świetnie. – Kiwam głową i czekam, aż zamknie za sobą drzwi, a następnie wchodzę bez pytania do pokoju Sutton.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pyta zaskoczona.

– Tak. Przebierz się. Nie idziesz w czymś takim. – Wskazuję na jej bikini.

– Dziękuję za twoją opinię, ale idę. – Przegląda się w lustrze. – Mój tyłek dobrze wygląda w tym

bikini, nie sądzisz?

Bezwstydnie droczy się ze mną.

I jest w tym dobra.

Powoli owija sobie wokół talii przezroczysty sarong, który właściwie niczego nie zakrywa.

– Lepiej?

– Niezbyt – burczę niezadowolony. – Dokąd idziecie?

– Zaliczyć punkt dziewiąty z mojej listy. Kolacja na Kryształowej Plaży. To podobno bardzo modne miejsce. Chcę zobaczyć, co tam mają, może zainspiruję się czymś fajnym z myślą o naszym ośrodku.

Nie obchodzą mnie żadne plaże ani kolacje. Obchodzi mnie to, że inni faceci zobaczą ją w takim stroju i będą jej chcieli tak jak ja. Obchodzi mnie to, że Brady pewnie spróbuje ją podrywać, a wtedy będę musiał go zamordować. Jego przedwczesna śmierć jeszcze bardziej wszystko skomplikuje, ponieważ Ocean's Edge zostanie bez kompetentnego kierownika.

– Uważasz za stosowne, żeby Brady widział cię w takim stroju?

– Jestem zakryta tam, gdzie powinnam być zakryta. Poza tym zapewniam cię, że Brady i jego mąż nie są zainteresowani ani moim tyłkiem, ani moimi cyckami, ale to nie jest twój interes. – Wymija mnie i idzie do drzwi.

– Jego mąż?

– Tak, mąż. – Spogląda na mnie przez ramię. – Może gdybyś przestał zachowywać się w biurze jak wyniosły dupek i naprawdę porozmawiał z ludźmi, z którymi pracujesz, miałbyś o nich nieco większe pojęcie.

– Nie spoufalam się z pracownikami. Spoufalanie się sprawia, że podwładni zaczynają inaczej o tobie myśleć i tracą do ciebie szacunek. To zasada numer jeden w biznesie.

– Straszna szkoda. To są świetni ludzie, więc sporo tracisz. – Po chwili namysłu dodaje: – Ale to chyba oznacza, że ze mną też nie powinienes się spoufalać, prawda?

Następnie wychodzi, zmysłowo kołysząc biodrami. Oczami wyobraźni widzę, jak na jej ślicznych ustach rozkwita uśmiezek. Wie, że wygrała tę rundę.



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Sutton

STOJĘ POD PRYSZNICEM, strumień ciepłej wody obmywa moje ciało i łagodnie mnie rozbudza.

Wczoraj wieczorem dobrze się bawiliśmy na plaży. Z biznesowego punktu widzenia to nie było nic spektakularnego, ale rozpalone ogniska, miejscowi grający klasyczne przeboje na gitarach oraz rozmaite stoiska z jedzeniem i koktajlami tworzyły luźną, przyjemną atmosferę. Kameralnie, ale z klasą.

Brady zadawał mi pytania ułożone pod kątem wybadania sytuacji pomiędzy mną i Callahanem. Co prawda nie zapytał wprost, czy coś nas łączy, a ja chyba robiłam umiejętnie uniki, ale zdecydowanie będę musiała jak najczęściej przebywać poza willą, żeby powstrzymać dalsze spekulacje. To było głupie z mojej strony, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Zamartwiałam się potencjalnymi konsekwencjami spania z Callahanem, a zupełnie nie przemknęło mi przez głowę, że ludzie i tak mogą już zakładać, że to robimy, skoro mieszkamy pod jednym dachem.

To tylko dowód na to, jak bardzo ten facet zaburza moją zdolność trzeźwego myślenia. A jeśli do Roz dotrze wiadomość, że mieszkamy w tej samej willi, i też pomyśli, że sypiam z Callahanem? Ciężko byłoby ją przekonać, że wcale tak nie jest.

Dlaczego nagle mam uczucie *déjà vu*? Dlatego że znowu jakiś mężczyzna przejmuje kontrolę nad moim życiem, a przecież obiecałam sobie – nigdy więcej.

Zresztą stąd się wzięło pytanie: co będę z tego miała? Dzięki tym pięciu słowom odzyskałam tyle kontroli, ile mogę mieć w obecnej sytuacji, bez zaprzepaszczenia tej okazji. Pokazałam też Callahanowi, że tamta pozbawiona zahamowań dziewczyna, z którą spędził wspólną noc, to tylko niewielka część kobiety, z którą teraz musi pracować.

Nie mogę się przenieść do innej willi, ponieważ w tej chwili podobno nie ma żadnych wolnych kwater dla personelu, więc jedynym rozwiązaniem, na jakie wpadłam, jest przebywanie w mieszkaniu tak rzadko, jak to możliwe, gdy Callahan też się tutaj znajduje. Może to zmniejszy prawdopodobieństwo rozprzestrzeniania się niepożądanych plotek.

Stękając z irytacją, zakręcam prysznic i zmuszam się do myślenia o projekcie, a nie Callahanie. Czy powinnam przedstawić pomysł na cykliczne imprezy, które będą się powtarzały co dwa tygodnie? Taki odstęp zwykle wystarcza, by zmienił się zestaw gości, dzięki czemu nie trafią ponownie na to samo wydarzenie.

Tak, to nie jest zły pomysł.

Przydałoby się też uporządkować zakresy obowiązków personelu oraz urozmaicić ofertę ośrodka,

żeby klienci byli bardziej zadowoleni z pobytu.

Callahan będzie polemizował, twierdząc, że to są rozwiązania charakterystyczne dla ośrodków celujących w klasę średnią, a nie wyższą. Będę musiała przygotować materiały wskazujące na to, że ja mam rację, a on się myli.

Callahan.

Sięgam po ręcznik, podczas gdy myśli o nim znów wypełniają moją głowę. Wczoraj wieczorem był taki uroczy – podpity, oburzony skąpym bikini. Te jego rozkazy. Zakazy. Wytrzeszczone oczy.

Zanim wtargnął do mojego pokoju, nie byłam nawet pewna, czy rzeczywiście wyjdę tak ubrana. Miałam wątpliwości, czy ten strój jest stosowny, biorąc pod uwagę moje stanowisko oraz towarzystwo Brady'ego i jego męża, ale w momencie, gdy Callahan mnie zobaczył i rozpoczął swoją kampanię przeciwko mojemu bikini, upewniłam się, że zostawię je na sobie.

Oczywiście nie ma pojęcia, że gdy tylko wyszłam z willi, wyciągnęłam z torby letnią sukienkę i włożyłam ją, ale warto było podpuszczać go i patrzeć, jak traci nad sobą panowanie. Człowiek, który ma obsesję na punkcie kontroli. Zabawne.

Muszę jednak przyznać, że jestem pod wielkim wrażeniem jego pocałunków, o których naprawdę nie sposób zapomnieć.

Trudno jest trwać przy swoich postanowieniach, kiedy tak strasznie go pragniesz. A jeszcze trudniej jest nie oddać mu się w całości, gdy przypiera cię do kuchennego blatu i całuje tak namiętnie, aż uginają się pod tobą kolana.

Spoglądam na zegar, żeby sprawdzić, ile zostało mi jeszcze czasu do pierwszego spotkania, a następnie po kolei wyciągam ubrania. Gdy docieram do szuflady z bielizną, odkrywam ze zdumieniem, że jest całkowicie pusta.

– Co do cholery?

Rozglądam się po pokoju, jakby moje majtki mogły magicznie wyskoczyć z szuflady i schować się gdzieś przede mną. Natychmiast sprawdzam pozostałe szuflady komody. Moje stroje kąpielowe też zniknęły bez śladu.

Moja pierwsza myśl: okradł nas jakiś zboczeniec. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale podczas wyjazdów służbowych zatrzymywałam się w wielu hotelach i słyszałam przeróżne historie.

Owinięta ręcznikiem otwieram drzwi, wychodzę z pokoju i potykam się o stojące w progu wielkie pudło przewiązane ogromną czerwoną kokardą.

Co tu się dzieje?

Najpierw znikają mi majtki, a teraz... to?

Podnoszę pudełko na łóżko, zaciekawiona i zdezorientowana. Zauważam karteczkę z moim imieniem.

To powinno rozwiązać twój problem.

Johnnie

Co?

Wyjmuję tajemniczą zawartość, odwijam papier i wybucham głośnym śmiechem. Przede mną rozpościerają się największe, najbrzydsze, najbardziej babcine majtki w najnudniejszym odcieniu, jaki można sobie wyobrazić. Z grubego materiału, szczelnie zakrywające wszystko od pośladków po pępek, a nawet sięgające trochę wyżej. Dodatkowo na dnie pudełka dostrzegam najbardziej pospolity czarny strój kąpielowy w podobnym, babcinym stylu.

Uśmiecham się szeroko i potrząsam głową z niedowierzaniem, wpatrując się w te imponujące okazy damskiej bielizny.

On to naprawdę zrobił.

Jedną dłonią przytrzymuję ręcznik, drugą biorę telefon ze stolika przy łóżku. Callahan odbiera już po pierwszym sygnale.

– Sharpe – rzuca nonszalancko, chociaż doskonale wie, że to ja dzwonię.

– Żartujesz, prawda?

– O czym mówisz? – pyta z wyczuwalnym uśmiechem.

– Babcine majtki? Serio?

Słyszę odgłos zatraskujących się drzwi. Pewnie zamknął się w swoim gabinecie, żeby nikt w biurze nie słyszał naszej rozmowy.

– Cóż, skoro twoje majtki i bikini są w tej chwili moimi zakładnikami, mam nadzieję, że jesteś zadowolona z zamienników, które ci zapewnilem.

– Zwariowałeś?

– Prawdopodobnie tak – odpowiada ze śmiechem, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że on naprawdę coś takiego wymyślił i zrobił.

– Grzebałeś w moich rzeczach? – Wiem, że powinnam być trochę wystraszona tą dziwną sytuacją, ale nie jestem.

– Zostawiłaś otwarte drzwi do pokoju i wysuniętą szufladę, gdy wyszłaś imprezować z Bradym. Ciekawość wzięła nade mną górę. To znaczy... byłem zdesperowany. A jaki miałbym być, skoro twoja bielizna jest tak cholernie seksowna i odsłania dużo więcej, niż facet w mojej tragicznej sytuacji potrzebuje widzieć lub sobie wyobrazić. – Maskuje śmiech kaszlem.

– Naprawdę myślisz, że będę nosiła te babcine majtki od ciebie?

– Tak, dla dobra pewnych elementów mojej anatomii, wolę sobie wyobrazić, że masz je na sobie. Zresztą z tego powodu wzięłem sprawy w swoje ręce.

– Właśnie widzę. – Śmieję się. Nie mogę się powstrzymać. – Więc teraz moja bielizna jest twoim zakładnikiem?

– Myślę, że powinnas zapłacić okup, żebym ci ją oddał. Jest sprytny. Muszę mu to przyznać. Bardzo sprytny.

– Wyłumacz mi pewną sprawę. Znajdujemy się na wyspie z dala od świata... – zaczynam.

– Owszem, zdaję sobie sprawę z tego faktu.

– A tobie udało się bez problemu upolować takie rzadkie okazy?

Słyszę jego łagodny śmiech.

– To niesamowite, co można osiągnąć dzięki pieniądzom.

– Jesteś arogancki.

– Wiem. A ty to uwielbiasz.

Podnoszę beżowe majtki i trzymam je w powietrzu. Są gigantyczne i przypominają gacie, którymi moja babcia zakrywała swoje pieluchomajtki, gdy byłam małą dziewczynką.

– Pełna ochrona twojego tyłka – odzywa się Callahan, przerywając moje myśli.

– Słucham?

– Mówię, co będziesz z tego miała. Pełną ochronę twojego tyłka, jeśli ktoś się dowie o nas. Na chwilę rozdziawiam usta, a potem wybucham śmiechem. To było błyskotliwe, zabawne i trafne.

– Zapamiętam.

– Ale to nie jest poprawna odpowiedź na twoje pytanie, prawda?

– Nie, chociaż zaliczyłeś całkiem udaną próbę.

– Więc chyba zasługuję na jakąś nagrodę pocieszenia za dobre chęci, nie sądzisz?

– Możliwe.

– Możliwe? – pyta. – Wracając do kwestii okupu...

– Nie.

– Jak to „nie”?

– Zwyczajnie. Nie – powtarzam roześmiana.

– A co się stało ze starą, dobrą sztuką negocjacji?

– Czasami trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Ale jesteś mężczyzną i zauważyłam, że lubisz spędzać dużo czasu pod prysznicem, więc dobrze wiesz, co to znaczy. Do widzenia, Callahan.

Rozłączam się, nie dodając już nic więcej, i gratuluję sobie kolejnej wygranej rundy.

Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki. Flirtujący, kreatywny Callahan jest piekielnie seksowny. Potrafi sprawić, że majtki prawie same spadają.

Albo znikają.

Gramy dalej, Sharpe.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Sutton

NIE JESTEŚMY JAKIMŚ STATKIEM WYCIECZKOWYM, SUTTON – mówi Callahan rozparty na krześle, z palcami ułożonymi w piramidkę.

– Mam tego pełną świadomość, ale w mojej profesjonalnej opinii wiele z tych udogodnień i rozwiązań wzbogaciłoby ogólne doświadczenie pobytu w Ocean's Edge oraz stanowiłoby dodatkową wartość ośrodka. Rozumiem, że mogą nie wydawać się zbyt luksusowe czy ekskluzywne, ale zapewnią gościom coś, czego szukają i będą szukać bez względu na swój stan konta i status społeczny.

– Mów dalej – zachęca Callahan.

– Brady i ja rozpoczęliśmy pracę nad kompleksowym planem zawierającym wszystkie nasze pomysły opisane w absolutnie najdrobniejszych szczegółach. Jestem pewna, że gdy skończymy, ty też będziesz zachwycony.

– Naprawdę? – Uśmiecha się pod nosem, a błysk w jego oczach sugeruje, że mój dobór słów skojarzył mu się z zupełnie inną dziedziną i czynnością.

– Tak. Naprawdę. – Odchrząkuję i wytrzymuję jego spojrzenie. Nie pozwalam się sprowokować, ponieważ w pracy staram się zachowywać jak profesjonalistka. Siedzimy w jego gabinecie. Reszta ekipy krząta się po biurze, próbując czymś zapełnić ostatnie minuty kolejnego dnia pracy. – Przeprowadzimy analizy porównawcze działalności konkurencyjnych obiektów znajdujących na wyspie. Oszacujemy koszty zrealizowania naszych pomysłów i zestawimy je z prognozowanymi dochodami, które...

– Tak. Masz rację. Już jestem znudzony – wzdycha ciężko. – Podaj mi przykład jednego z tych pomysłów.

– Ekoturystyka.

– Ekoturystyka? – pyta z ewidentną odruchową niechęcią.

– Tak. To ostatni krzyk mody. Elity uwielbiają wspierać postępowe inicjatywy, a przynajmniej chcą sprawiać takie wrażenie, wrzucając do mediów społecznościowych zdjęcia z aktywistycznymi hashtagami, więc jest to niezbędny dodatek, żeby dostroić ośrodek do jednego z najszybciej rozwijających się trendów turystycznych.

– Zapewniam cię, że ja nigdy nie próbowałem kreować swojego wizerunku za pomocą hashtagów.

– Krzywi się, wypowiadając to słowo.

Spoglądam na niego i wiem, że mówi prawdę. To nie jest typ człowieka, który udaje kogoś, kim nie jest. Co jednak nie oznacza, że nie mam racji.

– Ochrona środowiska naturalnego cieszy się ogromną popularnością, więc co nam szkodzi wprowadzić system proekologicznych oznaczeń z subtelnymi sygnałami, jak to Ocean's Edge przyczynia się do wspierania działalności na rzecz przyrody?

– Naszym zadaniem jest zwiększać zyski, a nie zmniejszać.

– Ośrodek już w tej chwili na różne sposoby realizuje postulaty zrównoważonego rozwoju, więc zwróćmy na to uwagę naszych gości i uczynmy z tego element marketingu. Co więcej, Brady i ja nawiązaliśmy kontakt z miejscowymi biurami turystycznymi w celu znalezienia takiego, które będzie w stanie organizować dla naszych gości spersonalizowane, ekskluzywne wycieczki do miejsc troszczących się o naturę.

– Na przykład?

– Na przykład sanktuarium żółwi, gdzie są one rozmnażane, a następnie wypuszczane na wolność – odpowiadam bez wahania, dobrze wiedząc, że człowiek taki jak Callahan chce widzieć całkowitą pewność u rozmówcy, który chce mu „sprzedać” jakiś pomysł. – Rezerwat przyrody na drugim końcu wyspy. Tam, gdzie...

– Wystarczy – ucisza mnie i wykrzywia usta. – Nie dostrzegam w tym żadnej wymiernej wartości. Nie ma...

– Wprowadzenie oznaczeń jest tanią operacją. Spersonalizowane wycieczki dodadzą nam ekskluzywności, a piętnastoprocentowa prowizja od biura turystycznego zasili naszą kieszeń.

– Wciąż uważam, że to nie jest warte zachodu.

– Śmiem polemizować.

– Ty zawsze polemizujesz. Myślę, że po prostu lubisz się ze mną kłócić.

Dyskredytuje moją propozycję. Widzę, że już postawił krzyżyk na tym pomysle, a we mnie wzbiera gwałtowna irytacja.

– Przeciwnie. Lubię dyskutować, Callahan. O istotnych sprawach. O faktach. A moje doświadczenie zawodowe mówi, że realizacja tych pomysłów jest czymś całkowicie niezbędnym w dzisiejszych czasach. Ten temat może cię nudzić, ale właśnie takie są fakty.

– Fakty? Posiadamy wiele nieruchomości i...

– Wszystkie nieruchomości należące do Sharpe International w ciągu ostatnich miesięcy w mniejszym lub większym stopniu zaczęły realizować idee ekoturystyczne. Czyżbyś o tym nie wiedział? – W odpowiedzi rzuca mi chłodne spojrzenie. Powinam odebrać je jako ostrzeżenie, ale nie pozwalam się zastraszyć. Zamierzam go ostro docisnąć. Skoro on poddaje w wątpliwość moją wiedzę, to odpłacę mu się tym samym: – Kiedy ostatnio osobiście odwiedziłeś którąś z waszych nieruchomości, pomijając tę, w której się obecnie znajdujemy? Kiedy ostatnio opuściłeś swoją wysoką wieżę na Manhattanie i ubrudziłeś sobie rączki pracą w terenie?

Patrzy na mnie tak intensywnie, jak jeszcze nigdy do tej pory, z zaciśniętą szczęką i napiętą szyją.

Widocznie trafiłam w czuły punkt.

– Do czego dążysz, panno Pierce?

– Panno Pierce? – Śmieję się sarkastycznie. Pierwszy raz mnie tak nazwał. – Czy w ten sposób próbujesz przywołać mnie do porządku i pokazać, że jesteś wkurzony?

Jego bursztynowe oczy wyglądają teraz jak dwa twarde kamienie.

– Gdybym próbował przywołać cię do porządku, nie musiałabyś pytać, czy to robię.

Odsuwam się od okna i przechodzę na drugą stronę gabinetu. Spoglądam przez drzwi na przestrzeń biurową, gdzie znajduje się moje stanowisko. Ostatni pracownicy zbierają się do wyjścia, wyłączają światła i życzą sobie miłego wieczoru.

Niedługo zostaniemy sami w biurze.

Muszę stąd wyjść, żeby uniknąć plotek na nasz temat, ale... Callahan cały dzień był rozdrażniony, naburmuszony i wrogo nastawiony. Takie zachowanie powinno być dla mnie nieatrakcyjne. Odpychające.

A jednak działa na mnie wprost odwrotnie. Pociągająco.

Nawet w takiej gburowatej wersji jest obłędnie atrakcyjny i seksowny. A ja jestem podniecona. Nie muszę dodawać, że brak bielizny zdecydowanie nie pomaga w tej sytuacji.

To oczywiste, że nie mogę się poddać temu przyciąganiu, ale w pewnym sensie Callahan swoją poranną akcją wręcz zachęcił mnie do tego, żebym trochę się z nim zabawiła. Czy nie to doradzała mi Lizzy?

Odwracam się do niego. Ma zmierzwiłone włosy i dalej jest cały napięty.

– Co cię gryzie, Callahan?

– Nic.

– Więc zupełnie bez powodu zachowujesz się jak kłótniwy dupek?
– Mało spałem w nocy – wyjaśnia.
– Nic dziwnego, skoro najpierw byłeś zajęty kradzieżą moich majątków, a potem przeczesywaniem wyspy w poszukiwaniu babcinych zamienników.
Jego nastrój nagle się zmienia.
– Dla ciebie wszystko – rzuca z uśmiechem, rozluźniony i wyraźnie dumny z siebie. – Pasują na ciebie?
– Nie przymierzałam. – Unoszę brew i odwzajemniam uśmiezek, gdy przeskakuje wzrokiem na moje uda. – Wiedziałaś, że na wschodnim brzegu wyspy działa centrum pomocy dla bezdomnych? Rhonda, recepcjonistka, w wolne dni pracuje tam jako wolontariuszka, więc zaniósłam jej twoją bieliznę, żeby dała ją do innych darów, które zbierały się od personelu.
– Jak wspomniałomyślnie z twojej strony.
– Znasz mnie. Jeśli ktoś czegoś potrzebuje, zawsze staram się pomóc.
– A co z moimi potrzebami? – Patrzy mi prosto w oczy, bawiąc się długopisem.
– Jestem pewna, że świetnie dajesz sobie z nimi radę – odpowiadam, ale czuję, jak budzi się we mnie to znajome, palące uczucie.
– Hmm... – Przesuwa wzrokiem po moim dekolcie, moich udach, a potem wraca do moich oczu. – Więc co masz pod spódnicą?
Pochyliłam się, kładę dłonie na biurku i szepczę:
– Absolutnie nic.
Jestem zdziwiona, że całe pomieszczenie nie staje w płomieniach od jego nagle rozpalonego spojrzenia.
– Zdejmuj spódnicę – rozkazuje niskim głosem.
Jezu. Gdybym wcześniej nie wiedziała, że jest pociągający, w tej chwili uznałabym, że jest najseksowniejszym facetem na ziemi.
Zagryzam dolną wargę.
– Nie.
– Wiesz, że nie lubię, gdy ktoś mi się sprzeciwia.
– Nie jesteśmy w sypialni, Callahan. – Podchodzę do obitej brązową skórą małej kanapy ustawionej w kącie gabinetu. – Tu nie masz nade mną władzy.
Gwałtownie wstaje z krzesła, omiata wzrokiem opustoszałe biuro, przyciemnia światła i zamyka kluczem drzwi do gabinetu.
Znowu obraca się w moją stronę, a ja przypominam sobie, jak podniecała mnie jego dominacja tamtej pierwszej nocy.
– Ściągaj tę pieprzoną spódnicę, Collins.
Z uśmiechem opadam na kanapę.
– Co się stało ze starą, dobrą sztuką negocjacji? – Mój wzrok wędruje tam, gdzie jego erekcja już napiera na rozporek.
– Czasami trzeba wziąć sprawy w swoje ręce – odpowiada cytatem na cytat.
– Otóż to – mruczę, unoszę zwiewną spódnicę i kładę nogę na poduszkę. Rozchyłam uda i podarowuję mu upragniony widok.
– Kurwa mać – przeklina chrapliwie, nerwowo poruszając palcami, jakby korciło go, żeby mnie tam dotknąć. Jego wzrok przeskakuje z mojej cipki do moich oczu, a potem znów między uda.
– Wyjmuj kutasa – rozkazuję.
Na jego twarzy odmalowuje się zdumienie.
– Słucham?
– Nie słuchaj, tylko wyjmuj. Pokaż, jaki zrobiłeś się twardy na mój widok.
– Co ty, kurwa, wyprawiasz?
– Daję ci nagrodę pocieszenia za całkiem udaną próbę odpowiedzi na moje pytanie.
– Nagrodę pocieszenia? – Wodzi wzrokiem za moją ręką, którą masuję swoje nagie udo.
– Tak, na zachętę. – Wsuwam dłoń między nogi i delikatnie pocieram łechtaczkę. Jego głośny oddech wypełnia cały pokój. – Ale nie martw się. Wierzę, że dzięki motywacji i determinacji można osiągnąć to, czego się pragnie.
– Czyżby? – Wreszcie wyciąga penisa i rusza w moją stronę.
Potrząsam głową i cmokam z dezaprobatą.
– Co?

– Stój. Ani kroku dalej. – Wiem, że igram z ogniem i mogę się oparzyć. – Możesz patrzeć, ale nie dotykać.

– Sutton... – Moje imię brzmi jak ostrzeżenie wypowiedziane z trudem przez zdesperowanego człowieka.

– Hmm? – Unoszę brew i jęczę cicho, gdy moje palce ześlizgują się w dół.

– To jest okrucieństwo – skarży się, ale gładzi swojego członka, śledząc wzrokiem ruchy moich palców.

– Nie łamię jednak żadnych reguł, prawda? Skoro się nie dotykamy, to nie kwalifikuje się jako spanie z szefem.

Gniewnie warczy pod nosem.

– Znęcanie się nad drugim człowiekiem to przestępstwo.

Mój oddech zamiera, gdy wsuwam palce w moje wilgotne wejście, a potem zwilżam nimi łechtaczkę.

– Głaszcz swojego fiuta, Callahan. Rób to, patrz na mnie i pozwól mi patrzeć na ciebie.

Odchyła w tył głowę, suwając ręką po całej swojej długości.

– Naprawdę sądzisz, że w ten sposób odzyskasz majtki?

– Możesz ich nie oddawać. – Jęczę głośno i też odrzucam głowę, pieszcząc się coraz mocniej. – Dzięki temu będziesz wiedział, że nic nie mam pod spodem, kiedy mijamy się w biurze. Będiesz wiedział, co masz dosłownie na wyciągnięcie ręki, gdy powoli się nachylam, żeby podnieść papiery, które spadły mi z biurka.

– Jezu.

– Czyste okrucieństwo – mówię z uśmiechem. – No dalej, dotykaj się.

Unosi brew, ale robi to, co mu każe. Jego mocna dłoń porusza się od nasady do główki członka i z powrotem. Ten widok jest hipnotyzujący. Podniecający. Odurzający.

Moje palce przyśpieszają. Nie zamykam oczu. Obserwuję. Widzę, jak kropelka preejakulatu lśni na jego czubku. Ściera ją palcem...

– Boże, to jest takie seksowne – mruczę, nie przestając się pieścić. – Myślisz o mnie? O wchodzeniu we mnie? O tym, jak się wyślizgujesz, a ja zaciskam cipkę i błagam, żebyś znowu mi wsadził?

– Tak. Kurwa, tak.

– Ciii – uciszam go.

– Pierdolę to, czy ktoś nas usłyszy – mówi.

– Właśnie na tym polega problem z tobą – odpowiadam, patrząc mu w oczy.

– Nie o to mi chodziło... Jezu – stęka, gdy znowu wsadzam palce w swoją szparkę i naśladuję ruchy jego ręki.

– Tak, Callahan. Boże, tak...

– Cudem powstrzymuję się przed tym, żeby złapać cię za kostki, zsunąć na dywan i wyruchać do nieprzytomności.

Tak.

Proszę.

Nie mówię tego na głos, nie mogę, ale w tej chwili jestem tak podniecona, tak rozpalona, że tracę zmysł tego, co jest dobre, a co złe. Zacierają się granice między moją stanowczością a uległością. Między tym, czego się boję, a tym, czego pragnę.

Pieszczę się coraz szybciej.

On pieści się coraz mocniej.

W tył i w przód.

W górę i w dół.

Moje ciało się napina i robię się jeszcze bardziej mokra. Czuję, że za chwilę zacznę go błagać, żeby zrobił to, przed czym się hamuje. Żeby mnie złapał i zerznął, ale w momencie, gdy słowa już prawie ulatują z moich ust, z jego gardła wyrywa się głośny jęk.

Patrzę, jak dochodzi. Jego fiut gwałtownie dygocze mu w ręce, gdy spuszcza się do drugiej dłoni. To jest tak cholernie seksowny widok, że razem z jego spojrzeniem – mrocznym, dominującym, przepelnionym pożądaniem – sprawia, że też zaczynam szczytować.

Orgazm każe mi krzyczeć, nie zważając na to, gdzie się znajdujemy. Zagryzam zęby na poduszce. Przez moje ciało przetaczają się gwałtowne fale rozkoszy. Wreszcie zamykam oczy i chłonę każdą sekundę tego błogostanu.

Czuję nagle, jak Callahan łapie mnie za nogi, rozchyła moje uda i zaczyna mnie lizać pomiędzy

nimi. Moje ciało wije się pod wpływem jego dotyku, ale przytrzymuje mnie i zanurza język w mojej cipce.
Słyszę jego głośny, gardłowy pomruk pełen ulgi i satysfakcji.
– Callahan... – ostrzegam go, zaciskam palce na jego włosach i szarpnię, żeby podniósł głowę.
Na jego lśniących od mojej wilgoci ustach rozkwita szeroki uśmiech.
– Chciałem tylko posmakować mojej nagrody pocieszenia.
– Jesteś niemożliwy. – Śmieję się, kładę stopę na jego klacie i odpycham go.
Łąduje na plecach na podłodze. Leży z mięknącą erekcją na wierzchu.
– Właśnie coś takiego miałem na myśli, mówiąc o sztuce negocjacji.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Sutton

DO TEJ PORY SPRAWDZILIŚMY PIĘĆ POZYCJI Z NASZEJ LISTY – mówi Brady, przekreślając punkt „przejażdżka terenowa jeepem” na mojej liście przyklepionej do tabliczki. – Jakież refleksje?

– Uważam, że własne wersje każdej z tych pięciu rzeczy moglibyśmy włączyć do oferty Ocean’s Edge. Pytanie brzmi: jak sprawić, żeby były unikalne na tle propozycji konkurencji? To samo tyczy się umów pracowniczych.

– Rozmawiałem dzisiaj z Teresą. – Brady ma na myśli prawniczkę Sharpe International, ekspertkę w tej dziedzinie.

– I co?

– Przeanalizowaliśmy życzenia i żądania pracowników, wszystkie po kolei. Wyjaśniłem, jak nasze umowy wypadają w porównaniu z tymi, które obowiązują w innych tutejszych ośrodkach, oraz podzieliłem się swoją opinią na temat tego, które z oczekiwań personelu są wykluczone. Sporządzi nowy wzór umów, żebyśmy mogli od czegoś zacząć rozmowy z Solomonem, przedstawicielem pracowników w Ocean’s Edge.

– Świetnie. Natomiast ja kontaktowałam się dzisiaj z dwójką projektantów wewnątrz i dodatkowo umówiłam się na telefon do trzeciej osoby, żebyśmy mogli ruszyć z planem renowacji.

– Tamte dwie ci się nie spodobały?

– Pierwsza niespecjalnie. Jej moodboard był utrzymany w zbyt nowoczesnym stylu, a tutaj bardziej pasuje klasyczna elegancja. Próbowała mi wmówić, że się mylę, więc podziękujemy za jej usługi. Drugi projektant miał kilka fajnych pomysłów. Zobaczymy, co powie ta trzecia osoba, pod koniec tygodnia podejmiemy decyzję, komu zlecimy to zadanie, a potem dostarczymy plany i zamówimy materiały. Renowacja pewnie się rozpocznie już po moim wyjeździe, ale będziesz miał wszystko przygotowane do bezproblemowego procesu.

Brady prychnął pod nosem.

– Bezproblemowa renowacja to oksymoron.

– Wiem, ale zawsze można żyć nadzieją – mruczę trochę rozkojarzona, zerkając na mail od Roz, który wyskoczył mi na ekranie. – Aha, nasz pomysł z ekoturystyką dostał zielone, nomen omen, światło.

– Poważnie? – Brady spogląda na mnie znad komputera. W jego głosie słychać zaskoczenie. Zerka znacząco w stronę gabinetu Callahana. – Zgodził się?

Na moje usta wpływa triumfalny uśmiech.

– Negocjowaliśmy. Z pozytywnym skutkiem.

Brady przybija ze mną zółwika nad biurkiem.

– Dajesz czadu. Brawo! – Zaczyna radośnie tańczyć, a ja się śmieję, ale nagle zastyga.

Podążam za jego przestraszonym wzrokiem. Callahan stoi oparty o futrynę, trzyma ręce w kieszeniach i unosi brwi.

Brady dalej tkwi w bezruchu, z wytrzeszczonymi oczami i ustami układającym się w literkę „O”. Kontrast pomiędzy jego miną jak z kreskówki a imponującą, deprymującą sylwetką Callahana jest komicznym widokiem.

– Ominęło mnie coś śmiesznego?

Usłyszał, co o nim mówiłam. Ma to wypisane na swojej boskiej twarzy.

– Tylko świętowaliśmy. Opowiadałam Brady’emu, że po dogłębnych negocjacjach zgodziłeś się na ekoturystyczne oznaczenia oraz spersonalizowane wycieczki dla naszych gości.

– Tak, po bardzo dogłębnych negocjacjach, zgadza się.

Jak może patrzeć na mnie z tak spokojną, wyniosłą miną, podczas gdy ja nie mogę nawet spojrzeć mu prosto w oczy bez wspomnienia, jak spoglądał na mnie spomiędzy moich ud wczoraj wieczorem, w jego gabinecie, parę kroków od biurka, przy którym siedzę...

– Tak. Bardzo.

– Cóż, rozmaite udogodnienia oraz dodatkowe atrakcje to była łatwa część zadania. Przyznaję, że w tej rundzie wygrałaś. A teraz czekają nas trudniejsze sprawy. Świadczenia pracownicze, prognozy budżetowe związane z wydatkami na wynagrodzenia oraz koszty zmiany wystroju wnętrza.

– Tak jest, szefie – odpowiadam. – Brady i ja właśnie o tym wszystkim rozmawialiśmy, zanim raczyłeś do nas dołączyć.

– To prawda – mówi Brady, kiwając głową.

– Cieszę się, że dobrze się wam współpracuje – komentuje Callahan. – Myślę też, że miłym gestem byłoby dostarczanie do pokoju każdego gościa jakiegoś drobnego upominku. Swego rodzaju nagrody za pobyt w naszym ośrodku.

Prawie dławię się kawą, którą właśnie popijałam.

– Nagrody?

– Tak. Nagrody. Przyjemne niespodzianki.

– Ale jakiego typu? – pyta Brady wyraźnie zaskoczony.

– Sutton z pewnością coś wymyśli. – Callahan uśmiecha się pod nosem, gdy nasze spojrzenia się zderzają. – Już wam nie przeszkadzam. Miłej pracy.

Następnie wychodzi z biura, tak jak każdego popołudnia, żeby najpierw pójść na siłownię, a potem odbyć jakieś spotkanie albo zasnąć na krześle w swoim pokoju z laptopem na kolanach i papierami rozłożonymi na stoliku.

Odprowadzam go wzrokiem do drzwi i uświadamiam sobie, że opieranie się temu mężczyźnie jest jeszcze trudniejsze, niż początkowo myślałam.

Cóż, po prostu muszę sobie przypominać, że on tak naprawdę mnie nie obchodzi. Nie obchodzi mnie to, że ciężko pracuje i poświęca się dla ośrodka. Nie obchodzi mnie to, jak jego spojrzenie staje się odległe za każdym razem, gdy ktoś wspomina o jego ojcu. Nie obchodzi mnie to, jak słyszę przez ścianę, że znowu się kłóci z braćmi przez telefon.

I zdecydowanie nie obchodzi mnie to, że ciągle usiłuje znaleźć odpowiedź na moje pytanie, na które nie ma odpowiedzi.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Callahan

Dziesięć miesięcy temu

CZY MOŻECIE, PROSZĘ, DAĆ NAM CHWILĘ? – Spoglądam na Gila Diamantego i jego córkę, Gię, z którymi siedzimy przy stoliku.

– Na co? – pyta Gil.

– Chciałbym porozmawiać z moim ojcem na osobności.

– A coś się stało? – odzywa się Gia, przesuwając po mnie sugestywnym spojrzeniem.

– Nic się nie stało. Musimy po prostu omówić kilka kwestii w cztery oczy – wyjaśniam.

– Usiądziemy przy barze. Znajdziesz nas tam, jak skończysz. – Gil wstaje i odsuwa krzesło. – Ale nie każ nam długo czekać. Nie jestem cierpliwym człowiekiem, Sharpe.

Kiwam głową i patrzę, jak przechodzą przez restaurację. Wokół nas rozlegają się ciche odgłosy rozmów i sztućców brzękających o talerze.

Tato spogląda przez okno na migoczące światła miasta rozpościerającego się pod nami.

Nie podoba mi się to wszystko. Diamante. To spotkanie. Ta umowa.

– Oni chcą nam wcisnąć ten ośrodek, ale trzymamy się naszej poprzedniej decyzji – mówię, nawiązując do rozmowy, którą odbyliśmy wcześniej z moimi braćmi. – Nie podpisujemy umowy.

– O ile dobrze pamiętam, jestem większościovym właścicielem tej firmy – mówi z uśmiechem, w którym nie ma ani odrobiny rozbawienia. To nie ułatwia mi zadania.

– Prognozy finansowe dla Ocean's Edge nie wyglądają dobrze. Ford i Ledger dokładnie je przeanalizowali wspólnie z naszymi księgowymi. Siedzieli nad tą sprawą całymi dniami, próbowali znaleźć jakieś plusy, ale to się po prostu nie kalkuluje. Różnica pomiędzy ceną wyjściową nieruchomości a pieniędzmi, które musielibyśmy włączyć w modernizację całego ośrodka, jest zbyt duża. Upłynęłoby mnóstwo czasu, zanim inwestycja w ogóle zaczęłaby się zwracać.

– Wszelkie aspekty finansowe są mi doskonale znane.

– Poza tym ten obiekt nie pasuje do naszego katalogu, do marki Sharpe'ów. Jest...

– Sugerujesz, że jeśli coś nie spełnia naszych standardów, to nie powinniśmy dostrzegać w tym wartości? – pyta z uniesioną brwią, a ja bez problemu wyłapuję aluzję do mojej osoby.

– Przyszliśmy na to spotkanie, żeby odrzucić propozycję Diamantego. Pamiętasz?

Przytakuje, patrząc na mnie, ale zauważam pustkę w jego oczach, jakby tak naprawdę mnie nie widział. Od paru miesięcy zdarza się to coraz częściej.

Unosi szklankę, upija łyk drinka, odsuwa ją i mówi:

– Nie zamawiałem tego. Nie lubię szkockiej.

Zaglądam do szklanki i czuję, jak gwałtownie uchodzi ze mnie całe powietrze.

Jego stan się pogarsza. Z początku po prostu czasami o czymś zapominał, a teraz te zaniki pamięci stają się coraz częstsze i coraz gorsze. Zdarzają się dni, w których zupełnie nie pamięta pewnych wydarzeń ze swojego życia.

Błagał mnie, żebym przy braciach udawał, że to nic takiego. Prosił, żebym pozwolił mu zachować godność i zczekał, aż leki zaczną działać, ale to jest tak kurewsko trudne – być przy nim i widzieć, jak ta choroba, czymkolwiek ona jest, zabiera go kawałek po kawałku.

Włącznie z jego ulubioną szkocką.

– Tato? – pytam i czekam, aż zdołę jego uwagę. – Czego chciałbyś się napić?

– Szkockiej – odpowiada. – Przecież wiesz, co lubię.

– Proszę – mówię z uśmiechem i podsuwam mu tę samą szklankę.

Unosi ją i upija łyk.

– Idealna. – Przymyka powieki, delektując się smakiem trunku. – Właśnie tego mi było trzeba.

Jego spojrzenie nagle staje się przytomne i przejrzyste. Oddycham z ulgą. Już mu chyba przeszło. Trwało krócej niż większość ostatnich epizodów.

– Dobrze. Cieszę się. – Układam usta w wymuszony uśmiech, który z pewnością nie przysłania troski w moich oczach. Ale on tego nie dostrzega, ponieważ jest zbyt zajęty wpatrywaniem się w umowę leżącą przed nim na stoliku. Powoli przysuwam ją w swoją stronę.

– Co robisz? – pyta, wyciąga rękę i kładzie ją na pliku papierów, żebym mu ich nie zabrał.

– Umówiliśmy się, że nie przyjmujemy ich oferty, prawda? Chciałeś urządzić przedstawienie: przynieść umowę i odsunąć ją od siebie bez podpisywania, jako dobitny gest odmowy. Twierdziłeś, że tak będzie lepiej – wyjaśniam. Nie wiem, dlaczego nie mogliśmy tego załatwić drogą mailową, ale ten człowiek jest tak staroświecki, jak tylko się da. Najchętniej każdą sprawę finalizowałby uściskiem dłoni, gdyby to było możliwe.

– Dlaczego mielibyśmy tak postąpić, skoro chcę podpisać umowę? Zamierzam kupić tę nieruchomość.

– Tato... – wzdycham sfrustrowany i wkurzony, że muszę bawić się w jego niańkę podczas tego nieszczęsnego spotkania biznesowego. Technicznie rzecz biorąc, ostateczna decyzja należy tylko do niego, ponieważ jest większościowym akcjonariuszem, więc po co, do diabła, ja tu jestem? *Musisz chronić tatę, Callahan. Powstrzymywać go od podejmowania błędnych decyzji. Liczymy na ciebie.* Słowa Forda nie były zbyt subtelne.

– Wiesz, że właśnie tam udaliśmy się w naszą podróż poślubną? Ja i twoja mama.

– Wcale nie. Pojechaliście do...

– Wiem lepiej, bo tam byłem – przerywa mi w gwałtowny sposób, zupełnie do niego niepodobny. – Zdaję sobie sprawę, że tracę rozum, Callahan, ale nie waż się mi wmawiać, że akurat tego nie pamiętam. Twoja matka wybrała to miejsce, a ja jej obiecałem, że pewnego dnia kupię tam działkę i urządzimy się jak w raj. Zawiodłem ją. Nie zrobiłem tego za jej życia, ale to nie oznacza, że teraz nie mogę spróbować tego naprawić. Dziś nadszedł ten dzień, synu. – Jego spojrzenie jest łagodne i odległe. Uśmiecha się do swoich wspomnień. – Wiesz, że wciąż pamiętam, jak stała na plaży, z kwiatkiem wetkniętym we włosy i z uśmiechem pozowała mi do zdjęć?

Wpatruję się w niego i nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nawet nie wiem, czy to, o czym opowiada, jest prawdą czy fantazją.

Co mam, kurwa, zrobić?

Jak mam go przekonać, że ten interes to błąd?

– Tato. Musimy przedyskutować twoją nagłą zmianę decyzji z...

Wyciąga rękę i łapie mnie za przedramię.

– Pozwól mi na to, synu. Proszę. Ta firma trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. I muszę zapamiętać, póki jeszcze działa mi głowa, że spełniłem obietnicę, którą złożyłem twojej mamie. – Ścisnął mnie za ramię. – Nikt oprócz ciebie tego nie zrozumie. Chrząnąć cyferki, tabelki i prognozy. Czasami trzeba pójść za głosem serca.

Jego słowa są dla mnie jak cios prosto w klatkę piersiową. To słowa, których moi bracia nie zrozu-

mieją i nie uszanują. Będą mieli kolejny powód, żeby traktować mnie jak gówna.

Ale wyjaśnię im to.

Sprawie, że zrozumieją tok myślenia taty. I to, co się stało.

– Całkowicie popieram twoją chęć pójścia za głosem serca, ale jestem pewny, że możemy się wstrzymać i wynegocjować niższą cenę, żeby pokryć koszty transformacji ośrodka w nieruchomość godną nazwiska Sharpe'ów.

– Ja umieram, Callahan. Nie mogę czekać. Chcę, żebyś spełnił tę prośbę. Spośród was trzech to właśnie ty zrozumiesz, że chociaż liczby nie kłamią, nie są też całą prawdą. – Jego oczy zachodzą mgiełką.

– Proszę, synu. Udziel mi swego błogosławieństwa i spełnij moje ostatnie życzenie.

Cholera. To jest prawda, której nie chcę spojrzeć w oczy. Oddałbym wszystko, żeby nie słyszeć tych słów. Żeby mógł żyć wiecznie.

Żeby znowu poczuł się tak, jak u boku swojej jedynej prawdziwej miłości.

– Zgoda – mówię szeptem, nienawidząc lęku, który zaczyna mnie pożerać.

Nasza firma ma opanowaną sytuację finansową. Jeśli jakiś interes okaże się do dupy, możemy go odsprzedać i działać dalej. Już to robiliśmy, więc znowu to zrobimy. Taka jest natura biznesu.

– Zgoda? – Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem u niego tak promienny uśmiech i pogodne spojrzenie.

– Tak. W porządku. – Nie, nic nie jest w porządku. Absolutnie przeciwnie.

– Dziękuję. Dajesz mi najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałem, pomijając trzech synów, których podarowała mi wasza matka. – Uśmiecha się łagodnie. – Nie mogę się doczekać, aż jej o tym opowiem, gdy się z nią zobaczę.

Łzy pieką mnie w oczy i czuję z ostrym bólem serca, że jego „dziękuję” to tak naprawdę pożegnanie. Odpycham jednak od siebie tę myśl. Wmawiam sobie, że przemawia przeze mnie zdenerwowanie.

Wstaję i niechętnie ruszam do baru, by poinformować Diamante'go, że jesteśmy gotowi na dalszą część spotkania. To jest kiepskie posunięcie z biznesowego punktu widzenia. To decyzja podjęta sercem, a nie rozumem, ale jak mam spierać się z człowiekiem, który od ponad trzydziestu lat jest głową tej rodziny? Człowiekiem, który zawsze podawał mi rękę i pomagał się podnieść, nawet wtedy, gdy na to nie zasługiwałem? Człowiekiem, który całe życie się poświęcał, żebym teraz mógł być tutaj, w Eleven Madison Park, jednej z najdroższych restauracji na Manhattanie, bez sprawdzania ceny posiłku, który spożywamy.

Wiem, że bracia urządzią mi piekło – za to, że dopuściłem do tego interesu, ale... *Nie mogę się doczekać, aż jej o tym opowiem, gdy się z nią zobaczę.*

Boże.

– Panie Diamante – mówię do niego, gdy popija drinka przy barze. – Przepraszam za zwłokę. Jesteśmy już gotowi do dalszych rozmów.

– Doprawdy? – pyta. – Odnoszę wrażenie, że bawicie się ze mną, a ja jestem zajęтым człowiekiem, który nie lubi takich gier. Nie zamierzałem sprzedać Ocean's Edge, dopóki twój ojciec nie zaczął mnie nękać w sprawie kupna. Dla mnie to nie jest niezbędna transakcja, Callahan. Prawdę mówiąc, wprost przeciwnie. Ale lubię twojego tatę, chociaż go nie rozumiem. Zaprosiłeś mnie na tę rozmowę, więc przyleciałem, a potem kazałeś mi czekać. Zdarzało mi się przerywać robienie interesów za znacznie mniejsze przewidzenia.

Po tej przemowie Gil Diamante wymija mnie i wraca do stolika.

– Mam coś podać, panie Sharpe? – pyta mnie Sam, barman.

Potrzebuję czegoś mocnego, co wypłucze niesmak, który czuję w ustach.

– Tak, poproszę kieliszek czegoś, co polecasz. – Rozglądam się dookoła. – Muszę skorzystać z ubikacji, ale zaraz wracam.

– Dobrze, proszę pana.

Toaleta jest pusta, ale gdy rozpinam spodnie, drzwi za moimi plecami nagle się otwierają.

Słyszę odgłos obcasów stukających o podłogę

Zerkam przez ramię i widzę Gię Diamante. Uśmiecha się, a jej oczy błyskają pożądaniem.

Wpycham ptaka z powrotem do spodni i obracam się do niej, ale jej mina sugeruje, że wolałaby, żebym go nie chował.

– Zapewne zdajesz sobie sprawę, że pomyliłaś toalety – mówię, ruszając w stronę umywalki, żeby umyć ręce.

– A ty zapewne wiesz, gdzie dzisiaj nocuję. – Zbliżyła się o krok. – Gdy już podpiszecie umowę, bardzo chciałabym ci pokazać moją... wdzięczność za pomoc w przekonaniu twojego ojca do tego interesu.

– Twoją wdzięczność?

Uśmiecha się uwodzicielsko jak syrena i przesuwa paznokciem po moim kroczu.

– Tak, jestem wręcz przepełniona wdzięcznością.

– Więc w taki sposób rodzina Diamante dobija targu? – Jeśli tak, to może częściej powinienem robić z nimi interesy.

Śmieje się zmysłowo, nachyla w moją stronę i lekko szarpie mnie zębami za ucho. Mój kutas reaguje stosownie do sytuacji.

– Odpowiem na twoje pytanie po kolacji – szepcze, a potem obraca się na obcasie i wychodzi.

Muszę odczekać parę chwil, żeby opadła mi erekcja, i dopiero wtedy opuszczam toaletę. Wracam do baru i Sam podsuwa mi kieliszek, uśmiechając się znacząco pod nosem.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Callahan

SZEFIE, CZĘŚĆ EKIPY CHODZI Z KWAŚNĄ MINĄ – mówi Keone, nalewając kraftowe piwo.

– Dlaczego? – pytam.

– Krążą plotki.

– Na jaki temat? – dopytuję, już bojąc się tej rozmowy, chociaż dopiero się zaczęła.

– Podobno w innych ośrodkach dają podwyżki.

– Ale my oferujemy lepsze świadczenia medyczne.

– To jest ważne, szefie, ale tylko wtedy, jak ktoś zachoruje. Nie pomaga w płaceniu czynszu. –

Rozkłada ręce i przechodzi na drugi koniec baru, żeby przyjąć zamówienie.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech.

Kurwa, tylko tego nam brakowało. Wolałbym myśleć, że powoli ogarniamy cały ten bajzel. Powoli. Brady jest nieco ekscentryczny, ale nieoceniony, jeśli chodzi o zarządzanie personelem oraz pilnowanie, żeby Sutton za bardzo nie szalała z pomysłami, które chce uskutecznić w ośrodku.

Dzięki temu mogę skupiać się na własnych cholernych obowiązkach, siedzieć z nosem w cyferkach, w rachunkach. Chcę jak najszybciej to wszystko załatwić i mieć z głowy, a potem wyjechać stąd. I odejść z firmy.

Gdzieś na świecie, na jakiejś odludnej plaży, stoi chatka z drewna i trawy, która mnie przywołuje. Gdzieś, gdzie prawie nie ma zasięgu w telefonie, ciszę zakłóca jedynie szum fal, a dni ciągną się jak wieczność.

Upijam kolejny łyk piwa i zastanawiam się, co mój tato pomyślałby o całej tej sytuacji. O tym, że moi bracia zmusili mnie do kierowania tą operacją, w dodatku tu, na miejscu, a nie zdalnie, tak jak oni zwykle robią.

Praca w terenie nie oznacza, że musisz brudzić sobie ręce, Callahan. Przecież od tego masz ludzi, których zatrudniasz. Niech twoja obecność będzie odczuwalna, ale nie deprymująca. Musisz być stanowczy, ale nie bądź dupkiem.

Akurat bycie dupkiem wychodzi mi najlepiej, prawda?

Co za paradoks: tato zawsze mi powtarzał, żebym nie brudził sobie rąk, a Sutton ma do mnie pretensje, że tego nie robię.

I może ma rację. Nawet nie wiedziałem, że nasza firma zaczęła wprowadzać ekoturystyczne rozwiązania, przez co poczułem się jak idiota, który nie pasuje do tego miejsca i nie nadaje się do tego zadania.

A mimo to jestem tutaj i próbuję spełnić ostatnie życzenie ojca, na którym tak rozpaczliwie mu zależało. Bałem się, że właśnie z tego powodu samo przebywanie w tym miejscu będzie bardziej bolało, kojarzyło się tylko z nim i przepełniało mnie smutkiem.

O dziwo, wcale tak nie jest.

Jasne, chcę stąd spieszyć, gdy tylko skończę pracę i odbędę pokutę, ale ogólnie nie jest tak źle.

A czy to wszystko nie jest zasługą Sutton?

Boże.

Czy kiedykolwiek pozwalałem jakiejś kobiecie tak bawić się ze mną, drażnić się z moim fiutem, a nawet go nie dotykać?

Nie, nigdy.

Prze-kurwa-nigdy.

A jednak nie przestaję o niej myśleć, gdy dopijam piwo i opuszczam bar. Sutton jest znacznie przyjemniejszym obiektem rozmyślań niż bezustanne wiadomości od Ledgera i Forda, w których domagają się najnowszych raportów.

Jeśli chcą być tak bardzo na bieżąco ze wszystkim, co się tutaj dzieje, niech przylecą i sami zobaczą. Pewnie skrytykowałiby każdą rzecz, jaką udało nam się zacząć lub zrobić, żeby móc powiedzieć, że znowu nawaliłem i zawiodłem.

Ich złość i niechęć wobec mnie nie zna granic.

Postanawiam się trochę przejść. Spaceruję po ścieżkach, którymi chodziłem już setki razy, ale zawsze z nosem utkwionym w telefonie.

Ocean's Edge jest pięknym miejscem położonym w idealnej lokalizacji, więc miejmy nadzieję, że to, co robimy z Sutton, okaże się wystarczające.

Ale wystarczające do... czego? Żeby zadowolić moich braci? Przemienić ten ośrodek w lukratywny interes? Poczuć, że naprawdę spełniłem życzenie taty? Tak, zostałem zmuszony do wykonania tego zadania, mojego ostatniego w rodzinnej firmie, ale co sam będę z tego miał?

Jakaś para biega po plaży. Ganiają się, wygłupiają i krzyczą z radości. Z uśmiechem obserwuję ich sylwetki podświetlone blaskiem księżyca. Czy moi rodzice naprawdę spędzili tu miesiąc miodowy? Chodzili po tym piasku, kąpali się w tej wodzie, zakochiwali się w sobie coraz bardziej na tle tego krajobrazu?

Nie mam pojęcia, ale udaję, że tak właśnie było. Wierzę, że mój tato miał przeblysłk jasności umysłu, gdy snuł wspomnienia o pobycie w tym miejscu, a moja decyzja, by pozwolić mu kupić ten ośrodek, była słuszna. Demencja odebrała nam ojca, ale wolę myśleć, że nie ukradła ostatniej chwili, która wydawała mi się prawdziwa.

Gdy wracam do domu, światła są zapalone. Do „domu”? Czyżbym tak postrzegał mieszkanie z Sutton? Widocznie tak czuję. Wracać do domu, czyli do niej. Wiedzieć, że wyjątkowo jest w środku. Może czeka na mnie.

I może mnie chce...

Wiem, że specjalnie mnie unika. Nie chce, żebyśmy oboje przebywali w willi w tym samym czasie. W biurze nawet żartuje z tego, że tak rzadko tu zagląda, żeby zapobiec nieuniknionym plotkom o sypianiu z szefem.

W tej chwili żałuję, że te pogłoski nie są prawdą.

Ruszam w stronę jej pokoju. Ma otwarte drzwi i włączone światło. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, w koszulce bez rękawów i szortach. Jej włosy są mokre, a skóra wciąż zaróżowiona po gorącym prysznicu. Między zębami trzyma ołówek i pisze coś na laptopie.

Jezu. Czy ona w ogóle potrafi nie wyglądać oszałamiająco?

– Kochanie, wróciłem.

Podnosi na mnie wzrok. Łagodny uśmiech dodaje ciepła jej oczom.

– Witaj, skarbie. Jak ci minął dzień? – Wyjmuje z ust ołówek i kładzie go na stoliku nocnym.

– Jak zwykle. A ty nigdy nie przestajesz pracować? – pytam. Wchodzę do pokoju i padam twarzą na łóżko.

– Mamy mało czasu, a mnóstwo roboty – mówi, gdy obracam twarz w jej stronę. Oczywiście tuż przed nosem mam jej nagie udo jako kuszący symbol tego, czego nie mogę dotknąć. – Nie mogę się objąć. Poza tym nie płacisz mi za to, żebym spoczywała na laurach.

Obracam się na bok i opieram głowę o łokieć.

– Nie, ale nie chcę też, żebyś się zapracowała na śmierć. – Odsuwam palcem jej komputer. – Jesteśmy tu od miesiąca, a ja nic o tobie nie wiem, jeśli chodzi o życie poza pracą.

– To nieprawda – zaprzecza, lecz zamyka laptopa i odstawia go na stolik. – Wiesz, jakie noszę

majtki. – Unosi brew, myśląc, że spławi mnie bystrą, zabawną ripostą, ale gdy dalej się w nią wpatruję, wzdycha: – No dobra. Co chcesz wiedzieć?

– Skąd pochodzisz? Dokąd zmierzasz? I wszystko pomiędzy.

– To bardzo osobiste pytania, zwłaszcza z ust człowieka, który nie lubi spoufalać się z podwładnymi – odpowiada, ale żartobliwym tonem, jakby to jej nie przeszkadzało. Przychodząc tutaj nie wiedziałam, że zadam jej takie pytania, niemniej skłamałbym twierdząc, że nie jestem nią zaintrygowany. Chciałbym się dowiedzieć, skąd się wziął jej...

Chociaż ma rację. Rzadko interesuję się ludźmi, z którymi pracuję. Oraz kobietami, które chcę przelecieć.

– Zmieniam się pod twoim wpływem – rzucam z uśmiechem. – Co będziesz z tego miała? Znacznie miłszego Callahana Sharpe’a.

– Za późno – szepcze. Wyciąga rękę i gładzi mnie po głowie. Zamykam oczy, poddając się jej dotykowi.

– Uśpij mnie.

– I tak zasnąłbyś z nudów, gdybym zaczęła o sobie opowiadać, bo nie jestem zbyt interesującą osobą.

Prycham pod nosem.

– Wątpię.

– Naprawdę.

– I tak chcę widzieć.

– No dobra – mruczy, ciągle nie zabierając ręki. Jej dotyk jest wręcz magiczny. – Urodziłam się w małym mieście niedaleko Nowego Jorku. Moje dzieciństwo nie odznaczało się niczym szczególnym, oprócz tego, że nie mogłam się doczekać, aż ukończę osiemnaście lat i ucieknę od codziennych kłótni rodziców. Oboje byli alkoholikami, którzy bardziej się interesowali kolejną butelką niż swoją córką i jej wychowaniem.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. – Uśmiecha się łagodnie, jakby mówiła „proszę, nie lituj się nade mną”. – Miałam trochę pieniędzy, które dostałam w spadku po babci. Ona była spoiwem łączącym tę rodzinę i wiedziałam, że po jej śmierci wszystko jeszcze bardziej się spieprzy. Więc wzięłam forszę i wyjechałam. Wylądowałam na Brooklynie i zamieszkałam z trzema innymi dziewczynami, też studentkami. Zanim ukończyłam college, zaczęłam pracować jako goniec w firmie Resort Transition Consultants. Stopniowo awansowałam na stanowisko recepcjonistki, potem asystentki, młodszej menedżerki kont i tak dalej, aż w końcu zostałam konsultantką.

– Imponujące – mówię zupełnie szczerze, ponieważ w moim świecie nikt nie wspina się po szczeblach kariery. Wszyscy rodzą się na samym szczycie. Ale Sutton jest tak bardzo inna. – Naprawdę. To tłumaczy, dlaczego jesteś taka dobra w tym, co robisz. A co z twoją rodziną?

Wzrusza ramionami.

– Czy będę złą osobą, jeśli powiem, że oni są moimi rodzicami i obchodzą mnie jako rodzice, ale ich nieobecność w moim życiu to najlepsza rzecz, jaką dla siebie zrobiłam?

Kiwam głową, chociaż nie potrafię się utożsamić z tym, co mówi. Tak, moi bracia obecnie zachowują się wobec mnie jak dwa dupki, ale wcześniej, gdy dorastaliśmy, byliśmy zżytą rodziną. Ciężko nam było zasłużyć sobie na noszenie nazwiska Sharpe, ale przynajmniej zawsze mieliśmy siebie nawzajem.

Chyba dlatego tak bardzo mnie boli to, co teraz robią. Śmierć taty nie powinna nas zbliżyć, a nie oddalić, prawda?

A może dlatego jestem tutaj, a nie w mojej wymarzonej chatce na plaży? Nie tylko po to, żeby spełnić życzenie ojca, ale też spróbować przywrócić odrobinę tego, czym wcześniej byliśmy? Odzyskać moich najlepszych przyjaciół?

Łatwiej jest o tym wszystkim nie myśleć. Nie zamartwiać się. Nie dobijać. Wzdycham po cichu i skupiam się na dotyku Sutton.

– O co jeszcze pytałeś? – odzywa się, spoglądając na mnie. – Dokąd zmierzasz? Gdy już zdobędę wystarczające doświadczenie, chciałabym założyć własną firmę. Znajdować własnych klientów, prowadzić własne projekty. Z jednej strony większe ryzyko, a z drugiej większa satysfakcja.

– Potrafię to zrozumieć. – Wyciągam rękę i leniwie przesuwam palcem po jej udzie. – Opowiedz mi o twoim eks.

– Moim eks?

– Tak. Przecież właściwie dzięki niemu się poznaliśmy, prawda? – Uśmiecham się i podkładam

sobie poduszkę pod głowę. Pachnie jej szamponem. – Nie powinienem się czegoś dowiedzieć o tym kompletnym frajerze, który stracił taką dziewczynę?

Jej spojrzenie łagodniej. Zagryza wewnątrz policzka.

– Mogę powiedzieć, że byłam samotna, naiwna, popełniłam błąd i na tym zakończyć?

– To za mało.

– Jeśli nikt cię nie nauczył miłości, łapiesz pierwsze lepsze uczucie, którym ktoś cię obdarzy, i trzymasz się go kurczowo, nawet jeśli to wcale nie jest zdrowe. – Spuszcza wzrok, a ja wpatruję się w palce, którymi przeczesuje moje włosy. Na jej twarzy odmalowuje się wstyd. Czuję ukłucie w sercu. – Nie jestem dumna z tego, że byłam z nim tak długo, chociaż troszczył się przede wszystkim o swoje ego i wołał, że bym nic w życiu nie osiągnęła. Ale jestem dumna z siebie, że od niego odeszłam. Dobrze się złożyło, że dostałam ten projekt. To głównie dzięki niemu podjęłam tę decyzję. Uznałam, że to idealny moment.

Skręca mnie w żołądku na myśl o tym, że jakiś inny facet ją dotykał. I robił jej krzywdę. Nie podoba mi się to uczucie.

– Myślę, że czasami coś nas spotyka w odpowiednim czasie, właśnie wtedy, gdy najbardziej tego potrzebujemy.

Co to, do cholery, znaczy, Cal? Chyba nie mówisz o niej?

Lepiej, żebyś nie miał jej na myśli.

– A jeśli chodzi o „wszystko pomiędzy”, cóż, staram się na bieżąco kombinować i improwizować.

– Energicznie kiwa głową, jakby była zadowolona ze swojej odpowiedzi. – A co z tobą, Callahan? Opowiedz mi o sobie.

Cholera. Sam się w to wkopałem, prawda?



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Sutton

A CO CHCESZ WIEDZIEĆ?

– Zapytam się o najbardziej oczywiste rzeczy, bo po twojej minie widzę, że wolałbyś umrzeć, niż opowiadać o sobie – rzucam rozbawiona. Jego grymas wyraźnie świadczy o tym, że nie podoba mu się to nagle odwrócenie ról. Szkoda. Chcę lepiej poznać faceta, który nie dość, że rozgościł się w moich myślach, to jeszcze przychodzi do mnie nieproszony i kładzie się na moim łóżku. Na rozgrzewkę zadaję mu łatwe pytanie. – Czy mam założyć, że nie jesteś w związku, skoro podrywasz dziewczyny w nocnych klubach? I aktualnie mieszkasz z pewną kobietą pod jednym dachem? Dość seksowną, śmiejem dodać...

– Bardzo seksowną, tak.

– Odpowiedz na pytanie.

– Nie, nie jestem w związku.

– Z wyboru czy dlatego, że jeszcze nie znalazłeś tej jednej jedynej?

– Po prostu tak się złożyło. – Unosi brwi. – Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Nie lubię komplikacji.

– Powiedział człowiek, który znalazł się w najbardziej skomplikowanej sytuacji z możliwych, gdy tamtego dnia wszłam do sali konferencyjnej.

Jego śmiech wywołuje u mnie uśmiech.

– Tak, to było skomplikowane, ale ucieszyłem się, że znowu cię widzę.

Te słowa sprawiają, że w moim brzuchu coś lekko trzepocze. Próbuję zignorować tę głupią, kobiecą reakcję. Miła jest świadomość, że sprawiłam mu wtedy przyjemność swoją niespodziewaną obecnością, ale w tej chwili czuję się dziwnie speszona i nie mam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć, więc postanawiam zmienić temat.

– Czy to prawda, co ludzie mówią o wieloraczkach? Że są najlepszymi przyjaciółmi i potrafią czytać sobie w myślach?

– Mówię ci, że ucieszyło mnie nasze ponowne spotkanie, a ty nagle pytasz o moich braci? To trochę brutalne.

Chichoczę.

– Cóż...

Callahan przewraca się na plecy, a westchnienie, jakie z siebie wydaje, jest prawie złowieszcze. Wbijają wzrok w sufit.

– Odpowiedź musi być skomplikowana – mówi wreszcie.

– Rodzina to zawsze skomplikowana sprawa, prawda?

Milczę, dając mu czas na przerobienie emocji, które dostrzegam w jego oczach, ale żałuję, że zadałam to pytanie. Myślałam, że będzie proste.

– Prosta odpowiedź brzmi: tak. Potrafimy dokańczać sobie nawzajem zdania. – Przerzywa na chwilę. Na jego twarzy maluje się smutek, który łamie mi serce. – Wciąż uważam ich za moich najlepszych przyjaciół.

– A jak brzmi skomplikowana odpowiedź? – pytam łagodnym głosem, delikatnie odgarniając mu z czoła falowane włosy. O dziwo, czuję się przy nim odprężona. Myślę, że przy Clincie nigdy nie zaznałam czegoś takiego. Nie rozmawiałam z nim i nie dotykałam go z tak intymną czułością.

Zależy mi na Callahanie.

Zależy mi na nim bardziej, niż chcę się do tego przyznać sama przed sobą.

– Skomplikowana odpowiedź jest taka, że tato zawsze mnie faworyzował, a to popsuło moje relacje z braćmi, gdy staliśmy się dorośli. – Pociera ręką szczękę. – W skrócie, nasza matka zmarła, kiedy byliśmy nastolatkami. To nie było nic przewlekłego ani tragicznego. Po prostu pewnego ranka nie obudziła się po zawale serca, którego dostała we śnie.

– Tak mi przykro. – Czuję ukłucie w sercu, słysząc cierpienie w jego głosie.

Wzrusza ramionami, chociaż widać, że wciąż przeżywa śmierć matki.

– Ona była miłością jego życia. – Na chwilę spogląda mi w oczy, a po jego ustach przemyka uśmiech, w którym miesza się słodycz i gorycz. Odchrząkuje i mówi dalej: – Z naszej trójki to ja jestem najbardziej do niej podobny, jeśli chodzi o charakter, zachowanie, wszystko.

– Więc trzymał cię blisko siebie, żeby być blisko... niej.

– Myślę, że niejeden psycholog zgodziłby się z taką interpretacją. – Znowu wzrusza ramionami pomimo wyraźnego smutku. – Moi bracia źle reagowali na tę sytuację, szczególnie że z jednej strony byłem ulubieńcem taty, a z drugiej nieudacznikiem, który nie spełnia rodzinnych oczekiwań i potrafi wszystko spięprzyć. Ford i Ledger byli karani za każde najdrobniejsze wykroczenie, a ja swobodnie i bezczelnie przekraczałem wszelkie granice. Z tą różnicą, że tato na moje błędy i wybryki często przymykał oko.

– Wrogość. Niechęć. Zazdrość – wyliczam cichym głosem, próbując wyobrazić sobie dynamikę ich relacji i wspominając napięcie, jakie wyczułam między nimi tamtego pierwszego dnia.

– Uwierz mi, tak naprawdę zasłużyłem sobie na to wszystko, więc często potrafię ich zrozumieć. Nie jestem aniołkiem, a tato wielkodusznie wybaczał mi dużo częściej, niż powinien. Tak czy inaczej, nagromadziło się między nami sporo złych uczuć.

Zaczyna opowiadać o sytuacjach, w których nie spotkała go żadna kara, a cała wina spadała na braci. Jak pewnego razu rozbił samochód, ale to Ledgerowi się oberwało, bo pozwolił mu usiąść za kółkiem. Tłumaczy, dlaczego przestał studiować oraz jakim sposobem to, co jego bracia postrzegali jako faworyzowanie, skończyło się dla niego osobistym piekłem. Wspomina, jak kiedyś spięprzył bardzo ważny interes z powodu błędu, który przeoczył.

Rozumiem, z czym jego bracia mają problem, ale widzę też, że Callahan starał się wyczulić ojca na rażące różnice w uczuciach, jakimi darzył swoich poszczególnych synów. Szanuję go za przyznanie się, że czasami akceptował ulgowe traktowanie jako sposób na uniknięcie kary.

Odnoszę jednak wrażenie, że mimo wszystko kara została mu wymierzona, tylko pod inną postacią.

– Wszyscy trzej inaczej kochaliśmy tatę, tak samo jak on inaczej kochał każdego z nas. To nie było ani dobre, ani złe. Po prostu tak to wyglądało. Myślę, że jego śmierć mogła nas zbliżyć do siebie, a moi bracia mogliby mi wybaczyć, gdybym nie pomagał ojcu w zakupie Ocean's Edge.

– A co w tym takiego złego?

– To długa historia, ale problem w tym, że przeobrażenie tego miejsca w luksusowy ośrodek pasujący do naszej marki jest zbyt kosztowną operacją. Moi bracia przeanalizowali prognozy, budżety i wszystko, co się dało, i wyszło na to, że z perspektywy finansów ten interes nie jest opłacalny.

– Dlaczego dopiero teraz o tym słyszysz? Czy nie powinnam od początku o tym wiedzieć, żebym mogła dać klientowi, czego chce? – Śmieję się, ale bez humoru. – Moim zdaniem zwrócą się wam koszty, ale tak, to trochę potrwa.

– A w tym czasie spadnie wartość naszej firmy i obniży się nasza zdolność kredytowa, na której polegamy przy zaciąganiu pożyczek na zakup innych nieruchomości.

– Więc dlaczego tu jesteś? Dlaczego nie sprzedacie tego ośrodka?

Opowiada mi o spotkaniu z poprzednim właścicielem Ocean's Edge. O ostatniej prośbie Maxtona Sharpe'a. O tym, jak obiecał, że spełni jego życzenie, ponieważ nie miał serca, by odmówić. A potem o kłótni z braćmi.

– Zostałeś postawiony w okropnej sytuacji. Naprawdę obwiniali cię o to, co się stało?

Kiwa głową.

– Nie pomogło, że po śmierci ojca na jakiś czas zniknąłem. Podróżowałem, jeździłem w różne miejsca, wybierałem te, które mi o nim nie przypominały.

– A potem oczywiście zmusili cię, żebyś przyleciał właśnie tutaj, do miejsca, które kojarzy ci się tylko z nim.

– Na razie jest raz lepiej, raz gorzej... ale szczerze mówiąc, myślę, że oni mieli rację. Przytłaczała mnie świadomość, że on odchodzi. Przytłaczała tak bardzo, że w tamtej chwili pomógłbym mu kupić wszystko, co podpowiadała jego demencja. Przejrzałem zdjęcia moich rodziców i nie znalazłem na nich niczego, co wizualnie przypominałoby to miejsce. Ale to bez znaczenia, bo szkody zostały już wyrządzone.

Opowiada dalej o ultimatum, przed którymi postawili go obaj bracia, oraz groźbie utraty miejsca w prowadzonym przez nich rodzinnym biznesie. A także o kłótni, jaka się między nimi trzema rozpełtała, gdy tamtego dnia wyszłam z sali konferencyjnej.

– Czyli to nie jest coś, co chcesz robić w życiu? – pytam pół żartem, pół serio.

Wydaje z siebie pomruk pełny frustracji.

– Nigdy nie miałem okazji spróbowania czegokolwiek innego. – Spogląda na mnie, a emocje kłębiące się w jego oczach pozwalają mi ujrzeć go w innym świetle. Nie jest tylko tamtym aroganckim facetem, którego poznałam w nocnym kubie. Jest w nim coś więcej. Dużo więcej. – Moim celem było sfinalizowanie tego projektu i odejście.

– Twoje ostatnie zadanie.

– Tak. Ostatnie.

– Zaraz. Mówisz poważnie? – pytam, zdumiona jego całkowitą nonszalancją. – Naprawdę chcesz to rzucić?

Kiwa głową, ale na jego twarzy nie dostrzegam pewności siebie.

– Tak. Jeśli śmierć taty czegoś mnie nauczyła, to właśnie tego, że trzeba żyć pełnią życia. Chcę podróżować. Co prawda dałem sobie spokój ze studiami w Wharton, bo czułem się tam jak w więzieniu, ale to nie oznacza, że chcę przestać się uczyć. Po prostu chcę czerpać wiedzę z doświadczania tego, co znajduje się poza światem, w którym się wychowałem.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Pozytywnie czy negatywnie

– To po prostu nie pasuje do mojego wyobrażenia o tobie.

– Jestem człowiekiem o wielu obliczach – rzuca żartobliwie.

Wpatruję się w jego zmierzwiłone włosy i łagodny uśmiech, zdziwiona jego odpowiedzią. Pomyślałabym raczej, że człowiek z jego statusem społecznym zatrzymuje się w luksusowych hotelach pomiędzy przelotami prywatnym odrzutowcem.

Chciałabym go zapytać o tyle rzeczy. Dokąd zamierza wyjechać? Na jak długo? Czy te podróże naprawdę zastąpią jego naturalną potrzebę działania, którą zauważam u niego, gdy pracuje?

To może mu się nie podobać, ale takich cech osobowości nie da się włączać i wyłączać wedle własnego uznania.

Nie zadaję jednak tych pytań. Co prawda w tej chwili rozmawia ze mną, ale zdaję sobie sprawę, że nie otworzy się jak książkę, którą można przeczytać strona po stronie.

Rzucam więc najbardziej banalne pytanie.

– Ale czy odchodząc z firmy nie udowodniłbyś braciom, że mieli rację we wszystkim, co ci zarzucali? Że nie obchodzi cię rodzinny biznes? Że wszystko, co twój tato zbudował, było po nic? Że...

– Duszę się w biurach, Sutton.

– Ale tutaj się nie dusisz.

Przechyla głowę na bok, a na jego usta wpływa nieśmiały uśmiešek.

– O dziwo nie. – Spogląda na moje udo, na którym spoczywa jego ręka. Wpatruje się w nie przez chwilę, a potem znowu podnosi wzrok. – Tu jest inaczej.

– W tym sensie, że możesz trzymać rękę na... pulsie?

– Tak.

– Na bieżąco widzieć efekty zmian, które wprowadzasz, zamiast patrzeć na suche analizy i raporty?

– Zgadza się.

Przyglądam się męskim rysom jego twarzy. Jego opalonej skórze. Mocnej, wyrzeźbionej szczęce. Niesfornym, falowanym włosom. Ten facet nie jest stworzony do życia w korpo.

– Coś mi mówi, że wyczerpałeś osobisty limit wyznań i zwierzeń na jeden wieczór – mówię

z uśmiechem. – Dlaczego więc dalej leżysz na moim łóżku i przeszkadzasz mi w pracy, panie Sharpe?

– Bo w swoim łóżku czuję się samotny. – Robi minę jak mały, biedny chłopiec, a ja z całych sił walczę z pokusą pocałowania go w usta.

– Więc uznałeś, że jeśli władujesz się nieproszony do mojego, nie będziesz czuł się taki samotny? Jego twarz rozświetla arogancki uśmieszek.

– Chciałem sprawdzić, czy tak to właśnie działa.

– Cóż, jestem pod wrażeniem. Zajęło ci cały miesiąc, żeby zdobyć się na odwagę i to zrobić – rzuca zaczeplenie.

– Nie było okazji. Ciągłe się mijamy.

– Tak się jakoś składa. – Wzruszam ramionami. – Bez przerwy gdzieś wychodzisz, coś załatwiasz. W sumie nie wiem, co tak naprawdę robisz wieczorami.

– Pracuję, tylko poza biurem. Podlizuję się ludziom, próbuję negocjować ceny, bo na tej wyspie wszystko sporo kosztuje.

Staram się nie okazywać zdziwienia. Nie miałam pojęcia, że zajmuje się takimi rzeczami. Jako kobieta interesów mam ochotę wypytać go o szczegóły, ale jako kobieta... zmysłów, które ten mężczyzna we mnie rozbudza, postanawiam utrzymać lekki ton rozmowy.

– A ja myślałam, że nawiądziesz namiętne romanse z miejscowymi dziewczynami.

– Cóż, brałem to pod uwagę.

– Ej! – Łapię poduszkę i walę go nią po głowie. On zaczyna mnie łaskotać i próbuje mi ją zabrać. Cały pokój wypełniają odgłosy naszych zapasów, gdy tarzamy się po łóżku i śmiejemy, aż w końcu ląduję okrakiem na jego biodrach i przytrzymuję mu ręce po obu stronach głowy w geście udawanego zwycięstwa.

Zabawa nagle się kończy, gdy Callahan przestaje się opierać, powoli też niknie uśmiech z jego twarzy i spogląda mi w oczy z poważną miną.

Motyle w moim brzuchu już nie trzepoczą skrzydełkami, tylko łopoczą jak opętane.

– Callahan... – mruczę.

– Sutton... – szepcze, a ja zauważam, jaki stał się bezbronny. Nie w sensie fizycznym, tylko emocjonalnym. Zrzucił broję. Otworzył się przede mną.

Zasłużył na to, żebym była wobec niego szczerą, więc mówię:

– Tak na marginesie, ja też ucieszyłam się na twój widok tamtego dnia.

Mruży oczy i uśmiecha się lekko. Wyciąga rękę, kładzie mi ją na karku, a w mojej głowie włącza się alarm.

– Chcę tylko... – Wzdycha i wbija wzrok w moje usta. – Nie przekroczę żadnych granic... – mówi z poważną miną, ale opieram się, gdy próbuje mnie przyciągnąć.

– Ja...

– Chcę cię tylko pocałować. Miałem gówniany dzień. Nie dostanę przynajmniej takiej nagrody?

Zaglądam mu głęboko w oczy, poddaję się i przytykam wargi do jego ust.

Pocałunek jest łagodny, a przecież do tej pory łączyło nas tylko płomienne pożądanie. To powolny, zmysłowy taniec ust i języków w akompaniamencie cichych westchnień i niewypowiedzianych słów.

Callahan dotrzymuje słowa i nie próbuje rozwinąć pocałunku w coś więcej, pomimo dotkliwego pragnienia, które mnie ogarnia. I wiem, że nie jestem w tym osamotniona.

Nasze palce się splatają, a usta pieszczą wzajemnie w leniwym tempie. Delektujemy się prostym aktem pocałunku i niczym więcej.

– Sutton – mówi nagle głębokim głosem i ściska moje dłonie.

Opieram głowę o jego czoło. Nasze głośne oddechy wypełniają przestrzeń pomiędzy nami.

– Wiem. Wiem...

– Chyba będzie najlepiej, jeśli wrócę do swojego pustego, samotnego łóżka – śmieje się boleśnie.

– Pewnie tak. – Próbuję się podnieść, ale moje ciało się buntuje i nie chce od niego odkleić.

– Podziwiam twoją silną wolę, Collins, bo jeśli mam być szczerą, czuję, że za chwilę oszaleję.

Nie widzi mojego uśmiechu, bo wciąż leżymy przytuleni. W końcu jego oddech się wyrównuje i ciche chrapanie wypełnia pokój.

Silna wola?

Nic z tych rzeczy.

Callahan Sharpe całkowicie mnie zaskoczył, zachowując się zupełnie inaczej, niż się tego spodziewałam.

Uszanował moje prośby i nie przekroczył żadnej granicy.

Jaką chciałam usłyszeć od niego odpowiedź?

Nie wiem... ale zbliżył się do niej. I to bardzo.

Mogę sobie powtarzać, że muszę się trzymać swojego postanowienia, ale to jest coraz trudniejsze. Myślałam, że Callahan jest twardym, szorstkim facetem z seksowną powłoką, a okazało się, że jest kimś dużo więcej.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Sutton

JEST W TYM DOBRY.

Możliwe, że sam o tym nie wie, ale posiada naturalny dar, jeśli chodzi o zjednywanie sobie ludzi i sprawianie, by czuli się swobodnie w jego obecności.

Potrafię zrozumieć, że codzienne obowiązki zawodowe są dla niego nudne i dusi się w biurowym otoczeniu. Ale dziwię się, że tak się czuje. Gdy siedzę i patrzę, jak rozmawia z przedstawicielem pracowników Ocean's Edge, odnoszę wrażenie, jakby takie rzeczy przychodziły mu z wielką łatwością.

Wracam myślami do tamtej nocy, gdy zasnęłam w jego ramionach. A potem obudziłam się i obserwowałam, jak śpi. Patrzyłam na jego rozluźnioną twarz. Na gęste rzęsy ocieniające policzki. Na ciemny jednodniowy zarost. Tak strasznie korciło mnie, by wyciągnąć rękę i dotknąć go. Pocałować. Postąpić wbrew temu, co sobie obiecałam.

Zapomniałam o przyjemności płynącej z intymnego obcowania z drugą osobą. Z mężczyzną. O trzepotaniu w brzuchu, gdy on patrzy na ciebie, a jego spojrzenie jest jak palce muskające twoją skórę. O przyspieszonym tętnie, gdy jego głęboki śmiech dudni w twoim ciele.

A właśnie to wszystko czułam tamtej nocy.

Nasza znajomość zaczęła się od seksu, więc dopiero teraz lepiej poznaję Callahana i odkrywam, że naprawdę go lubię, nawet w oderwaniu od flirtowania i erotycznego napięcia, które zawsze jest między nami.

Pytanie brzmi: co mam z tym zrobić? Problem pozostaje ciągle ten sam: Callahan jest moim szefem, a ja jestem jego podwładną. Gdyby ktoś się dowiedział, że nasze relacje wykraczają poza sferę zawodową, istnieje duże ryzyko, że straciłabym pracę, wiarygodność, szansę na przyszłość, o jakiej marzę. Pracowałam zbyt ciężko i zbyt długo, żeby cokolwiek zniszczyło moją karierę. Mam dwadzieścia sześć lat i planuję założyć własną firmę.

Zresztą Callahan unika mnie od tamtej nocy, więc po co się tym przejmuję?

Co prawda minęło zaledwie kilka dni.

A on jest zajęтым człowiekiem...

Więc przesadzam?

Może jestem przewrażliwiona, ale odnoszę wrażenie, że coś się zmieniło.

– Sutton zgadza się w tej kwestii – mówi Callahan, przerywając moje rozmyślenia. Znowu skupiam się na spotkaniu. – Po przejrzeniu umów pracowniczych obowiązujących w paru innych ośrodkach posta-

nowiliśmy z powrotem dodać ten zapis.

– To pani robota? – pyta Solomon z karaibskim akcentem, lustrując mnie zmrużonymi oczami. – Proszę wybaczyć, ale z doświadczenia wiem, że większość konsultantów to ludzie przepłacani i niepotrzebni. Bez urazy, rzecz jasna.

Kręcę głową.

– Spokojnie, nie czuję się urażona. Jesteśmy jeszcze daleko od podjęcia ostatecznej decyzji w sprawie całego pakietu pracowniczego, ale to jest nasze obecne stanowisko. Chcielibyśmy, żeby pan przejrzał nowy wzór umów i podzielił się z nami swoimi spostrzeżeniami, które oczywiście weźmiemy pod uwagę.

Callahan krzywi się pod nosem, słysząc moją ostatnią uwagę. Wczoraj wieczorem odbyliśmy wyczerpującą dyskusję z Bradym i kilkoma innymi menedżerami, próbując wspólnie ustalić, na jak dużo możemy pozwolić Solomonowi. Ten człowiek przemawia w imieniu większości pracowników, więc powinniśmy liczyć się z jego zdaniem.

Albo przynajmniej pozwolić mu myśleć, że to robimy.

– Mamy przygotowaną listę żądań – oznajmia Solomon z wyniosłym, wręcz wyzywającym uśmiechem. Jestem pewna, że Callahan pod stołem zaciska dłoń w pięści.

– Niczego innego się nie spodziewałem – odpowiada gładko. – Ale jak już wspominałem, Sharpe International nie popiera związków zawodowych. Dlatego możemy wziąć pod uwagę wasze żądania, ale to nie oznacza, że na nie przystaniemy.

– To byłoby niemądre z waszej strony. W tej chwili na wyspie działa tuzin innych ośrodków oferujących zatrudnienie – ripostuje Solomon, opierając się na krześle i splatając dłoń nad leżącą przed nim teczką.

– Działają nie od wczoraj, tak samo jak my – odpowiada Callahan zimnym tonem. – Panie Freeman, proszę rzucić okiem na wersję roboczą nowych umów. Możemy spotkać się w następnym tygodniu, żeby wymienić się opiniami.

Spoglądają na siebie w milczeniu, a ja się zastanawiam, czy powinnam się odezwać, żeby rozładować tę napiętą atmosferę, ale rezygnuję z tego pomysłu.

– Wobec tego... – Callahan odsuwa krzesło i wstaje. Próbuje sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją. – Do następnego razu.

– Do następnego. – Solomon powoli się podnosi, rusza do wyjścia, ale nagle dodaje: – Gia przekazuje pozdrowienia.

Callahan zamiera. Żadna inna osoba by tego nie zauważyła, ale mi nie umknęła jego chwilowa reakcja.

– Mówiła, że nie może się doczekać waszego ponownego spotkania. – Solomon robi dziwną minę, jakby wiedział coś, czego Callahan nie wie. Ale zanim Callahan jest w stanie odpowiedzieć, Solomona już nie ma w gabinecie, więc rzuca tylko pod nosem:

– Co za złamas.

– Gia? – Krzyżuję ręce na piersi i unoszę brew rozbawiona. – Widzisz? Miałam rację. Nawiazujesz namiętne romanse z tutejszymi kobietami.

– Chodzę na spotkania biznesowe, Sutton. Kolacje z klientami i inne, kurwa, rozmowy, które są tak nudne, że prawie krwawią mi uszy. – Wykonuje lekceważący ruch ręką w moją stronę. Siedzę oszołomiona. *Co do cholery?* Dlaczego tak się zachowuje z powodu drobnej wzmianki o jakiejś kobiecie? – Na niektórych spotkaniach obecne są kobiety. Na innych nie ma ani jednej. Myślę, że nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć.

– Nikt cię o to nie prosił – odpowiadam zaskoczona jego wybuchem, który sprawia jedynie, że moje myśli nagle zaczynają pędzić sto kilometrów na godzinę i już widzę oczami wyobraźni, jak tajemnicza Gia i Callahan odjeżdżają w stronę zachodu słońca, a następnie żyją długo i szczęśliwie. – Ja tylko...

– Tak, wiem. – Układa papiery i wsuwa je pod pachę. – Mam kolejne spotkania – oświadcza, nawet nie patrząc mi w oczy, i wychodzi bez pożegnania.

Wpatruję się w drzwi i wzdycham.

No dobra. A więc dystans, który od paru dni wyczuwałam między nami, wcale nie jest tylko moim urojeniem. Może Callahan naprawdę żałuje, że tamtej nocy otworzył się przede mną. A czego się spodziewałam? Że to nas do siebie... zbliży?

Najwyraźniej nie ma żadnych „nas”.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Sutton

TO WYGLĄDA TAK, ŻE NAJPIERW SPĘDZILIŚMY ZE SOBĄ WSPANIAŁĄ NOC, rozmawialiśmy i całowaliśmy się, później zdarzyła się ta dziwna sytuacja, kiedy naskoczył na mnie bez powodu... A teraz nie mamy ze sobą żadnego kontaktu, jakbym przestała dla niego istnieć.

– Jak to możliwe? Przecież mieliście wspólnie pracować – mówi Lizzy.

– Pracujemy, ale... rozmawiamy wyłącznie o sprawach związanych z ośrodkiem. On spędza mnóstwo czasu za zamkniętymi drzwiami w swoim gabinecie, zajęty finansami, budżetami i innymi rzeczami, o których mi nie mówi, bo nie muszę o nich wiedzieć. Zostało nam już tylko parę tygodni, więc... Nie wiem. Może dał sobie już spokój z całą tą sprawą.

– Wątpię. Gdyby tak było, siedziałby cały czas na plaży, popijając rumowy poncz, co zresztą tobie też polecam.

– Właśnie trzymam w ręku szklaneczkę. Zadowolona? – pytam i upijam łyceczek.

– Reasumując, wspólnie pracujecie, ale tak naprawdę nie rozmawiacie ze sobą, a wieczorami się nie widujecie.

– Tak. Wieczorami zwykle chodzi na kolacje. Nawet nie wiem z kim.

– Podejrzewasz, że z tajemniczą Gią?

– O Boże – jęczę. – Zachowuję się jak zazdrosna jędza, chociaż nie mam prawa być o niego zazdrosna. A może udawałam zbyt trudną do zdobycia, więc znalazł sobie inną? Może...

– Może powinnaś przestać na chwilę gadać jak zaborcza narzeczona, żebyśmy mogły spokojnie to wszystko przeanalizować – mówi Lizzy rzeczowym tonem.

Ta dziewczyna jest uczulona na bzdury i między innymi za to ją uwielbiam.

– Tak. Masz rację. Proszę, analizuj, a ja tymczasem wezmę kolejny łyk drinka.

– Na zdrowie – chichocze. – Czyli ewidentnie Callahan jest zapracowanym facetem.

– Tak.

– I czujesz, że po tamtej nocy, kiedy tylko się całowaliście i nic więcej, oddalił się od ciebie.

– Albo jestem przewrażliwiona i nadinterpretuję sytuację.

– Co jest wysoce prawdopodobne, ponieważ, *hello!*, jesteśmy kobietami.

– Tak. Nie. Nie wiem – jęczę z frustracją. – Tamtej nocy było naprawdę wspaniale. Rozmawialiśmy, poznawaliśmy się bliżej i cieszyliśmy przebywaniem ze sobą bez tego stresującego napięcia, które wcześniej było między nami. Myślałam, że może zrobiliśmy jakieś postępy, ale... Nie wiem, co to jest,

ale...

– Ale czujesz to, więc coś w tym musi być, skoro to czujesz – podsumowuje Lizzy, a ja kiwam głową, chociaż ona tego nie widzi. – Opowiadał o sobie, ty opowiadałaś o sobie, ogólnie otworzyliście się przed sobą nawzajem.

– Chyba tak.

– Więc to normalne, że facet po czymś takim poczuje się jak mięczak i wycofa. A przynajmniej na to wskazują moje własne doświadczenia.

– Czyli to dobrze, że...

– Że co?

– Chodzi o to, że całowaliśmy się, a potem... przestaliśmy.

– Przecież właśnie o to go prosiłaś, a on uszanował twoje życzenia – mówi, jakby to było oczywistością. – Dlaczego w twoich ustach to brzmi jak coś złego?

Słowa, które w mojej głowie wydają się sensowne, nagle stają się głupie, gdy wypowiadam je na głos.

– Dlaczego? Bo jeśli on tak bardzo mnie pragnie, to czemu się powstrzymał i przestał? Nawet nie próbował mnie namówić na coś więcej, tak jak to kiedyś robił. Może po prostu chciał mnie jakoś ugłaskać, żeby nie zranić moich uczuć, a tak naprawdę skończył ze mną i już bzyka kogoś innego?

„Mówiła, że nie może się doczekać waszego ponownego spotkania”.

Gia.

To imię lata mi po głowie jak irytująca mucha. Czemu tak się zdenerwował, kiedy o niej wspomniałam? Może już od dłuższego czasu z nią sypia? To by tłumaczyło, dlaczego zadowolił się tylko całowaniem. To, czego chce, dostaje gdzieś indziej, od kogoś innego. Bez żadnych ograniczeń. Bez żadnych głupich pytań, na które musi znaleźć odpowiedź. Nie potrafię uwolnić się od tych przypuszczeń.

– Boże! Spokojnie. Powoli. Dobrze? – śmieje się Lizzy, jakbym całkowicie postradała zmysły, o co zresztą się podejrzewam.

– Wybacz. Duszę w sobie to wszystko, co jedynie pogarsza sprawę, więc...

– Więc dlatego zadzwoniłaś do mnie.

– Tak.

– Moim zdaniem on jest dalej tobą zainteresowany. Wreszcie spotkał kobietę, która stanowi dla niego wyzwanie. Kobietę, której nie zlatują majtki za każdym razem, gdy on błysnie swoim ślicznym uśmiechem. No, pomijając oczywiście tamtą pierwszą noc, ale zapomnijmy o tym na chwilę. Biorąc jednak pod uwagę fakt, jak drażnisz się z jego ptaszkiem, nie wypuszczasz go z klatki i nie pozwalasz wlecieć do twojej dziupli, cóż, imponuje mi jego powściągliwość.

– Wcale się z nim nie drażnię – zaprzeczam niezbyt przekonująco. Najczęściej odnoszę wrażenie, że samo przebywanie w obecności tego mężczyzny jest sprawdzianem *mojej* powściągliwości.

– Ściemniasz jak popsuta latarnia. Oczywiście, że ciągle go podpuszczasz całą tą swoją gierką pod tytułem „co będę z tego miała”.

– To nie jest gierka, tylko...

– Coś ważnego dla ciebie. Tak, wiem – wzdycha. – Zgadzam się z tobą. Zgadzam się też, że on musi wbić sobie do głowy, jak bardzo wszystkim ryzykujesz, będąc z nim... Ale może właśnie już to sobie uświadomił. Do tej pory postrzegał cię jako seksowną laskę, którą chce mieć na zawołanie, a dzięki waszej intymnej rozmowie lepiej cię poznał i teraz widzi w tobie rozsądną, słodką Sutton, która ma prawdziwe problemy, własne myśli oraz, co za szok, emocje.

– Ale to on specjalnie załatwił sobie pokój w tej samej willi co ja. Nie mógł się spodziewać, że w takim układzie nasze rozmowy będą się ograniczały do zdań typu: „jakiej chcesz teraz spróbować pozycji”.

– Racja – mruczy Lizzy. – Ale on jest facetem i, jeśli dobrze zgadujemy, playboyem, więc myślę, że poza sypialnią twoje potrzeby nie figurują wysoko na liście jego priorytetów.

Otwieram usta, żeby go bronić, ale rezygnuję. Dlaczego czuję, że Callahan jednak myśli o moich potrzebach i widzi we mnie kogoś więcej niż partnerkę do seksu, chociaż trzy tygodnie temu całkowicie zgodziłabym się z Lizzy, głośno się przy tym śmiejąc?

– Możliwe – mamrocze w końcu.

– Po prostu staram się go rozgryźć. Z pewnością jest tobą zaintrygowany i nie traktuje cię tylko jako wyzwania, bo bądźmy ze sobą szczerze, ten gość mógłby mieć każdą kobietę na skinienie palca.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – śmieję się, odpychając się od ziemi i obracając na hamaku.

– To nie oznacza, że powinnaś mu się oddać. Przeciwnie. Musisz dalej upierać się przy swoim.

– Widać, że nigdy nie uprawiałaś z nim seksu. On działa jak silny narkotyk, któremu ciężko się oprzeć.

– Nie wątpię, ale tamtej nocy udało ci się ta sztuka, prawda? Całowaliście się, mizialiście, ale nic więcej. To znaczy, dużo więcej, bo pojawiła się między wami intymność. Delikatność. Szczerłość. Uznaj więc to za swoje małe zwycięstwo, a on niech dalej zapracowuje sobie na takie chwile. Niech też myśli o tobie jak o cudownym, mocnym narkotyku. Jeśli mam być szczerą, wydaje mi się, że już to robi.

– Wątpię.

– Moim zdaniem on jeszcze nie doszedł do siebie po waszym seansie zwierzeń. I ciągle próbuje cię rozgryźć, Sutton. Przy okazji udało mu się odbudować twoją pewność siebie. Taką, jakiej dawno u ciebie nie widziałam, a to jest spore osiągnięcie, więc nie pozwól, żeby jego chwilowe wycofanie cię zniechęciło. Musisz utrzymać tę pewność siebie. Musisz dalej się z nim bawić i flirtować, i naprawdę wierzyć, że nieważne, jaki on jest wspaniały, ty jesteś jeszcze wspanialsza i bardziej wartościowa.

– Och, Lizzy... – Ona ma rację. Wiem, że ma rację, a jednak w tej chwili wcale nie odczuwam tej pewności siebie. Czuję się przytłoczona i dezorientowana.

– Najlepszą grą wstępną jest seksualna frustracja. Spraw, żeby myślał o tobie, marzył o tobie, miał rozpaczliwą ochotę na ciebie.

– A czy to nie jest wymyślanie kolejnej podstępnej gierki obliczonej na osiągnięcie konkretnego rezultatu?

– I tak już wcześniej bawiłaś się z nim w gierki i pytania bez odpowiedzi, więc co za różnica? Zresztą tu chodzi raczej o to, żebyś pokazała mu swoją wartość.

– A co się stało z Lizzy będącą orędowniczką seksu bez zobowiązań?

– Ciągle nią jestem. Seks bez zobowiązań jest wciąż dobrą opcją, co nie oznacza, że facet nie powinien doceniać takiego układu. – Milczy przez chwilę. – Poza tym jesteś w takiej sytuacji, że z jednej strony możesz się drażnić z jego ptaszkiem, a z drugiej widzieć, jak zachowuje się przy innych ludziach, dzięki czemu możesz lepiej ocenić, czy będzie potrafił utrzymać w tajemnicy wasze sekscesy.

Zamykam oczy. Dookoła panuje cisza. Bryza gładzi moje policzki, a ja rozmyślam o moim pragnieniu ponownego przespania się z Callahanem oraz dumam nad dobrymi radami Lizzy. Wiem, że usłyszałam od niej słowa prawdy. Prawdy, której muszę spojrzeć w oczy.

– Lubisz go – mówi łagodnym głosem.

Śmieję się cicho.

– Lubię. Bardziej, niż się tego spodziewałam. I nie wiem, czy chodzi o to, że tak bardzo różni się od Clinta, czy o wiele innych rzeczy, ale... lubię go i... – Boję się, że Callahan Sharpe jest w stanie zranić mnie znacznie mocniej niż Clint.

Czy coś takiego byłoby w ogóle możliwe?

Może właśnie ten strach ukrywa się za moją niepewnością i wahaniem.

– Wiem, że lubisz. Wyczytałam to z twoich wiadomości. I słyszę to w twoim głosie. A teraz skup się na tym, co powiem: nie ma w tym nic złego. Nic. Czasami na naszej drodze pojawiają się odpowiednie osoby dokładnie wtedy, gdy najbardziej ich potrzebujemy. Może Callahan jest właśnie taką osobą.

– Wiesz, że czuję się jak idiotka, prawda? Polubiłam faceta, z którym zaliczyłam jednonocną przygodę po zerwaniu z chłopakiem.

– Mogło być jeszcze gorzej. Mogłaś go najpierw polubić, a potem odkryć, że jest kiepski w łóżku – śmieje się Lizzy. – To dopiero byłaby porażka.

– Prawda. Święta prawda. – Wydaję z siebie długie westchnienie. – Więc co teraz? Mam dać sobie spokój z całą tą akcją pod tytułem „co będę z tego miała”? – Nagle czuję się zupełnie jak głupia nastolatka. Po co w ogóle zadałam mu takie pytanie? Wiem, że panikowałam i próbowałam chronić siebie, ale i tak przechodzą mnie ciarki wstydu.

– Absolutnie nie! On nie może zapominać o twoim pytaniu, bo musi pamiętać o twoim położeniu. Zresztą, szczerze mówiąc, to bez znaczenia, czy znajdzie poprawną odpowiedź czy nie. Liczy się to, żebyś ty ją znalazła, Sutton, ponieważ to jest pytanie, które powinnaś zadawać sobie w każdej sytuacji, w każdym związku, w każdej relacji. Nawet jeśli odpowiedzią jest proste „żeby czuć się dobrze”.

– Ale..

– Nie ma żadnego „ale” – przerywa mi stanowczo. – Twoja odpowiedź pewnie też będzie się zmieniała i to jest normalna sprawa. To, czego chcesz dzisiaj, może się całkowicie różnić od tego, czego będziesz chciała za dwa tygodnie. I nikt nie ma prawa tego kwestionować ani decydować o twoim życiu, rozumiesz?

Jej słowa wirują w mojej głowie, a zawarta w nich prawda sprawia, że pragnę odzyskać i naprawę

poczuć pewność siebie, o której wspominała. Nie pozwolę, by kolejny facet zaszczerpił mi brak wiary w siebie tylko dlatego, że może wyjawiałam zbyt wiele informacji na temat mojej przeszłości. Czy właśnie o to tutaj chodzi? Czyżbym słyszała w głowie krytyczny, jadowity głos Clint'a wmawiającego mi, że żaden mężczyzna nigdy mnie nie zechce z powodu tego, skąd pochodzę? I tego, kim jestem? Nie. Lizzy ma rację. Nawet jeśli Callahan odpuścił sobie naszą znajomość, nie będę siedziała i myślała, że to moja wina, ponieważ nie jestem jego warta. Cóż, jego strata. A jeśli wciąż jest mną zainteresowany? Cóż, będę dalej z nim flirtowała, bo właściwie co mi szkodzi?

– Dziękuję ci za mowę motywacyjną, wsparcie oraz wszystkie rady.

– Nie ma za co. Zawsze do usług. – Płynące prosto z serca ciepło w jej głosie sprawia, że czuję się kochana. – Ale zrób coś dla mnie, dobrze?

– Oczywiście.

– Nie wstawaj z tego hamaka, na którym się bujasz, dopóki nie wymyślisz odpowiedzi na własne pytanie. I pamiętaj, że ta odpowiedź może się w każdej chwili zmienić i to też jest całkowicie w porządku.

– Dobrze.

– A gdy uznasz, że Callahan zasłużył sobie na to, przeleć go tak, żeby nie pamiętał, jak ma na imię, a potem zadzwoń do mnie i opowiedz ze szczegółami, jakie to było zajebiste. Bo ja też chcę coś z tego mieć – dodaje na koniec.

– Jesteś nieuleczalnie zбочzona.

Słyszę jej rozbrajający chichot, gdy się rozłącza. Uśmiech nie znika z moich ust przez dłuższą chwilę, gdy rozmyślam o naszej rozmowie i złotych radach Lizzy.

Jeszcze miesiąc temu tkwiłam w nieszczęśliwym związku i nawet nie czułam, że naprawdę żyję. A teraz znajduję się w rajku, zapracowuję sobie na potencjalny awans i mieszkam z facetem, którego tak strasznie pragnę.

A on pragnie mnie.

Tak, pragnie cię, Sutton. Uwierz w to. Pozwól mu zachować dystans, jeśli właśnie tego w tej chwili potrzebuje, i nie pisz w głowie najgorszych scenariuszy.

Odpycham się stopą od ziemi i bujam na hamaku, otoczona błogą ciszą i owiewana morską bryzą. Zamykam oczy i chłonę to wszystko.

Po pierwsze: jakim cudem tak obecnie wygląda moje życie?

Po drugie: jak w ogóle do tego doszło?

Zrób jedną rzecz dla siebie.

Tak, od tego się zaczęło – w końcu zrobiłam coś dla siebie i dlatego jestem tutaj. Już wiem, że na tym nie poprzestanę. Będę robić kolejne rzeczy dla siebie.

Śmieję się głośno i nie przestaję się huścić.

Po chwili znów zaczynam myśleć o Callahanie.

Czy on naprawdę dalej mnie chce? A może jednak zbyt długo go zwodziłam, więc stracił mną zainteresowanie? Cofam się wspomnieniami do poprzednich tygodni, gdy naszymi relacjami rządził śmiech i seksualne napięcie, a nie krępująca cisza, ale może Lizzy miała rację. Może on po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby pogodzić się z tym, że otworzył się przede mną.

Tak, pewnie o to chodzi.

Trochę dłużej odpoczywam na hamaku, rozmyślając i rozkoszując się słońcem opromieniającym moją twarz, a gdy w końcu postanawiam wrócić do willi, już znam odpowiedź na własne pytanie.

Nie mam pojęcia, czy Callahan też je znajdzie, a nawet czy dalej chce mu się szukać, ale jeśli tak, to zamierzam w międzyczasie dobrze się bawić.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Callahan

Z KAPTUREM NACIĄGNIĘTYM NA GŁOWĘ zaszyłem się w kącie siłowni, po której krzątają się trenerzy czekający na przybycie gości chętnych do poćwiczenia, ale ostatnią rzeczą, jakiej teraz chcę, jest to, żeby jeden z nich podszedł do mnie.

Zacząłby wchodzić mi w tyłek, kiedy zorientowaliby się, z kim mają do czynienia.

Siedzę więc tutaj, w rogu sali, przecieram ławeczkę i odkładam hantle na miejsce. Od ostrego treningu bolą mnie ramiona i czuję pieczenie w mięśniach klatki piersiowej.

Dzisiaj cisnąłem jeszcze bardziej niż zwykle, próbując odreagować po frustrującym, kontrolnym telefonie od Forda, który wciąż kwestionuje każdy mój ruch, oraz dalej jestem wkurzony tekstem o Gii, który rzucił Solomon na koniec naszego spotkania. Jego słowa były jak kopniak w brzuch. Przypomniały mi brutalnie, kim naprawdę jestem. Kimś, dla kogo panienki zawsze były ważniejsze niż rodzina, anonimowy seks liczył się bardziej niż kodeks moralny, a zabawa stała wyżej niż praca. To było drastyczne ostrzeżenie, że Sutton nie powinna zadawać się z takim gnojkiem jak ja. Miała rację, domagając się czegoś więcej niż kolejnej nocy bezmyślnego rżnięcia.

Moje myśli zaczynają krążyć wokół niej. Wspominam, jak tamtej nocy otworzyłem się przed nią, a to nie jest w moim stylu. Nigdy tego nie robię. A jednak zrobiłem, leżąc obok niej w jej łóżku i wyciągając na wierzch rzeczy, które trzymałem ukryte głęboko w środku od wielu lat.

Rzeczy, które nie są niczyją sprawą, a już zwłaszcza kobiety, z którą próbuję się przespać.

Mimo to, kurwa, zdradziłem jej większość z nich.

Można by pomyśleć, że przynajmniej w nagrodę dostanę seks. Facet musi mieć jakieś zasady, prawda?

Ale nie dostałem.

I chyba źle się ze mną, kurwa, dzieje, skoro pomimo narastającej frustracji seksualnej rozmyślałem o tym, że ta kobieta naprawdę potrafi się całować – w taki sposób, że pragnę jej każdą cholerną komórką w moim ciele, a jednocześnie potrafię się zadowolić tylko tymi pocałunkami i niczym więcej.

To staje się problemem.

Zajebiście dużym problemem.

Nawet nie dlatego, że nie chce się ze mną przespać, tylko dlatego, że jest jedyną pieprzoną rzeczą, jakiej chcę. Wczoraj wieczorem, po kolejnym spotkaniu biznesowym, dostałem dość jednoznaczną propozycję seksu, ale nie miałem na nią ochoty.

Najmniejszej.

Spojrzałem na tamtą piekielnie atrakcyjną kobietę, której oczy mówiły „pieprz mnie”, i oświadczyłem, że nie mieszam interesów z przyjemnościami.

Co za ironia, skoro chciałem jedynie wrócić do willi i właśnie to zrobić, ale z inną kobietą. Z Sutton. Gdy jednak zajrzałem do jej pokoju, spała twardo na kanapie. Leżała wyciągnięta z otwartymi ustami, rozczochranymi włosami, w przekrzywionej piźamie, a ja stałem i gapiałem się na nią przepelniony pożądaniem.

Nie żałowałem, że wróciłem do niej, zamiast skorzystać z oferty tamtej kobiety, której imię już dawno wyleciało mi z głowy.

Sutton spieprzyła mi libido.

Sprawiła, że chcę tylko jej.

A czy to jest, kurwa, sprawiedliwe?

Chcę mieć kobietę, na którą nie zasługuję, ale i tak jej pragnę...

Tych kilka pozostałych tygodni zanoszi się na długą, nieludzką torturę.

Sięgam po cięższe hantle. Potrzebuję czegokolwiek, co przepędzi myśli o niej choćby na kilka jebanych minut.

– Widziałeś tę nową laskę?

Podnoszę wzrok na dwóch pracowników, którzy wchodzą tylnym wejściem. Niosą stosy czystych ręczników.

– Którą? – pyta blondyn.

– Tę z ciemnymi włosami. Ma fajne cycki. I zajebiste nogi – odpowiada brunet.

– Musisz podać trochę więcej szczegółów – śmieje się ten pierwszy.

– Jest chyba jakąś ważną babką. Przyjechała na parę miesięcy, żeby coś ogarnąć i pozwalniać ludzi

– mówi ten drugi, a ja zastygam z uniesionymi hantlami.

Sutton.

Ona mnie, kurwa, naprawdę prześladowuje.

– No przydałoby się ogarnąć parę gównianych spraw i byłbym zadowolony, gdyby kilku wnerwiających typków się stąd zwinęło – śmieje się blondyn.

– Ja dałbym się jej zwolnić, gdyby wcześniej ona też mi coś dała.

– Założę się, że jest dobra w te klocki – mówi blondyn. – Te zapięte pod szyją biurowe laski zawsze są.

Brunet żartobliwie szturcha blondyna i mówi:

– Dam ci znać, jak już ją zapnę.

Upuszczam ciężarek na ziemię. Uderza z hukiem o matę. Spoglądają w moją stronę, ale dalej gadają o tym, co chcieliby zrobić z Sutton.

Krew gotuje mi się w żyłach.

Ściągam kaptur z głowy i ruszam w ich kierunku. Najpierw zauważa mnie brunet. Kolejny ordynarny komentarz zamiera na jego języku, gdy nasze spojrzenia się zderzają, a ja mu rzucam najbardziej sztuczny uśmiech, do jakiego jestem teraz zdolny, próbując okiełznać swoją furię.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta mnie.

Blondyn obraca się w moją stronę i głośno, gwałtownie wciąga powietrze.

Widać, który z nich uważał na gremialnym spotkaniu sprzed kilku dni.

– Panowie – rzucam tylko i patrzę im prosto w oczy. Widzę, jak blondyn ostrzegawczo szturcha bruneta w żebra.

– Panie Sharpe. Dzień dobry. My tylko...

– Mówiliście rzeczy, których nie należy mówić przy szefie, a co dopiero przy gościach, którzy przyjechali do nas, żeby cieszyć się wypoczynkiem. Zgodzicie się ze mną, że to jest wysoce nieprofesjonalne zachowanie? – Krzyżuję ręce na piersi, żeby nie złapać ich obu za fraki i wywalić na zbity pysk.

– My wcale nie... Żle pan usłyszał...

– Nie. Nie przesłyszałem się. Dokładnie wiem, co mówiliście.

– Przepraszam, ale szef wie, jak to jest, kiedy dwaj faceci gadają ze sobą o głupotach – tłumaczy brunet. Myśli, że skoro obaj jesteśmy mężczyznami, to zrozumie, dlaczego się przechwalał, że chce przelecieć Sutton.

Ale myli się. I to bardzo.

– Kiedy faceci gadają o głupotach? – powtarzam, przechylam głowę i mrozę go spojrzeniem, żeby naprawdę żałował swoich słów. – Więc tak to chcesz usprawiedliwić? Po prostu dwóch facetów gadało

o tym, że chcieliby pieprzyć się ze swoją przełożoną? – Unoszę brew. – Coś czuję, że obaj wylecicie z tej roboty.

– Kurwa – jęczy brunet, jak niedojrzały dupek, którym z pewnością jest.

– Poważnie? – pyta blondyn.

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy nimi i przypominam sobie, że wiele razy rozmawialiśmy w taki sposób z Fordem i Ledgerem – zresztą ciągle to się nam zdarza – ale z jakiegoś powodu uznaję, że to nie jest analogiczna sytuacja.

– Co prawda to nie jest wasza sprawa, ale ona jest już związana z kimś dużo wyżej postawionym od was i powinniście mówić o niej „szanowna pani szefowa”. Co więcej, rozmowy o tym, jak dokładnie chcecie „zapiąć” ją lub jakąkolwiek inną kobietę, zwłaszcza w czasie pracy, poskutkują natychmiastową utratą posady. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Wymaszerowuję przez drzwi, nie oglądając się na nich. Jestem dumny z siebie, że potraktowałem ich tak łagodnie, chociaż te dwa małe chujki wcale na to nie zasługiwały.

W taki sposób wyrażać się o Sutton? Kurwa mać.

Tak jak po tamtej nocy, nagle czuję tę dziwną potrzebę chronienia jej, opiekowania się nią. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło i co się ze mną stało, ale to uczucie jest we mnie.

I go, kurwa, nienawidzę.

W tej chwili odnoszę wrażenie, że nawet nie wiem, kim jestem.

Po prostu jesteś zmęczony i znudzony, Callahan.

Zachowałeś się jak porządny człowiek, który stanął w obronie innej osoby, bo może mimo wszystko ciągle odczuwasz taką potrzebę.

I to jest całkowicie normalne, Cal.

A jednak nie podoba mi się to wszystko. Ani trochę.

Ona jest już związana z kimś dużo wyżej postawionym od was i powinniście mówić o niej „szanowna pani szefowa”.

Mój Boże...

Ruszam ścieżką prowadzącą na plażę, następnie skręcam w stronę willi, a potem zaczynam iść w kierunku biura, bo dopadają mnie wszechogarniające wątpliwości, nie mam nawet pojęcia, co robić i co myśleć, a ja nie jestem – i nigdy nie byłem – niepewnym gościem.

Mój instynkt każe mi się spakować i spieprzać stąd. Wrócić do trybu życia nomady, którym byłem przez pół roku po śmierci ojca. Lubiłem tę wolność. Tę prostotę.

A teraz wszystko wydaje się skomplikowane.

– Kurwa mać – warczę pod nosem.

Nie mogę wyjechać.

Muszę zostać i skończyć to, co zacząłem. Muszę spełnić ostatnie życzenie taty. Jaką byłbym osobą, gdybym nie zrobił przynajmniej tego – dla człowieka, który dał mi wszystko?

Pierdolone emocje.

Te, które nękają mnie od śmierci ojca, oraz te, które wywołuje we mnie Sutton.

Powinienem zamknąć się w gabinecie i pracować. Przejrzeć najnowsze kosztorysy, które przysłano nam popołudniu, żeby się dowiedzieć, czy te bezustanne kolacje biznesowe w ogóle się opłacają.

Ruszam nerwowym krokiem do biura, ale gdy docieram na miejsce i widzę, że wszystkie światła są zgaszone, perspektywa samotności, którą zwykle uwielbiam, w tej chwili nie wydaje się taka pociągająca.

Pojebało cię, Sharpe. Od kiedy nie lubisz być sam?

Dobrze znam odpowiedź, chociaż wolałbym, żeby nie była prawdą.

Odkąd zacząłem mieszkać z Sutton. Odkąd słyszę, jak nuci pod nosem w takt muzyki, która leci w jej słuchawkach, jak późno w nocy brzęka naczyniami w zlewie, jak śmieje się z czegoś, co ogląda w telewizji.

Przecież to jest idiotyczne. *Jak możesz przyzwyczajać się do bycia z nią, Cal, skoro de facto nie jesteś z nią?*

Keone.

On będzie znał odpowiedź na to pytanie. Pójdę do niego po kolejną porcję błyskotliwych mądrości. Przy okazji będzie mi serwował drinka za drinkiem, aż w końcu ustanie ten pieprzony hałas w mojej głowie i odzyskam zdolność trzeźwego myślenia.

Wzdychając, skręcam za rogiem w ścieżkę prowadzącą do baru i nagle wpadam na Sutton. Oboje wydajemy z siebie stłumione okrzyki. Odskakuje o krok, a ja zauważam, że jej spódnica jest zbyt krótka,

a bluzka zbyt obcisła, chociaż wygląda w tych ciuchach, kurwa, wspaniale.

To by było na tyle, jeśli chodzi o unikanie jej.

– Dokąd się wybierasz? – pytam.

– Zaliczyć punkt numer osiem z mojej listy – mówi z rozbrajającym uśmiechem.

– A co się znajduje pod tym numerem?

– Noc singli w Isla del Mar.

Chce tam iść tak ubrana? Po moim trupie.

– Przecież ci powiedziałem, że nie pójdziesz.

– A ja ci powiedziałam, że nikt nie może mi rozkazywać. – Wzrusza ramionami z rezerwową miną, a ja przypominam sobie komentarze tamtych dwóch gnojków z siłowni. – Poza tym ostatnio mnie unikasz z jakiegoś powodu. *Gia cię pozdrawia* – cytuje nagle Solomona. – Co cię to obchodzi, że chcę pójść się pobawić i potańczyć?

– Jesteś zazdrosna?

– Nie. Po prostu zachowujesz się jak dupek.

– Nigdzie nie idziesz, Sutton.

Zbliża się o krok i wbija we mnie ostre spojrzenie. Wieczorne cienie tańczą na jej twarzy.

– Dominacja działa na mnie tylko w sypialni. – Dźga mnie palcem w klatę, a ja śmieję się pod nosem. Jej determinacja i temperament są tak cholernie seksowne. – A skoro teraz nie znajdujemy się w niej oraz nie wylądujemy w łóżku w najbliższej przyszłości, to nie możesz mi rozkazywać ani zakazywać.

Uwielbiam jej charakterek. Boże, aż mi twardnieje.

– Jestem twoim szefem.

– Niezupełnie. Jestem twoją konsultantką. Współpracujemy ze sobą i...

– Jedna wielka bzdura.

– Słucham?

– Cała ta twoja gadka o niesypianiu z szefem. Zresztą sama przed chwilą przyznałaś, że pracujesz ze mną, a nie dla mnie. Więc jeśli twoja zasada nie ma sensu, to sensu nie ma też pytanie: „Co będę z tego miała?”. – Krzyżuję ramiona i uśmiecham się powoli. – Wydaje mi się, że po prostu lubisz grać trudną do zdobycia.

– A mnie się wydaje, że jeszcze nie wymyśliłaś odpowiedzi na moje pytanie.

Chcę ją pocałować. Chcę ją złapać za kark, przyciągnąć i posmakować jej ust. Dookoła jednak kręcą się goście i pracownicy, więc nie mogę tego zrobić w tej chwili.

Jej spojrzenie mówi, że dokładnie wie, o czym myślę.

– Nigdzie nie idziesz. Jak ci pasuje taka odpowiedź?

– Dlaczego tak się upierasz? Bo wiesz, jakie krążą ci po głowie myśli, gdy wchodzisz do klubu? Wiesz, co chcesz zrobić z kobietą, którą sobie upatrzysz w tłumie? I wiesz, że nie jesteś osamotniony w takich nocnych łowach? – Chichocze z uniesioną brwią. – Po godzinach pracy nie masz prawa mi mówić, co mogę zrobić, a czego nie mogę.

Ja pierdolę.

Wiem, że jeśli tam pójdzie, każdy facet na tej imprezie będzie chciał dostać od niej to, czego mi odmawia.

Czy mogę chociaż mieć nadzieję, że zachowała tamtą babciną bieliznę i dzisiaj ją włożyła? Czy przynajmniej na to mogę liczyć?

Wystarczy mi jednak kolejny rzut okiem na jej skąpą, obcisłą spódniczkę, żeby wiedzieć, że niestety przez chwilę żyłem złudzeniami.

Chryste. Teraz już tylko się modlę o to, żeby w ogóle miała cokolwiek pod spodem.

– Błądzisz myślami w pewnych rejonach, prawda? – pyta z lekkim rozbawieniem, podążając oczami za moim wzrokiem.

– Oddałem ci twoje majtki.

– Nie zaprzeczam, ale powiedziałam ci, że nie zamierzam ich nosić. Specjalnie po to, żeby doprowadzić cię do szału.

– Sutton – warczę, zaciskając szczękę z frustracji.

– Mam coś pod spodem? Czy nic tam nie mam? Oto jest pytanie.

– To nie jest zabawne. – Wyciągam rękę, ale ona cofa się o krok i rozgląda dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje.

– To, co obecnie odczuwasz, nazywa się frustracją seksualną, Callahan. Objawia się między innymi nagłymi wybuchami emocji oraz zaborczym i władczyim traktowaniem osoby, wobec której nie możesz

mieć żadnych żądań. – Znowu się przybliżyła i szepcze: – Ale to jest też zajebiście seksowne. Do zobaczenia później.

Unosi rękę, macha mi na pożegnanie i zaczyna odchodzić.

– Randka! – krzyczę za nią.

Czemu wcześniej na to nie wpadłem?

– Co? – Spogląda przez ramię.

– Randka. To jest właściwa odpowiedź, prawda? Życzysz sobie kolacji przy lampce wina, zanim znów pójdiesz ze mną do łóżka.

– Takie rzeczy są zawsze mile widziane. Nic nie szkodzi sprawić, żeby kobieta poczuła się kimś więcej niż twoją seks-zabawką, lecz przykro mi, to nie jest poprawna odpowiedź. Widzę, że czeka cię trochę ręcznych robótek – wskazuje na moją erekcję naciskającą na szew spodni – więc miłej pracy.

Następnie obraca się na pięcie i rozplywa w ciemności.

Tak, ta kobieta niewątpliwie igra z ogniem.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Sutton

NIGDY NIE PRZEPADAŁAM ZA KLUBAMI.

Jasne, tamtej niezapomnianej nocy zabrałam się z Lizzy, bo chciałam poczuć, że żyję. I poczułam, jeszcze jak, dzięki wiadomo komu. Natomiast teraz, jeśli mam być szczerą, przyszłam tutaj, bo ani mi się śni pozwalać Callahanowi, żeby mną dyrygował. Nie po tym, jak zaczął mnie ignorować – zresztą z jakiego powodu? Bo odbyliśmy poważną rozmowę? Bo nasze pocałunki były bardziej intymne niż wszystko, co zrobiliśmy wcześniej?

A już zwłaszcza nie po tej scenie, którą mi urządził na ścieżce, zachowując się jak neandertalczyk. Zresztą mam przeczucie, że on tu przyjdzie.

Mężczyzna tak władczy i wymagający jak on nie będzie mógł wytrzymać z myślą, że jestem tu sama, a wiadomo, jak się skończył mój poprzedni pobyt w nocnym klubie.

Jestem pewna, że w tej chwili nerwowo chodzi w tę i z powrotem po swoim pokoju.

Albo poszedł za mną i obserwuje mnie z ukrycia.

Tak, ten drugi scenariusz wydaje się bardziej prawdopodobny.

Dochodzę więc do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli zacznę tańczyć. W ten sposób zademonstruję mu, że wcale nie czekam, aż się wreszcie opamięta, tylko próbuję się dobrze bawić.

A prawda jest taka, że wolałabym siedzieć w pokoju i odpoczywać. To był długi, ciężki tydzień i jestem zmęczona.

Z drugiej strony mam do wykonania ważną misję. Muszę podejrzeć konkurencję i sprawdzić, jak możemy ulepszyć nasz ośrodek.

Właśnie na tym zadaniu się skupiam. Zdążyłam już zanotować parę pomysłów i zrobiłam telefonem sporo zdjęć fajnych detali, które pokażę projektantce, żebyśmy miały inspirację do przeprowadzenia efektywnej metamorfozy klubu w Ocean's Edge.

Dysponujemy znacznie lepszym wnętrzem, więc ta operacja nie powinna być zbyt skomplikowana ani kosztowna.

Upijam łyk drugiego drinka i rozglądam się dookoła. Jestem nieco skrępowana i spięta. To dziwne uczucie, być zupełnie sama w klubie, bez grupki koleżanek, z którymi mogę się bawić. Wręcz dziwię się sobie, że miałam odwagę tu przyjść.

Ta odwaga i pewność siebie już jednak ze mnie uleciały. Przy Callahanie nie brakuje mi śmiałości. On ma w sobie coś, co sprawia, że czuję się silniejsza. Może w jakiś sposób karmię się jego wewnętrzną

siłą? Muszę jednak uważać, bo przecież niedawno wydostałam się z sytuacji, w której pozwalałam facetowi sprawować władzę nad moimi emocjami. Nigdy więcej.

A mimo to moc, jaką daje mi Callahan, jest czymś zupełnie innym. Czymś pozytywnym.

– Zamiast podpiierać ściany, lepiej się trochę zabaw, Sutton.

– Brady! Udało ci się przyjść! – Zalewa mnie fala ulgi. Dobrze mieć tu przy sobie kogoś znajomego.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś sama weszła do tych wód pełnych drapieźnych rekinów. No, chyba że właśnie tego chciałaś.

– Nie. Dziękuję. Boże, czułam się jak taki przegryw, stercząc tu sama jak palec.

– Już nie jesteś sama. – Stuka drinkiem o moją szklanekę i uśmiecha się przebiegle. – Ponadto wezwaliśmy posiłki. – Obraca się i pokazuje kilka znajomych twarzy. – Uznałem, że fajnie będzie zaprosić ekipę, z którą będziesz pracowała nad renowacją naszego klubu, prawda?

– Świetny pomysł. Genialny! – przekrzykuję muzykę. *Czemu sama na to nie wpadłam?*

Bo byłam pochłonięta myśleniem o Callahanie i zastanawianiem się, co, do diabła, w niego wstąpiło.

– Doszedłem też do wniosku, że to by nam pomogło, gdyby personel zobaczył cię tutaj, wśród śmiertelników, i przestał myśleć o tobie jak o groźnej korpowiedźmie.

– Ja? Groźna? Przecież jestem tu po to, żeby im pomóc.

– Ty to wiesz, ja to wiem, ale ludzie często boją się zmian, a jak na razie, oprócz nowego właściciela, w sumie niewiele się wydarzyło. Więc fakt, że będziesz tu razem z nimi, sprawi, że staniesz się dla nich bardziej ludzka.

Ściskam go za przedramię.

– Dziękuję. Naprawdę. To dużo dla mnie znaczy.

– Nie ma problemu. A teraz wypijmy kolejnego drinka i ruszajmy w płasy.

Tańczymy tak długo, aż oboje jesteśmy zziązani, spoceni i bolą nas nogi. Chybotliwym krokiem schodzimy z parkietu, żeby zaczerpnąć powietrza poza kłębiącym się tłumem.

– Pójdę po drinki – oznajmia Brady. – A ty idź do łazienki. Spotkamy się tutaj.

– To dobry plan.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem przeciskam się pomiędzy ludźmi. Ten klub to jakiś obłąd. Przypada tu więcej ładnych ludzi na metr kwadratowy, niż przewiduje ustawa. To powinno być nielegalne. Nie ma jednak strefy dla VIP-ów ani żadnego specjalnego, prestiżowego miejsca, o które goście mogliby się starać.

A coś takiego zdecydowanie powinno się znaleźć na liście pomysłów, które warto przeforsować – lub wynegocjować – dla dobra Ocean's Edge.

Cieszę się, że tu przyszłam. Właśnie czegoś takiego potrzebowałam po ciężkim tygodniu. Rozerwać się w towarzystwie Brady'ego i reszty ekipy oraz na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Prawie docieram do łazienki, gdy nagle ktoś łapie mnie za rękę i ciągnie do korytarza. Z moich ust ulatuje okrzyk, ale zagłusza go basowa muzyka dudniąca z głośników. Zderzam się z męską klatką piersiową.

– Callahan. – Chichoczę i próbuję złapać równowagę. W moich żyłach krąży już sporo kropelek alkoholu.

– Jesteś pijana? – pyta z wargami tuż przy moich ustach. Wpatruję się w nie. Pragnę je pocałować. Tak bardzo. Desperacko.

– Jestem wesoła. Co ty tu robisz?

– Przyszedłem przypomnieć ci o tym, czego w dalszym ciągu chcesz, ale czego sobie odmawiasz.

Po tej kwestii wypowiedzianej ostrzegawczym tonem zaczyna mnie całować. Głęboko, namiętnie. Jego usta są tak głodne, wręcz drapieźne, że uginają się pode mną kolana. Jego język tańczy z moim i sprawia, że kręci mi się w głowie. Zaciskam pięści na jego koszuli, a on ściska moje piersi.

Pocałunek i muzyka tłumią moje jęki. Moje ciało błaga o jego ciało. Jego ciało na mnie. Jego ciało we mnie.

Łapie mnie za włosy, tak jak tamtej pierwszej nocy, a potem przerywa pocałunek, żeby zaczerpnąć tchu.

– Przy okazji chciałem przypomnieć sobie, dlaczego to wszystko jednak jest, kurwa, warte całego tego obłądzenia – mruzczy, patrząc mi w oczy.

– Callahan... – Nie wiem, czy wypowiadając jego imię, chcę go ostrzec, żeby trzymał się ode mnie z daleka, czy błagać, żeby został i mnie nie puszczał.

Ale jedno jest pewne – wątpliwości, które dręczyły mnie w ciągu paru ostatnich dni, już zniknęły.

On ciągle mnie chce.

– Zabiorę cię stąd – mówi.

– To byłby błąd.

– Nie pierwszy, jaki popełniłem. – Uśmiecha się arogancko, a ja znowu czuję te cholerne motyle w brzuchu.

– Nie. To znaczy... Brady tu jest i...

Omiata wzrokiem zatłoczone wnętrze i potrząsa głową.

– Nasz klub będzie jeszcze lepszy. – Składa ostatni pocałunek na moich ustach i rzuca: – W takim razie wracaj do swojego przyjaciela. – I zaczyna oddalać się szybkim krokiem.

– Callahan! – Jego imię w moich ustach brzmi jak zdławiony okrzyk. – Proszę. Zostań. – Ale muzyka zagłusza moje słowa, a jego nagła nieobecność sprawia, że czuję się tak strasznie samotna. Pusta.

To z pewnością wina alkoholu.

Mam za nim pobiec? Mam go gonić i...

– O, jesteś – mówi Brady. Chwyta mnie za ramię i wciska drinka w dłoń. – Myślałem, że cię zgubiłem.

– Nie. Przepraszam. Ja tylko...

– Kto to był? – Spogląda w stronę, w którą Callahan odszedł. – Jakiś seksowny facet, z którym, mam nadzieję, umówiłaś się na później?

– O kim mówisz? – pytam, upijając obfity łyk alkoholu. – Ach. Ten facet. – Macham lekceważąco ręką. – Jakiś koleś wpadł na mnie i rozlał mi drinka. To wszystko. Nic ciekawego.

Kłamstwa.

Same kłamstwa.

Prawda jest taka, że chciałam po prostu dalej go całować. A potem wrócić do willi i zrobić z nim wiele innych... rzeczy.

Ale nie mogę.

Będę potrzebowała dużo więcej drinków, żeby spróbować się z tym pogodzić.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Callahan

TO BYŁO TRUDNE. ZOSTAWIĆ JĄ. ODEJŚĆ. WYJŚĆ Z KLUBU.

Ale jeszcze trudniejsze byłoby zostać i pragnąć jej dalej.

To wszystko najbardziej odbija się na moim fiucie, który już kompletnie wariuje od tej cholernej gierki.

Ale nie straciłem nad sobą kontroli. Nie przyparłem jej do ściany, nie zrobiłem tego, na co miałem ochotę. A to się jednak liczy, ponieważ powściągliwość nie jest moją mocną stroną.

Ale chodzi jej o coś przeciwnego, prawda? Chce, żebym jej udowodnił, że nie potrafię nad sobą panować. Że myślę tylko o własnych potrzebach, a nie o potencjalnych konsekwencjach naszej znajomości, które mogłyby wyrządzić jej krzywdę.

Zrobiłem coś niewyobrażalnego. Coś, czego tydzień temu za nic w świecie bym nie zrobił – odszedłem od niej.

A teraz siedzę w willi przy zgaszonym świetle, słucham tykania zegara i kwestionuję swoją decyzję.

Następnym razem nie odejdę.

Następnym razem powiem: „Pierdolę te durne gierki” i wezmę to, czego chcę, bo ta sytuacja między nami doprowadza mnie, kurwa, do szału.

Upijam kolejny łyk whisky i czekam na nią z zamkniętymi oczami oraz głową wypełnioną galopującymi myślami.

Druga nad ranem. Właśnie o tej godzinie słyszę, jak Sutton próbuje otworzyć kartą drzwi, śmiejąc się i przeklinając, ale widocznie w tym stanie przerasta ją ta prosta operacja – przystawienie karty magnetycznej do zamka.

W końcu drzwi się otwierają i Sutton wtacza się do środka.

– Ups! – Z łomotem upuszcza torebkę na blat kuchenny, a potem niezdarnie zdejmuje buty i rzuca je na podłogę.

Znowu chichocze. Tej nocy często to robi, a ten odgłos dziwnie brzmi z ust kobiety tak opanowanej i upartej jak ona. Sprawia jednak, że uśmiecham się pod nosem. Obserwuję, jak sięga po butelkę wody stojącą na stoliku i bierze obfity łyk, a potem po prostu stoi z zamkniętymi oczami i głupkowskim, zamroczonym uśmiechem na twarzy.

Jej spódnica jest przekrecona, a bluzka zsunęła się z jednego ramienia. Wygląda tak, jak zapewne

się czuje, a jednocześnie tak cholernie... uroczo. Tak, to jest to słowo. Do tej pory zawsze była dla mnie raczej seksowna, a nie urocza.

Opamiętaj się, Callahan. Pozwól jej pójść do łóżka. Niech się nawet nie dowie, że tu siedzisz.

Nie potrafię się jednak powstrzymać.

– Dobrze się bawiłaś?

Wzdryga się gwałtownie, przestraszona moim głosem. Po chwili jednak się uspokaja, dostrzegając mnie w ciemności.

– Czekałeś, aż wrócę? – Wchodzi do pokoju. – To słodkie.

– Relaksuję się – mamroczę i podnoszę głowę, gdy zatrzymuje się przede mną.

– Po ciemku? O tej porze?

– Mm-hmm. Lubię tę porę. Wszyscy śpią. Można się wsłuchiwać w ciszę.

– Myślałam, że lubisz poranki.

– Lubię różne rzeczy, Sutton.

Wpatruje się we mnie z przekrzywioną głową i zagryza dolną wargę. *Kurwa mać, ona jest naprawdę przeurocza.*

– Wsłuchiwać w ciszę? A co takiego ona mówi? – szepcze, a potem staje między moimi nogami i siada mi na kolanie. Kładę dłoń na jej talii, żeby ją przytrzymać. Jej szkliste oczy patrzą w moje. Mruży je w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Że jutro rano będziesz miała nieludzkiego kaca. – Zdejmuję z niej rękę i zaczynam się bawić kosmykiem włosów, który wysmyknął się z jej kuczka.

– Może tak. Może nie. – Ziewa i spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Mam jakąś datę przydatności, Johnnie?

– Co takiego? – śmieję się.

– Brady powiedział, że jesteś typem faceta, który daje kobietom datę przydatności, bo zabawiasz się z nimi tylko przez jakiś czas, więc się zastanawiam, czy ja też mam taką datę. – Patrzy na mnie z tak dziewczęcą, wręcz dziecinną szczerością, że czuję się całkowicie rozbrojony.

Czyżby w ten sposób chciała zapytać, czy przestałem się nią interesować?

Nie dostrzega, że to jest tak dalekie od prawdy, jak tylko się da?

– Sutton...

– Chce mi się spać – mruczy, a następnie bez ostrzeżenia pochyła się i pada na mnie, bezwiednie wtulając się w moje ciało. Przyciska policzek do mojego ramienia i wtyka mi nos pod brodę.

Dziwnie się czuję, chociaż zupełnie nie powinienem, skoro tamtej nocy zasnęliśmy razem w jej łóżku.

Nie, cofam to.

Wiem, dlaczego tak się czuję. Dlatego że tamtej nocy coś się zmieniło między nami i może po prostu chcę, żebyśmy wrócili do tego, co było wcześniej, przed przytulaniem, rozmawianiem, pojawieniem się czegoś innego niż pożądanie. Wolę wrócić do jasnych sytuacji: uprawiam seks, a potem odchodzę. Nie chcę prowadzić intymnych rozmów ani wprowadzać nikogo w błąd, przypadkowo obiecując „coś więcej”.

Poza tym wcześniej uważałem, że jestem dla niej czymś dobrym, ale teraz się boję, że to nieprawda.

Mimo wszystko oplatom ją ramionami, przyciągam do siebie i zaciągam się jej zapachem.

– Już coś wymyśliłeś, Cal? – pyta niewyraźnie, znów chichocząc. – Przeszkadza ci, że tak do ciebie mówię?

– Tak. Przeszkadza. W taki sposób zwracają się do mnie bracia, w dodatku tylko wtedy, kiedy chcą mnie wkurzyć. – Przesuwam dłonią po jej plecach. – A ostatnio prawie ciągle tak do mnie mówią.

– Hmm – mruczy. Zaczynam myśleć, że naprawdę zasnęła, wtulona we mnie, ale nagle przerywa milczenie cichym głosem: – Wiem, jakie to uczucie. Ciągle być tą złą – śmieje się gorzko. – On był wiecznie niezadowolony z tego, co robię. Dla rozrywki kompromitował mnie przy ludziach. Na oczach znajomych zadawał mi jakieś podchwytliwe pytania tylko po to, żeby powiedzieć, że źle odpowiedziałam. Namawiał mnie, żebym zapisała się na kurs malowania, bo zawsze chciałam się nauczyć, a potem nabijał się z tego, co stworzyłam. Myślałam, że miłość oznacza dawanie mu tego, czego potrzebuje, ale... on zabierał mi samą siebie, częśćka po częśćce. Nawet nie miałam świadomości, że to robi, aż w końcu było za późno.

– Sutton... – Sam nie wiem, czy chcę ją ostrzec i powstrzymać przed kolejnymi wyznaniem, bo jest przecież nietrzeźwa, czy próbuję ją pocieszyć i zachęcić do mówienia dalej.

– Najważniejsza była jego kariera. Jego szczęście. Jego... przyjemność – prychna gorzko. – Tak naprawdę dlatego tutaj jestem. Lizzy poprosiła, żebym zrobiła coś dla siebie. – Nie mam pojęcia, o kim ani o czym mówi. – Która dziewczyna ciągle odrzuca szanse na awans tylko dlatego, żeby nie urazić ego swo-

jego chłopaka? Ta dziewczyna. – Unosi rękę, a potem opuszcza ją i uderza mnie niechcący w klatkę. – Która dziewczyna pozwala swojemu chłopakowi okradać się z życia, chociaż myślała, że jest silna, a wcale nie jest? Ta dziewczyna, ta tutaj.

– Jesteś silna, Collins – zapewniam ją szeptem i całuję w głowę, podczas gdy furia wibruje pod moją skórą.

Śmieje się, jakby mi nie wierzyła.

– Tylko ci się tak wydaje – prychna znowu i przesuwa czubkiem nosa po mojej szczęce, w tę i z powrotem. – „Nie bądź zbyt seksowna”. „Nie przyciągaj zbyt dużo uwagi”. „Rozmowę z innymi mężczyznami uznaję za flirt!” – mówi, naśladując męski głos. – Zabraniał mi wszystkiego, co sprawiało mi przyjemność albo dawało radość. – Potrząsa głową – A ja chciałam tylko poczuć, że żyję.

– Jego już nie ma – szepczę.

– Clint. Tak miał na imię. – Unosi środkowy palec, a ja się uśmiecham.

– Nigdy nie lubiłem tego imienia.

– Ja też nie.

– Pierdol się, Clint. – Wznoszę toast i upijam łyżeczek whisky.

Roześmiana wsuwa dłoń pomiędzy guziki mojej koszuli. Czuję jej ciepłą rękę na skórze. Czy w ogóle ma pojęcie, jak pragnę jej dotyku?

– Dzięki tobie czuję, że żyję, Callahan.

– Sutton... – Znowu sprawia, że całkowicie brakuje mi słów.

– Ta dziewczyna nie miała też pojęcia, że można mieć wielokrotny orgazm, bo jej chłopak był egoistą i miał w dupie jej przyjemność. Nie wiedziała o tym, dopóki nie poznała... ciebie.

Jakaś emocja ściska mnie za gardło. Czuję silną pokusę, żeby unieść jej brodę i pocałować ją w usta. A jeszcze bardziej pragnę przesunąć ręką po jej nodze i zanurzyć palce w raju pomiędzy jej udami.

Ale w tej chwili wszystko wydaje się niewłaściwe. Jej wyznania z głębi serca. To, co robią ze mną jej słowa. To, że pozwalam kobiecie praktycznie leżeć na mnie, ale nie w ewidentnie erotycznych okolicznościach.

– Czemu nie możesz być tym, czego potrzebuję? – mruczy nieprzytomnym głosem, jakby mówiła przez sen.

– Nie jestem tym, czego ktokolwiek potrzebuje, Collins – odpowiadam szeptem. *Musisz mieć jakąś wartość, żeby być komuś potrzebnym.* – Nigdy.

– Polemizuję – mówi dziecinnym tonem. – Czemu nie próbowałaś się ze mną znowu przespać? Bo minęła moja data przydatności? Bo już mnie nie chcesz?

– Żadne z powyższych.

– To pieprz mnie, Johnnie – prosi szeptem. Te same słowa wypowiedziała tamtej pierwszej nocy. Każdą cząstką siebie muszę walczyć z pokusą, żeby nie spełnić jej prośby.

– Nie teraz, Collins. – Składam kolejny pocałunek na jej włosach. – Nie w twoim obecnym stanie.

– Czemu?

Bo chcę, żebyś pamiętała. Chcę, żebyś poczuła każde, kurwa, doznanie, tak jak ja.

– Ponieważ zasługujesz na coś lepszego.

– Jesteś dobrym facetem. Wiesz o tym? Jaki jesteś dobry? Dlatego się w tobie... zakochałam – wyznaje szeptem nie głośniejszym niż westchnienie.

Przysięgam, że oddech zamiera w moich płucach. Ona jest pijana. Nie mówiła tego poważnie. Po prostu staram się być dla niej miły, próbuję ją pocieszać, a ona odbiera to jak coś więcej.

Tłumacz to sobie, jak tylko chcesz, Callahan, ale ona naprawdę wypowiedziała te słowa. Słowa, które padły po tylu innych szczerych wyznaniach, że cholernie ciężko je zlekceważyć.

Mój puls przyśpiesza i robi mi się sucho w ustach.

– Dziękuję, Callahan – sepleni, całując łagodnie moją szyję. – Uświadomiłeś mi, że nie mogę się godzić na byle co.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale kurwa mać... Emocje i myśli przetaczają się przeze mnie gwałtownymi falami, które odbierają mi mowę. Naprawdę nie mam pojęcia, jak zareagować, ale nagle z ust Sutton ulatuje ciche chrapnięcie, które wybawia mnie z opresji.

Trudno jednak tę sprawę zamieść pod dywan w klasycznym stylu Sharpe'ów, kiedy jej ciepłe ciało wtula się we mnie, a jej słowa ciągle rozchodzą się echem w mojej głowie.

Uświadomiłeś mi, że nie mogę się godzić na byle co.

Sutton Pierce.

To dlatego się w tobie... zakochałam.

Zachowuje się, jakby była słabą kobietą, ale do tej pory widziałem w niej tylko siłę. Ona mieści w sobie przeciwieństwa. Jest asertywna i seksowna, a jednocześnie w środku zraniona i rozbita.

A ty pod spodem nie jesteś taki?

Wzdycham głęboko, bo tak, jestem, ale moje cierpienie jest moim własnym dziełem, a ją zraniła inna osoba.

Więc o to chodzi w tym wszystkim? W tej grze? Sutton chce mieć pewność, że kolejny facet jej nie skrzywdzi, zanim odda mu większą część siebie?

Jezu. Czyżbym też to robił? Wykorzystywał kobiety i sprawiał, że czują się tak, jak przez tego obleśnego chuja, Clintę? Pocieram ręką twarz, a potem kładę ją na nagim udzie Sutton.

Nie. Wykluczone. Niczego nikomu nie obiecuję – żadnego „więcej”, żadnego „na zawsze”, żadnego „żyli długo i szczęśliwie”. Nikogo nie obrażam. Nikogo nie poniżam. Daję przyjemność. A potem odchodzę.

A jednak jej słowa każą mi kwestionować moje postępowanie, chociaż nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Co będę z tego miała?

Czy w ten sposób chce odzyskać części siebie, które ten złamas jej zabrał albo zniszczył? Chce znowu być osobą, którą była, zanim go poznała? Chce cieszyć się swoją seksualnością, którą on piętnował i jej obrzydził?

Czy to jest odpowiedź na jej pytanie?

Czy odpowiedź brzmi: *będiesz miała siebie?* Tę prawdziwą, dawną Sutton?

Zagryzam wargi.

Panująca wokół nas cisza jest jak krzyk, w którym próbuję usłyszeć swoje szepczące myśli.

Nie chcę, żeby to była poprawna odpowiedź.

Boję się tego.

Bo jestem pewny, że gdy tylko Sutton Pierce odzyska siebie, stracę ją.

Pozna swoją wartość i bez wątpienia zrozumie, że facet taki jak ja, który niczego nikomu nie obiecuje, nie jest jej wart.

Ona potrzebuje i zasługuje na mężczyznę, który z nią zostanie. Na mężczyznę, który poświęci się jej całym sercem. A tym człowiekiem nie jestem ja. Nie mogę pozwolić, żeby myślała, że jestem choćby potencjalnym kandydatem.

Nasza gra się zmieniła.

Oraz skończyła.

Ten samolubny dupek już nie chce w nią grać.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Callahan

Jedenaście miesięcy temu

ŻAGLÓWKA KOŁYSZE SIĘ ŁAGODNIE, A JA WPATRUJĘ SIĘ W HORYZONT ORAZ BEZKRES BŁĘKITNEJ WODY.

Chciałbym powiedzieć, że słone powietrze w moich nozdrzach i słońce na twarzy sprawiają, że zapomniałem o tym, co stało się dziś rano, ale to byłoby kłamstwo.

Całkowite pieprzone kłamstwo.

– Gdzie jest tato? – pytam, wchodząc do sali konferencyjnej. Ford siedzi na krześle, a Ledger stoi za jego plecami z założonymi rękami.

Kurwa. Oni już wiedzą.

– Tato w tej chwili nie jest istotny – lodowato cedzi przez zęby Ledger.

– To jego firma, więc powinien tu być, żeby...

– Żeby co? – pyta podniesionym tonem. – On cię przed tym nie ochroni, Cal.

– O czym mówisz?

– Przestań udawać niewiniątko. Przez ciebie Sharpe International jest w tej chwili pośmiewiskiem, bo kupiłeś ten ośrodek tylko po to, żeby wyruchać córkę właściciela.

Co do chuja?

– Wszyscy o tym wiedzą, Cal. O waszym zawartym w łazience układzie, że w zamian za podpisaną umowę dostaniesz jej cipkę. Całe miasto, kurwa, gada na ten temat.

Zerkam na ojca. Ma na ustach łagodny uśmiech, a w dłoni szklaneczkę szkockiej. Jego oczy schowane są pod okularami przeciwsłonecznymi. Zastanawiam się, o czym teraz myśli. Czy w ogóle jest... obecny? Czy znowu opuściła go świadomość? Czy pamięta, co się dziś wydarzyło?

Ze względu na jego dobro mam głęboką nadzieję, że nie.

– Nie spałem z nią – mówię, patrząc im prosto w oczy.

– Ja pierdołę, Cal! – wybuchają Ledger. – Przecież wiemy, jaki jesteś.

– Tato może wszystko wyjaśnić. Chciał kupić ten ośrodek, żeby złożyć hołd mamie. Obiecał jej, że pewnego dnia kupi tam dla niej kawałek ziemi i...

– A wczoraj wieczorem opowiadał, że całe swoje lata trzydzieste spędził na Ibizie. Wiadomo, że to nieprawda, bo był tutaj i nas wychowywał – mówi Ledger, mrużąc pełne podejrzliwości oczy.

– Powinien być obecny przy tej rozmowie – mówię podniesionym głosem, uderzając dłonią w stół. Nie chcę myśleć, że miał wtedy zaćmienie umysłu. Nie chcę myśleć, że w tamtej chwili znowu oszukała mnie jego pierdolona choroba. Nie chcę myśleć, że dałem się nabrać.

– Jest teraz w domu, Callahan – oznajmia Ford. – Został zwolniony z pełnienia obowiązków w firmie.

– Co? – prawie krzyczę.

– Tak będzie dla wszystkich najlepiej – wyjaśnia chłodno Ledger.

Ogarnia mnie panika.

– To go zabije. To, że go tu nie będzie. Że nie będzie częścią tej firmy i...

– Więc jak to dokładnie wyglądało, Cal? – Ledger odpycha się od ściany i pochodzi do mnie. – Mówię o tamtej umowie. Bo jeśli to robota taty, to w tej chwili przynosi nam więcej szkody niż pożytku, a jeśli ty jesteś winny... To ojciec będzie mógł kierować interesem trochę dłużej.

– Wszystko w porządku, Callahan? – pyta tato, wytrącając mnie z rozmyślań.

– Tak. Po prostu mam dużo na głowie. – Zerkam przez ramię na kapitana, który mówi coś do członka załogi o żaglu, a potem znów patrzę na tatę.

– Przejdzie im – mówi, mając na myśli moich braci. – Zawsze im przechodzi.

Kiwam głową, biorę głęboki wdech i kłamię:

– Też tak uważam.

– Jesteśmy Sharpe'ami – śmieje się. – Mocno się kłócimy, ale kochamy jeszcze mocniej.

– Wiem, tato. – Poklepuję go po dłoni. – Wiem.

– Widzisz tamten punkcik? – Unosi dłoń, w której trzyma drinka, i wskazuje wybrzeże Long Island.

– Tak. Co z nim?

Marszczy brwi pod okularami i widzę dezorientację odmalowującą się na jego twarzy.

– Tato? – pytam.

– Tam, tuż za rafą.

Spoglądam na tatę, a potem znowu na punkt, który wskazuje. Nie ma tam żadnej rafy, nawet w pobliżu. Nie wiem, czy wyprowadzić go z błędu, czy pozwolić, żeby dalej mówił. Z pewnością nie chcę go denerwować. Jest w jedynym miejscu, które kocha bardziej niż siedzibę naszej firmy.

– Tak, widzę – kłamię.

– Może pewnego dnia się zakochasz i zabierzesz tam swoją wybrankę. Twojej mamie to by się spodobało.

Uśmiecham się, ale kręcę głową.

– Nie sędzę, żeby to się zdarzyło w najbliższej przyszłości. – Jest zbyt wiele miejsc, które chcę odwiedzić, i zbyt wiele rzeczy, które chcę zrobić, kiedy już przestanę godzinami przesiadywać w biurze. – Szczególnie że ciągle jestem uwięziony w pracy...

– Ta praca to nie więzienie, tylko przywilej. – Wzdycha łagodnie. – Jedyne chwile, kiedy czuję się sobą, to te, które spędzam w tym biurze i widzę, co udało mi się zbudować. Zdarzają się dni, kiedy nie potrafię niczego sobie przypomnieć, ale to miejsce i wy, chłopcy, trzymacie mnie przy zdrowych zmysłach.

Przy zdrowych zmysłach...

Właśnie dlatego na koniec dzisiejszej kłótni z Ledgerem i Fordem, podczas której dali upust swojej nagromadzonej przez lata niechęci wobec mnie, pokiwałem tylko głową i wziąłem winę na siebie, żeby mój ojciec mógł dalej zarządzać firmą i trzymać się resztek zdrowych zmysłów, jakie mu pozostały.

Zrobiłem w życiu wiele złego, a on zawsze mi wybacał, więc teraz mogę przynajmniej tak mu się odwdziaczyć i pozwolić, żeby trochę dłużej czerpał radość z pracy, nawet jeśli zostanie to okupione wieczną urazą ze strony moich braci.

I nawet jeśli to nigdy im nie przejdzie.

– Masz rację, tato. To jest przywilej. – Mrugam, żeby odpędzić łzy, które napłynęły mi do oczu. Nie chcę psuć tego spotkania z tatą, chociaż myślami jestem gdzie indziej. – Opowiedz mi o chwilach, które spędziłeś tu z mamą.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Sutton

NIE PAMIĘTAM, KIEDY OSTATNIO TAK DŁUGO MĘCZYŁ MNIE KAC. Jestem wdzięczna Callahanowi za wodę i tabletki przeciwbólowe, które zostawił mi na stoliku przy łóżku. Połknęłam je po przebudzeniu, ale niewiele zdziałały, jeśli chodzi o łupanie w głowie.

Może trochę przesadzam z tym bólem i swoim cierpiętnictwem, specjalnie po to, żeby móc zostać w willi i pracować zdalnie zamiast iść do biura. Boję się spotkania z Callahanem ze względu na wszystko, co wczoraj w nocy mu powiedziałam. Choć moje wspomnienia są spowite gęstą mgiełką, jestem pewna, że wysnęło mi się parę zdań, których nie powinien usłyszeć.

Jeśli preferował dystans zamiast intymnych rozmów i pocałunków, to dziś już na pewno będzie chciał stąd wyjechać – jeśli jeszcze tego nie zrobił – żeby znaleźć się jak najdalej ode mnie.

Jęczę i zakrywam twarz dłońmi.

Muszę to jakoś naprawić.

Muszę z nim pogadać i wyjaśnić, że przemawiał przeze mnie alkohol. Że po pijaku wpadam zarówno w wesoły, jak i łzawy nastrój. Mam nadzieję, że mi uwierzy i wrócimy do tego, co wcześniej było między nami, cokolwiek to było.

Mam nadzieję...

Musimy w końcu przespać się ze sobą. Może to coś da? Może jeśli skupimy się na sferze cielesnej, to powrócą relacje, które w nocy pewnie spieprzyłam.

Ukrywanie się w willi nic nie pomoże.

Uwieram się i ruszam do wyjścia z misją porozmawiania z Callahanem, ale nagle dostaję wiadomość od Brady'ego. Prosi, żebyśmy spotkali się w Zatoce. Podobno ktoś prosi o moją obecność.

Odpisuję, ale on nie odpowiada, więc wychodzę.

Ośrodek wręcz tętni życiem. Dziś wieczorem odbywa się nasz drugi Plażowy Piątek. Ludzie kręcą się dookoła, chcąc sprawdzić, co to za impreza.

Uśmiecham się, zauważając zmianę, jaką przeszło to miejsce od chwili, gdy się tu zjawiłam. Minęło już ponad czterdzieści dni. Wygląda na to, że goście wolą trzymać się blisko ośrodka i korzystać z atrakcji, które teraz im oferujemy, a nie szukać rozrywek gdzieś indziej.

Przed nami jeszcze długa droga, ale nowe oznakowania są już zapowiedzią świeżego, ulepszanego oblicza ośrodka. Zamówiliśmy też nowe ubrania służbowe dla personelu, zgodne z wyrafinowaną estetyką charakterystyczną dla nieruchomości Sharpe'ów.

Kolacje biznesowe Callahana też się opłaciły. Uzyskaliśmy dziesięcioprocentową zniżkę od dostawcy pościeli oraz dwanaście procent rabatu na alkohole. Ponadto znalazł bardziej profesjonalną firmę specjalizującą się w projektowaniu krajobrazu, która będzie robiła dla nas więcej, a taniej. Okazuje się, że Ocean's Edge często po prostu przepłacało.

Wszystko zmierza w dobrym kierunku.

Dokładnie takie słowa usłyszała ode mnie Roz, gdy wcześniej rozmawiałam z nią przez telefon. Pomimo pulsującego bólu głowy udało mi się zdać raport na temat postępów poczynionych w ciągu ostatniego tygodnia. Widziałam oczami wyobraźni, jak Roz zgodnie ze swoją metodą pracy odhacza kolejne punkty na arkuszach dokumentujących ten projekt.

– To jest właśnie droga do sukcesu, Sutton – skwitowała, zanim się rozłączyła.

Miała rację. Krok po kroku do sukcesu.

Po tym, jak Callahan opowiedział mi o historii nabycia ośrodka oraz negatywnych prognozach finansowych jego braci, napędza mnie jeszcze silniejsza determinacja, żeby przeprowadzić skuteczną metamorfozę tej nieruchomości. Chcę to zrobić nie tylko dla siebie, ale też dla Callahana, żeby pokazać jego rodzeństwu, że potrafi świetnie wykonać powierzone zadanie.

Zresztą nie ukrywam, że obserwowanie, jak szybko przeobraża się to miejsce, samo w sobie jest ekscytujące.

Może jego bracia się opamiętają i pochwalą go za to, że wywiązał się z danego słowa.

Niemniej myśl o tym, że odejdzie z firmy, gdy skończy tę robotę, przyprawia mnie o klucie w sercu. Wydaje mi się, że relacje w tej rodzinie da się naprawić, więc boli mnie fakt, że Callahan nie chce spróbować.

Z drugiej strony nie mam pełnego obrazu sytuacji, nie znam całej historii.

Podchodzę do baru i uśmiecham się na widok Keone. Ten człowiek jest krynicą wiedzy o personelu i całej wyspie oraz słyszy dosłownie wszystko, nawet szept, których nikt nie ma prawa usłyszeć. Jest prawdziwym skarbem.

– Cześć, Keone. Jak ci mija wieczór?

– Elegancko, panno Sutton. Ten Plażowy Piątek, który tu rozkręcacie, to biznesowy strzał w dziesiątkę.

– Dobrze to słyszeć.

– A co u ciebie? Wszystko gra? Napijesz się czegoś?

Krzywię się na myśl o drinku. Nie mam zamiaru stosować metody „klin klinem”.

– Nie, dzięki. Idę na spotkanie z Bradym w Zatoce, ale wcześniej chciałam znaleźć Callahana.

– Ten facet ma dziś wzięcie – śmieje się Keone.

Odrywam wzrok od wiadomości, którą dostałam przed chwilą od Brady'ego.

– Wzięcie? W jakim sensie? Ma jakieś inne spotkania?

Keone kręci głową i zerka znacząco ponad moim ramieniem. Podążam za jego wzrokiem i...

Wow. Widzę olśniewającą kobietę, całkowicie przyćmiewającą otoczenie. Wygląda, jakby była częścią klientką Sharpe International, a może nawet właścicielką tego miejsca, ponieważ jest w niej coś władczego, a jednocześnie ma w sobie coś, co sprawia, że odruchowo prostuję ramiona.

– Kto to jest?

– Gia Diamante. Ona też szukała Callahana. Ale wydaje mi się, że nie chodzi jej o biznesowe spotkanie – chichocze Keone.

A ja czuję, jak skręca mnie w żołądku.

To jest Gia?

Ta, o której wspominał Solomon?

Ta, która nie mogła się doczekać, aż znowu zobaczy się z Callahanem?

Robię krok do tyłu, bo chcę desperacko stąd uciec, zanim Gia mnie zauważy, a jestem pewna, że na twarzy mam wypisane jedno słowo. Zazdrość.

To dlatego nie mogłam go znaleźć? Bo umówił się z nią?

– Wszystko w porządku, panno Sutton? – pyta Keone. – Mam przekazać szefowi, że pytałaś o niego?

Jezu, tylko nie to.

– Nie, nie trzeba. Złapię go jutro.

Odchodzę. Czuję się chora, żalosa i zła. Nie wiedziałam, że Callahan jest taki szybki.

Muszę z nim porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, zanim zupełnie oszaleję.

Ruszam szybkim krokiem w stronę biura, ale światło w jego gabinecie jest zgaszone.

Dopiero w drodze do Zatoki wreszcie go znajduję. Stoi nieopodal wejścia do restauracji z rękami w kieszeniach, odwrócony plecami do mnie.

Na jego widok ściska mnie w piersi. Wpatruję się w jego szerokie barki i wysoką sylwetkę na tle zachodzącego słońca.

Wcześniej się zastanawiałam, czy nasza znajomość ma datę ważności, a teraz chyba zyskałam pewność, że termin już minął. Callahan czeka na Gię.

Co mam zrobić?

Jak mam to rozegrać?

Powinam wyznać, że ciągle go chcę?

Czy raczej zwyczajnie pozwolić mu odejść, żeby oszczędzić sobie jeszcze większego cierpienia?

Po prostu powiedz mu coś, Sutton. Cokolwiek.

– O, jesteś – udaje mi się wycisnąć z siebie, gdy podchodzę do niego. Bądź rzeczowa. Nonszalancka. Profesjonalna. – Chciałam ci podziękować za... – *Tabletki, które zostawiłeś dla mnie przy łóżku.* Ale nie mówię tego. Ledger miał rację, gdy rzekł: „Im dłużej będziesz z nami pracowała, tym łatwiej będziesz nas rozróżnić”. – Ledger? A może Ford? – pytam zaskoczona. Całe szczęście, że nie dokończyłam poprzedniego zdania. Dowiedziałyby się, że łączy mnie z Callahanem coś bliższego niż relacje zawodowe.

Uśmiecha się szeroko.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza, panno Pierce. Gwoli ścisłości: Ledger. Miło mi znowu cię widzieć.

– Wzajemnie. Witamy w ośrodku. To dość niespodziewana wizyta.

– A może też niechciana? – śmieje się głośno, a ja ciągle muszę sobie przypominać, że mam przed sobą Ledgera, a nie Callahana. – Ale przybywam w pokoju. – Unosi ręce. – Chciałem jedynie zobaczyć, co tu się dzieje, i sprawdzić, na co idą nasze pieniądze.

Jego słowa brzmią nieco złowrogo, ale utrzymuję na ustach serdeczny uśmiech.

– Planujesz dłuższą wizytę?

– Nie, tylko ta jedna noc i jutrzejszy poranek.

– To krótko. – Nie wiem czemu, ale czuję ulgę, jakbym chciała, żeby jak najszybciej stąd wyjechał. Zapewne przemawia przeze mnie strach, że dojdzie do jakiejś kłótni między nim i Callahanem.

– Tak. Mam do załatwienia interes w Teksasie, więc pomyślałem, że to nie jest najgorsze miejsce na krótki postój.

Z Nowego Jorku do Teksasu przez Wyspy Dziewicze? To zupełnie nie po drodze, ale nie mówię tego na głos.

– Jasne. Ładnie tu mamy. – Zataczam ręką łuk, wskazując otaczające nas piękno. – W takim razie nie będę cię zatrzymywać. Jestem pewna, że macie sporo do omówienia z Callahanem.

– Prawdę mówiąc, zależało mi raczej na rozmowie z tobą. To dlatego poprosiłem Brady’ego, żeby cię tu wezwał. – Jego uśmiech jest ciepły, tak samo jak bursztynowe oczy.

– Och. Dobrze. Oczywiście. – Brady wiedział, że Ledger tu jest, i nie ostrzegł mnie? Wielkie dzięki. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałbym omówić z tobą niektóre zmiany i usłyszeć twoją opinię o całokształcie prac. Masz jakieś plany, jeśli chodzi o kolację? Mam już zarezerwowany stolik.

– Oczywiście. Ale nie jestem odpowiednio ubrana, więc prędko pobiegnę się przebrać.

– Sutton, proszę cię. – Znów unosi ręce rozbawiony. – Przysięgam, że nie mam żadnych ukrytych motywów. Nie musisz się denerwować moją obecnością.

– Nie denerwuję się. Po prostu nie spodziewałam się twojej wizyty i nie chciałabym zrobić niewłaściwego wrażenia swoim luźnym, wakacyjnym strojem.

– Nie masz się czym przejmować. Dobrze wyglądasz, uwierz mi. – Rozgląda się dookoła, jakby oceniał krajobraz albo szukał brata, a następnie wyciąga rękę, zapraszając mnie do środka. – Z wielką chęcią posłucham, jak opowiadasz o wszystkim, co tu się dzieje.

Serce tłucze mi w piersi, gdy ruszamy ku wejściu.

Nie jestem pewna, czemu jego wizyta tak na mnie działa.

Przecież ten ośrodek jest w takim samym stopniu własnością Callahana, jak i jego.

Boję się jednak, że w jakiś sposób zdradzę się przy nim, że spałam z jego bratem.

Który dziś wieczorem jest prawdopodobnie umówiony z inną kobietą...



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Callahan

NO PROSZĘ, PROSZĘ, KOGO MY TU MAMY? Nieuchwytnego Callahana Sharpe'a we własnej osobie.

Każda komórka w moim ciele zamiera, gdy słyszę ten głos. Głos, którego nie chcę słyszeć ani znać. Keone unosi brwi, a ja powoli obracam się do stojącej za mną kobiety.

– Gia.

– Pamiętasz moje imię. Szkoda, że nie zapamiętałeś numeru mojego pokoju hotelowego. – Jej pomalowane czerwona szminką usta wykrzywiają się w uwodzicielskim uśmiechu. Przesuwa wzrokiem po całym moim ciele.

– O niektórych rzeczach lepiej nie pamiętać – odpowiadam, zmuszając się do niezbyt przyjaznego uśmiechu.

Wszyscy o tym wiedzą, Cal. O waszym zawartym w łazience układzie, że w zamian za podpisaną umowę dostaniesz jej cipkę.

Gia byłaby zachwycona, że z jej powodu wybuchła wojna pomiędzy braćmi Sharpe. Wojna, która ciągle trwa i nie wiadomo, czy się skończy. Tak, upajałaby się tą świadomością.

– Oj, nie bądź niemiły. – Robi teatralnie nadaśaną minę, doskonale wiedząc, że w tej chwili oczy każdej osoby znajdującej się przy barze spoczywają na niej.

Na obłądnie atrakcyjnej kobiecie, którą w najmniejszym stopniu nie jestem zainteresowany.

– Skoro już mnie znalazłaś, to powiedz, czego ode mnie potrzebujesz.

Gia śmieje się zmysłowo.

– To pytanie jest wybitnie wieloznaczne.

Znowu przywołuję na twarz sztuczny uśmiech.

– Jeśli chcesz ode mnie tego, czego się domyślam, to niepotrzebnie się fatygowałaś.

– Mamy jednak pewną niedokończoną... sprawę.

– Nie, nie mamy. – Kiedyś oddałbym wszystko, żeby przelecieć tę kobietę. Wciąż widzę, że jest cholernie atrakcyjna, ale nic poza tym.

– Callahan. Oboje wiemy, że to nieprawda – mruczy jak kot i przebiega paznokciem po moim ramieniu.

Wzdrygam się i gwałtownie wstaję.

– Nie nudzi ci się ta zabawa?

– Jaka zabawa?

Nagle uzmysławiam sobie prawdę. Sutton nie bawi się ze mną w żadną gierkę. Nigdy tego nie ro-

biła. Ona naprawdę chce dla siebie czegoś więcej. Zresztą powinna tego chcieć. Natomiast Gia...

– Taka, w której się zjawiasz, urządzasz scenę i oczekujesz rżnięcia.

Pomimo zniewagi uśmiech wraca na jej wargi.

– I kto to mówi? – Nachyla się i szepcze: – Były czasy, kiedy ten opis pasował jak ulał również do ciebie.

Dobra, kurwa, riposta.

Zaciskam zęby, wpatruję się w Gię i próbuję przełknąć jej słowa. Słowa pełne prawdy, której nie mogę zaprzeczyć, chociaż bardzo bym tego chciał.

Wiedziałem, że mnie znajdzie, gdy Solomon o niej wspomniał. Wiedziałem, że będzie próbowała zemścić się za cios, który zadałem jej ego. Kobiecie takiej jak ona nikt nie mówi „nie”.

Zresztą ja też nigdy nie słyszałem „nie”... zanim poznałem Sutton.

Patrzę na Gię Diamante i widzę w niej wszystko, czego kiedyś chciałem.

Co będę z tego miała? Gdyby Gia wypowiedziała te słowa, uznałbym, że knuje jakąś perfidną intrygę.

Natomiast Sutton ma pełne prawo zadać to pytanie i otrzymać odpowiedź.

Nie ma też powodu, żeby była zazdrosna o Gię, i muszę ją o tym jak najszybciej powiadomić. Muszę ją znaleźć. Bo kiedy patrzę na Sutton, widzę wszystko, czego pragnę.

Boże.

Kiedy to się stało?

Kiedy to się, kurwa, zmieniło?

– Czego chcesz, Gia? – pytam wprost, bo mam już dość tej rozmowy.

– Ciebie – odpowiada bez wahania i bez wstydu.

Zaciskam usta i kręcę głową.

– Przykro mi, ale jestem już zajęty.

Zerkam na Keone, który stoi i gapi się wytrzeszczonymi oczami, zapewne uważając mnie za skończonego głupca, skoro odmówiłem takiej kobiecie.

Szybkim krokiem ruszam w stronę willi. To jedyne miejsce, w którym chcę teraz być.

Muszę porozmawiać z Sutton. Muszę się też dowiedzieć, czy wszystko, co mówiła wczoraj w nocy, było prawdą.

Zwłaszcza niektóre fragmenty.

I muszę rozgryźć, jak mam się z tym, kurwa, czuć.

– Callahan. Co... – Brady spogląda na mnie przez ramię ze zdumioną miną. – To znaczy, jak... – Kręci głową skonfundowany.

– Co? – dopytuję niecierpliwie.

– Właśnie widziałem, jak jesz kolację z Sutton. Jakim cudem...

– Gdzie? – pytam, chociaż już znam odpowiedź.

– W Zatoce.

Biegnę do restauracji, nie wiedząc, dlaczego ogarnia mnie panika na myśl o tym, że Ledger albo Ford jest tu na miejscu.

Ale tak, czuję panikę.

Ledger...

Zazdrość, jakiej nigdy nie zaznałem, prawie mną potrząsa, gdy z daleka widzę, jak siedzą przy stoliku, popijają wino i śmieją się.

Ten widok mnie rozpierdala. Zaciskam dłonie w pięści. Wzbiera we mnie gniew. A jednak plan, żeby podejść i usiąść z nimi, gwałtownie wyparowuje z mojej głowy.

Mój brat zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Wystarczy, że obrzuci mnie przelotnym spojrzeniem, a już będzie wiedział, że jest coś pomiędzy mną i Sutton, a wtedy jej praca, pozycja i cała kariera staną się zagrożone. Ponieważ zgodnie z jego logiką, jeśli Sutton widzi we mnie coś dobrego, to należy automatycznie zakwestionować jej zdolność podejmowania właściwych decyzji – oraz jej moralność.

Kurwa.

Kurwa!

Przemieszczam się na tyły restauracji, nie chcąc, żeby ktoś mnie zauważył, zawołał i tym samym przyciągnął uwagę Ledgera. Nie może mnie zobaczyć w takim stanie. Muszę się najpierw opanować.

Wyciągam telefon i błyskawicznie piszę wiadomość.

Ja: Idź do łazienki. Teraz.

Obserwuję ją z daleka. Widzę, jak spogląda na telefon, gdy ekran się podświetla, a potem obraca

go i odkłada. Śmieje się z czegoś, co powiedział Ledger. Jeszcze mocniej zaciskam pięści. Znowu upija łyk wina. W końcu powoli odsuwa krzesło. Ledger się podnosi, gdy Sutton wstaje od stolika. Tak nas nauczono.

Chowam się w korytarzu. Słyszę brzęk szklanek, sztuców uderzających o talerze, jakiś toast, śmiech. Wsluchuję się w te odgłosy, żeby wyłowić z nich stukanie jej obcasów o podłogę.

Wreszcie je słyszę. Gdy mija drzwi pomieszczenia na narzędzia, w którym się ukryłem, wyciągam rękę i łapię ją za ramię, a drugą dłonią zasłaniam jej usta, żeby stłumić okrzyk. Następnie zamykam drzwi za jej plecami.

– Callahan. Co...

Moje usta lądują na jej wargach. Ogarnia mnie gwałtowna desperacja, jakiej nigdy nie czułem.

Jebać zasady.

Jebać czekanie.

Jebać rozmowy.

Ona jest moja. Tylko moja. Powstrzymałem się, panowałem nad sobą, ale teraz będę ją w końcu miał.

Musi to zrozumieć.

Jest moja.

Na chwilę zastyga w bezruchu, zdumiona moją obecnością i moim zachowaniem.

– Callahan. Co ty... Twój brat...

– Chuj z nim. Tu chodzi o nas. O to, co wczoraj powiedziałaś. O to, że chcę, żeby istniało coś takiego jak my.

– Ale Gia... Ona tu jest. Szuka cię. Myślałam, że...

– Gia nic dla mnie nie znaczy. Jesteś jedyną kobietą, z którą chcę być, Collins. Ty i nikt inny. A teraz, dokładnie w tej pierdolonej sekundzie, muszę wejść w ciebie.

– Tak. Boże, tak – prosi, gdy przyciągam ją i całuję.

Rozpętuje się szaleństwo. Nasze usta się łączą, całują, tańczą i gryzą, jakbyśmy chcieli się połknąć i pożreć.

Rozsuwam rozporek, a ona zadziera spódnicę. Wyjmuję fiuta. Ona ściąga majtki.

Szybciej.

Szybciej!

Proszę.

Cicho.

Błyskawicznie podnoszę ją i sadzam na brzegu stolika w kącie, a potem ustawiam się pomiędzy jej rozkraczonymi nogami. Nasze usta nie przestają się całować, a ciała wpadają w gorączkowy trans.

Moja dłoń niczym naszyjnik oplata szyję Sutton, gdy przypieram ją do ściany i wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem.

Okrzyk wydziera się z jej gardła. Mam nadzieję, że zagłuszył go hałas panujący w restauracji, bo nikt nie może mnie teraz powstrzymać.

Nikt i nic.

– Kurwa, Collins – chrypię, czując jej ciasną, ciepłą, moką cipkę.

To jest niebo, o którym marzyłem, oraz piekło, które na siebie ściągnę.

Pod palcami zaciśniętymi na jej szyi czuję dudniące tętno. Nachylam się, całuję ją znowu i zaczynam się poruszać.

Jęczy mi prosto do ust.

Boże. Tak. Callahan. Proszę. Głębiej.

Każde jej słowo napędza mnie, nasze czoła opierają się o siebie, nasze ciała stapiają w jedność.

Pieprzę ją.

Tu nie ma miejsca na czułości. Na słodkie słówka. Jest tylko to pragnienie, ten głód, ta rozpaczliwa potrzeba, jakiej nigdy dotąd nie czułem.

Jej paznokcie wpijają się w mój nadgarstek, a cipka zaciska się szczerze na fiucie wraz z każdym moim pchnięciem.

– Collins – warczę i czuję, że robię się jeszcze twardszy.

– Dojdz dla mnie – domaga się ochryplym głosem.

Te trzy słowa sprawiają, że nagle tracę wszelką kontrolę. Zapominam, gdzie jestem i kim jestem. Sutton zamieniła mnie w szaleńca, który widzi tylko ją, chce tylko jej, myśli tylko o niej.

– Moja – szepczę jej do ust, wdychając jej oddech. – Cała, kurwa, moja.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Sutton

KRĘCI MI SIĘ W GŁOWIE, GDY WRACAM DO STOLIKA i próbuję pojąć, co się, do diabła, właśnie wydarzyło.

Callahan. Jego gorączkowość. Jego władczość. Moja świadomość, że ktoś nas może przyłapać, co tylko potęgowało rozkosz...

A przede wszystkim jego spojrzenie i emocje w głosie.

Nie jestem naiwna. Wiem, że napędzała go zazdrość, którą poczuł, gdy zobaczył mnie ze swoim bratem, ale było w tym coś więcej.

Chcę, żeby istniało coś takiego jak my.

Bałam się, że ubiegłej nocy wszystko spieprzyłam swoimi wyznaniem, więc chętnie przyjmę jego propozycję. Z przyjemnością przyjmę jego całego...

Czuję się jak na haju. Przez seks. Przez słowa, które usłyszałam. Przez to, że wreszcie wiem, że naprawdę jest coś między nami.

A teraz muszę tylko przetrwać tę kolację z Ledgerem, w żaden sposób nie dając po sobie poznać, co się działo w ciągu ostatnich siedmiu minut.

– Wybacz. W drodze do łazienki zatrzymał mnie jeden z pracowników. Miał do mnie prośbę – mówię z uprzejmym uśmiechem. Siadam na krześle, a moje uda ciągle drżą po Callahanie.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Nic, z czym nie dałabym sobie rady.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na odrobinę roztrzęsioną.

W moim śmiechu pobrzmiewa nerwowość. Najwyraźniej nie jestem zbyt dobrą aktorką.

– Tak, wszystko w porządku. Musiałam szybko pobiec do biura po klucz. Tamta osoba zgubiła swój i... – Kręcę głową. – To zresztą nieistotne. Już załatwiłam sprawę i oto jestem – kończę z uśmiechem, który, mam nadzieję, wygląda autentycznie.

Przez chwilę patrzy mi w oczy, a potem kiwa głową.

– Dobrze. Więc na czym stanęliśmy? Omówiliśmy twoje pomysły na nowe usługi oraz zmianę strategii marketingowej, która zresztą wspaniale się prezentuje.

– Dziękuję. – Jego pochwała sprawia, że uśmiecham się szerzej. – Dzisiaj podpisaliśmy również umowę z firmą, która zajmie się estetyczną metamorfozą Ocean's Edge.

– Dokonałaś trafnego wyboru. Widziałem ich projekty. Są klasyczne, ale nowoczesne. Doskonale

spotęgują wizualną atrakcyjność całego ośrodka.

– Zgadzam się. Co jeszcze? Personel. Musimy ukończyć prace nad pakietami wynagrodzeń oraz umowami.

– A na jakim jesteście etapie?

– Dostaliśmy od waszej ekipy wzór nowych umów. Negocjacje z przedstawicielem pracowników są w toku. To jedno z ostatnich zadań, które musimy wykonać, zanim stąd wyjdziemy.

– A jak idą wam te negocjacje?

– Damy sobie radę.

– Świetnie. – Kiwa głową. – Zawsze lubię słyszeć te słowa. W takim razie Roz miała rację, że będziesz właściwą kobietą na właściwym miejscu.

Och, gdybyś tylko znał prawdę...



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Callahan

KROKI ZA MOIMI PLECAMI SIĘ PRZYBLIŻAJĄ, a potem cichną. Nie obracam się, żeby go powitać. Zamiast tego wpatruję się w odbicie księżyca na wodzie i wsłuchuję w łagodny odgłos fal obmywających brzeg.

– Niech zgadnę. Zjawiłeś się tutaj bez żadnego ostrzeżenia, żeby przyłapać mnie na czymś, czego nie powinienem robić.

– To była decyzja podjęta w ostatniej chwili – oznajmia Ledger bez dalszych wyjaśnień.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Śmieje się pod nosem i staje na piasku obok ławki, na której siedzę.

– Dowiedziałem się, jakie jest najbardziej odludne miejsce w ośrodku, i przyszedłem tutaj.

Kiwam głową i biorę duży łyk piwa.

– Mogę usiąść? – pyta.

– Tak.

– Callahan. – Moje imię w jego ustach brzmi jak westchnienie, którego nie chcę słyszeć.

Szczególnie w tej chwili, gdy dopiero mija mi haj po seksie z Sutton, a upłynęły już dwie godziny.

Ale to było dla mnie za mało.

Czy jestem samolubnym dupkiem, że tak mówię?

Przez dwa miesiące marzyłem o byciu z nią, więc szybki numerek w jakiejś klitce nawet nie zbliża się do tego, czego od niej chcę.

Czego od niej potrzebuję.

Ta świadomość powinna mnie przerażać.

A jednak z jakiegoś powodu tego nie robi. Sprawia jedynie, że moje pragnienie przybiera na sile. Nie chodzi tylko o seks – i tak naprawdę właśnie dlatego powinienem być, kurwa, spanikowany.

Ale nie jestem.

Bo chcę więcej wszystkiego, co ma z nią związek. Tego, jak wzdycha przy biurku, gdy rozmawia z kimś przez telefon i dostaje odpowiedź odmienną od tej, jakiej się spodziewała. Tego, jak specjalnie kołysze biodrami, gdy mija mnie w biurze, a ja znowu myślę o jej bieliźnie lub jej braku. Tego, jak wciąż czasami zwraca się do mnie Johnnie.

A mimo to... pochodzimy z dwóch różnych światów. Prowadzimy dwa różne życia.

W dodatku te jej teksty o dacie przydatności, ważności...

Czy tak to będzie wyglądało? Najpierw się nią pobawię, a po jakimś czasie odejdę?

Niczego innego nie znam. Nigdy nie znałem.

W takim razie, dlaczego powiedziałem, że chcę, żebyśmy byli ze sobą?

Siedzę tutaj, próbuję ochłonać i znaleźć odpowiedzi na te wszystkie pytania. Wiem, że dopiero wtedy będę mógł znowu się z nią zobaczyć.

Ledger wreszcie siada obok mnie, przerywając tę gorączkową galopadę myśli. Przenoszę na niego uwagę. Dlaczego tu przyleciał?

– Chciałeś mnie skontrolować – mówię.

– Nie.

– W takim razie urządziłeś Sutton przesłuchanie, żeby sprawdzić, czy wywiązuję się ze swoich obowiązków, tak?

– Callah...

– Przyznaj się. Chciałeś przylecieć i powiedzieć, że znowu coś spieprzyłem, ale jesteś tu na miejscu i widzisz, że wszystko jest w porządku. Dlatego teraz nie wiesz, co zrobić.

– Nic takiego nie powiedziałem – odpowiada.

– Nie musiałeś. – Czuję, jak pochłania mnie niechęć. – Zresztą masz szczęście, bo tak się wygodnie składa, że Gia też jest tu dzisiaj. Może na nią wpadniesz.

Wzdycha ciężko.

– Jak zwykle chcesz...

– Co chcę? Uprowadziłem cię, że Gia znajduje się gdzieś na terenie ośrodka, więc możesz znowu mnie oskarżyć o coś, czego nie zrobiłem, tak jak ostatnim, kurwa, razem. Zresztą to nie jest twój interes.

– Oskarżyć? – prycha.

– Tak. Oskarżyć. Ty i Ford jesteście tak twardogłowi, tak uparci, że zawsze chcecie widzieć we mnie wszystko, co najgorsze. Nie musieliście nawet ze mną rozmawiać, o nic mnie pytać, bo już byliście przekonani o mojej winie.

– Callahan. Możemy puścić tę historię w niepamięć i żyć dalej?

– Nie, nie możemy. A wiesz dlaczego? Bo ani razu nie zadaliście mi pytania, gdzie byłem tamtej nocy.

Zerkam na niego. Kiedyś naprawdę go podziwiałem, pod wieloma względami chciałem być taki jak on, ale ta wojna między nami sprawiła, że straciłem dla niego trochę szacunku. Co prawda tato już nie może być przyczyną naszych kłótni, a oni nie mogą mieć już do mnie pretensji o protekcję, jaką się cieszyłem z jego strony, ponieważ to wszystko już minęło, ale nie wiem, czy nasze braterskie więzi da się uratować.

– Już odpuść, Cal.

– Kurwa, nie. – Nie potrafię dłużej tłumić gniewu, który we mnie płonie. Zrywam się z ławki i wbijam stopy w piasek, żeby choć trochę okiełznać tę furję. – Nie mogę, bo oskarżyliście mnie o coś niewybaczalnego. O to, że przedłożyłem jakąś dupę ponad naszą rodzinę. Że uznałem swoje potrzeby za ważniejsze niż dobro naszej firmy. Wy...

– Jezu Chryste, Callahan. Przestań pieprzyć bzdury. Robiłeś już takie rzeczy w przeszłości. I pewnie będziesz je robić w przyszłości. Więc dlaczego mielibyśmy ci wierzyć?

– Zapytaj mnie, gdzie byłem tamtej nocy – krzyczę. – Zapytaj!

Ledger wzdycha i rozkłada ręce, jakby był gotowy, żeby z niechęcią mnie wysłuchać.

– Przez całą cholerną noc siedziałem z tatą w jego pokoju. Na jego szarym, skórzanym fotelu. Kojarsz go? – Nasz ojciec uwielbiał ten fotel. Ustawiał go naprzeciwko okien w swoim luksusowym apartamencie i spoglądał na swoje ukochane miasto. Potrafił godzinami tak siedzieć i patrzeć. Żartował, że rozmyśla wtedy o *dominacji nad światem*. Uśmiecham się do tego wspomnienia. – Obróciłem fotel w stronę jego łóżka, żebym mógł go obserwować. Chciałem mieć pewność, że jego pierś unosi się wraz z każdym oddechem. Bo jeśliby przestała, to mógłbym... Nie wiem.

Mógłbym go uratować. Albo sprawić, żeby nie odszedł w samotności. Naprawdę, kurwa, nie wiem, co mógłbym zrobić. Wiem tylko, że musiałem z nim wtedy być.

– Och, cóż za dobry, oddany synek – drwi Ledger.

Dopadam go w sekundę. Łapię go za kołnierz koszuli i krzyczę mu prosto w twarz:

– Mówię prawdę!

Patrzemy sobie w oczy. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty, a spojrzeniem błagam go, żeby mi uwierzył.

– Callahan... – Tym razem wypowiada moje imię w taki sposób, jakby istniała szansa, że może mi uwierzyć.

– Podczas tamtej kolacji mówił różne rzeczy, Ledger. Rzucił różne komentarze. Coś o powrocie do domu. O zobaczeniu się z mamą. O tym, jaki jest zmęczony. Myślałem, że to jest pożegnanie. – Załamuje mi się głos. Puszczam koszulę Ledgera i robię krok do tyłu. Od wielu miesięcy próbuję pogodzić się ze śmiercią taty, a słowa, które przed chwilą wypowiedziałem, na nowo otworzyły tę ogromną, głęboką ranę.

On naprawdę odszedł. Już nigdy nie usłyszę jego głosu. Już nigdy mnie nie obejmie, nie przytuli, nie zamknie w swoich ciepłych ramionach. Już nigdy nie usłyszę jego śmiechu. I nigdy nie pozna Sutton. Nigdy się nie dowie, jaką się stała ważną częścią mojego życia.

Boże, tęsknię za nim.

Nerwowo podchodzę do brzegu i wpatruję się w ciemność. Potrzebuję chwili dla siebie. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrwać.

Ledger podchodzi do mnie swoim cichym, stoickim krokiem. Czuję, że jemu też jest ciężko. Jesteśmy Sharpe'ami. Zwykle zamiatamy gównem pod dywan, więc kiedy musimy zmierzyć się z czymś trudnym, nie radzimy sobie z tym zbyt dobrze.

Pocieram twarz dłonią. Nie tak powinna się potoczyć ta rozmowa. Miałem tylko krzyczeć, wrzeszczeć i dalej żyć z gniewem, który pożerał mnie od miesięcy, a Ledger miał mnie tylko oskarżać, obwiniać i widzieć we mnie wszystko, co najgorsze.

A teraz stoimy na plaży w ciężkiej ciszy. Brakuje tylko Forda.

– Jeśli chodzi o umowę – zaczynam cichym głosem – tato błagał mnie, żebym pozwolił mu ją podpisać. Prosił, żebyśmy przemienili to miejsce w coś, o czym marzyła mama. Żeby było piękne i godne nazwiska Sharpe'ów. – Potrząsam głową. Ciągle nie mogę spojrzeć na Ledgera. – Rozpaczliwie chciałem wierzyć, że nie przemawia przez niego demencja. Chciałem się kurczowo trzymać tamtej chwili i myśleć, że robię to, co należy.

– Więc wzięłeś winę na siebie. Pozwoliłeś nam wierzyć, że przespałeś się z Gią, żeby tato mógł dalej stać na czele firmy.

– Nie mogłem pozwolić, żebyście mu to odebrali. W swoim życiu złamałem wiele obietnic, Ledger, i nie jestem z tego dumny, ale tej obietnicy musiałem dotrzymać.

– Rozumiem – wzdycha i kiwa głową.

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy twarzą w twarz, groziłeś mi, że wywalisz mnie z firmy.

– Wiem – mówi cicho. Spodziewałem się kolejnej gniewnej odpowiedzi, a nie czegoś takiego.

– To dlatego tu przyleciałeś? Chcesz spełnić tę groźbę?

– Padło wiele słów, których nie da się cofnąć.

– Nie da się też cofnąć ani naprawić wielu rzeczy, które zrobiłem, a nie poniosłem za nie kary tak jak ty czy Ford – przyznaję.

– Jest jak jest, Callahan.

– Teraz mówisz jak tato. – Cięń słodko-gorzkiego uśmiechu przemyka przez moje usta. W końcu zerkam na Ledgera. Widzę, jak łzy napływają mu do oczu, ale przepędza je, mrugając szybko powiekami, i udaje, że ich nie było. – Zawsze wam zazdrościłem. Tobie i Fordowi. Wiem, że wszyscy staraliśmy się zasłużyć na noszenie naszego nazwiska i sprostać wymaganiom, jakie się z tym wiązały, ale wy dwaj byliście i jesteście w tym lepsi ode mnie.

– A my zazdrościliśmy tobie, bo robiłeś, co chciałeś, a tato jeszcze bardziej cię kochał z tego powodu. – Patrzy na mnie. W jego spojrzeniu dostrzegam szczerą i cię przeprosin.

– Przypominałem mu mamę. Tylko o to chodziło, Ledger. Widział ją we mnie i w ten sposób chciał być nadal blisko niej.

Kiwa głową, ale mówi:

– Co nie oznacza, że to było w porządku.

– Masz rację. Ale potrafię go zrozumieć, bo ilekroć jestem z tobą i Fordem, widzę w was tatę, nic na to nie poradzę. Widzę go w waszym zachowaniu, słyszę go w waszych słowach, czuję go w waszym rozczarowaniu, które potraficie mi okazać jednym spojrzeniem. – Upijam łyk piwa. – Czasami ciężko jest przebywać w waszym towarzystwie. Jesteście jego udanymi synami, a ja jestem pieprzonym nieudacznikiem.

– To dlatego zniknąłeś po jego śmierci?

– Zrobiłem to z wielu powodów. Z powodu winy, jaką mnie obarczyliście, z powodu tego, że nie wytrzymałem przychodzenia do pracy, spodziewając się, że go spotkam, a potem przypominałem sobie, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Z powodu wyrzutów sumienia, że nie byłem przy nim, kiedy mnie potrzebował... I z powodu tego, że to nie jest robota dla mnie.

– Ale jesteś w niej dobry.

Spoglądam na niego zaskoczony tym komplementem, zawsze szczędził mi pochwał.

– Dziękuję.

– Skończysz ten projekt i rzucisz tę pracę, tak?

Powoli przytakuję.

– Taki był plan.

– Dokąd wyjedziesz?

– Nie wiem. Gdzieś, gdzie będę czuł, że żyję. Znasz mnie. Zaczyna mnie nosić, gdy za długo siedzę w jednym miejscu.

Zapada między nami milczenie. Siadam na piasku, zwieszam głowę i zamykam oczy.

– Potrzebowaliśmy cię, wiesz? Po śmierci taty. Zresztą ciągle cię potrzebujemy.

Znowu kiwam głową, ale nie odpowiadam, bo nie wiem, jak mam się czuć po jego słowach. Lepiej, bo może udało się nam przynajmniej częściowo zakopać topór wojenny? Czy gorzej, bo odejdę akurat wtedy, gdy sytuacja między nami nieco się poprawiła?

– Kurwa, człowieku. Już wołę, jak jesteś na mnie wściekły, bo nie muszę wtedy dawać sobie rady z tymi dziwnymi uczuciami.

Ledger śmieje się głośno.

– W takim razie za chwilę się ucieszysz, bo coś ci powiem, skoro jest okazja.

– Jezu. Serio? – mruczę pod nosem.

– Tato chciał, żebym ja też mu coś obiecał, tak jak ty – mówi cicho, a ja czuję, że z jakiegoś powodu serce podchodzi mi do gardła.

– Ledge...

– Kazał mi obiecać, że zmuszę cię do zajęcia się Ocean's Edge. Tu, na miejscu. Miałem użyć wszelkich możliwych środków, żeby zesłać cię tutaj i zaprząć do pracy... Nie tylko dla dobra firmy, ale też po to, żebyś się przekonał, że dasz sobie radę bez niego. Żebyś zrozumiał, że jesteś godny nazwiska Sharpe'ów. – Ledger potrząsa głową, a ja czuję, jak łyż pieką mnie w oczy. – Wspominał o tym, że całe życie źle cię uczył. Mówił, że akurat ty powinienes ubrudzić sobie ręce, żebyś poczuł, że coś zmieniłeś, coś stworzyłeś.

Głośno wypuszczam powietrze, próbując ochłonać po wszystkim, co usłyszałem od brata. Cóż, mój ojciec lubił udzielać efektownych nauk, nie tylko za życia, ale – jak się okazuje – także po śmierci.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Odchylam się i patrzę na Ledgera. – Przede wszystkim przepraszam, że przeze mnie znalazłeś się w takim położeniu. To musiało być ciężkie.

– Tato się uśmiechał, gdy mnie o to prosił. Wyjaśnił, że przez lata był trzęsidupą i nigdy nie mógł się zebrać na odwagę, ale uważał, że jeśli istnieje osoba, która pomogłaby ci brutalnie uświadomić sobie własną wartość, to jestem nią właśnie ja. – Spogląda w niebo i milczy przez chwilę. – Byłem na niego wkurzony, że obarczył mnie takim obowiązkiem. I byłem wkurwiony na ciebie, że w ogóle znalazłem się w takiej sytuacji, ale gdy przyleciałem tutaj i zobaczyłem, że podołałeś zadaniu, już mi przeszło. Odwaliłeś kawał świetnej roboty.

– Dzięki. Kurwa, możemy już przestać? – Wstaję z piasku. – Ta rozmowa brzmi jak zapis sesji terapii rodzinnej.

– Wiem – śmieje się. – Musisz na spokojnie to wszystko przemyśleć.

– Tak. Nie. – Rozkładam ręce. – Sam już nie wiem.

Podchodzi do mnie, łapie mnie za ramię, przyciąga do siebie i przytula. Jestem zaskoczony tym gestem, ale też obejmuję go z całych sił, a potem cofam się o krok.

– Dziękuję... Chociaż nie wiem, czy mam za co – rzucam zaczepnie.

– Zawsze zaczynasz żartować, kiedy robi się zbyt poważnie.

– Dobrze mnie znasz, braciszku.

– Znam – odpowiada z uśmiechem. Gdy odwracam się i zaczynam odchodzić, dodaje: – Hej, Callahan?

– Co? – Zatrzymuję się.

– Tak przy okazji: dla niego byłeś dokładnie taki, jaki miałeś być. Nigdy o tym nie zapominaj.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Sutton

INIE WIEDZIAŁEŚ, ŻE ZROBILI TO WSZYSTKO Z POWODU OBIETNICY, którą złożyli twojemu tacie?

Callahan siedzi na kanapie, a ja na krześle naprzeciwko niego. W półmroku widzę, jak potrząsa głową.

– Nie miałem bladego pojęcia.

Przyszedł tutaj pół godziny temu i od tamtej pory wygląda na zagubionego. Siedzi z przekrwionymi oczami, zapewne od płaczu, i głównie milczy, próbując przetrwać wszystko, o czym mi opowiedział.

Gdybym trochę gorzej go znała, pomyślałabym, że wygląda jak pokonany człowiek. Ale wiem, że to nieprawda. Wreszcie wszystko wyjaśnili sobie z Ledgerem. Może jest w takim stanie, bo dopiero dziś wieczorem tak naprawdę odczuł śmierć ojca. A może po prostu dzisiaj skumulowało się wszystko, co tak długo go dręczyło, i odcisnęło na nim właśnie takie piętno.

– To, co powiedział Ledger, nie naprawi każdej rzeczy, zdaję sobie z tego sprawę, ale przynajmniej będę mógł rzucić to wszystko z czystym sumieniem.

Kiwam głową. Nie chcę się odzywać, bo myśl o jego decyzji przyprawia mnie o ból serca. *Od początku wiedziałaś, że on odejdzie, Sutton.* A jednak poczułam ulgę na wieść o tym, że udało mu się pogodzić z bratem. Niemniej jakaś część mnie wierzyła, że zostanie, jeśli coś takiego się wydarzy.

– Czemu masz taką minę? – pyta, wpatrując się we mnie z przekrzywioną głową.

– Nieważne. – Mam nadzieję, że mój uśmiech dosięga moich oczu. – Cieszysz się, że wyjaśniliście sobie wszystko z Ledgerem, ale znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś cię jeszcze dręczy.

Cienie przesuwają się po jego twarzy, gdy wyraźnie próbuje ubrać myśli w słowa.

– Cały czas zadaję sobie pytanie, jakim trzeba być człowiekiem, żeby twoja własna rodzina musiała stosować wobec ciebie groźby, bo inaczej nie zrobisz tego, co do ciebie należy. Jakim trzeba być synem, żeby twój ojciec musiał obarczać takim obowiązkiem twojego brata, bo inaczej ty sam nic nie naprawisz...

Cierpienie w jego głosie łamie mi serce. Na ma dobrej odpowiedzi na jego pytania, ale mówię:

– Jakim człowiekiem? Takim, który próbuje zrozumieć, kim jest. Takim, który stara się znaleźć swoje miejsce w życiu.

– Zrobiłem tyle gównianych rzeczy, których się wstydzę. – Wzdycha. – Jestem daleki od ideału, Sutton.

– Nikt nie oczekuje od ciebie doskonałości.

Zapada cisza. Wpatruję się w tego mężczyznę, który przeszedł piekło, o które w dużej mierze się obwinia. Chcę go objąć ramionami, przytulić i sprawić, żeby poczuł się kochany.

– Pytałaś, co będziesz z tego miała. Dlaczego mielibyśmy... – Urywa i wbija wzrok w sufit.

– Dokończ, Callahan.

– Została tylko jedna odpowiedź, jaką potrafię wymyślić, ale uważam, że to nawet nie zbliża się do tego, na co zasługujesz.

– Jak brzmi ta odpowiedź? – pytam z przyspieszonym pulsem.

– Mnie. – Wzrusza ramionami. Jego oczy są poważne i posępne. – Jestem pieprzonym nieudacznikiem, który częściej się myli, niż ma rację, ale nigdy się do tego nie przyznaje. Jestem rozpuszczonym, bogatym gówniarzem, który nie ma pojęcia o świecie, w którym żyjesz, ale chce go poznać. Jestem facetem, który musi uciec i się schować, gdy za dużo o sobie opowie i nie wie, jak ma potem spojrzeć ci w oczy. Jestem tylko człowiekiem, Collins. Człowiekiem, który na ciebie nie zasługuje, ale i tak cię chce. – Znowu wzrusza ramionami. – Odpowiedź brzmi: mnie.

Serce podchodzi mi do gardła i łzy napływają do oczu, gdy słyszę jego słowa. Nie zdawałam sobie sprawy, że to jest właśnie odpowiedź, której pragnę. Jedyna, jaką mogłabym zaakceptować.

Wstaję z krzesła i podchodzę do niego, a on ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku. Bez słowa siadam mu na kolanach i uśmiecham się łagodnie.

– Sutton... – wypowiada szeptem moje imię. Przesuwam rękami po jego torsie i ujmuję jego twarz w obie dłonie.

– Callahan – odpowiadam również szeptem, a potem delikatnie przytykam usta do jego warg, jakbym się bała go pocałować i zanurzyć w strumieniu emocji, który przepływa między nami.

Kładzie dłonie ma moich żebrach, a ja pogłębiam pocałunek. Wszystkie nasze poprzednie pocałunki były przepelnione głodem, gorączkowością, zachłannością, a ten jest zupełnie inny. To pocałunek dwóch osób połączonych niewypowiedzianym porozumieniem, świadomie przenikających granicę, której wcześniej nie chciały przekroczyć.

Nie mówię o granicy fizycznej, tylko emocjonalnej, chociaż wyrażamy swoje uczucia gestem, dotykiem, ruchem. Nasze języki tańczą ze sobą. Ocieramy się biodrami. Z ust ulatują ciche jęki i prośby, wypełniając ciszę panującą w ciemnym pokoju.

Pozbywamy się jego koszuli, mojej bluzki, mojego stanika... On zsuwa spodnie, a ja zdejmuję spódnicę przez głowę. Pozwalamy, żeby zawładnęło nami pożądanie.

– Boże, jesteś piękna – mówi, całując mnie w szyję, a potem bierze do ust mój sutek. – Dotykać cię. Czuć cię. Mieć cię...

Jego ostatnie słowa brzmią jak zduszony jęk, gdy nabijam się na niego, centymetr po centymetrze, aż wchodzi we mnie do samego końca.

– Patrz na mnie – prosi szeptem. Unoszę brodę i chłonę wzrokiem jego twarz, na której odmalowuje się przyjemność granicząca z bólem, desperacja, zaspokojona tęsknota za tym, czego pragnął, a teraz wreszcie dostaje.

Zaczynam poruszać biodrami w tył i w przód. Chcę zamknąć powieki, by w pełni oddać się rozkoszy, ale nie mogę, muszę patrzeć mu w oczy.

– Wiesz, jak tęskniłem za tym? – pyta, na chwilę odrywając ode mnie usta. – Za tobą?

Chcę mu powiedzieć, że przecież ciągle tu byłam, ale wiem, co ma na myśli. To jest coś innego. Coś zupełnie innego. Zmieniliśmy się oboje, więc to, czego w tej chwili doświadczamy, smakuje inaczej. Jeszcze lepiej.

Dostrajamy do siebie nasze powolne, głębokie ruchy. Kołyszę lekko biodrami, unoszę je, a potem opuszczam, żeby znowu wszedł we mnie całą swoją długością. Chcę, żeby poczuł, jaka jestem przez niego mokra.

Łapie mnie za pośladki i pomaga mi się unieść. Zaciskam wszystkie mięśnie, jakby moje ciało desperacko pragnęło, żebyśmy się nie rozłączali ani na chwilę. Jego gardłowy pomruk wibruje w mojej piersi, a potem przeistacza się w głośne westchnienie, gdy znowu nabijam się na niego.

Powtarzamy te ruchy, ten cielesny rytuał, bez słów, bez obietnic składanych szeptem. Bez reszty pochłonięci pożądaniem.

Nie mogę się nasycić jego dotykiem, smakiem, cichymi jękami oraz czystą ekstazą, gdy wysuwa się ze mnie na chwilę i z powrotem wypełnia mnie po brzegi.

Po prostu chcę go. Chcę go całego. Nie tylko w tej chwili. Zawsze.

Szczytujemy jednocześnie, z głośnym okrzykiem, który wyrywa się z jego ust, gdy wytryska we mnie, a ja cała pulsuję, drzę i dygoczę nad nim.

A potem, gdy kładziemy się w jego łóżku, nie musimy wypowiadać ani jednego słowa, by wiedzieć, że coś się między nami bezpowrotnie zmieniło.

Trzeci raz się kochaliśmy. Drugi raz się połączyliśmy. Nie umiałabym istniejącym językiem opisać tego, w jaki sposób on wielbi moje ciało i troszczy się o moją rozkosz.

Gdy wczesnym rankiem zasypiam wtulona w niego, moje myśli skupiają się na jednym uczuciu.

Na żalu.

Żałuję, że tak długo czekałam, żeby to z nim przeżyć.

Żałuję, że nasz wspólny czas jest ograniczony.

Żałuję, że... zakochałam się w nim, wiedząc, że to nie ma przyszłości.

Żałuję, że mamy datę ważności.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Sutton

ZOSTAŃ W ŁÓŻKU – szepcze Callahan przy mojej głowie, gdy nagle się budzę.

– Która jest godzina? Dokąd idziesz?

– Muszę odwieźć brata na lotnisko. – Składa łagodny pocałunek na moich ustach. – Po powrocie chcę cię zobaczyć w tym samym miejscu, w którym jesteś w tej chwili.

– Callahan. – Siadam na łóżku i patrzę, jak zatrzymuje się w drzwiach i obraca do mnie z czułym uśmiechem. Jego falowane włosy są wciąż wilgotne po prysznicu.

Lekko kiwa głową, jakby domyślił się mojego pytania i chciał mnie uspokoić, że tak, na pewno wróci.

Wiem, że wróci, a mimo to po jego wyjściu jeszcze przez długą chwilę wpatruję się w pusty korytarz.

Przytykam palce do ust. Wciąż czuję na nich jego pocałunki.

Myślę, że nigdy ich nie zapomnę. *Nigdy nie zapomnę o nim całym.*

Wzdycham, znowu padam na łóżko i otulam się pościelą, która roztacza wokół mnie jego zapach.

Masz godzinę na uzalenie się nad sobą, Sutton. Godzinę na wściekanie się na siebie, że tak długo nie pozwalałaś tej nocy się wydarzyć. Oraz godzinę na płkanie z powodu tego wszystkiego, co nigdy się nie wydarzy.

Wiedziałaś, na co się zgadzasz.

Wiedziałaś, że on nie zostanie.

Wiedziałaś, że można go mieć tylko przez chwilę.

Tak, ale słyszę w głowie też inny cichy głos, który mówi: „Ale to wszystko było, zanim naprawdę go poznałaś...”.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Callahan

SIEDZĘ W AUCIE I PATRZĘ, JAK SAMOLOT LEDGERA ODLATUJE i stopniowo zamienia się w srebrny punkcik lśniący na tle różowo-pomarańczowego wschodu słońca.

Trzymam rękę na kierownicy, opieram głowę o fotel i próbuję objąć umysłem wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Wiem jednak, że nie uda mi się tego pojąć.

Jak to możliwe, że cały mój świat się zatrząsł i zmienił prawie nie do poznania? Że gniew, który przez rok nosiłem wszędzie ze sobą niczym zbroję, nagle zniknął? Że gdy wrócę do ośrodka, w moim łóżku będzie czekała na mnie kobieta, chociaż zawsze wolałem po cichu je zostawiać i znikać, żeby uniknąć komplikacji?

– Kurwa – przeklinam pod nosem i zaciskam wargi. Czyżby tak wyglądała ta mityczna normalność? Rodzina, która pracuje nad swoimi problemami, kobieta, do której chcesz wracać, oraz praca, którą musisz wykonać?

Wstaje słońce, powoli wznosi się nad horyzontem, pięknie barwiąc niebo.

Na jaki horyzont będę spoglądał w najbliższych tygodniach? Na jakiej plaży, w jakim kraju? A może na jakimś górskim szczycie?

Takie myśli na początku pobytu na tej wyspie działały na mnie kojąco. Często pocieszałem się nimi w trudnych chwilach.

Dlaczego więc straciły swój urok?

A nawet... sens?



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Sutton

TO PRZEZ TEN NIEZIEMSKI SEKS, KTÓRY UPRAWIASZ.

Unoszę wzrok i posyłam Callahanowi szeroki uśmiech. Stoi przy kanapie, na której wygodnie leżę okryta kocem, chociaż na zewnątrz panuje piękna pogoda.

– Czyżby?

– Tak. – Siada na brzegu kanapy i poklepuje mnie po udzie. – W ciągu paru ostatnich dni zużyłaś tyle energii na rzecz czynności seksualnych, że twoje ciało padło ofiarą skrajnego wyczerpania.

Prycham rozbawiona pomimo kiepskiego samopoczucia.

– Bolał mnie mięśnie.

– Od nowych pozycji, które wypróbowaliśmy.

– Mam gorączkę – dodaję.

– Zawsze uważałem, że jesteś gorącą laską.

– I boli mnie gardło.

– Następnym razem nie bierz go tak głęboko. Wiem, że mam dużego. – Walczy z beczelnym uśmiechem. – Przepraszam, jeśli uszkodziłem ci migdałki.

Przewracam oczami.

– Zapewniam cię, że to nie od tego.

– Masz jeszcze jakieś inne objawy, które z chęcią zdiagnozuję?

– Czuję się ogólnie... ble. Jak zdiagnozujesz coś takiego, mądralo?

Odgarnia włosy z mojego czoła.

– Dolegliwość, która w medycznej nomenklaturze występuje pod fachową nazwą „ogólne ble”, manifestuje się symptomami takimi jak marazm...

– Znasz sporo mądrych wyrazów – mówię z uniesioną brwią. – Jestem pod wrażeniem.

– To słuszna reakcja. Pozwól jednak, że dokończę diagnozę. – Nachyla się i całuje mnie w czoło. – Symptomy takie jak marazm są tylko zwykłą wymówką, ponieważ pacjentka wstydzi się przyznać, że jej męczyzna dysponuje większą siłą i wytrzymałością niż ona.

– Mój mężczyzna? – powtarzam rozbawiona.

– Tak. Chodzi o mnie.

– A czym się leczy tę chorobę?

– Fiutem.

Parskam śmiechem.

– Reasumując: zachorowałam od nadmiaru seksu, a lekarstwem jest... jeszcze więcej seksu?

– Zgadza się. Tak mi podpowiada doświadczenie. – Przypatruje mi się z przechyloną głową. – A tak na poważnie, po prostu odpoczywaj.

– Czuję, że powinnam być na tym spotkaniu. Solomon...

– Bywa trudny, wiem, ale zapewniam cię, że nie masz się czym martwić.

– Na pewno? To znaczy...

– Sutton, jestem dużym chłopcem. Dam sobie radę.

– Dobrze. Postaram się trzymać swojego fioła na punkcie kontroli pod... kontrolą.

Callahan poprawia koc, żeby zakrywał mi stopy.

– Odpoczywaj. Odezwę się do ciebie. Spodziewaj się dobrych wieści.

Patrzę, jak pakuje laptop i papiery. Usiłuję zrozumieć, jakim sposobem nasza znajomość ewoluowała od przypadkowego spotkania w nocnym klubie do tego, co teraz jest między nami.

Jak to w ogóle możliwe?

Wypuszczam oddech i szczerzej otulam się kocem. Czuję, jakbym w głowie miała gęstą mgłę, lecz moje myśli i tak zanurzają się w wirze wydarzeń kilku ostatnich dni.

Od czasu przyjazdu – i wyjazdu – Ledgera wszystko się zmieniło. Tak, ciągle utrzymujemy w tajemnicy nasze intymne relacje, ale przestaliśmy się przejmować wspólnym przebywaniem w willi ze względu na potencjalne plotki. Wysyłamy sobie seksowne wiadomości, gdy siedzę w biurze przy swoim biurku, a on urzęduje w gabinecie, a po skończonej pracy wychodzimy w strategicznie zaplanowanych odstępach czasowych. Późnymi wieczorami zamawiamy kolację z Zatoki, żebyśmy mogli się śmiać, gadać i flirtować z dala od ciekawskich spojrzeń.

A w nocy, cóż, nie jest nam dane zaznać zbyt wiele snu, ale wcale na to nie narzekam.

Ani odrobinę.

Czas jednak płynie nieubłaganie, a nasze dni są policzone. Staram się o tym nie myśleć, ale i tak o tym myślę.

Przestań, Sutton.

Nie dołuj się.

Baw się dalej, tak jak do tej pory.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Callahan

NEGOCJOWANIU TOWARZYSZY PEWIEN DRESZCZYK EMOCJI. Siedzisz twarzą w twarz z takim wyniosłym dupkiem jak Solomon i punkt po punkcie każesz mu uzasadniać każde żądanie, z którym do ciebie przyszedł.

Keone miał jednak rację. Wśród personelu Ocean's Edge panuje niezadowolenie. Ludzie skarżą się na zarobki, świadczenia pracownicze, nadgodziny.

Dzięki temu, że Brady wtajemniczył nas w warunki zatrudnienia obowiązujące w innych ośrodkach, a Keone przekazał nam wszystko, co wyłapał z prywatnych rozmów pracowników, razem z Sutton byliśmy w stanie stworzyć propozycję sprawiedliwego, kompleksowego pakietu dla naszej załogi. Wyższe wynagrodzenia, więcej dodatkowych świadczeń, gwarantowany jeden dzień wolny w weekendy, emerytalny plan oszczędnościowy i tak dalej.

Oczywiście ten pakiet nie wydał się sprawiedliwy Solomonowi, który przez bite trzy godziny próbował wywalczyć jeszcze więcej, więcej i więcej dla swoich ludzi.

W niektórych kwestiach się ugiąłem.

W innych ani drgnąłem.

Wciąż nie przepadam za Solomonem, ale myślę, że wstaliśmy od stołu z solidną umową, która jest korzystna zarówno dla pracowników, jak i Sharpe International.

– Szefie, co tak wcześniej? Jest dopiero środek dnia, a ty już potrzebujesz kilku kropelek w organizmie? – śmieje się Keone.

– Nie, dziś zero drinków. Chciałem ci tylko podziękować za poufne, przydatne informacje.

– Serio? – Przewiesza ściereczkę przez ramię. – Pomogłem trochę?

– Bardzo. Jestem ci wdzięczny. Pod koniec tygodnia wprowadzamy nowe, lepsze umowy pracownicze.

– Bez jaj.

– Bez.

– Idziesz się teraz zobaczyć ze swoją panią, szefie?

Zamieram na chwilę. Moja reakcja mnie zdradza. Ale skąd Keone o tym wie?

– Co masz na myśli? – Udaję, że nie zrozumiałem.

– Od paru dni jesteś innym człowiekiem, a ja już tak długo stoję za barem, że potrafię poznać szczęśliwego faceta. – Kładzie ręce na biodrach i uśmiecha się szeroko. – To nie tamta ruda lalunia, prawda? Ta,

co wtedy prawie molestowała cię przy barze, a ty byłeś zimny jak kostka lodu w szklance whisky.

Śmieję się z tego, jak opisał Gię Diamante, i kręcę głową.

– Nie, to nie ona.

– W takim razie ta, z którą jesteś, musi być naprawdę wyjątkowa, skoro przepuściłeś taką apetyczną okazję.

Uśmiecham się i mrugam do niego.

– Na razie, Ke. Jeszcze raz dzięki.

Ta, z którą jesteś, musi być naprawdę wyjątkowa.

Nawet nie ma pojęcia, jak bardzo.

W towarzystwie tej myśli wracam do willi. Wchodzę do środka, a Sutton siedzi i wpatruje się we mnie w napięciu.

– I co? – Poklepuje kanapę, żebym usiadł obok niej.

– Załatwione.

Piszczą z radości, ale po chwili przestaje i dopytuje:

– Ale załatwione w sensie... podpisane?

– Podpisane.

Wpatruje się we mnie w skrajnym zdumieniu, a moje ego rośnie jak balon.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– A ja tu siedziałam i czekałam, aż usłyszę syreny policyjne, bo się bałam, że wstałeś od stołu, złapałeś go za gardło i udusiłeś ze złości, ale potem dopadło cię poczucie winy i zadzwoniłeś po gliny i pogotowie.

Siadam obok niej.

– Przyznaję, że w myślach parę razy coś takiego zrobiłem – mówię z uśmiechem. – Udało się, Collins. Doszliśmy do porozumienia we wszystkich kwestiach. Co prawda trochę się ugiąłem, ale on ustąpił jeszcze bardziej. Umowy są już sporządzane dla wszystkich pracowników. Do końca tygodnia Brady wręczy je całej ekipie.

Sutton patrzy na mnie z rozdziawionymi ustami i oczami okrągłymi jak spodki. Czuję satysfakcję z osiągniętego celu, a nie wiedziałem, że tak bardzo chcę i potrzebuję tego zaznać.

– Jestem z ciebie taka dumna. To niesamowite. Powinniśmy to jakoś uczcić... – Śmieje się. – Oczywiście dopiero, gdy trochę lepiej się poczuję.

– Nie. Nie będę czekał. Kto powiedział, że nie możemy świętować, gdy jesteś chora? – Splatam palce z jej palcami. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy posiedzieli na kanapie z nogami opartymi o stolik i objadali się hurtowymi ilościami słodczy?

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. – Wskazuję kciukiem przez ramię. – A myślisz, że co jest w tych torbach?

– Podnoszę się z kanapy. – Wybierz jakiś film, a ja się szybko przebiorę.

– Callahan? – Ciągnie mnie za rękę.

– Tak?

Na jej policzkach jest więcej koloru niż przed moim wyjściem, a jej oczy są nieco mniej szkliste. Uśmiecha się łagodnie i mówi:

– Wiesz, że jesteś w tym dobry, prawda? Nie przemknęło ci kiedyś przez myśl, że tak naprawdę lubisz tę pracę, ale nie tę część, do której zostałeś przydzielony?

– Sutton... – wzdygam.

– Wysłuchaj mnie, a obiecuję, że już nigdy więcej o tym nie wspomnę. – Patrzy na mnie proszącym wzrokiem.

– No dobrze. Słucham cię.

– Zawsze zajmowałeś się wszystkim w skali makro, ale miałam okazję obserwować cię każdego dnia w pracy, jak działałeś na poziomie mikro i byłeś w tym absolutnie fenomenalny. – Ścisną moją dłoń. – Może to jest twoja nisza. Drobiazgową pracę w terenie, a nie sterowanie całościowym interesem. Diabeł tkwi w szczegółach, Callahan, a ty jesteś piekielnie dobry w takich sprawach.

Kiwam głową i ruszam w stronę łazienki.

– Szkoda, że chcesz rzucić coś, do czego masz taki talent – dodaje.

Słyszę ją, ale nie odpowiadam. Nie mogę, ponieważ nie wiem, jakie uczucia wywołują we mnie jej słowa.

Dopiero później, gdy Sutton leży z głową na mojej kłacie, bo zasnęła w trakcie seansu, wracam do

tego, co powiedziała.

Zastanawiam się, czy miała rację.

Ale to bez znaczenia, bo mam już plany, które zacznę realizować za tydzień z małym kawałkiem. Przystawię na oślep palec do mapy. Pojadę w miejsce, na które wypadnie.

Zrobię to, czego od tak dawna chciałem.

Przynajmniej tym razem nie będą mnie dręczyły wyrzuty sumienia, skoro dotrzymałem słowa danego braciom.

Ale co z Sutton?

Zamykam oczy i wsłuchuję się w jej cichy oddech, próbując nie myśleć o tym pytaniu.

Jesteś dobrym facetem. Wiesz o tym? Jaki jesteś dobry? Dlatego się w tobie... zakochałam.

Nie złamię żadnej obietnicy, ponieważ niczego jej nie obiecywałem.

Tak sobie wmawiaj, Sharpe.

Wmawiaj sobie dalej, a może uwierzysz, że wcale się w niej nie zakochałeś.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Sutton

DOKĄD MNIE PRZYWIOZŁEŚ? – pytam roześmiana, gdy parkuje jeepa ze złożonym dachem na pustym parkingu po drugiej stronie wyspy.

– Nie martw się. – Wyciąga do mnie rękę. – Po prostu chodź ze mną.

Wędrujemy ścieżką porośniętą egzotycznymi roślinami, które płaczą się wokół naszych nóg i muskają nas po twarzy. Podążam za Callahanem i jedynym ludzkim odgłosem, jaki słyszę, jest mój własny śmiech, aż w końcu z moich ust ulatuje ciche „Och!”.

Docieramy na niewielką plażę. Pomiędzy dwiema palmami wisi hamak z widokiem na małą wydnię wznoszącą się ponad morzem. Po lewej stronie dostrzegam stertę kamieni. Wpatruję się w nią przez chwilę, bo wygląda trochę jak głowa człowieka z profilu. Najlepsze jednak jest to, że z tego miejsca będziemy mieć idealny widok na zachód słońca.

– Callahan. – Robię parę kroków przed siebie, zachwycona pejzażem. – Tu jest przepięknie.

– Prawda? – Staje obok mnie. – Dowiedziałem się o tym miejscu od naszego dostawcy wina podczas jednej z kolacji. Podobno jego znajomy jest właścicielem tej ziemi.

– A już myślałam, że widziałam każde niesamowite miejsce na tej wyspie. Pokazałeś mi, że się myliłam.

Nieśmiały uśmiech pojawia się na jego ustach.

– Niestety nie mogę zabrać cię na normalną randkę, bo ktoś mógłby nas zobaczyć, a na tej wyspie każdy zna każdego. Ale mogę dać ci to. – Unosi torbę, którą trzyma w dłoniach. – Trochę wina, sery i krakersy. Plus zachód słońca. Oraz moje skromne towarzystwo.

– Z przyjemnością skorzystam. – Z niemałym trudem wypowiadam te słowa, ale cieszę się, że mój głos nie zdradza emocji, które nagle we mnie wzbierają.

Nasze dni są policzone. Oboje o tym wiemy, ale nie rozmawiamy na ten temat. Oficjalnie go ignorujemy, chociaż wisi nad nami jak ogromna chmura deszczowa.

Popijamy wino, jemy i zgadzamy się co do tego, że te kamienie naprawdę wyglądają jak twarz, więc ktoś specjalnie tak je ułożył. Żartujemy, że Brady pewnie odetchnie z ulgą, kiedy stąd wyjedziemy. Chwalimy Keone za nieocenioną pomoc, jakiej nam udzielił. Dyskutujemy o mojej liście dziesięciu najciekawszych miejscowych atrakcji. Callahan pyta, które najbardziej przypadły mi do gustu, ale już w oderwaniu od spraw zawodowych.

Typowy small talk.

Nieistotny.

Miły.

A gdy słońce zaczyna zachodzić i barwić niebo na wszystkie odcienie różu, fioletu i pomarańczy, kładziemy się obok siebie na hamaku. Callahan oplata mnie ramieniem i zatapiamy się w wygodnym milczeniu.

Owiewani bryzą oglądamy przedstawienie, które przygotowała dla nas matka natura.

– Przykro mi, że w ciągu naszych ostatnich dni byłam chora, a ty musiałeś się mną opiekować – mówię wreszcie. – Dziękuję.

Całuje mnie w czubek głowy.

– Prawdę mówiąc, to było dla mnie przyjemne, spędzać z tobą czas w willi. Tak długo unikaliśmy przebywania w niej w tym samym momencie, że miło było po prostu być z tobą i nie musieć uważać na każde spojrzenie, które tobie posyłam, każde słowo, które do ciebie wypowiadam. Nikt i nic nam nie przeszkadzało. Byliśmy tylko ja i ty.

– To prawda – zgadzam się szeptem. Z głową opartą o jego klatkę piersiową słyszę miarowe bicie serca Callahana. Słońce powoli chowa się za horyzontem, a ja ciągle szukam w sobie odwagi, by dotknąć naszego tematu tabu.

Zostało pięć dni. I co dalej?

Mam świadomość, że po prostu minie nasza data ważności, ale i tak potrzebuję usłyszeć to z jego ust. Chcę usłyszeć w jego głosie jakiś ślad tego, że jestem dla niego istotna. Że to, co jest między nami, jest dla niego ważne. Ja nie mam najmniejszych wątpliwości, że dla mnie tak właśnie jest, ponieważ czuję to każdą komórką, ale odnoszę wrażenie, że Callahan chce po prostu do samego końca przemilczeć całą sprawę.

Nie bądź tchórzem, Sutton.

– Już zdecydowałeś, dokąd wyjedziesz, gdy to się skończy? – pytam na dobry, a może raczej zły, początek.

– Jeszcze nie. – Przesuwa palcem po moim ramieniu, w górę i w dół. Przez chwilę wydaje mi się, że chce coś dodać, ale tego nie robi.

– Jestem pewna, że gdziekolwiek nie wylądujesz, znajdziesz tam to, czego potrzebujesz. – Staram się ukryć smutek w głosie i powstrzymać łzy, które napływają mi do oczu. Próbuję nie rozpaść się na kawałki. – Wino – mówię nagle i gramolę się z hamaka. – Chyba się jeszcze napiję.

Drżącymi dłońmi nalewam wino do kieliszka, lecz nie biorę nawet łyżeczki. Słyszę, jak za moimi plecami Callahan stąpa po piasku, ale nie odrywam wzroku od zachodzącego słońca.

Powiedz, że zostaniesz.

Powiedz, że nie zostaniesz.

Powiedz cokolwiek.

– To nie musi być koniec, Collins – mówi nagle, a moje serce zamiera. – Będę się pojawiał na Manhattanie. Będę wracał do Stanów. Możemy sprawić, żeby to działało. Możemy...

Obracam się i kładę palec na jego ustach. Patrzymy sobie w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegam szczerą powagę oraz nadzieję, której nie spodziewałam się ujrzeć, więc to, co muszę zrobić, będzie jeszcze trudniejsze, niż myślałam.

Wypowiedział słowa, które chciałam usłyszeć, lecz w głębi duszy wiem, że to tylko słowa, nic więcej. W głębi serca wiem, że zasługuję na „coś więcej”. Na coś lepszego... Na wszystko.

W tak krótkim czasie tak wiele się zmieniło w moim życiu, w moim wnętrzu, że już nie boję się mieć wyższych oczekiwań i wymagań. Spędziłam, a raczej zmarnowałam, dwa lata z Clintem, nie chcąc prawie niczego, zabijając swoją ambicję, bo lękałam się jego reakcji.

A teraz spoglądam na mężczyznę stojącego przede mną. Przystojnego, potężnego, wpływowego mężczyznę, który myśli, że jest okrutny, samolubny i pozbawiony celu w życiu, chociaż wiem, że jest tego całkowitym przeciwieństwem. Ma w sobie siłę, którą potrafi się dzielić, potrafi nią zarażać innych. Pomógł mi zdobyć pewność siebie, jakiej nigdy wcześniej nie miałam. Śmiałość, której się nie wstydzę.

Pokazał mi, że można i trzeba chcieć więcej. Że nie ma w tym niczego złego.

A co najważniejsze, dzięki niemu wiem, że mam prawo wyrażać tę pewność siebie bez strachu, że zostanę za to wyśmiana lub ukarana.

Głęboko wierzę, że zrozumie, dlaczego muszę powiedzieć to, co zaraz ode mnie usłyszy.

Mimo że pęknie mi od tego serce.

– Spokojnie, Callahan. Nie musisz składać obietnic, których nie zamierzasz dotrzymać. – *Oddychaj, Sutton.* – Zgodziliśmy się na to z pełną świadomością, że mamy datę ważności i...

– Pieprzony Brady – parska pod nosem.

– Ale on ma rację. I to jest w porządku. – Z uśmiechem gładzę go po policzku, a jednocześnie chcę się udławić każdym słowem, które wydobywa się z mojego gardła. Wiem, że muszę je wypowiedzieć, a on musi je usłyszeć, ale tymi słowami sama sobie łamię serce. – Całe życie czekałeś na to, żeby być wolny. Żeby rozłożyć skrzydła i odlecieć. – Staję na palcach i czule muskam ustami jego usta. – Więc leć, Callahan.

Potrząsa głową.

– Mogłabyś zabrać się ze mną. Moglibyśmy podróżować i...

– Nie mogę – przerywam mu szeptem. Tym razem głos mi się załamuje. Z całych sił pragnę powiedzieć „tak”, ale muszę powiedzieć „nie”. – Już raz zrezygnowałam dla kogoś ze swoich aspiracji i szczęścia. Nie zrobię sobie tego ponownie. Tak mocno pracowałam na to, co mogę już niedługo osiągnąć. Muszę przede wszystkim zatroszczyć się o siebie. – Pierwsza łza zaczyna spływać mi po policzku. Callahan wodzi za nią posępnym spojrzeniem.

– Sutton. – Ujmuję moją twarz w dłonie, a ja wtulam się w nie i na chwilę zamykam oczy.

– Problem w tym, że czekałabym na ciebie. Wiem o tym. Bo warto na ciebie czekać. Czekałabym i brałabym od ciebie ochłapy, które czasami rzucałbyś mi przy okazji kolejnej wizyty w mieście, ale zasługuję na coś więcej. Na rzeczy, których nie jesteś gotów dać, więc... Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Uśmiecha się słabo, próbuje maskować ból odważną miną, a ja czuję się lepiej ze świadomością, że on także cierpi.

Nachyla się i składa na moich ustach pełen słodczy i goryczy pocałunek, a następnie przyciąga mnie do siebie i zamyka w swoich ramionach.

Stoimy tak przez jakiś czas...

Wtuleni.

Milczący.

Chłoniemy tę chwilę, żałując tych, których nie będzie dane nam zaznać. Znam go od niedawna, ale wiem, że za pięć dni zabierze ze sobą moje serce, gdy wyjedzie. Będę nieszczęśliwa, ale wdzięczna, że pomógł mi zyskać pewność siebie, przez którą, co za ironia, musiałam teraz powiedzieć mu „nie”, bo dla mnie to będzie najlepsze rozwiązanie. I mam nadzieję, że dla niego również.

Bo on naprawdę zasługuje na to, by odlecieć tam, dokąd chce.

A ja zasługuję na to, żeby wreszcie rozwinąć skrzydła.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Callahan

PATRZE, JAK SUTTON ŚPI. Obserwuję falowanie jej piersi, jej delikatne wdechy i wydechy, a sam czuję w klatce piersiowej ból, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałem.

Zamykam oczy i szykuję się do kłamstwa, które zamierzam powiedzieć.

Przeklinam w myślach swoje tchórzostwo.

Wolę nagłe odejście niż długie pożegnanie, ponieważ teraz bycie z nią jest, kurwa, zbyt bolesne i nie wytrzymam tych paru dni, które nam pozostały.

Zerkam na moje bagaże ustawione przy drzwiach wyjściowych, a potem siadam na łóżku obok niej i odgarniam włosy z jej czoła.

– Sutton. – Głos mi się łamie nawet podczas wypowiedzania jej imienia. – Sutt...

Przez chwilę trzepocze rzęsami, oślepiąca porannym światłem, i podnosi powieki. Jej oczy natychmiast wypełnia wyraźny niepokój.

– Co się...

– Ciii. – Nachylam się i całuję jej usta. – Wszystko w porządku. – Opieram czoło o jej czoło i biorę głęboki wdech. – Muszę wyjechać. – Jej ciało zastyga w bezruchu. – Zostałem wezwany na ważne spotkanie, więc...

– Nie – szepcze z niedowierzaniem i wyciąga ręce, żeby dotknąć mojej twarzy.

– Wiem. – Prawie się dławię. – Przepraszam – wyduszam z siebie. Nie przepraszam jej tylko za sposób, w jaki uciekam. Przepraszam ją za dużo więcej.

Za to, że nie jestem prawdziwym mężczyzną, który ma odwagę zostać.

Że nie jestem mężczyzną, który na nią zasługuje.

Że zbyt późno to zrozumiałem.

– Callahan – szepcze, przytykając wargi do moich ust. – Proszę. – Całuje mnie. – Jeszcze nie.

Odchylam się i widzę łzę spływającą z kącika jej oka. Spada na poduszkę pod jej głową. Czuję, jak ta łza miażdży mi serce, które i tak już jest w kawałkach.

– Wiem – mówię pomiędzy pocałunkami. – Wiem. – Oboje zaczynamy się rozbierać z cichą desperacją. – Wiem – szepczę, gdy wchodzę w nią ostatni raz w życiu.

Splatam palce z jej palcami i żegnam się z nią.

Powtarzam jej imię i żegnam się z nią.

Patrzę jej w oczy i żegnam się z nią.

Na zewnątrz świeci poranne słońce, palmy szumią na wietrze, a ja czuję, jak przechodzi przeze mnie huragan emocji.

Znowu się ubieram. Sutton wciska się we mnie. Przytulam ją i całuję w czubek głowy. Rozstajemy się, a językiem naszego rozstania są nieme spojrzenia, ciche westchnienia, łagodne pocałunki. Stoję przed drzwiami, spoglądam przez ramię i widzę, jak stoi w korytarzu. A potem wychodzę, odchodzę z jej życia.

Ciągle mam ją przed oczami, gdy kierowca wiezie mnie na lotnisko, gdzie już czeka nasz prywatny odrzutowiec.

Wciąż ją widzę, gdy samolot wzbija się w powietrze, a Ocean's Edge staje się jedynie niknącym punkcikiem w oddali.

Jestem skończonym dupkiem, że oszedłem w taki sposób.

Jedynie udowodniłem, że miała rację.

Że zasługuje na kogoś lepszego.

Może pewnego dnia się zakochasz i zabierzesz tam swoją wybrankę. Twojej mamie to by się spodobało.

– Zrobiłem to, tato – mruczę pod nosem, zagłuszony przez ryk silników, a następnie opieram głowę o fotel i zamykam oczy.

Ale nie potrafiłem zatrzymać jej przy sobie.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Sutton

SŁYSZĘ W ODDALI ODGŁOS ODRZUTOWCA przelatującego nad wyspą. Jest zbyt wcześnie na loty komercyjne, więc wiem, że to on. Callahan Sharpe. Mój Johnnie Walker.

Kocham cię.

W kółko powtarzam te dwa słowa w myślach. Miałam je na końcu języka, gdy spojrzał na mnie przed wyjściem i ostatni raz popatrzył mi w oczy.

Wiem, że nie musiał nigdzie wracać.

Wiem, bo gdyby naprawdę potrzebowali go w Nowym Jorku, Ledger powiedziała by mi o tym, gdy wczoraj wieczorem rozmawiałam z nim przez telefon i umówiliśmy się na spotkanie w siedzibie Sharpe International w przyszłym tygodniu.

Callahan wyjechał, żeby było łatwiej... jemu... mnie... nam? Nie wiem.

Cierpię, ale odczuwam też niemal wdzięczność, że zrobił to w taki sposób. Długie pożegnania są najgorsze, a on nam tego oszczędził.

Przy okazji jednak udowodnił, że podjęłam słuszną decyzję.

Miałam rację, że muszę zatroszczyć się przede wszystkim o siebie, bo gdybym została z nim, byłabym zdana na jego łaskę. Uciekałby za każdym razem, gdy sytuacja między nami stawałaby się zbyt trudna lub poważna, a ja zostawałabym sama.

Biorę telefon, żeby napisać do Lizzy, opowiedzieć jej o tym, co się stało, lecz moje palce nie zaczynają się poruszać.

Może jeszcze nie chcę w to uwierzyć. Może muszę posiedzieć dłuższą chwilę w tej nagle pustej willi i pogodzić się z faktem, że to jest naprawdę koniec. Że on naprawdę odszedł.

I że naprawdę go kochałam.

– Żegnaj, Callahan – szepczę prosto w ciszę. – Dziękuję, że pomogłeś mi się odnaleźć. I dziękuję, że mimo wszystko dałeś mi miłość.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Sutton

ZA PARĘ GODZIN WRESZCIE CIĘ ZOBACZĘ – krzyczy przez telefon Lizzy.

Śmieję się. Właśnie tego teraz potrzebowałam, bo dopiero co pożegnałam się ze wszystkimi w Ocean's Edge. To było trudniejsze, niż się spodziewałam.

Może dlatego, że i tak już miałam złamane serce.

– Wiem. Tęskniłam za tobą – mówię do niej z uśmiechem zaprawionym smutkiem i goryczą. Kierowca wiezie mnie na lotnisko.

– Mamy tyle do obgadania.

– Mamy – powtarzam za nią. Próbuję wstrzyknąć trochę radości w ton mojego głosu, ale, kurwa mać, jest mi tak ciężko.

– Na pewno nie chcesz pomieszkać trochę ze mną?

– Nie. Sharpe'owie udostępnią mi jeden ze swoich apartamentów hotelowych na tydzień czy dwa, dopóki nie znajdę własnego kąta. – Potrząsam głową, wciąż zaskoczona tą propozycją Ledgera. Zadzwoił do mnie i powiedział, że rozumie moją sytuację: nie było mnie w mieście przez parę miesięcy, a mieszkania nie znajduje się tak szybko, więc chętnie mi pomoże z tymczasowym lokum.

Zgodziłam się. Co prawda nie mogę się doczekać spotkania z Lizzy, ale potrzebuję też trochę czasu, żeby odpocząć i ochłoniąć po tym wszystkim.

– Och – mówi. – Czyżby próbowali wejść ci w pupcię i podkraść cię Roz, żebyś zaczęła pracować dla nich na pełny etat?

– Nie sądzę.

– Bzdura – prychna. – A jak czułabyś się w takiej sytuacji? – pyta już poważniejszym, łagodniejszym głosem. W ciągu paru dni zdążyłam się jej wyzalić, a ona dała mi się wypłakać, więc wie o wszystkim.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. – Ostatni raz omiatam wzrokiem plażę, które mijamy. – Zresztą jego i tak tam nie będzie. Pewnie w tej chwili już jest w Królestwie Tonga albo gdzieś. Po prostu...

– Daj sobie trochę czasu do namysłu.

– Dobrze. Obiecuję.

Od wyjazdu Callahana minęły trzy dni. Trzy dni ciszy z jego strony. Nie wiem, dlaczego w ogóle miałam nadzieję, że przynajmniej do mnie zadzwoni albo napisze. Przecież mogłam się spodziewać miłczenia.

Nigdy wcześniej nie przeszkadzała mi cisza, ale ta, jaką zostawił po sobie, jest nie do zniesienia.

Mimo że nasza współpraca w Ocean's Edge miała trudne początki, bardzo szybko przywykłam do jego obecności. Zwłaszcza w ciągu kilku ostatnich tygodni, gdy byliśmy już blisko, a po przestąpieniu progu willi mogliśmy zachowywać się swobodnie. Dlatego tak boleśnie brakuje mi jego śmiechu. Jego uśmiechów. Jego wzroku. Jego dotyku.

A przede wszystkim jego przyjaźni.

Wzdycham cicho i próbuję zapanować nad wzbierającymi łzami. Tymi samymi, z którymi walczę od chwili, gdy Callahan zniknął z mojego życia.

Tęsknię za nim bardziej, niż byłabym w stanie sobie wyobrazić.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia kierowca.

Podnoszę wzrok. Wjeżdżamy na lotnisko i zatrzymujemy się nieopodal stojącego na pasie startowym odrzutowca z logo Sharpe International.

Lizzy miała rację.

Widać, że się starają.

A ja nie wiem, co mam o tym myśleć.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Sutton

PO POWROCIE DO PRACY DZIAŁAM JAK NA AUTOPILOCIE.

Najpierw zdaję szefowej szczegółowe sprawozdanie z ukończenia projektu. Następnie Roz zwołuje firmowe zebranie, podczas którego chwali mnie przy wszystkich, a cała nasza ekipa bije mi brawo. Po zebraniu znowu mi gratuluje, poklepuje po ramieniu i proponuje awans.

O niczym innym nie marzyłam, a jednak gdy po długim dniu stoję w apartamencie, którego użyło mi rodzeństwo Sharpe'ów, czuję jedynie pustkę.

Tak, będą inne projekty, którym dam się pochłonać, oraz odwiedzę inne miejsca, w których się zakocham, ale wiem, że Ocean's Edge zawsze będzie zajmowało szczególne miejsce w moim sercu.

Dostałam to, czego chciałam. Osiągnęłam cel, który sobie postawiłam, ale siedzę w tym luksusowym pokoju hotelowym i potrafię tylko myśleć o Callahanie. O naszej pierwszej nocy. O wszystkim, co się potem wydarzyło. Zastanawiam się, co by było, gdyby...

Gdybym...

Gdybym powiedziała mu „tak”?

Takie gdybanie jest jednak bez sensu i czuję się jeszcze gorzej.

A w nocy, gdy leżę w tej luksusowej pościeli na tym luksusowym łóżku, udaję, że on jest razem ze mną.

I uśmiecham się przez łzy.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Sutton

TOWARZYSZY MI DOJMUJĄCE UCZUCIE *DÉJÀ VU*, gdy siedzę w tej imponującej sali konferencyjnej.

Znów zzerają mnie nerwy, a serce bije jak oszalałe, lecz tym razem z zupełnie innych powodów.

– Proponujemy ci pełnowymiarową posadę w Sharpe International – mówi Ledger, siedząc ze splecionymi dłońmi.

Ford kiwa głową i uśmiecha się.

– Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem roli, jaką odegrałeś w przemianie Ocean’s Edge. Minęło zaledwie jedenaście tygodni, odkąd rozpoczęłeś pracę nad ośrodkiem, a my już odnotowaliśmy wzrost rezerwacji oraz przychodów ze sprzedaży prowadzonej na terenie nieruchomości. Ankiety pracownicze są pozytywne, a biorąc pod uwagę renowację wewnątrz, która ruszy za kilka tygodni, szacujemy, że po zakończeniu wszystkich prac inwestycja zwróci się szybciej, niż pokazywały nasze prognozy, i zaczniesz na sobie zarabiać.

– To świetne wieści – mówię z uśmiechem. – Ale zapewniam was, że to nie jest tylko moje dzieło. Macie tam wspaniałą ekipę, a Callahan był znakomitym partnerem.

Zauważam spojrzenie, jakie Ledger rzuca bratu. Czyżby dlatego, że brakuje im Callahana w firmie? A może cieszą się z jego nieobecności? Mogą też myśleć, że... Naprawdę gubię się w domysłach. Zaczynam nerwowo zaciskać ręce, które trzymam na kolanach pod stołem.

– Gdy ostatnio z nim rozmawialiśmy, usłyszał od nas podobną opinię.

Gdzie on teraz jest?

I co robi?

Biorę głęboki wdech, próbuję zapanować nad emocjami i uciszyć dręczące mnie pytania, które chcę wykrzyczeć do jego braci, ale nie mogę.

– Pewnie się ucieszył. Albo wkurzył – dodaję. – Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Obaj się śmieją, a ja staram się zdecydować, jak powinnam się przy nich zachowywać.

– Wracając do naszej oferty – odzywa się Ledger. – Wiemy, że Roz dała ci awans, co jest zupełnie zrozumiałe, zważywszy na zadanie, które dla nas wykonałeś, ale jesteśmy zachłanni. Chcemy mieć cię dla siebie – oznajmia z uśmiechem. – Oczywiście wynagrodzenie i wszelkie inne kwestie będą podlegać negocjacji, ale zapewniam cię, że mówimy o kwotach znacznie większych, niż oferuje Roz.

– Jestem pewna, że w umowie, jaką z nią podpisaliście, figuruje zapis o zakazie konkurencji. – Jestem zaskoczona, więc zwyczajnie próbuję zyskać trochę czasu, żeby mój mózg mógł przepracować propozycję, którą właśnie otrzymałam.

– Zgadza się – potwierdza Ford. – Ale spokojnie, zlecilibyśmy firmie Roz inne projekty, żeby za-
dośćuczynić jej utratę ciebie.

– To przekupstwo – śmieję się nerwowo.

– Rekompensata – poprawia mnie Ford, kiwając energicznie głową. W jego geście dostrzegam aro-
gancję i uprzywilejowanie, ale tak bardzo przypomina mi Callahana, że coś mnie ścisza w piersi. – Nie
mamy w zwyczaju robić wała ludziom, z którymi współpracujemy.

– A więc? – pyta Ledger.

Biorę oddech i spoglądam w ich wyczekujące oczy. Nie dam rady. Nie ma mowy. Dzień w dzień
pracować z facetami przypominającymi mi o miłości, której nie mogę mieć? Wykluczone.

To oznaczałoby również ciągłą nadzieję, że nagle pewnego dnia spotkam tutaj Callahana. Że będę
mogła z nim porozmawiać. Że postanowi wrócić na stałe do Nowego Jorku. Że zechce być ze mną.

A ja nie chcę żyć taką nadzieją.

– Panowie, dziękuję za propozycję. Czuję się zaszczycona oraz zdumiona. – Na chwilę wbijam
wzrok w stół. Nagle podnoszę głowę i mówię: – Niestety, muszę jednak odmówić.

– Słucham? – śmieje się Ledger. Najwyraźniej, podobnie jak jego brat, nieczęsto słyszy od kogoś
„nie”.

Przypominam sobie rozmowy, które odbyłam z Roz w ciągu ostatnich tygodni. Opowiadałam jej
o moich aspiracjach. O marzeniach, by któregoś dnia założyć własną firmę. Zaśmiała się nerwowo, a potem
popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy zdała sobie sprawę, że nie żartuję.

– Dlaczego mi o tym mówisz? Większość ludzi by się bała, że zwolnię ich po takich wyznaniach,
skoro ktoś chce mnie wykorzystać do budowania własnej reputacji, a potem być dla mnie konkurencją. –
Spogląda na mnie znad czarnych oprawek okularów.

– Mówię ci o tym, bo jesteś silną kobietą interesów. Taką, która sama zdecydowała się na taki ruch
dziesięć lat temu, więc pomyślałam, że jeśli ktoś miałby zrozumieć moją motywację i determinację, była-
byś to ty.

Patrzy na mnie z miną, której nie potrafię rozszyfrować.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

Przytakuję.

– To jest ciężka, niewdzięczna praca. Niezliczone godziny spędzone za biurkiem, a nie w terenie,
kiedy na bieżąco widzisz efekty swoich działań, tak jak w trakcie twojego projektu.

Znowu myślę o Callahanie, który tłumaczył, że nie cierpi pracy za biurkiem i woli wykonywać
praktyczne zadania.

Czy ja też taka jestem? Czy spełniałabym się w biurze, skoro już posmakowałam czegoś, co przy-
niosło mi sporą satysfakcję i okazało się, że mam do tego talent?

– To jest coś, do czego chcę dążyć. W ciągu najbliższego roku, jeśli oczywiście dasz mi taką szansę,
chcę poznać dogłębnie każdy aspekt tej pracy, żeby wiedzieć, czy dokonałabym właściwego wyboru, de-
cydując się na taki ruch.

– Myślisz, że po roku będziesz gotowa na taką woltę?

– Nikt nigdy nie jest gotowy, ale czasami najpierw trzeba skoczyć, żeby nauczyć się latać – mówię.

– Sutton Price. – Roz uśmiecha się szeroko. – Nie wiem, co ci się dokładnie przydarzyło na Wy-
spach Dziewiczych, ale widzę, że wróciłaś pełna pewności siebie, bezpośredniości oraz determinacji. I bar-
dzo mi się to podoba. Z przyjemnością pobawię się w twoją mentorkę.

Co mi się przydarzyło? Callahan. On mi się przydarzył.

Ale nie mogę o tym nikomu powiedzieć, nikomu oprócz Lizzy.

– Moim celem zawsze było posiadanie i prowadzenie własnej firmy. Chcę pracować dla siebie.
W ciągu paru ostatnich tygodni, a także dzięki doświadczeniu, które pozwoliliście mi zdobyć w Ocean's
Edge, zyskałam całkowitą pewność, że właśnie to pragnę osiągnąć.

Ledger i Ford znowu wymieniają się spojrzeniem.

– Widzę, że mamy do czynienia z ostrą zawodniczką – komentuje Ledger rozbawiony. – Wobec
tego pozwól nam być twoim pierwszym i ostatnim klientem. Zostań naszą ekskluzywną konsultantką. Po-
możemy ci zbudować potężne portfolio.

– Ja... – śmieję się oszołomiona. *On naprawdę to powiedział?* Chce zatrudnić mnie jako niezależną
kontrahentkę, która będzie współpracować z Sharpe International i nikim innym? A przy okazji zbuduje
sobie mocną pozycję i nawiąże kontakty, które zaprocentują w przyszłości? To brzmi jak wymarzony sce-
nariusz.

Więc jaki jest haczyk?

Przecież musi być w tym jakiś podstęp.

A potem patrzę na obu braci Callahana i doskonale wiem, gdzie znajduje się pułapka – w nich samych. Codziennie przypominają mi o mężczyźnie, którego kocham. O mężczyźnie, który odszedł. Ciągłe towarzyszyłyby mi uczucie, że jest blisko mnie. Jakbym mogła go dotknąć, ale nie mogła go mieć.

– Nie odpowiadasz – odzywa się Ledger.

– Dlaczego proponujecie mi taki układ? – pytam.

– Bo ciężko jest znaleźć dobrych fachowców, Sutton. A ty udowodniłaś, że jesteś dobra w tym, co robisz, więc skorzystałabyś na tym układzie, ale my skorzystalibyśmy jeszcze bardziej.

– To naprawdę miłe. I dziękuję. Jestem nieco oszołomiona. To znaczy, Roz... Co ona by...

– Tak jak wspominaliśmy, zajmujemy się nią.

– Mimo wszystko...

– Zdajemy sobie sprawę, że trochę przytłoczyliśmy cię naszą propozycją – mówi Ford z łagodnym uśmiechem. – Chciałabyś na chwilę zostać sama, żeby ją przemyśleć?

– Tak, poproszę. – Trzęsą mi się dłonie. Splatam je mocno, żeby tego nie zauważyli.

Zabierają swoje laptopy i papiery, wychodzą z sali, a ja zostaję sama, wciąż całkowicie osłupiała.

Wstaję z krzesła, podchodzę do obejmujących całą ścianę okien i spoglądam na miasto poniżej, ale tak naprawdę nic nie widzę. Jestem zbyt pochłonięta myślą, że wszystko, o czym marzyłam w sferze zawodowej, nagle jest na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak przerażająco blisko tego, czego nie mogę mieć.

– Daliśmy ci wystarczająco dużo czasu? – pyta Ledger, zaglądając do sali, chociaż odnoszę wrażenie, że minęły ledwie sekundy. – Czy potrzebujesz go trochę więcej?

Spuszczam wzrok, wbijam go w dłonie i wzdycham.

– Przepraszam. Jestem wdzięczna za waszą propozycję oraz wiarę we mnie, ale się obawiam, że aktualnie to nie byłaby najlepsza decyzja...

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego.

Zastygam cała, słysząc te słowa. Słowa, które powiedział do mnie Callahan, gdy spotkaliśmy się w barze. Boję się mieć nadzieję, że on jest tutaj. Boję się podnieść wzrok i sprawdzić.

Jeśli to zrobię i naprawdę go ujrzę, absolutnie za nic w świecie nie będę w stanie ukryć emocji, które odmalują się na mojej twarzy i wyjawią naszą tajemnicę jego braciom.

– Spójrz na mnie, Collins.

Moje serce na chwilę zamiera, gdy słyszę tę głupią ksywkę z ust tego niesamowitego mężczyzny.

Ogarnia mnie strach, ścisza mnie za gardło, z trudem przełykam ślinę, ale spełniam jego rozkaz. Łzy, które nagle wezbrały w moich oczach, zamazują mi obraz, ale widzę go.

– Callahan – mówię odruchowo. Jego imię brzmi jak zaklęcie albo przysięga, której pragnę dotrzymać.

Ledger przeskakuje wzrokiem między mną a Callahanem, a następnie klepie go po plecach, wychodzi z sali konferencyjnej i zamyka za sobą drzwi.

– Oni wiedzą – mówi, gdy czuję, że moja twarz w tej chwili jest ilustracją czystej paniki.

– Wiedzą?

Callahan przytakuje i robi krok w moją stronę.

– Powiedziałem im o wszystkim. Oprócz szczegółów, których nie muszą znać, rzecz jasna. – Mruga do mnie, a ja próbuję zrozumieć, dlaczego się uśmiecha, skoro toczą walkę o zwykły oddech.

I o to, żeby nie robić sobie nadziei.

Nie pozwolić, żeby obudziło się we mnie tamto pragnienie.

– Ale... dlaczego?

– Co „dlaczego”?

– Dlaczego im powiedziałeś? – pytam szeptem.

– Bo musiałem. Doszedłem do wniosku, że skoro zamierzam zostać tutaj, powinienem wyjawić im prawdę. I...

– Jak to: „zostać tutaj”? – Pierwsza łza zaczyna spływać po moim policzku. Ocieram ją dłonią.

– Zawsze chciałem się stąd wyrwać, cieszyć się wolnością, ale kiedy w końcu miałem ku temu okazję, po prostu nie mogłem tego zrobić.

Serce chyba chce wyskoczyć z mojej piersi. Trzęsą mi się ręce. Ale i tak pytam:

– Dlaczego nie?

Podchodzi do mnie, zniża głowę i ujmuje moją twarz w obie dłonie. Jego oczy niczym płynne bursztyny wpatrują się w moje, a na usta wpływa ciepły uśmiech.

– Bo myślałem o innych, ważniejszych rzeczach.

– Jakich?

– Patrzyć na nowego wiceprezesa działań bezpośrednich Sharpe International Network – oświadczam z szerokim uśmiechem. – Pewna mądra osoba kiedyś powiedziała, że jestem dobry w pracy terenowej. Wziąłem sobie jej słowa do serca i złożyłem propozycję moim braciom.

– Propozycję?

– Nie będę się męczył w pracy za biurkiem, tylko będę podróżował i brudził sobie ręce. Pozostaną częścią rodzinnej firmy, ale znajdę własną niszę.

– To niesamowite. A co z twoimi marzeniami? Chciałeś zwiedzać świat...

– Wciąż tego chcę, Collins, ale ciebie chcę bardziej.

– Co takiego? – pytam zdezorientowana. Z pewnością się przesłyszałam.

– Brady się mylił.

– Brady? – śmieję się skołowana.

– Nie lubię dat ważności. Nie chcę, żebyśmy ją mieli.

– Callahan...

Jego usta lądują na moich i ofiarują mi najczulszy pocałunek, jaki może istnieć. Działa na moje nerwy jak cudowny, magiczny balsam.

– Ciii... Co będziesz z tego miała, Collins? Nas. Tak brzmi odpowiedź na twoje pytanie. – Całuję mnie w policzek, po którym spłynęła kolejna łza.

– Nas? – pytam jak idiotka. Kręci mi się w głowie, a serce nabrzmiwa niewysłowionym uczuciem.

– Nas – potwierdza. – Mam dla ciebie jeszcze jedną propozycję.

O Boże. O nie. Nie teraz... Najwyraźniej dostrzega panikę, która znowu odmalowuje się na mojej twarzy, bo odrzuca w tył głowę i wybucha śmiechem.

– Nie proszę cię o rękę, Collins. Nie przesadzajmy z tym obłędem.

Oddycham głośno z ulgą, a potem też zaczynam się śmiać, gdy widzę, jak patrzy na mnie z założonymi rękami i uniesioną brwią.

– A co, to byłoby takie straszne? – pyta.

Zadzieram głowę i całuję swoim uśmiechem jego uśmiech.

– Nie, nie byłoby, ale nie przyprawiaj mnie o kilka zawałów serca w ciągu jednego dnia. – Śmieję się i przytykam czoło do jego czoła. – Więc co to za propozycja?

– Oferta Ledgera, a raczej nasza, jest nadal aktualna. Załóż swoją firmę, bądź własną szefową i pozwól nam zostać twoimi klientami. Pomożemy ci zdobyć mocną pozycję na rynku.

– I...

– I jako nowy wiceprezes, mam parę poważnych żądań.

– Och, doprawdy? – Bolał mnie policzki od uśmiechania się. Co za emocjonalny rollercoaster: najpierw nerwy, potem łzy, a teraz to... wszystko. Nie spodziewałam się, że to spotkanie przebiegnie w taki sposób. – Jakie?

– Musisz pracować ze mną w terenie. Będziemy oficjalnie partnerami. Równorzędnymi. Koniec z ukrywaniem się. Koniec z babciną bielizną.

Dostaję czkawki. Czy zaczynam jednocześnie płakać i się śmiać? Callahan spogląda na mnie z rozbawieniem.

I miłością.

Wydawało mi się, że wcześniej kilka razy dostrzegłam to w jego oczach, ale bałam się mieć nadzieję, że to prawda.

Teraz widzę tę miłość wyraźnie i jest to najpiękniejszy widok na świecie.

– Mówisz poważnie – szepczę.

– Śmiertelnie poważnie. Tworzymy zgraną parę, Collins. Poza tym nie zamierzam spuszczać cię z oczu, więc to dodatkowa zaleta takiego układu.

– Wszystko już sobie dokładnie obmyśliłeś, prawda?

– Oczywiście.

– A co się podziało ze starą, dobrą sztuką negocjacji? – pytam z uniesioną brwią.

Callahan śmieje się głęboko, zmysłowo.

– Jeśli chodzi o nas, w grę nie wchodzi żadne negocjacje.

– Bez wyjątku?

Składa pocałunek na moich ustach.

– Bez.



EPILOG

Sutton

Rok później

RADOSNE ODGŁOSY DOBIEGAJĄCE OD STRONY TARASU WYWOŁUJĄ UŚMIECH NA MOJEJ TWARZY. Trudno jest ustalić, który z nich przed chwilą się zaśmiał, bo kiedy są w komplecie, wszyscy trzej brzmią identycznie.

Słyszę kolejną salwę śmiechu i czuję, jak moje serce napętnia się szczęściem.

Kto by pomyślał, że wspólne weekendy w posiadłości ich ojca w Sag Harbor zdołają jeszcze bardziej zaleczyć ich rany i zacieśnić więzi, które pielęgnują od roku?

Umówili się, że raz w miesiącu będą się tutaj spotykali, z dala od biura, z zakazem rozmawiania o pracy oraz zadaniem przejrzenia rzeczy, które zostawił po sobie ich tato.

I przyjeżdżają.

Każdego miesiąca.

Przeglądają rodzinne pamiątki, wspominają swoją przeszłość i dowiadują się nowych szczegółów z życia Maxtona Sharpe'a.

I coraz bardziej zbliżają się do siebie.

Wyglądam przez drzwi balkonowe i obserwuję ich. Callahan siedzi pochylony do przodu, opierając się łokciami o kolana, z piwem w dłoni i szerokim uśmiechem na ustach. Ledger siedzi naprzeciwko niego w podobnej pozycji, a Ford wyciąga z pudełka zdjęcia i kładzie je na stoliku.

To stare fotografie, które latami zbierał ich ojciec. Uwiecznione chwile, dzięki którym mogą zatopić się we wspomnieniach albo dowiedzieć czegoś zupełnie nowego o sobie i swojej rodzinie.

To jest moja pierwsza wizyta w tym miejscu. Callahan poprosił, żebym przyleciała z nim tutaj helikopterem. Powtarzałam, że nie chcę im przeszkadzać, ale on nalegał.

– Uporządkowaliśmy wszystkie dokumenty oraz przedyskutowaliśmy wszelkie trudne sprawy, o które moglibyśmy się kłócić. Najgorsze już za nami. W ten weekend będziemy przeglądać zdjęcia.

– Ciągłe jednak czuję, że to byłoby naruszanie waszej prywatności – wyjaśniam.

– Chcę, żebyś tam była, Collins. – Całuje mnie i przyciąga do siebie. – Potrzebuję tam twojej obecności.

Bałam się, że Ledger i Ford mogą mieć mi za złe, że tu jestem i uczestniczę w czymś, co jest dla nich tak istotne i osobiste, ale w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin sprawili, że poczułam się prawdziwą częścią ich rodziny.

– Pamiętacie to? – pyta Ford z wielkim trudem, krztusząc się śmiechem.

– Kurwa. Ale wtedy miałem przesrane – mówi Callahan, wpatrując się w zdjęcie.

– Ty? – oburza się Ledger i prawie rozlewa swoje piwo. – Ty tylko napisałeś wybielaczem na trawniku słowo C–H–U–J, a cała wina spadła na mnie, bo próbowałem to posprzątać.

– Mówiłem, żebyś zamalował napis sprayem – wspomina Callahan. – To sprawdzona metoda.

– Sukinsyn – śmieje się Ledger.

Pomiędzy nimi panuje tak zachęcająca, serdeczna swoboda, że przechodzę przez drzwi i po prostu się uśmiecham.

Callahan zauważa mnie i zaprasza, żebym usiadła obok niego.

– Chodź, Sutton – dołącza się Ledger. – Jestem pewny, że zaraz trafimy na jakieś naprawdę kompromitujące zdjęcia Callahana z dzieciństwa.

– Fryzury na pieczarkę i inne przeboje – mówi Ford.

– Człowieku, jeśli ja miałem taką fryzurę, to ty też musiałeś ją mieć – zaznacza Callahan.

– Doskonały materiał do szantażu? – pytam, zbliżając się do stolika. – Uważaj! – krzyczę, gdy nagle chwytam mnie w talii, przyciąga do siebie, a ja ląduję na jego kolanach.

Oplata mnie ramionami i całuje w policzek.

To jest takie łatwe.

Ciągle zdumiewa i zachwyca mnie to, co jest między nami. Ta łatwa miłość, która nas łączy. Spędziliśmy miesiąc w biurze na Manhattanie, następnie trzy miesiące w Napa, w starej posiadłości, która wymagała sporo roboty, a potem znów powrót do Nowego Jorku... Ten wspólnie spędzony czas był cudowny, chociaż wiązał się z wieloma godzinami naprawdę ciężkiej pracy. Ale w wolnych chwilach śmialiśmy się, kochaliśmy, rozmawialiśmy albo milczeliśmy. Byliśmy ze sobą.

Jak na mężczyznę, który uważał, że nie umie kochać, Callahan potrafi to wspaniale. Każdego dnia udowadnia, jak mnie wielbi, jak się o mnie troszczy, jaka jestem dla niego ważna. Pokazał mi, jakie to uczucie: być kochaną całym sercem.

– Cieszę się, że tu jesteś – szepcze mi do ucha, potwierdzając to, o czym przed chwilą myślałam.

– Ja też.

– O, jest! Fryzura na grzyba – mówi Ford i podsuwa mi zdjęcie, które wywołuje u mnie atak śmiechu tak drastyczny, że ciekną mi łzy.

Pokazują mi zdjęcia, między innymi fotografie ich ojca, którego nie miałam przyjemności poznać, ale czuć jego obecność między nami. Opowiadają mi historyjki z przeszłości. Żartujemy. Śmiejemy się. Nie umyka mojej uwadze, z jaką braterską miłością wszyscy trzej spoglądają na siebie.

– Widzisz? Mówiłem, że wybrałaś najprzystojniejszego z braci Sharpe – mówi Callahan, chwytając się zdjęciem, na którym jako nastolatek stoi bez koszulki i napina mięśnie.

– Pokaż. – Zabieram mu fotografię i patrzę na nią z bliska. – Jesteś pewny, że to ty? Bo mi się wydaje, że to Ford – droczę się z nim.

Ford parska śmiechem i przybija mi piątkę.

Gdy jednak zerkam znowu na Callahana, uśmiech powoli zamiera na moich ustach.

– Co się stało? – pytam, zaniepokojona jego miną.

Podążam za jego wzrokiem. Wpatruje się w zdjęcie, które było chyba przyklejone do odwrotu fotki z bicepsami. Serce podchodzi mi do gardła.

Fotografia jest stara, wypłowiała, wytarta na brzegach, ale kiedy Callahan podnosi ją ze stolika, nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, gdzie została wykonana.

Młody Maxton Sharpe z rozwianymi włosami stoi na piaszczystej wydmie, nad jego głową świeci słońce, a po jego prawej stronie znajduje się sterta kamieni, której nie pomyliłabym z niczym innym. Z czułym uśmiechem wpatruje się w stojącą u jego boku kobietę w staromodnej letniej sukience i stylowym kapeluszu. Na jej twarzy, zwróconej w stronę Maxtona, również odmalowuje się uwielbienie.

– Wiesz, gdzie to jest? – z zaszklonymi oczami pyta mnie szeptem Callahan, odrywając wzrok od zdjęcia swoich rodziców.

Kiwam głową i czuję, że mi też napływają łzy.

– Wiem – odpowiadam cicho.

Wydma na Wyspach Dziewiczych. Ta sama, na którą zabrał mnie naszego ostatniego wspólnego wieczoru w Ocean's Edge, zanim następnego ranka pożegnaliśmy się bez słów.

– On tam był. Pamiętał.

Callahan zamyka oczy i wypuszcza drżący oddech, a ja mogę się tylko domyślać, jak wiele znaczy dla niego to zdjęcie.

Wspomnienia jego taty z podróży poślubnej. Obietnica, którą złożył ich mamie. To wszystko było prawdziwe. Nie przemawiała przez niego demencja. Callahan wierzył, że tamte chwile, które spędził z ojcem, chwile, których tak kurczowo się trzymał po jego śmierci, były prawdziwe. I miał rację.

Powód, dla którego jego ojciec chciał kupić ośrodek, a Callahan pozwolił mu na podpisanie umowy – a przy okazji również przyczyna naszej znajomości i miłości – okazał się prawdą.

– Pamiętał – powtarza szeptem Callahan, podając zdjęcie braciom. – Naprawdę pamiętał.

Callahan

– Nie mogę mieć pewności, ale jeśli dobrze zgaduję, to może ci się przydać.

– Co? – Patrzę na Ledge'a. Trzyma w dłoni czarne aksamitne pudełeczko.

– Ford i ja zgadzamy się, że powinienes to mieć.

– Ledge... – Unoszę wieczko i zaglądam do środka. Na poduszecze spoczywa misternie zdobiony pierścionek z owalnym klejnotem. Pierścionek zaręczynowy naszej mamy. Podnoszę wzrok na brata. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. – Posyła mi ciepły uśmiech, klepie po plecach i wychodzi, a ja znowu wpatruję się w coś, co kiedyś było tak niesamowicie ważne i wyjątkowe dla mojej mamy.

Tak ważne i wyjątkowe, jak Sutton jest dla mnie.

Słońce powoli wznosi się nad Atlantykiem. Jego ciepłe promienie wypełniają pokój, który zajmujemy w rezydencji taty. Patrzę w sufit i myślę o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Najpierw zdjęcie, a potem pierścionek... Czuję, jakby mój tato był tu obecny, jakby przemawiał do mnie, dawał mi znaki, a nawet trochę się ze mnie podśmiewał.

Może pewnego dnia się zakochasz i zabierzesz tam swoją wybrankę. Twojej mamie to by się spodobalo.

Gdyby tylko wiedział...

A jednak odnoszę wrażenie, że wie. Zastanawiam się, czy w jakiś sposób przyłożył rękę do tego wszystkiego – do tego, jak pogodziłem się z moimi braćmi i znalazłem swoje miejsce w firmie, a także w życiu. I znalazłem Sutton.

Z łagodnym uśmiechem obracam się na bok. Sutton leży przy mnie, jej ciemne włosy rozsypały się na białej pościeli, a odkryte ciało zachwyca naturalnym pięknem.

Jakim cudem tak mi się, kurwa, poszczęściło?

Dwa lata temu byłem zagubionym człowiekiem, wściekłym na cały świat. A teraz... teraz mam obok siebie kobietę, którą kocham.

Podnosi powieki, a na jej ustach powoli rozkwita zaspany uśmiech.

– Dzień dobry.

– Cześć.

– Gapisz się na mnie. – Unosi dłoń, żeby zasłonić twarz, ale powstrzymuję ją przed tym.

– Nie rób tego. Jesteś piękna.

Tak. Jestem teraz facetem, który często robi i mówi rzeczy w takim stylu. Moja młodsza wersja śmiałaaby się ze mnie, ale to mnie nie obchodzi, bo wtedy jeszcze nie znałem tej kobiety. Nie miałem jej.

– Czemu o tak wczesnej porze masz tak poważną minę? – pyta.

– Myślę o czymś.

– O tym, co się wczoraj wydarzyło? – Wyciąga rękę, gładzi mnie po bicepsie i pozwala jej tam spocząć.

– Tak, ale też o innych rzeczach.

– Jakich?

– O tobie.

– O mnie? – śmieje się.

Przytakuję i czuję, jak nagle dopada mnie zdenerwowanie.

– Mm-hmm. O tym, że zasługujesz na wielkie, wyrafinowane oświadczenia. Miliony kwiatów i baloników. Najlepiej na naszej wydnie na Wyspach Dziewiczych. – Sutton robi zszokowaną minę. Ja też jestem zdumiony własnymi słowami. – Ale, prawdę mówiąc, nie chcę czekać. Jestem niecierpliwym czło-

wiekami i mógłbym to wszystko zorganizować z jakimś drogim specjalistą, ale to by długo trwało, a ja nie chcę czekać nawet jednego dnia dłużej. Chcę cię zapytać teraz. W domu, w którym spędzałem wakacje. W domu, w którym ostatni raz widziałem moją mamę. W miejscu, w którym zaznałem tyle radości.

– Chcesz tego, prawda? – pyta spokojnym tonem i patrzy mi głęboko w oczy.

Czy w ogóle wiem, co robię?

Tak, wiem.

Collins jest tą jedną jedyną. Zawsze nią była.

– Chcę. To jest naprawdę tak proste. Chcę się z tobą ożenić, Sutton Pierce. Podaruję ci życie pełne luksusów, na które zasługujesz, kupię ci wszystkie seksowne majtki, jakich sobie zażyczysz, ale przede wszystkim chcę ci dać siebie. Aroganckiego, upartego, czasami nieustępliwego faceta, który przysięga, że będzie cię kochał całym sercem. – Śmieję się pod nosem. – Zresztą biorąc pod uwagę to, jaka jesteś, nie potrafiłbym cię nie kochać, bo to nawet nie zależy ode mnie.

– Mówisz poważnie, prawda? – pyta, nagle zdając sobie sprawę, że to nie są wygłupy.

Podnoszę się w łóżku.

– Odkąd cię poznałem, nie mogę przestać myśleć o tobie, Collins. – Sięgam do szufladki przy łóżku i wyciągam pudełeczko, które wczoraj dał mi Ledger. – Wiem, że zasługujesz na oświadczyzny, podczas których będziesz stała w pięknej sukni, a nie leżała nago na łóżku. Wiem, że zasługujesz na romantyczną kolację, a teraz nawet nie jadłaś jeszcze śniadania. Wiem, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze na tym świecie, a nie na faceta, który o siódmej rano próbuje ci się oświadczyć, ale chyba niezbyt mu to wychodzi...

– Jest idealnie. Ty jesteś idealny. – Całuje mnie w usta. – To... ty... my... nie chcę niczego innego. Nie potrzebuję niczego innego. Wszystkie te rzeczy, o których mówiłeś, suknie, kwiaty, kolacje, nie mają znaczenia, Callahan. Znaczenie ma tylko naga prawda, a prawda jest taka, że kocham cię całym sercem. To będzie dla mnie zaszczyt: być twoją żoną i częścią twojej rodziny.

– Naprawdę? Zgadzasz się? – prawie się jąkam jak zdenerwowany nastolatek, bo chociaż spodziewałem się takiej odpowiedzi, chciałem ją usłyszeć. Musiałem mieć pewność.

– Naprawdę. Zgadzam się. – Siada na łóżku i ociera kolanem o moją nogę. Słońce opromienia jej twarz.

Otwieram pudełeczko i wyciągam pierścionek.

– W całym swoim życiu kochałem tylko dwie kobiety, Sutton. Ciebie i moją matkę. Więc to ma idealny sens, żebyś nosiła pierścionek, który kiedyś należał do niej. To symbol miłości, której nie jest w stanie pokonać czas, choroba, a nawet śmierć.

– Jest piękny. – Pierwsza łza zaczyna spływać po jej policzku.

– Czy wyjdiesz za mnie?

Przykłada dłoń do mojej twarzy i całuje mnie czule w usta, a następnie się odchyła i patrzy mi w oczy.

– Tak. Tak. I jeszcze milion razy... tak.